

polska zbrojna

95
LAT

NR 1 (837) STYCZEŃ 2016

CENA 6,50 ZŁ (w tym 8% VAT)

INDEKS 337 374 ISSN 0867-4523

RESOLUTE SUPPORT

TRUDNA RADA

**KULISY
POLSKIEJ MISJI
POD HINDUKUSEM**

**PRZEWIDZIEĆ
NIEPRZEWIDYWALNE
FACEBOOK, TWITTER
I INNE MEDIA
SPOŁECZNOŚCIOWE
W PRACY WYWIADU**

Kraina chaosu

**AFGANISTAN OD DAWNA
NALEŻY DO NAJBARDZIEJ
NIESTABILNYCH PAŃSTW
NA CAŁYM GLOBIE**



AFGANISTAN
2015



**ANTONI
MACIEREWICZ**

*Siła
w żołnierzach*

**NATOWSKI
KRAJOBRAZ**

**CORAZ WIĘCEJ WOJSK
SOJUSZNICZYCH
W POLSCE**



CO MIESIĄC OD 60 LAT

PRZEGŁĄD Obrony Cywilnej

obrona terytorialna
ochrona ludności
zarządzanie kryzysowe
ratownictwo

Przegląd Obrony Cywilnej
dostępny wyłącznie
w prenumeracie.

Zamówienia prosimy składać mailem na adres:
prenumerata@magazyn-poc.pl
oraz faxem na numer: (22) 827-46-76

www.magazyn-poc.pl

Z SZEREGU WYSTĄP



WOJCIECH
KISS-ORSKI

” O SYTUACJI W AFGANISTANIE MÓWI SIĘ DZIŚ WPROST – OCENIA SIĘ JĄ ŹLE.

Co ciekawsze, wnikliwi obserwatorzy i analitycy wiele lat temu przewidzieli fatalny kierunek rozwoju wydarzeń w tym kraju i konsekwencje, jakie mogą z tego wyniknąć. Prof. Piotr Balcerowicz w rozmowie z dziennikarką „Polski Zbrojnej” stwierdza wręcz, że minione kilkanaście lat to w dużym stopniu zmarnowane fundusze i czas, jeśli chodzi o efekty operacji państw NATO w Afganistanie. Długa jest lista błędów popełnionych w tym kraju przez koalicjantów, długa jest też lista możliwości państw z nim sąsiadujących, które mogą wpłynąć na ewentualną stabilizację i uchronienie go przed wojną domową.

Dr Jerzy Dereń, jeden z autorów znakomitej książki „Afganistan 2014 – rok zwycięstwa czy rok porażki. Doświadczenia dla przyszłości”, zadaje w niej fundamentalne pytanie, czy Afganistan jest ofiarą geopolitycznych gier, czy wojownikiem etnicznych wojen. Przyjrzyjmy się zatem efektom międzynarodowej krucjaty antyterrorystycznej.

» Więcej o sytuacji w Afganistanie na stronach 12–33.





Zdjęcie
na okładce:
DAMIAN FIGAJ

NR 1 (837)
STYCZEŃ 2016

TEMAT NUMERU

KRZYSZTOF KOWALCZYK

12 / Trudna rada

Czas na podsumowania, czyli rok po rozpoczęciu „Resolute Support”.

TOMASZ OTŁOWSKI

17 / Kraina chaosu

Po zakończeniu misji ISAF nie sprawdzili się co prawda najgorsze przewidywania, ale sytuacja w Afganistanie jest więcej niż trudna.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

21 / Czarne scenariusze

Rozmowa z Piotrem Balcerowiczem o zagrożeniach ze strony talibów, Państwa Islamskiego i perspektywie wojny domowej.

TADEUSZ WRÓBEL

25 / Krwawy test

W 2015 roku znacznie wzrosła, w stosunku do poprzedniego roku, liczba zabitych funkcjonariuszy sił lojalnych wobec rządu w Kabulu.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

28 / Permanentny regres

Zakończenie misji ISAF w Afganistanie stało się początkiem zapaści ekonomicznej kraju.

PAULINA GLIŃSKA,

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

31 / Ślady wojny

Zakończyła się medyczna część programu „Afgan”.

ARMIA

KRZYSZTOF KOWALCZYK,

TADEUSZ WRÓBEL

34 / Siła w żołnierzach

Minister obrony narodowej o zmianach w wojsku.

KRZYSZTOF KOWALCZYK

40 / Natowski krajobraz

Sojusz wzmacnia wschodnią granicę. Wkrótce w Polsce powstaną nowe bazy.

MARCIN GÓRKA

44 / Grupa przebojowa

Żołnierze 12 Dywizji w Wyszehradzkiej Grupie Bojowej UE.

DARIUSZ KACPERCZYK,
BOGUSŁAW POLITOWSKI

48 / Filozofia nowoczesnego dowodzenia

Rozmowa z gen. Mirosławem Rózańskim o szkoleniu i organizacji dowodzenia.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

53 / Trzy w jednym

LITPOLUKRBRIG, czyli siła w jedności.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

56 / Chemicy na straży

Żołnierze 4 Chemicznego Pułku Brodnickiego w Siłach Odpowiedzi NATO.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

62 / Jedni tworzą filmy, drudzy historię

W cyklu „Wojsko od kulis” przedstawiamy Kaszubską Grupę Lotniczą.

ARSENAŁ

PAWEŁ HENSKI

74 / Ku potęgze atomowej

Rosja od lat prowadzi program modernizacji arsenału nuklearnego.

TADEUSZ WRÓBEL

79 / Pancerz w cenie

Brytyjskie inwestycje w wozy bojowe.

Znajdziesz nas tutaj:





STRATEGIE

WOJCIECH LORENZ

88 / Drzwi do NATO

Kto zyska, a kto straci na wejściu Czarnogóry do sojuszu?

MAREK PAWLAK

94 / Przewidzieć nieprzewidywalne

O nowych sposobach zdobywania danych wywiadowczych o terrorystach.

KRZYSZTOF WILEWSKI

98 / Łączenie ognia z wodą

Ćwiczenia „Bold Quest” w Fort Bliss.

TADEUSZ WRÓBEL

101 / Koniec z cięciami

Główne założenia nowego brytyjskiego strategicznego przeglądu bezpieczeństwa.

JAKUB GAJDA

104 / Powrót generała

Raszid Dostum – nadzieja Afganistanu.



HISTORIA

PIOTR KORCZYŃSKI

108 / Francuska przynęta

Wojenne dzieje kpt. Mikołaja Deppisa.

TADEUSZ WRÓBEL

113 / Szturm na atol

Amerykańska ofensywa przeciwko Japończykom na środkowym Pacyfiku.

ANNA DĄBROWSKA

118 / Oblicza przeszłości

W 2016 roku „Polska Zbrojna” obchodzi 95. urodziny.

TADEUSZ WRÓBEL

120 / Rajdery na morzach

Korsarze w służbie Trzeciej Rzeszy.



HORYZONTY

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

124 / Historii nie wolno przegadać

O pracy fotoreportera wojennego opowiada Wojciech Grzędziński.

PAULINA GLIŃSKA

130 / Cztery tysiące kilometrów do domu

Skąd wziął się zwyczaj robienia drogowskazów na misjach?

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

135 / Raid Wiedeńczyka

Legenda wśród dwupłatów, czyli An-2 z Balic.

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
płk Dariusz Kacperczyk,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Wojciech Kiss-Orski, tel.: 261 840 222; wko@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Piotr Bernabiuk, Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Krzysztof Kowalczyk, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, tel.: 261 845 244, 261 845 604; Magdalena Kowalska-Sendek, tel.: 725 880 221; Rafał Ciasoń, Jakub Gajda, Marcin Górka, Paweł Henski, Włodzimierz Kaleta, Piotr Korczyński, Wojciech Lorenz, Jakub Nawrocki, Tomasz Otłowski, Marek Pawlak, Jarosław Rybak, Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

DZIAŁ GRAFICZNY

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka, Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579

REDAKCJA TEKSTÓW

Renata Gromska, Barbara Szymańska, Urszula Zdunek, tel.: 261 845 502

BIURO REKLAMY I MARKETINGU

Piotr Jaszczuk (kierownik), Anita Kwatrowska (tłumacz), Aneta Rosiak, Małgorzata Szustkowska, Piotr Zarzycki, tel. 261 845 387, 261 845 180, faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

TOPLOGISTIC, ul. Skarbka z Gór 118/22, 03-287 Warszawa, tel.: 22 389 65 87, 500 259 909, faks: 22 301 86 61; biuro@toplogistic.pl

Numer zamknięto: 20.11.2015 r.

DRUK

ARTDRUK ul. Napoleona 4, 05-230 Kobyłka, www.artdruk.com

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH” pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00–17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.
Konto WIW: Bank Gospodarstwa Krajowego w Warszawie 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

PARTNER

Narodowe Archiwum Cyfrowe.
NAC 170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 840 400
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.

KADR





**NA POLIGONIE W NOWEJ DĘBIE POLSCY I KANADYJSCY ŻOŁNIERZE
na ćwiczeniach „MAPLE DETACHMENT '15” wykonywali skoki spadochronowe z pokładu
śmigłowca W-3W Sokół. Żołnierze 25 Batalionu Dowodzenia 25 Brygady Kawalerii
Powietrznej i ich kanadyjscy koledzy z 3 Batalionu 22 Królewskiego Pułku z Quebecu
skakali na polskich spadochronach AD-95 oraz AD-2000.**

ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT CAMERA DORSZ

Leopardy w Żaganiu

W Polsce są już wszystkie czołgi kupione od Bundeswehry.

Trafiły do naszego kraju na podstawie umowy zawartej w listopadzie 2013 roku przez ministrów obrony Polski i Niemiec. Szefowie resortów obrony obu krajów uzgodnili wówczas, że będzie to 119 czołgów: 105 w wersji 2A5 oraz 14 w starszej wersji 2A4. Kontrakt był wart 180 mln euro.

Zgodnie z umową do Polski ma trafić jeszcze około 150 sztuk sprzętu wsparcia i zabezpieczenia. Będą to m.in. wozy zabezpieczenia technicznego i dowodzenia, samochody ciężarowe o średniej i małej ładowności oraz laserowe symulatory strzelań Agdus. Niemieckie czołgi do

Żagania przyjeżdżały partiami od 16 maja 2014 roku do 30 listopada 2015 roku. **Leopardy 2A5** to nowocześniejsza wersja czołgów 2A4, które są używane w naszej armii od 2002 roku. „Piątki” mają elektryczny system napędu wieży oraz inny system sterowania bronią, wzmocnione opancerzenie i są wyposażone w kamerę cofania. Charakterystyczna jest też ich wieża, która ma kształt klina.

Przywiezione do Polski pod koniec listopada czołgi zostaną wprowadzone do służby dopiero za kilka miesięcy. Wcześniej przejdą przeglądy normatywne i dostaną numery rejestracyjne. PZ, MKS

Dowodzenie i zakupy

Posłowie poznali plany resortu obrony na 2016 rok.

Jednym z najważniejszych zadań na 2016 rok jest zmiana ustawy o dowodzeniu i kierowaniu armią”, powiedział minister Antoni Macierewicz na posiedzeniu sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Zgodnie z obecną ustawą istnieje kilka ośrodków dowodzenia: do-

wództwa operacyjne, generalne, Sztab Generalny WP oraz kandydat na naczelnego dowódcę na czas wojny. „Sytuacja taka tworzy wiele niejasności i musi zostać uproszczona”, przekonywał minister.

Szef MON-u mówił też o nowelizacji ustawy, która zniesie limit 12 lat służby w korpusie szeregowych. Resort obrony będzie też dążył do zwiększenia liczebności wojska **do 150 tys.** Ponadto w ciągu roku powstaną przynajmniej trzy brygady obrony terytorialnej na wschodzie kraju. Minister zapowiedział również przegląd kontraktów,

w tym na dostawę 50 śmigłowców wielozadaniowych. Poprzednie kierownictwo MON-u wybrało maszyny Caracal, ale umowy nie podpisało. Teraz rozstrzygnięcie przetargu ma nastąpić dopiero po zakończeniu negocjacji offsetowych. Antoni Macierewicz negatywnie ocenił też decyzję o kupnie ośmiu baterii zestawów obrony powietrznej średniego zasięgu Patriot. Zdaniem nowego szefa MON-u, zarówno cena, jak i termin dostawy sprzętu zaproponowany przez amerykańskiego producenta są niekorzystne. PZ, JT

Poprad służy do wykrywania, identyfikacji i zwalczania celów powietrznych znajdujących się w odległości do 5,5 km.

Wojsko kupuje poprady

Do polskiej armii trafi 77 przeciwlotniczych zestawów raketowych.

Zakup samobieżnych przeciwlotniczych zestawów raketowych Poprad przewidziano w planie modernizacji technicznej sił zbrojnych. Inspektorat Uzbrojenia podpisał zamówienie na dostawę tego sprzętu ze spółką PIT-Radwar SA. „To wielka radość, że kontrakt został podpisany z polską firmą”, uważa wiceminister Bartosz Kownacki.

Jak poinformował Ryszard Kardasz, prezes PIT-Radwar, umowa opiewa na prawie 2 mld zł brutto, z czego w pierwszej fazie finansowania ma zostać wypłaconych 250 mln zł w formie zaliczki. Program będzie

realizowany w latach 2018–2021. W pierwszym roku do wojska trafi 14 zestawów, w latach kolejnych – 22, a 19 wojsko odbierze w 2021 roku.

Poprad wejdzie w skład systemu obrony przeciwlotniczej kraju krótkiego zasięgu. Zestawy trafią do wojsk lądowych – m.in. do brygad pancernych i pułków przeciwlotniczych. Poprad służy do wykrywania, identyfikacji i zwalczania celów powietrznych znajdujących się w odległości do 5,5 km. Wyposażony jest w cztery przeciwlotnicze rakiety Grom, a w przyszłości znajdą się w nim także rakiety Piorun. PZ, KK

Spa dla transporterów

Powstanie najnowocześniejsze centrum serwisowe rosomaków.

Inwestycja powstanie na terenie 152 Batalionu Remontowego w Czarnem, jednostki wchodzącej w skład 1 Pomorskiej Brygady Logistycznej, i będzie kosztować niemal 20 mln złotych. W Centrum Obsługowo-Remontowym KTO Rosomak na niemal 6 tys. m² znajdzie się 16 stanowisk obsługowych, stacja diagnostyczna, lakiernia i magazyny części zamiennych. To tutaj będą wykonywane bieżące naprawy, przeglądy rosomaków oraz poważniejsze remonty. Tutaj też trafi sprzęt po misji. Za budowę obiektu odpowiada Rejonowy Zarząd Infrastruktury w Gdyni, który wiosną 2015 roku ogłosił przetarg na jego postawienie. Do składania ofert wstępnych

dopuszczono trzy firmy: Skanska, Ebud i Mostostal Warszawa. Rozstrzygnięcie nastąpi najprawdopodobniej na przełomie roku.

W sumie mają powstać dwa takie centra serwisowe. Jeden w 52 Batalionie Remontowym, drugi w 3 Regionalnej Bazie Logistycznej w Rzeszowie. Pierwsze ma być gotowe do 2017 roku. Budowa obiektu w Rzeszowie z kolei ma ruszyć za rok i zakończyć się do 2018 roku. PZ, KW

**16 STANOWISK
OBSŁUGOWYCH**



Lotnicza ewakuacja

149 Polaków przewieziono z Ukrainy.

Operację przewiezienia Polaków z terenów objętych walkami zorganizowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych. W połowie listopada na Ukrainę poleciało pięć wojskowych samolotów 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego: cztery średnie transportowce Casa C-295M i jeden Hercules C-130. Udali się tam także ratownicy medyczni oraz kilkunastu żandarmów z psami.

Z ukraińskiego lotniska w Zaporozżu (180 km od rejonu, w którym znajdują się pozycje separatystów) wojskowi zabrali 149 osób. Byli to przede wszystkim mieszkańcy Mariupola i przyległych regionów. Pośród ewakuowanych były rodziny polskie oraz mieszane, w których przynajmniej jedna osoba ma polskie korzenie.

Repatrianci zostali przywiezieni do Malborka, gdzie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zorganizowało dodatkowe przejście graniczne. Na wojskowym lotnisku spotkali się z premier Beatą Szydło i ministrem obrony Antonim Macierewiczem. Po kontroli dokumentów przesiedleńcy zostali przewiezieni do przygotowanych dla nich ośrodków na Mazurach. Zgodnie z prawem osoby te są objęte półrocznym programem adaptacyjnym. Mają gwarantowaną opiekę zdrowotną oraz możliwość uczestnictwa w kursach zawodowych i językowych. Mogą otrzymać też pozwolenia na pobyt stały w Polsce. Podobną operację repatriacyjną polskie władze prowadziły w styczniu 2015 roku. Wówczas z Donbasu przyjechało do naszego kraju około 120 osób polskiego pochodzenia. PZ, MKS



ANNA PASTOREK / CWD PGP

PACZKA DLA ŻOŁNIERZA

Do projektu „Szlachetna paczka” włączył się Wojskowy Instytut Wydawniczy.

W gronie ponad 20 tys. osób obdarowanych w tym roku „szlachetną paczką” znaleźli się weterani i byli żołnierze. Inicjatywa, aby zgłosić ich do projektu, wyszła z Zespołu Informacyjno-Konsultacyjnego Centrum Weterana w Warszawie. Do akcji włączyły się Wojskowy Instytut Wydawniczy, firma WB Electronics, Fundacja „Dorastaj z Nami” oraz Stowarzyszenie FIA – Wierni w Gotowości pod Bronią.

Wspólnie przygotowaliśmy paczkę dla Pawła, byłego żołnierza ciężko poszkodowanego podczas misji w Iraku. Do kilku świątecznie zapakowanych pudełek wspólnie włożyliśmy rzeczy, o które prosił: żywność, kosmetyki i środki czystości, mundur polowy oraz żołnierskie buty, odzież, pościel, ręczniki, koc, ale najważniejszy był laptop, który ufundował WB Electronics. Paweł liczy, że komputer

ułatwi mu kontakt z ludźmi oraz znalezienie pracy.

„Wspieramy inicjatywy pomagające ludziom, którzy nie pozostają bierni”, mówi Michał Sobczak, specjalista ds. marketingu WB Electronics. „Mamy nadzieję, że w następnych latach w akcję włączy się więcej firm, a »Szlachetna paczka« dla weteranów stanie się w naszym Centrum tradycją”, dodaje ppłk Leszek Stępień, dyrektor Centrum Weterana. O „Szlachetnej paczce” nie zapomnieli także żołnierze. Wojskowi z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej przygotowali prezenty dla kobiety samotnie wychowującej troje dzieci. Przygotowane podarunki żołnierze zawieźli rosomakiem. „Szlachetne paczki” dla potrzebujących przygotowali także spadochroniarze, marynarze, lotnicy oraz kapełani.

„Cieszymy się, że wojsko dołączyło do drużyny „Szlachetnej paczki”, podkreśla Agnieszka Czaplą, specjalista ds. PR projektu. Jak dodaje, idei przyświeca hasło „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. „Tak samo jak żołnierz nie zostawia bez pomocy kolegów na polu walki, tak samo my nie powinniśmy zostawiać potrzebujących bez pomocy w trudnym momencie ich życia. Wojsko daje Polakom piękny przykład solidarności i pokazuje, że nasza akcja ma już rangę narodową”, stwierdza Agnieszka Czaplą.

„Szlachetna paczka” po raz pierwszy została zorganizowana w Krakowie w 2000 roku. Wówczas dotarła do 30 rodzin. W 2015 roku pomoc otrzymało **20 500 rodzin**. Zgodnie z ideą pomoc charytatywną otrzymują będący w trudnej sytuacji materialnej. PZ, MS, MKS

POLSKA ZBROJNA FIT ZDROWA SERIA



Brakuje ci motywacji, by zacząć biegać?

Nie wiesz, jak zabrać się do treningów na siłowni?

Masz problem ze skomponowaniem właściwej diety?

„Polska Zbrojna” przychodzi z pomocą

Co dwa tygodnie na Wasze pytania dotyczące sportu i zdrowego stylu życia będzie odpowiadał ekspert z konkretnej dziedziny: biegania, narciarstwa, MMA czy dietetyki. Cykl będziemy prowadzić na portalu polska-zbrojna.pl. O tym, komu, kiedy i w jaki sposób możecie zadawać pytania, poinformujemy na stronie portalu oraz kanałach mediów społecznościowych:

nr 1 / STYCZEŃ 2016 / POLSKA ZBROJNA

facebook.com/PolskaZbrojna/ oraz twitter.com/Polska_Zbrojna.





PIOTR
BERNABIUK

Temat bez końca



Kapitanowi Włodzimierzowi Kopciowi, zanim został komandorem podporucznikiem, marzyło się założenie w siłach zbrojnych szkoły walki. Przed 20 laty, na długo przed tym, zanim tak śmiała myśl zaświtała w kapitańskiej głowie, w Polsce pojawił się izraelski bojowy system walki w bliskim kontakcie krav maga. Wśród żołnierzy krążyły wówczas budzące grozę wieści o sztuce ostatecznej eliminacji przeciwnika przez skръcenie karku... „Oswajaniem potwora” zajęło się wówczas m.in. dwóch oficerów poznańskiej Wyższej Szkoły Oficerskiej, karateka mjr Piotr Tarnawski i džudoka kpt. Włodzimierz Kopeć. Przez pięć lat, w myśl zasady „uczyć się chociażby od diabła”, jeździli na treningi i staże, począwszy od Polski, przez Francję, Danię, Szwajcarię, aż do Izraela. Trud zaowocował mistrzowskimi certyfikatami Europejskiej Federacji Krav Maga, a następnie założeniem Stowarzyszenia Krav Maga – Polska, które w tym roku obchodziło jubileusz 15-lecia.

Kpt. Kopeć, nadal wspomagany przez Tarnawskiego (już z cywila) oraz kilku innych oficerów, opracował i wprowadził do sił zbrojnych własny, ale oparty na krav madze, system walki w bliskim kontakcie. Do WWBK dołączył wkrótce BŁOS (broń – lufa – otoczenie – spust), zawierający techniki walki i bezpiecznego posługiwania się bronią. Armia miała wreszcie własny system walki, a wkrótce także ponad 1000 instruktorów wyszkolonych w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych. Dzieło uwieczniło uhonorowanie Włodzimierza Kopcia Buzdyganem „Polski Zbrojnej”.

Wkrótce, po zmianach personalnych na wyższych szczeblach walka w bliskim kontakcie nie spodziewanie utraciła wsparcie. W efekcie część instruktorów WWBK, którzy nie prowadzili zajęć i nie odnawiali umiejętności, utraciła zdolność bojową. Nie przygotowywano następnych, nie egzekwowano szkolenia żołnierzy. W części jednostek usiłowano podtrzymywać wojskowy system, nawet zapraszano Kopcia do prowadzenia zajęć. W innych korzystano ze wsparcia lokalnych mistrzów różnych dziedzin walki. W kolejnych niemal zupełnie sobie odpuszczono. Nie znaczy to jednak, że zapanowały bezruch i cisza w tej materii. W ciągu ostatniego półtora roku absolwentów kursu instruktorskiego zapraszano... na przesłuchania w sprawie nadużyć finansowych popełnianych przy wdrażaniu nowego systemu. Umorzenie postępowania z braku jakichkolwiek przesłanek popełnienia przestępstwa byłoby być może satysfakcjonujące, gdyby nie odcisnięte piętno „sprawy WWBK i kpt. Kopcia”.

Po 27 latach wzorowej służby i 16 chodzenia w stopniu kapitana, blisko dwóch oczekiwania na efekty postępowania i powrót do normalności w szkoleniu żołnierzy w WWBK, Włodzimierz Kopeć postanowił odmienić swoje życie. Dziś jako komandor podporucznik pełni służbę nad morzem. Tymczasem w poznańskim CSWL powstaje cykl szkolenia w walce w bliskim kontakcie i bezpiecznego posługiwania się bronią, z etatem majorowskim. Poszukiwani są właśnie kandydaci na szkoleniowców i na szefa cyklu... Kopciowa szkoła walki!



TEMAT NUMERU

/ AFGANISTAN



U.S. ARMY



KRZYSZTOF KOWALCZYK

TRUDNA RADA

**Misja „Resolute Support”
– bardziej niebezpieczna niż operacja ISAF?**



Polscy żołnierze w natowskiej misji „Resolute Support” w Afganistanie nie mają łatwego zadania. Jako doradcy sił bezpieczeństwa w swojej pracy muszą uwzględniać odmienną kulturę i ograniczenia budowanej dopiero armii. Nowa misja nie ma też mandatu bojowego, a to oznacza większe niebezpieczeństwo dla żołnierzy koalicji.

„Resolute Support” rozpoczęła się 1 stycznia 2015 roku, zaraz po zakończeniu trwającej 13 lat operacji stabilizacyjnej Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa (International Security Assistance Force – ISAF). Na potrzeby misji, mającej charakter szkoleniowo-doradczy, Afganistan został podzielony na pięć dowództw doradczo-szkoleniowych (Train, Advise, Assist Command – TAAC). Celem „Resolute Support” jest wsparcie afgańskiego wojska, policji oraz przygotowanie dowództw tamtejszych sił bezpieczeństwa i instytucji podległych ministerstwu obrony narodowej i spraw wewnętrznych do samodzielnego działania.

Polscy żołnierze w ramach współpracy koalicyjnej wykonują swoje obowiązki w kwaterze głównej w Kabulu. Doradzają na szczeblu resortowym, a także w Dowództwie Doradczo-Szkoleniowym „Wschód” (TAAC East) w Gamberi, gdzie asystują przede wszystkim na szczeblu Korpusu Afgańskiej Armii Narodowej.

PIERWSZE KROKI

„Na początku misji zawsze jest pod górę. Trzeba uporządkować teren i przygotować zaplecze, także dla następnych. Gdy tu przyjechaliliśmy, to nawet Amerykanie jeszcze nie wiedzieli, za co żołnierze mają się zabrać”,

wspomina początek „Resolute Support” kpt. Dariusz Demski, oficer łącznikowy przy grupie doradców w Tactical Base Gamberi. Na pierwszą zmianę trafił wraz z około 40 innymi doradcami, a także żołnierzami plutonu ochrony i logistykami. Wcześniej już służył w Afganistanie. To, co według niego zmieniło się w tym kraju wraz z charakterem misji, to bezpieczeństwo, bo „Resolute Support” nie ma już mandatu bojowego. „W misji ISAF brały udział duże siły dobrze uzbrojonego wojska. Jeśli przeciwnik chciał nas zaatakować, mogliśmy wyprzedzić jego działania. Teraz możemy się tylko bronić, kiedy ktoś nas zaatakuję”, wyjaśnia kpt. Demski.

Potwierdzają to także inni żołnierze, z którymi rozmawialiśmy. Według nich jest to sytuacja bardzo niekomfortowa. W Gamberi, bazie położonej wśród afgańskich wiosek, praktycznie nie można też prowadzić otwartego ognia, bo zagrażałby cywilom. Wykorzystują to talibowie, często strzelając właśnie z kierunków cywilnych gospodarstw.

OGRANICZONE ZAUFANIE

Sytuacja w Afganistanie nadal jest bardzo niestabilna. Talibskich ataków jest dużo. Nadejście wiosny oznacza co roku wzmożenie ich aktywności partyzanckiej. „Ostrzał bazy z rakiet i moździerzy prowadzili o świcie i o zmierzchu. Latem w Gamberi alarmy bombowe były co drugi dzień, jeśli nie codziennie. Bezpieczeństwa nie gwarantowały nawet regularne loty amerykańskich myśliwców czy podrywane w wypadku ataku szturmowe śmigłowce”, opowiada kpt. Demski.

Wykonywanie zadań wyznaczonych przez koalicję wiąże się też z pokonywaniem problemów wynikających z tła społecznego – chodzi o powiązania żołnierzy afgańskich z talibami. Bywa, że ci ostatni celowo wysyłają swoich bojowników do wojska, by tam przeprowadzi-



Baza Gamberi, luty 2015 roku. Żołnierze z plutonu ochrony – polscy, ale też amerykańscy – nie odstępują doradców na krok.

li ataki. Podczas misji „Resolute Support” zdarzało się, że żołnierze afgańscy współpracujący z talibami atakowali wojska koalicji na terenie bazy, w której wspólnie stacjonują (więcej o armii afgańskiej na stronach 28–30). Dlatego doradcy w Gamberi są pilnowani przez żołnierzy z plutonu ochrony, tzw. Guardian Angels. „Głównym naszym zadaniem jest ochrona doradców, którzy prawie każdego dnia udają się do sztabu korpusu wykonywać swoje obowiązki. Jesteśmy też współodpowiedzialni za bezpieczeństwo całej bazy i pełnimy służby w ramach QRF [Quick Reaction Force], czyli sił szybkiego reagowania”, opowiada ppor. Adrian Karolczuk, jeden z dowódców plutonu ochrony.

Żołnierze tego oddziału – polscy, ale też amerykańscy – nie odstępują doradców na krok. Z powodu wspomnianych zagrożeń Polacy korzystają również z dodatkowych środków ochrony osobistej, np. schowanych pod mundurem lekkich, kompozytowych kamizelek kuloodpornych, których nie zdejmują w trakcie wizyt w afgańskich częściach bazy, stale też noszą przy sobie ukrytą broń osobistą.

Doradcy z Gamberi rozpoczynają dzień wczesnym rankiem od wyjścia do sztabu korpusu. Po dotarciu na miejsce uczestniczą w odprawie, a następnie udają się do swoich afgańskich odpowiedników w poszczególnych sekcjach sztabu i pionu szkolenia, aby pomóc znaleźć rozwiązania bieżących problemów w działalności służbowej. „Do głównych zadań doradców należy poprawa umiejętności poszczególnych sekcji w dziedzinie bieżącego funkcjonowania, działalności rozliczeniowo-planistycznej, planowania operacyjnego krótko- i długoterminowego na szczeblu korpusu oraz służenie radą w trakcie prowadzenia operacji korpusu i jej monitorowanie”, wyjaśnia por. Jakub Wołak, pełniący funkcję rzecznika polskiego kontyngentu podczas drugiej zmiany.

Praca z wyższą kadram dowódczą nie jest łatwa. Jej przedstawiciele często wywodzą się z ruchu mudżahedinów. „Mają za sobą wiele wojen, w tym ze Związkiem Radzieckim. Dowódcami zostali za zasługi z tego okresu. Oni nie uważają, że nasze doświadczenie jest im do czegoś potrzebne. Przeciwnie, woleliby, żeby koalicja ➔

RESOLUTE SUPPORT

W misji bierze udział ponad 13,1 tys. żołnierzy z 42 państw NATO i krajów partnerskich. Największy kontyngent wysyłają do Afganistanu Stany Zjednoczone – 6,8 tys. żołnierzy, Gruzja i Niemcy – po 850 oraz Włochy – 760. Misją dowodzi amerykański gen. John F. Campbell, który stacjonuje w kwaterze głównej w Kabulu. Teraz służy tam III zmiana Polskiego Kontyngentu Wojskowego, licząca 113 żołnierzy i pracowników wojska. Dowodzi nią płk Dariusz Kosowski, a jej trzon stanowi 20 Bartoszycka Brygada Zmechanizowana. Decyzje o rozpoczęciu „Resolute Support” sojusznicy podjęli na szczycie w Chicago w maju 2012 roku. Plan operacji został zatwierdzony przez ministrów spraw zagranicznych państw NATO pod koniec czerwca 2014 roku. Misję poparła rezolucją z 12 grudnia 2014 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ. Zasady stacjonowania sił NATO na terenie Afganistanu oraz zakres ich działania reguluje porozumienie o statusie sił (Status of Forces Agreement – SOFA) podpisane między NATO a Islamską Republiką Afganistanu 30 września 2014 roku.

nadal prowadziła misję bojową i wspierała ich działania wojskiem i ciężkim sprzętem. Ponieważ NATO tego nie robi, są rozczarowani”, przyznaje kpt. Demski.

Znacznie łatwiej współpracuje się doradcom z młodszymi oficerami, którzy przeszli szkolenia i kursy np. w USA, świetnie mówią po angielsku i rozumieją potrzebę zmian w armii afgańskiej. To praca z nimi daje Polakom poczucie, że to, co robią, ma sens. Ci żołnierze wykazują duże zainteresowanie ich wiedzą. W armii afgańskiej tacy ludzie stanowią jednak mniejszość.

Dlatego refleksja żołnierzy służących w Gamberi nie jest optymistyczna. „Armia jest tam przeżarta korupcją, a zdarza się, że wyżsi oficerowie są podwójnie zaangażowani i kolaborują z talibami. Trudno jest funkcjonować w takiej rzeczywistości. Nawet Amerykanie mają poczucie, że ich działania są nieadekwatne do sytuacji”, słyszymy od jednego z nich.

W ZIELONEJ STREFIE

Bezpieczniej jest w stolicy kraju, Kabulu. Tu służą nasi doradcy skierowani do pracy w resortach siłowych: obrony i spraw wewnętrznych. Wydzielona zielona strefa w centrum miasta, gdzie znajdują się urzędy i kwatera główna sił koalicyjnych, jest ściśle chroniona przez Amerykanów. Dzięki temu jest względnie bezpieczna, chociaż to duże miasta najczęściej są miejscem talibskich ataków.

Praca polskich doradców w Kabulu to regularne spotkania z przedstawicielami wojska i policji. Służą one wymianie informacji wywiadowczych, analizowaniu bieżącej sytuacji pod kątem zagrożeń, poszukiwaniu skutecznych rozwiązań wojskowych i policyjnych. Żołnierze, z którymi rozmawialiśmy, przyznają, że mniejsze zagrożenie atakami w zielonej strefie daje im dostatecz-

ny komfort pracy. Jednak także tu borykają się z problemami podobnymi do tych, które znają Polacy z Gamberi, bo także w Kabulu nie jest łatwo przekonać do siebie miejscowych.

Afgańczycy z trudem otwierają się na wiedzę Polaków i potrzeba kilku tygodni współpracy, by przełamać nieufność poszczególnych dowódców. „To nie jest łatwa wymiana poglądów, nie ma pełnego konsensusu i porozumienia podczas tych spotkań. Nawet dogadanie jakiejś sprawy nie zawsze przekłada się na praktykę, bo Afgańczycy i tak ostatecznie robią po swojemu. Jednak ogólnie wykonujemy te zadania, które nam powierzono”, mówi nam jeden z doradców, który wrócił z Kabulu. Jak ocenia, problemy wynikają głównie z różnic kulturowych pomiędzy nacjami oraz rozbieżności organizacyjnych w armii; ale nie tylko. Także w Kabulu wyższa kadra wojskowa wywodzi się często ze środowiska mudżahedynów i z nieufnością podchodzi do obcych sobie rozwiązań. „Nasza praca z tymi ludźmi wpływa na to, jak będzie wyglądać afgańska armia w przyszłości, ale nie dzieje się to w takim stopniu, jakbyśmy chcieli. To trudna praca, a jej efekty są powolne”, ocenia nasz rozmówca.

Misja „Resolute Support” miała trwać do końca 2016 roku, ale najprawdopodobniej zostanie przedłużona. Zapowiadał to jesienią 2015 roku w Bydgoszczy gen. Denis Mercier, naczelny dowódca sojusznicy ds. transformacji. Według niego misja mogłaby potrwać rok dłużej. Pytanie, czy taki czas wystarczy, by afgańska armia osiągnęła poziom dający nadzieję na utrzymanie bezpieczeństwa w tym kraju, wciąż pozostaje otwarte. ■

WSPÓŁPRACA: ANNA DĄBROWSKA
JAKUB WOLAK



TOMASZ OTŁOWSKI

Kraina chaosu

W Afganistanie każdy walczy z każdym, czyli panuje sytuacja niebezpiecznie podobna do stanu obserwowanego od kilku lat w Syrii.

Gdy ponad cztery lata temu sojusz północnoatlantycki podjął decyzję o wyznaczeniu daty zakończenia swej misji w Afganistanie (ISAF) na 31 grudnia 2014 roku, wielu komentatorów i ekspertów (włącznie z autorem tekstu) uznało to za najgorszy krok w całej historii NATO. Afganistan – jego struktury państwowe (administracja i władze), gospodarka, podzielone dekadami wojen społeczeństwo, a co najważniejsze także siły bezpieczeństwa – nie był jeszcze po prostu gotowy na przejście od wspólnoty międzynarodowej pełni odpowiedzialności za swoje sprawy. Co więcej – tak otwarte zakomunikowanie przeciwnikowi (czyli rebeliantom z Ruchu Talibów, tzw. siatki Haqqanich i ugrupowania Hezb-e-Islami Gulbuddin) daty swojego wycofania się z wojny dawało mu sposobność do „ustawienia” całego konfliktu tak, aby jak najlepiej mógł wykorzystać czas pozostały do zakończenia działań Międzynarodowych Sił Wsparcia Bezpieczeństwa.

Wraz ze zbliżaniem się godziny zero coraz więcej faktów potwierdzało obawy, że wycofanie sił NATO będzie

strategicznym błędem, porównywalnym w swej skali chyba tylko z równie przedwczesnym zakończeniem obecności sił USA w Iraku. Oddziałów ISAF ubywało, kurczyły się poszczególne kontyngenty narodowe i zmniejszało ich zaangażowanie w bezpośrednie działania, wymierzone w rebeliantów. Z drugiej strony talibowie i ich sojusznicy coraz śmielej podnosili głowy, a tempo ich działań operacyjnych systematycznie rosło, podobnie jak skala odnoszonych sukcesów.

PESYMISTYCZNE WIZJE

Pod koniec 2014 roku talibowie byli nawet w stanie odbić z rąk sił rządowych kilka kolejnych dystryktów, a także dokonać spektakularnych zamachów terrorystycznych w samym Kabulu – symbolicznym i politycznym sercu kraju. Nie powinno to jednak dziwić, skoro szkolona przez wiele lat armia afgańska rzadko samodzielnie, bez wsparcia sił zachodnich, dawała sobie radę z przeciwnikiem. A ponieważ liczebność i zaangażowanie sił zachodnich ulegało systematycznemu ograniczeniu, to →

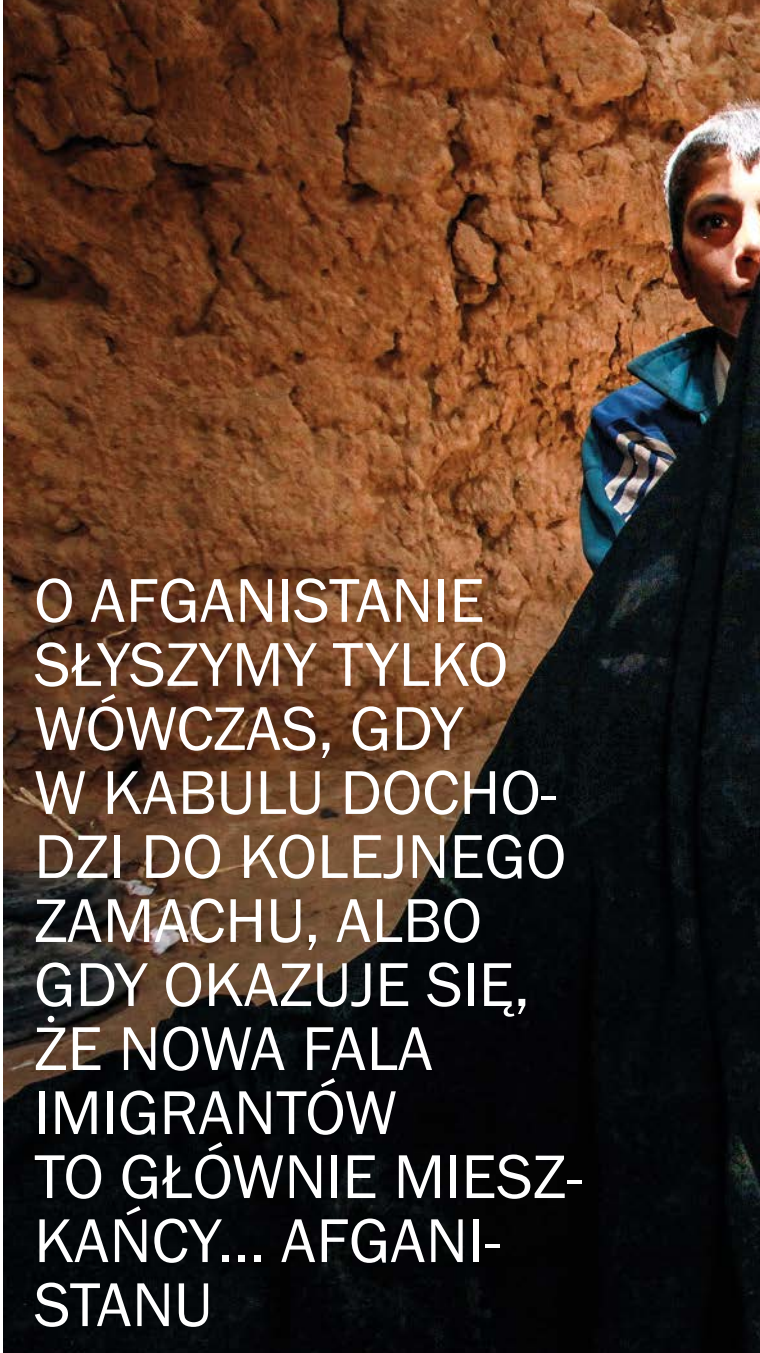
i wsparcie dla formacji rządowych było coraz mniejsze. Niestety, nawet w świetle tak obiektywnych problemów i uwarunkowań decyzja NATO o wycofaniu się z Afganistanu, podjęta pod przemożnym wpływem administracji USA, była nieodwołalna. Operacja ISAF musiała się więc zakończyć w sylwestrową noc 2014 roku, choć każdy, kto miał jakiegokolwiek realne pojęcie o sytuacji w tym kraju, wiedział, że jego przyszłość nie rysuje się niestety w jasnych barwach.

Obecnie, w rok od tamtej symbolicznej daty, sytuacja w Afganistanie i wokół niego jest więcej niż trudna. Rozwój wydarzeń w tym kraju potwierdził większość wcześniejszych obaw. I choć nie sprawdziły się najczarniejsze scenariusze (jak szybki upadek rządu w Kabul, nieuchronny rozpad państwa czy nastanie chaosu totalnej wojny domowej), to i tak nie można mówić o minimalnej nawet stabilizacji i bezpieczeństwie. Skala przemocy w kraju, aktywność sił rebelianckich oraz liczba ofiar (głównie cywilnych) mają wszelkie szanse na pobicie ubiegłorocznych rekordów (które to wyniki i tak należały do najgorszych w całej kilkunastoletniej historii zaangażowania ISAF).

W chwili pisania tego artykułu nie są jeszcze dostępne statystyki za drugie półrocze 2015 roku, ale pierwsze sześć miesięcy tego roku to dramatyczny wzrost liczby cywilnych ofiar wojny, a także ogólnej aktywności militarnej obu głównych stron konfliktu. Według innych zestawień rebelianci (głównie talibowie) kontrolują dziś w mniejszym lub większym stopniu terytoria około 18% spośród 398 afgańskich dystryktów; te 72 dystrykty to swoista baza wypadowa, przyczółki umożliwiające dalsze działania ofensywne w celu restauracji Islamskiego Emiratu Afganistanu. Dalsze około 30% dystryktów Afganistanu to arena walk i starć o różnej skali i nasileniu. W sumie niemal na połowie obszaru państwa afgańskiego dochodzi do zbrojnej konfrontacji między władzami a rebelią. Jak zaraz zobaczymy, do walki tej coraz częściej (i śmielej) włącza się także nowy, trzeci podmiot.

TRYBIK W MACHINIE

W dużym stopniu sytuacja w Afganistanie jest rezultatem szybko zachodzących, niekorzystnych zmian w środowisku międzynarodowym tego kraju. Głównie w Azji Południowej oraz Środkowej, ale także w regionie szeroko rozumianego Bliskiego i Środkowego Wschodu, do którego Afganistan pośrednio przynależy ze względu na wspólną tożsamość religijną (islam) i związki historyczne (np. Chorasany). Warto też w tym kontekście pamiętać, że Afganistan od samych początków swej nowożytnej państwowości był krajem, którego losy były wprost uzależnione od sytuacji międzynarodowej w ska-



O AFGANISTANIE SŁYSZYMY TYLKO WÓWCZAS, GDY W KABULU DOCHODZI DO KOLEJNEGO ZAMACHU, ALBO GDY OKAZUJE SIĘ, ŻE NOWA FALA IMIGRANTÓW TO GŁÓWNIEMIESZ- KAŃCY... AFGANI- STANU

UN / ERIC KANALSTEIN

li już nie tylko samego regionu, ale i globalnej. Tak było w XIX wieku, gdy ówczesne mocarstwa (Rosja i Anglia) toczyły swą wielką grę o prymat w Azji Południowej. Tak samo było również w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, gdy ZSRR i USA także na terenie Afganistanu ścierały się o przewagę w toczącej geopolitycznej rozgrywce globalnej.

Podobnie jest i dzisiaj. Przyszłość kraju położonego u podnóża masywu Hindukuszu i majestatycznych Himalajów wydaje się coraz bardziej uzależniona od sytuacji w jego bliższym i dalszym otoczeniu międzynarodowym. A ta, zwłaszcza w regionie Azji Południowej i Środkowej, gmatwa się coraz bardziej i staje jeszcze mniej przewidywalna – choć wydaje się to trudne do wyobrażenia, bowiem cała ta część świata i tak należy



od dawna do najbardziej niestabilnych w skali całego globu.

Choć nie mówi się tego głośno, to jednak jest faktem, że zakończenie operacji ISAF oznaczało ostateczne przypieczętowanie cichego procesu (trwającego już od około 2010 roku) stopniowego zmniejszania się strategicznego zainteresowania Afganistanem ze strony Zachodu. W tym sensie rok 2014 to cezura symboliczna, kończąca ostatecznie okres (relatywnie krótki, bo zaledwie niespełna 13-letni) wzmożonego zaangażowania państw zachodnich w Afganistanie (i, siłą rzeczy, w całym regionie – a więc także w Pakistanie czy państwach poradzieckiej Azji Środkowej).

Oczywiście nie oznaczało to, że Zachód w sylwestrową noc 31 grudnia 2014 roku pozostawił Afganistan i jego mieszkańców na pastwę losu. Od 1 stycznia 2015 roku działa w tym kraju nowa, szkoleniowa misja NATO („Resolute Support”), wciąż także płynie dla władz w Kabulu finansowe wsparcie społeczności międzynarodowej, zapewniające w istocie funkcjonowanie całego afgańskiego państwa. Tak naprawdę obecna misja sojuszu północno-atlantyckiego w Afganistanie ma jednak wymiar i znaczenie bardziej symboliczne niż realne, nie przyczyniając się do poprawy sytuacji operacyjnej „w terenie”. Również finansowanie





Przyszłość kraju położonego u podnóża masywu Hindukuszu i majestatycznych Himalajów wydaje się coraz bardziej uzależniona od sytuacji w jego bliższym i dalszym otoczeniu międzynarodowym.

wą (czyli głównie Zachód) to perspektywa zaledwie kilku najbliższych lat, po których przyszłość tego kraju stanie pod dużym znakiem zapytania.

Prawda jest więc taka, że Afganistan przestał być dla USA i Europy priorytetem, co wydaje się o tyle dziwne, że przecież w 2001 roku Zachód wkraczał tam w imię walki z islamskim ekstremizmem i terroryzmem, który – jak pokazują ostatnie miesiące – nie przestał być problemem ani dla nas, ani dla Afgańczyków. Wręcz przeciwnie, i na Zachodzie, i w samym Afganistanie islamistyczny terror sieje coraz większe spustoszenie. Nie zmienia to jednak faktu, że o tym regionie słyszymy w mediach tylko wówczas, gdy w Kabulu dochodzi do kolejnego spektakularnego zamachu terrorystycznego albo gdy się okazuje, że nowa fala imigrantów wlewających się przez Turcję i Bałkany w granice Unii Europejskiej to głównie mieszkańcy... Afganistanu.

TRZECIA STRONA KONFLIKTU

Stosunki międzynarodowe, podobnie jak życie, nie znają jednak próżni. Miejsce, opuszczone faktycznie pod Hindukuszem przez Zachód, zajmują dziś inni aktorzy i inne podmioty. O swoje wpływy w Afganistanie rywalizują więc – z różnych przyczyn i powodów – zarówno Chiny, jak też Indie czy Iran. Tradycyjnie swoje interesy próbuje również realizować Pakistan, dla którego obszar państwa afgańskiego to wciąż „strategiczna głębia” w wypadku potencjalnej konfrontacji z Indiami. Nawet Rosja, w dobie narastających napięć w stosunkach z Zachodem na tle konfliktu ukraińskiego i sytuacji w Syrii, coraz aktywniej zaznacza swą obecność na południe od Amu-darii. Moskwa traktuje zresztą swe rosnące polityczne, ekonomiczne, a nawet militarne zaangażowanie w Afganistanie także jako budowę sieci zabezpieczeń własnego terytorium przed agresywnym, radykalnym islamem, wlewającym się z południa w obszar Azji Środkowej, i potencjalnie dalej na północ, ku Rosji.

Co gorsze, faktyczne wycofanie się Zachodu z Afganistanu – tak w sensie wojskowym, jak i politycznym – ułatwiło pojawienie się tam w 2014 roku struktur tzw. Państwa Islamskiego (IS) i umożliwiło ich szybki rozwój. To dość zaskakujący dla wszystkich obrót spraw. Jeszcze rok temu, kilka miesięcy po proklamowaniu kalifatu i jego równie błyskawicznych zwycięstwach w Syrii i Iraku – chyba nikt nie spodziewał się pojawienia struktur IS pod

Hindukuszem, o ich sukcesach w tym regionie nawet nie wspominając.

Tymczasem dzisiaj, rok po opuszczeniu Afganistanu przez siły NATO, obecność Państwa Islamskiego w tym kraju, w postaci grupy o nazwie Wilajet (prowincja) Chorasana, jest już elementem trwałym i poważnie rzutującym na sytuację nie tylko w samym Afganistanie, lecz także w jego otoczeniu (szczególnie w Pakistanie). W istocie IS stało się trzecią stroną w konflikcie afgańskim, kolejnym graczem na i tak mocno zatłoczonej scenie. Na dodatek siły, środki i możliwości Prowincji Chorasana – organizacji czerpiącej pełnymi garściami z przebogatej kiesy kalifatu – systematycznie rosną, co źle rokuje na przyszłość. I niewielkim pocieszeniem jest tu fakt, że afgańsko-pakistańskie struktury IS są w ostrym konflikcie nie tylko z rządem w Kabulu i resztkami sił międzynarodowych, lecz także (a może przede wszystkim) z afgańskim Ruchem Talibów (który dopiero co wyszedł z poważnego wewnętrznego kryzysu po ujawnieniu śmierci mułły Omara) oraz Al-Kaidą i Ruchem Talibów Pakistanu. Ponadto działania Państwa Islamskiego w Afganistanie (ale też w Pakistanie) świadomie i z premedytacją rozniecają tradycyjną rywalizację między sunitami a szyitami. Zamachy i ataki na szyitów w tej części Azji są zresztą postrzegane przez kalifata jako odpowiedź na działania Iranu, który już w 2013 roku zaczął werbować tysiące afgańskich i pakistańskich wyznawców szyizmu do walki po stronie reżimu Baszszara al-Asada w Syrii i władz w Bagdadzie, przeciwko m.in. siłom ówczesnego poprzednika IS, czyli ISIS/ISIL – Islamskiego Państwa w Iraku i Lewancie.

Pojawienie się na afgańskiej scenie Państwa Islamskiego wywołało u wielu nadzieję, że wymusi to na rządzie w Kabulu i na talibach podjęcie negocjacji pokojowych. Jednak jak na razie nic takiego nie nastąpiło – wręcz przeciwnie, zarówno talibowie, jak i władze afgańskie zdają się usztywniać swe stanowiska.

Tym samym powoli zaczyna powstawać w Afganistanie sytuacja, w której każdy walczy z każdym – niebezpieczna ludzka podoba do stanu obserwowanego od ponad czterech lat w Syrii. Jeśli taki obrót spraw się utrwali, to być może będziemy mieć już wkrótce do czynienia z ponownym pojawieniem się „kwestii afgańskiej”, rozumianej jako problem upadłego, dysfunkcyjnego państwa, ogarniętego wojną domową oraz będącego rozsądnikiem islamskiego ekstremizmu i terroryzmu. ■

CZARNE SCENARIUSZE

Z Piotrem Balcerowiczem

o powrocie talibów, perspektywie wojny domowej i zagrożeniach ze strony Państwa Islamskiego rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.

Gdyby miał Pan podsumować operację w Afganistanie, jaka byłaby to ocena?

Sytuacja w tym kraju jest bardziej skomplikowana niż latem 2001 roku. Minione kilkanaście lat to w dużym stopniu zmarnowany czas i zaprzepaszczone fundusze, choć nie całkowicie, bo przecież zbudowano wiele szkół i szpitali, poprowadzono linie energetyczne – w Afganistanie nie było prądu. Nikt jednak nie pomyślał, co się stanie, gdy przestaną tam płynąć zachodnie fundusze. Obecnie PKB w tym kraju wynosi około 1%. To kompletna katastrofa. Rok temu osiągał 9%, ale państwo rozwijało się gospodarczo tylko dlatego, że było na permanentnej kroplówce. Nikt nie zadał sobie pytania: co się stanie z pacjentem, gdy kroplówka zostanie odłączona?

A pacjent umiera...

W tym wypadku dogorywa. Bezrobocie gwałtownie podskoczyło, trudno o wiarygodne statystyki, ale sektor budowlany wysłał jeden sygnał: nie ma zamówień. Brak pracy zwiększa także falę afgańskich uchodźców, wynosząc się przedsiębiorcy, zamiera han-

del. Gospodarczo kraj ten nie ma żadnych perspektyw. Afganistan potrzebował scentralizowanego planu, określenia gospodarczych priorytetów, np. rozwijania rolnictwa, które jest największym jego potencjałem. Budowę tego sektora nie były zainteresowane ani społeczność międzynarodowa, ani rządy afgańskie. Rolnictwo jest rozczłonkowane na małe gospodarstwa, które ledwo mogą przetrwać, dlatego przechodzą na uprawę opiumowego maku. Brakuje infrastruktury drogowej, która umożliwiałaby przepływ produktów do większych miast. Nie ma przetwórstwa. To tylko jeden z przykładów afgańskich problemów. Podstawowym jest terroryzm, ale to tylko objaw trudności, z którymi boryka się ten kraj.

Jak sytuacja gospodarcza wpływa na bezpieczeństwo w Afganistanie?

Wpływa bezpośrednio, bo maleje poparcie dla rządu i jego polityki, rośnie frustracja i Afgańczycy przyłączają się do talibów. Robią to nie z powodów ideologicznych czy religijnych, lecz z biedy. Żołnierze armii afgańskiej dostaną około 100–150 dolarów żołdu, u talibów otrzymają 300 dolarów, a jeśli przyłączą się do Państwa Islamskiego, suma ta wzrasta do 700 dolarów.

Czy do władzy wrócą talibowie?

W 2009 roku talibowie mówili, że ich siatka administracyjna pokrywa cały kraj. Było to twierdzenie na wyrost. Kontrolowali część prowincji, bywało, że lokalna administracja współpracowała i z talibami, i z Kabulem. Jednak w ostatnich dwóch latach współpraca ze stolicą niemal całkowicie ustała. Oceniam, że talibowie kontrolują obecnie 80% powierzchni Afganistanu. Podobnie było →



w 1988 roku podczas okupacji radzieckiej – Rosjanie kontrolowali tylko duże miasta, reszta kraju znajdowała się w rękach talibów. W 2008 roku pojawił się pomysł prezydenta Baracka Obamy o relokacji wojska i nowej strategii – zamianie miast w bastiony i pozostawieniu prowincji. Mówiłem wówczas, że skończy się to tak samo, jak dla Rosjan... I tak się stało.

Talibowie opanowali niedawno Kunduz. Czy zdobędą też Kabul?

Na razie Kabul jest zbyt dużą twierdzą. Zdobycie Kunduzu pokazuje, jaki talibowie mają potencjał oraz ich nową strategię – po raz pierwszy przypuścili frontalny atak na duże miasto. Widać także słabe przeszkolenie armii afgańskiej oraz pionu dowodzenia, który nie potrafi kierować operacjami zbrojnymi, a także niezdolność do działania administracji rządowej – w razie konfliktu przechodzi ona na stronę talibów.

Czy w Afganistanie wracają dawne obyczaje? Talibowie ukamienowali młodą kobietę za uprawianie seksu przedmałżeńskiego z narzeczonym, a film z egzekucji umieścili w internecie.

Takich przypadków jest wiele, podobnie jak było w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Talibowie ich nie nagłaśniają, nie robią z tych zbrodni widowisk na stadionach. Gdy jednak zyskają pełną kontrolę, na dobre wrócą do dawnych obyczajów. Już obecnie około 20–40 tys. dziewczynek przestało chodzić do szkoły. Ale ten regres dotyczy także władz afgańskich, które na poziomie legislacji zapominają o kobietach i ich prawach, zezwalają na przemoc. Nowe prawo ponownie daje pełną kontrolę mężczyźnie nad żoną, łącznie z prawem do przemocy fizycznej.

W 2014 roku zginęło około 5 tys. afgańskich żołnierzy i policjantów, więcej niż zachodnich żołnierzy w ciągu 14 lat operacji. Czy licząca 350 tys. wojskowych armia afgańska jest w stanie zapewnić obywatelom bezpieczeństwo?

Sytuacja w Afganistanie przypomina wydarzenia z Iraku z czerwca i lipca 2014 roku. Państwo Islamskie zaatakowało wówczas duże miasta i w ciągu doby przegoniło z nich armię iracką. Irackie i afgańskie siły zbrojne powstały na bazie takiego samego modelu – tworzono je od zera, wykluczając afgańskich mudżahedinów oraz irackich oficerów Partii Baas. Mudżahedini byli gorzej wyszkoleni, ale mieli bojowe doświadczenie. Tymczasem około 150 tys. rebeliantów zostało całkowicie wykluczonych z procesu transformacji państwa. To oni stanowili zaplecze gangów zbrojnych, które prowadziły gospodarkę rabunkową, zadając w latach 2002–2005 poważne ciosy

afgańskiej gospodarce. Później stali się zapleczem dla reorganizujących się talibów.

W Afganistanie pozostało około 10 tys. żołnierzy amerykańskich, a także wojskowy personel szkoleniowy i doradczy. Czy uważa Pan, że spełniają oni swoją funkcję?

Stan armii afgańskiej pokazuje, że rezultaty szkoleń są niewielkie. Dekada tworzenia tamtejszych sił zbrojnych jest stracona, bo budowano je na bazie lojalności wobec tych, którzy szkolili żołnierzy, czyli Amerykanów. Nie wytworzono siły militarnej. 350 tys. żołnierzy nie potrafi sobie poradzić z kilkunastoma tysiącami talibów. Afgańska armia padła także ofiarą amerykańskiej polityki finansowej oraz amerykańskich koncernów zbrojeniowych, które traktują ten kraj niczym poligon doświadczalny. Często jakość ich uzbrojenia jest gorsza niż tego, które mają talibowie. Podam przykład świadczący o tym, jak bardzo sprzęt przekazywany przez USA jest niedostosowany do potrzeb armii afgańskiej. Amerykanie wyposażali ją w uzbrojone śmigłowce MD 530. Zastąpiły one Mi-17 i Mi-35, a te ostatnie pojawiły się na początku XXI wieku i doskonale się sprawdzały. Rosyjskie maszyny były dostosowane do afgańskich warunków bojowych i siały prawdziwe spustoszenie wśród talibów. Na amerykańskich śmigłowcach afgańscy piloci nie chcą latać. Twierdzą, że z trudem przelatują one nad pasmem gór otaczających Kabul. Łatwo je także zestrzelić, bo nie mają żadnej ochrony. Embargo nałożone na Rosję w związku z kryzysem w Donbasie powoduje, że do Afganistanu nie trafiają części zamienne do rosyjskich maszyn. De facto armia nie ma śmigłowców.

Czy błędy popełnione przez Zachód w Afganistanie są nieodwracalne?

Społeczność międzynarodowa wyłożyła ogromne pieniądze i nie sądzę, aby chciała nadal płacić. Ratowanie Afganistanu wiązałoby się z wprowadzeniem planu gospodarczego, którego nie stworzono. Dziś zagrożenie jest większe, więc takie inwestycje byłyby o wiele droższe.

Jaką rolę odegrają w nadchodzących latach w Afganistanie państwa sąsiednie: Pakistan, Iran, Chiny, oraz inne związane z tym regionem – Rosja, Indie i Arabia Saudyjska?

Większość sąsiadów jest zainteresowana stabilizacją Afganistanu. Wyjątek stanowi Pakistan, który traktuje ten kraj jako przedłużenie własnych terytoriów plemiennych. Islamabad wspiera talibów i de facto umożliwia im działanie, choć oficjalnie temu zaprzecza. Dla Teheranu stabilizacja Afganistanu oznacza zapewnienie bezpieczeństwa

WIZYTÓWKA



PIOTR BALCEROWICZ

Filozof, orientalista i kulturoznawca, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadził wykłady na uniwersytetach m.in. w Niemczech, USA, Kanadzie, Szwajcarii, Austrii, Wielkiej Brytanii, Japonii, Pakistanie, w krajach byłego ZSRR. W latach 2002–2014 jako twórca i prezes stowarzyszenia Edukacja dla Pokoju (do 2006 roku działającego pod nazwą Szkoły dla Pokoju) prowadził działalność pomocową (m.in. budowa szkół i innych instytucji edukacyjnych, tworzenie niezależnych mediów) w Afganistanie, a także w Pakistanie, Afryce i Birmie.

szytom, czyli Hazarom i Tadżykom na terenach graniczących z Iranem. Indie to partner strategiczny, są zaangażowane w odbudowę Afganistanu, stawiają szpitale, dozbrają armię. Chcą w ten sposób zyskać większy wpływ na kontrolę pakistańskiej prowincji Beludżystan, co wywołuje protesty Islamabadu, który twierdzi, że to mieszanie się w wewnętrzne sprawy Pakistanu. Chiny są zainteresowane wydobywaniem rud uranu i miedzi (to drugie co do wielkości złoża na świecie). W 2007 roku Pekin zawarł umowę na wydobywanie złóż miedzi, znajdujących się 80 km na południowy wschód od Kabulu. Na tym samym terenie odkryto jednak bezcenne pozostałości po starożytnym mieście, liczące 5 tys. lat. Są to niezwykle cenne zabytki archeologiczne, niemal całkowicie niezbadane przez naukowców. Wydobywanie miedzi przez Chińczyków mogło porównać do zniszczenia przez talibów posągów Buddy w Bamian. Na szczęście tymczasowo miejsce to jest „chronione” przez talibów, którzy zajmują tamte tereny i zapowiedzieli, że będą strzelać do Chińczyków.

Czy wierzy Pan w prognozę niektórych ekspertów, że dwa, trzy lata po wycofaniu się z Afganistanu koalicji upadnie w tym kraju rząd?

To realny scenariusz. Afganistan stoi w obliczu wojny domowej. Na razie toczy się ona między talibami a władzami w Kabulu. Upadek rządu otworzy kilka frontów: armie poszczególnych prowincji będą walczyć między sobą, a także z talibami i armią afgańską. Afganistanowi grozi rozparcelowanie na dzielnice, podobnie jak w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, gdy w Heracie rządził Ismail Chan, a w prowincjach Pandższir i Badachszan – Ahmad Szah Masud i Burhanuddin Rabbani. Na taki rozwój wypadków przygotowują się lokalni watażkowie, tworząc miejscowe armie – są to bojownicy bezpośrednio przez nich opłacani oraz siły armii afgańskiej niejako afiliowane przy danym przywódcy. W razie wewnętrznego konfliktu podział grozi także armii afgańskiej.

Uwagę od Afganistanu odwróciło ostatnio nowe zagrożenie, uważane przez Zachód za znacznie poważniejsze: Państwo Islamskie. Czy Afganistan może stać się taką samą zdobyczą dla samozwańczego kalifatu jak Irak?

Tworzenie się Państwa Islamskiego na terenie Afganistanu nie wprowadza na razie wielkich zmian. Talibowie mają cele lokalne, chcą stworzyć swoje państwo, Państwo Islamskie rozszerza te cele – chce budować jedną dużą strukturę ponadpaństwową. Odwołuje się do tożsamości ponadetnicznej. Widzimy to na przykładzie Iraku i Syrii. W przyszłości to będzie duże zagrożenie dla wszystkich krajów leżących między Irakiem i Syrią a Afganistanem – głównie dla Iranu oraz Kaukazu. Popularność, jaką zdobywa Państwo Islamskie na terenie Afganistanu, nie ma podłoża ideologicznego. Powodem są pieniądze. Wspomniałem już o 700 dolarach żołdu dla żołnierzy. Drugim czynnikiem jest walka o władzę. Talibowie od kilkunastu

lat przestali być siłą scentralizowaną. W latach 1994–2001 byli zgromadzeni wokół mułły Mohammada Omara. Dziś wielu lokalnych przywódców przyłącza się do Państwa Islamskiego, licząc na nowe ścieżki kariery. Uważają, że daje im ono lepszą perspektywę. Przez talibów są postrzegani jako zagrożenie. Załączki scentralizowanej organizacji talibów walczą z Państwem Islamskim.

Kto w tej walce osiąga przewagę?

Nadal dominują talibowie. Są jednak regiony, gdzie Państwo Islamskie staje się realną siłą, przekupuje talibów, którzy się do niego przyłączają. Dzieje się tak zazwyczaj w dolinach, które może kontrolować tylko jedna siła militarna, jak np. prowincję Nangarhar czy tereny graniczące z Pakistanem. Część talibów, którzy kilka lat temu zostali zepchnięci na margines, przechodzi pod szyld Państwa Islamskiego i przez pozostałych talibów jest postrzegana jako wrogowie.

Zajęcie przez tzw. Państwo Islamskie terytorium Afganistanu wydaje się dziś scenariuszem mało realnym. Ale w przyszłości – kto wie... Co oznaczałoby to dla afgańskiej ludności?

Większą brutalizację. Nasilenie współpracy między Państwem Islamskim w Syrii i Iraku oraz w Afganistanie. Po stronie islamistów w Syrii i Afganistanie walczy wielu obcokrajowców, stanowią oni około jednej trzeciej bojowników. Nie są związani kulturowo czy etnicznie z tymi terenami, gotowi są na skrajne barbarzyństwo. Ten model łatwo przenieść się do Afganistanu.



Czy w Afganistanie może ożyć konflikt sunnicko-szyicki?

Dotychczas niechęć Pasztunów do Hazarów wynikała z przyczyn etnicznych, a nie religijnych. Ale nie było tam Państwa Islamskiego. Gdyby jednak ono zajęło tereny afgańskie, na pewno doszłoby do czystek etnicznych i próby eliminacji szyitów.

Jaką rolę może odegrać wiceprezydent Raszid Dostum? Jest jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników zbliżenia z talibami oraz zwolennikiem rozwiązań siłowych w walce z dżihadystami.

Uważam, że jego rola jest przesadzona. Jest on w stanie kontrolować tylko te tereny, na których był popularny wcześniej, czyli trzy prowincje na północy, gdzie mieszka ludność uzbecka, turkmeńska oraz Tadżykowie, tj. Balch, Dżozdżan i Farjab. W innych regionach jest postrzegany negatywnie. Za czasów mudżahedinów był ważnym watażką, ale także wtedy jego wpływy były ograniczone.

Czy jest dobry scenariusz dla Afganistanu?

Afganistan może uratować koalicja państw zewnętrznych, w której muszą się znaleźć Pakistan i Chiny. Islamabad jest kluczowym graczem, bo w dużej mierze kontroluje talibów. To dziś jedyny ratunek dla tego kraju.

Co taka koalicja miałaby zrobić?

Przede wszystkim należałoby doprowadzić do zlikwidowania wszelkiego wsparcia dla talibów ze strony ich sprzymierzeńców, głównie Pakistanu, następnie nakłonić bardziej otwartych na współpracę talibów do porozumienia z Kabulem oraz partycypacji we władzy. A z pozostałymi frakcjami, najbardziej skrajnymi, toczyć walkę. Obecnie talibowie chcą obalić władzę w Kabulu i przejąć rządy nad całym afgańskim państwem.

A Państwo Islamskie?

Sojusz talibów i armii afgańskiej mógłby dać realny odpór Państwu Islamskiemu – choć nie jest ono dziś w Afganistanie jeszcze realnym zagrożeniem. O takiej koalicji mówił kilka lat temu ówczesny prezydent Hamid Karzaj, kiedy talibowie nie byli tak potężną siłą jak obecnie. To smutny scenariusz dla Afganistanu, ale obecnie najlepszy,

Sojusz talibów i armii afgańskiej mógłby dać realny odpór Państwu Islamskiemu

bo może wprowadzić jakiś porządek i pokój, a robi się to rękami samych Afgańczyków.

Zachód nie powinien się mieszać?

Ten scenariusz nie będzie możliwy bez pomocy społeczności międzynarodowej. I ta pomoc może skłaniać do poszanowania elementarnych praw obywatelskich. Afganistan potrzebuje pieniędzy – wracamy do punktu wyjścia. Kongres USA oceniał, że do końca 2014 roku zaangażowanie w tym kraju miało kosztować 4 bln dolarów. Jednocześnie fundusze przekazane bezpośrednio na realną odbudowę

Afganistanu wyniosły zaledwie 100 mld dolarów, co potwierdza moją tezę, że od początku polityka Zachodu nie była ukierunkowana na odbudowę tego kraju.

Co by się stało, gdyby Afganistan został bazą dla terrorystów, jak miało to miejsce w 2001 roku?

Byłoby zagrożone bezpieczeństwo Azji Środkowej oraz Pakistanu. Takiego scenariusza najbardziej obawiają się Tadżykistan i Uzbekistan, które staną się pierwszymi celami. W krajach Azji Środkowej, rządzonych od upadku ZSRR dyktatorsko, są sprzyjające warunki do rozwoju organizacji ekstremistycznych. Drugim celem jest Pakistan, bo na pograniczu tego kraju z Afganistanem działają talibowie. Terrorysty szkoleni w Afganistanie będą przedstawiać się na Zachód, gdzie będzie dochodzić do spektakularnych ataków, jak w Paryżu. Od zamachów na lotnisku w Karaczi w czerwcu 2014 roku Pakistan podjął operację w Waziristanie częściowo oczyszczającą ten przygraniczny teren, ale gdy armia pakistańska się wycofa, talibowie tam powrócą. Długofalowo przejęcie Afganistanu przez Państwo Islamskie jest niebezpieczne dla Pakistanu, gdzie jest też podatny grunt dla rozwoju tego typu ideologii. Może dojść do poszerzenia się tzw. Państwa Islamskiego, stałoby się ono wtedy największym państwem świata, bo obejmowałoby tereny od Pakistanu i całej Azji Środkowej po Bliski Wschód. Islamiści działają koncepcyjnie, podobnie jak armia Czyngis-chana w XIII wieku, którą tworzyło niewielkie plemię. Mongołowie potrafili jednak zajmować nowe terytoria, wcielać do armii miejscową ludność, indoktrynować młodych. I tak rozprzestrzenili się od Pekinu po Morze Śródziemne. ■

TADEUSZ WRÓBEL

Krwawy test

Rok 2015 był trudnym sprawdzianem dla armii afgańskiej, która nie mogła już liczyć na szerokie wsparcie sił międzynarodowych na polu walki.

Talibowie i inne grupy rebelianckie starali się wykorzystać sytuację, że z Afganistanu wycofano większość wojsk koalicji, a siły, które pozostały, miały się nie angażować w działania bojowe. Tym samym niemal cały wysiłek utrzymania stabilności w państwie spadł na miejscową armię i formacje policyjne. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W amerykańskim dzienniku „New York Times” z 22 lipca 2015 roku poinformowano, że w porównaniu do sześciu miesięcy poprzedniego roku, wzięwszy pod uwagę liczbę zabitych, straty afgańskich sił bezpieczeństwa wzrosły o niemal 50% – zginęło około 4100 żołnierzy i policjantów, ponadto 7800 odniosło rany. W całym 2014 roku natomiast zginęło ponad 5 tys. członków afgańskich sił bezpieczeństwa.

POZA KONTROLĄ

W 2015 roku afgańscy rebelianci nie ograniczali się do zamachów samobójczych i ataków na obiekty rządowe w dużych miastach czy uderzeń na mniejsze jednostki rządowe na prowincji. Pokusili się na tak spektakularne akcje, jak zakończony powodzeniem szturm na 300-tysięczny Kunduz. Pierwszy raz od 2002 roku siły lojalne wobec rządu w Kabulu utraciły na prawie dwa tygodnie kontrolę nad stolicą prowincji. W grudniu z kolei talibowie zaatakowali ufortyfikowane lotnisko w Kandaharze.

Równie źle działo się w głębi kraju, gdzie rebelianci przejęli kontrolę nad wieloma dystryktami. W innych kontrola sił rządowych została ograniczona do ośrodków administracyjnych. To pozwoliło buntownikom umocnić swe wpływy wokół miast i je izolować. „Nie ścigamy wroga, lecz prowadzimy bierną obronę”, stwierdził zacytowany na łamach „New York Timesa” emerytowany afgański gen. por. Abdul Hadi Khalid. Wojskowy wskazał też na jeden z powodów rosnących strat strony rządowej. „Oddziały wpadają w okrążenie, a my nie wysyłamy im wsparcia, więc są wybijane”, tłumaczył Khalid. Generał ostrzegł, że rosnące straty ludzkie mogą mieć konsekwencje polityczne, przeważać szalę konfliktu na stronę przeciwników rządu.

Bardzo wymowny opis sytuacji zarysował w rozmowie z amerykańskim dziennikarzem afgański oficer służący w dystrykcie Musa Chel w prowincji Helmand. Wojskowy potwierdził, że Afgańska Armia Narodowa (AAN) poniosła tam bardzo duże straty, a to negatywnie wpłynęło na morale żołnierzy. Z powodu licznych dezercji wstrzymano im urlopy, co zrodziło inny problem. Znaczący odsetek służących w AAN wojskowych nie trafił w jej szeregi dla idei, ale dlatego, że zaoferowano im godziwe, jak na tamtejsze warunki, płace. Dzięki tym pieniądzą utrzymują swe rodziny. Tymczasem, stacjonując na wysuniętych posterunkach, żołnierze nie mają dostępu do kont w ban- ➔

ku, bo ten znajduje się w stolicy prowincji. Tym samym nie mogą wysłać pieniędzy bliskim. Oficer ujawnił, że niektórzy w akcie desperacji samookaleczali się, licząc na to, że dzięki temu zostaną ewakuowani. Co więcej, w listopadzie 2015 roku 70 z nich przeszło na stronę wroga.

Inne przyczyny dużych strat afgańskich sił bezpieczeństwa, które negatywnie odbijają się na ich gotowości bojowej, wskazał w marcu 2015 roku podczas przesłuchania przed komisją sił zbrojnych Izby Reprezentantów dowodzący amerykańskimi wojskami w Afganistanie gen. John F. Campbell. Otóż mówił on o słabym dowodzeniu i złym zarządzaniu potencjałem, wysokim tempie operacji oraz kiepskiej opiece nad żołnierzami (dotyczy to też policjantów). W sierpniu 2015 roku gen. Campbell szacował, że, uwzględniając dezercje, afgańskie siły bezpieczeństwa tracą miesięcznie prawie 4 tys. ludzi.

Niezależni eksperci wskazują jeszcze na inne problemy wewnętrzne Afgańskiej Armii Narodowej, m.in. nepotyzm i korupcję. W ich opinii jest normalnością, że niektórzy dowódcy nielegalnie handlują bronią, amunicją, żywnością i paliwem, które są w ich jednostkach. Jak na te krytyczne opinie wojskowych zareagowały władze Afganistanu? Otóż zakazały obecnym i byłym żołnierzom rozmów z dziennikarzami, grząc im nieokreślonymi konsekwencjami.

KOŁOS NA GLINIANYCH NOGACH

Według kwartalnego raportu amerykańskiego specjalnego inspektora generalnego ds. odbudowy Afganistanu (Special Inspector General for Afghanistan Reconstruction – SIGAR) do 30 września 2015 roku Kongres USA na tamtejszą armię i siły bezpieczeństwa wyasygnował ponad 65 mld dolarów. Formalnie AAN powinna mieć 195 tys. żołnierzy i około 8 tys. pracowników wojska. Tymczasem w lipcu 2015 roku tych pierwszych było 160 461. Oznaczało to realizację przyjętego planu na poziomie 82,3%.

Do 30 września 2015 roku Stany Zjednoczone wydały na uzbrojenie i sprzęt wojskowy dla armii afgańskiej 12,7 mld dolarów. Według danych z 30 czerwca 2015 roku najwięcej, około 7,2 mld dolarów z ogólnej kwoty zamówień przekraczającej 13,4 mld, przeznaczono na pojazdy (60 tys.). Za blisko 2,3 mld dolarów kupiono zaś amunicję. Wartość kontraktów lotniczych wyniosła z kolei około 1,18 mld dolarów. Po kilkaset milionów wydano na sprzęt łączności, broń i zwalczanie improwizowanych urządzeń wybuchowych.

Kolejne 6 mld dolarów USA przeznaczyły na rozwój infrastruktury niezbędnej dla funkcjonowania Afgańskiej Armii Narodowej. Do 31 sierpnia 2015 roku za-



kończono 369 projektów, a w realizacji było 20. Największy z nich to budowa infrastruktury garnizonowej dla 2 Brygady 201 Korpusu w Kunar, której koszty obliczono na 115,7 mln dolarów. Ogółem, według stanu na 30 września 2015 roku, Stany Zjednoczone zobowiązały się przeznaczyć na infrastrukturę, wyposażenie, szkolenie i utrzymanie armii afgańskiej (włącznie z płacami) 38,1 mld dolarów. Bez tych pieniędzy rząd Afganistanu nie był w stanie sfinansować tak licznych sił zbrojnych.

Afgańscy wojskowi uskarżają się jednak na niedostatek ciężkiego uzbrojenia, czołgów i artylerii. Żołnierze z jednostek liniowych narzekają też na niewydolną logistykę i słabe planowanie operacji.

KRUCHE SKRZYDŁA

Działania wojenne w 2015 roku pokazały, że jedną z największych słabości armii afgańskiej jest brak wsparcia lotniczego. Niewielkie lotnictwo nie ma ani jednego samolotu bojowego. W latach budżetowych 2010–2015 USA zadeklarowały na jego rozwój ponad 2,3 mld dolarów.



LOTNICTWO AFGAŃSKIEJ ARMII NARODOWEJ 30 WRZEŚNIA 2015 ROKU

(kwartalny raport SIGAR na podstawie danych dowództwa sił zbrojnych USA w Afganistanie):

- 26 samolotów C-208,
- cztery samoloty C-130,
- 52 śmigłowce Mi-17,
- 16 śmigłowców MD-530,
- 11 śmigłowców Mi-35.

KONSEKWENCJA SŁABOŚCI ARMII AFGAŃSKIEJ JEST DECYZJA O UTRZYMANIU NA DOTYCHCZA- SOWYM POZIOMIE STACJONUJĄCYCH TAM SIŁ NATO

Najbardziej oczekiwane jest 20 kupionych przez Amerykanów dla Afganistanu lekkich samolotów bojowych A-29 Super Tucano. Maszyny te sprawdziły się w operacjach przeciwpartyzanckich w Kolumbii.

W 2015 roku lotnictwo armii afgańskiej miało ponad 50 śmigłowców Mi-17, ale to kropla w morzu potrzeb wobec tej wielkości teatru działań, gdzie wiele kluczowych dróg jest pod kontrolą sił antyrządowych. Afgańscy żołnierze twierdzą, że część rannych towarzyszy broni przeżyłaby, gdy na czas ewakuowano ich drogą lotniczą do szpitala.

Armia afgańska w 2015 roku dostała 12 lekkich uzbrojonych śmigłowców amerykańskich MD-530F. Cztery lata wcześniej otrzymała zaś sześć nieuzbrojonych maszyn, używanych do szkolenia. Zapadła też decyzja o uzbrojeniu pięciu z nich (jedną stracono we wrześniu 2013 roku). We wrześniu 2015 roku pojawiła się z kolei informacja, że utracono drugi lekki śmigłowiec. MD-530F nie wzbudziły jednak entuzjazmu miejscowych wojskowych. Pojawiły się głosy, że jednosilnikowe maszyny mają zbyt mały zasięg oraz nie są przy-

stosowane do działań w wysokich temperaturach i górach. „New York Times” przytoczył opinię doświadczonego afgańskiego pilota płk. Qalandara Shah Qalandariego, że latem MD-530F nie przeleca nad górami otaczającymi Kabul, gdzie znajduje się ich baza.

Oprócz sił powietrznych Afgańskiej Armii Narodowej istnieje specjalne skrzydło lotnictwa, które jesienią 2015 roku miało 45 statków powietrznych. W 2012 roku zamówiono dla tej jednostki 18 sztuk PC-12/47E za 218 mln dolarów. Ponadto do końca 2015 roku skrzydło specjalne powinno dostać pięć maszyn PC-12 SIGINT. Resztę jego floty stanowią śmigłowce Mi-17. O zmianie sytuacji w Afganistanie świadczy wzrost aktywności tej 475-osobowej jednostki. Do 1 września 2015 roku jej Mi-17 wykonały 840 lotów, a samoloty PC-12, przeznaczone do rozpoznania, śledzenia i wywiadu, aż 972. Problemem tego skrzydła jest zdolność do zapewnienia obsługi naziemnej statków powietrznych. Docelowo, do 2020 roku, Afgańczycy chcą, aby własne możliwości jednostki wynosiły w tej dziedzinie 80%, a resztę potrzeb zaspokajaliby kontraktorzy zewnętrzni. ■

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Permanentny regres

Obecność wojsk koalicji w Afganistanie nie wpłynęła znacząco na poprawę sytuacji gospodarczej kraju. Zakończenie misji ISAF stało się zaś początkiem ekonomicznej zapaści państwa.



Jest źle – tak najkrócej można by opisać kondycję gospodarki afgańskiej. Kryzys daje się odczuć niemal w każdym sektorze i – jak prognozują eksperci – nie ma większych szans, że sytuacja ulegnie szybkiej poprawie. Na gospodarcze problemy kraju dość zauważalnie wpłynęło zakończenie misji ISAF. Opuszczenie Afganistanu przez międzynarodowe wojska bezpośrednio przełożyło się na pogorszenie bezpieczeństwa. Efektem są także mniejsze dotacje finansowe z Zachodu oraz uszczuplenie rynku pracy. Wycofanie ISAF nie jest jednak jedynym zmartwieniem Afgańczyków, ponieważ duży problem stanowi nieustanny kryzys polityczny.

SZKODLIWA DWUWŁADZA

„Pierwsze symptomy głębokiej recesji dawały się zauważyć już w 2012 roku, natomiast 12 miesięcy później tendencja spadkowa była aż nadto wyraźna. Przyczyną po raz kolejny stała się niepewność co do kierunku rozwoju sytuacji politycznej. Jak się wkrótce okazało, była to niepewność uzasadniona”, mówi Marcin Krzyżanowski, w latach 2008–2011 konsul RP w Afganistanie, a obecnie prezes przedsiębiorstwa Ariana Trade Group oraz właściciel Harekat Consulting, firmy zajmującej się m.in. konsultacjami i pośrednictwem handlowym z krajami Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Przeprowadzone w 2014 roku wybory prezydenckie miały być sprawdzianem dojrzałości państwa afgańskiego. Niestety, sfałszowane przez obu głównych kandydatów, nie spełniły oczekiwań. Hamida Karzaja, po 12 latach sprawowania władzy, zastąpił Aszraf Ghani, były minister finansów. Jego największym rywalem był Abdullah Abdullah, wcześniej szef resortu spraw zagranicznych. Początkowo nie uznał on wyników wyborów, ostatecznie jednak dogadał się z prezydentem elektem i zajął stanowisko szefa egzekutywy. „Przyznam, że to

rozwiązanie budziło mój entuzjazm. Porozumienie co prawda podpisano pod dyktando Amerykanów, ale był to jakiś postęp. Byliśmy świadkami nie krwawej walki o władzę, lecz działania pokojowego. W dłuższej perspektywie nic się jednak nie zmieniło. Pomiędzy Abdullahem i Ghanim trwa polityczna przepychanka, bo panowie nie mają jasno sprecyzowanych kompetencji. I co gorsza, nikt nie wie, jak wyjść z tego impasu”, opisuje były konsul. Przyznaje też, że w Kabulu nadal jest aktualny dowcip o tym, że politycy sprawują władzę naprzemiennie w dni parzyste i nieparzyste, a w dni wolne rządzą talibowie. Konflikt polityczny przekłada się bezpośrednio na blokowanie wszystkich inicjatyw rozwojowych. „W Afganistanie panuje XXI-wieczna wersja feudalizmu. Władza centralna jest bardzo słaba, struktury lokalne są z kolei silne. A to oznacza, że aparat państwowy jest sparaliżowany”, dodaje były dyplomata.

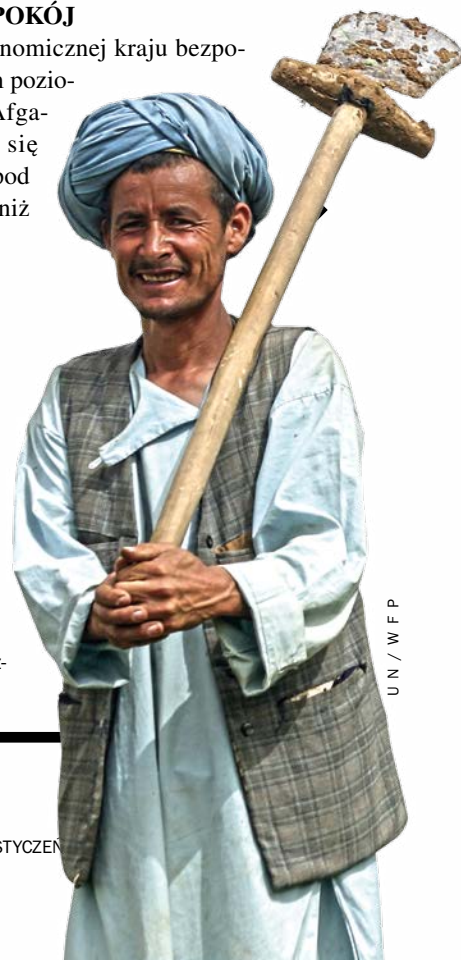
Problemy dotyczą jednak nie tylko prezydenta. W kwietniu 2015 roku w Afganistanie miały się odbyć wybory parlamentarne oraz do rad prowincji. Tak się jednak nie stało. Prezydent w porozumieniu z rządem zdecydował, że ze względu na niski poziom bezpieczeństwa w kraju, a przede wszystkim z powodu wątpliwości co do uczciwego przeprowadzenia głosowania, wybory zostaną odwołane. Kadencja parlamentu upłynęła 22 czerwca, ale nikt się tym nie przejął. Nowe wybory odbędą się prawdopodobnie w 2016 roku.

INWESTYCJE LUBIĄ SPOKÓJ

Pogorszenie sytuacji ekonomicznej kraju bezpośrednio łączy się z obecnym poziomem bezpieczeństwa. W Afganistanie nie można czuć się bezpiecznie – a na pewno pod tym względem jest gorzej niż

NAJLEPSZE DLA GOSPODARKI AFGANISTANU BYŁY LATA SIEDEMDZIESIĄTE UBIEGŁEGO STULECIA.

Dużo inwestowano w tym czasie w transport, medycynę, edukację i rolnictwo. Rozwój ekonomiczny wyhamował po wkroczeniu na teren Afganistanu wojsk Związku Radzieckiego. Kryzys przybrał na sile, gdy armia ZSRR wyszła spod Hindukuszu, a Afganistan pogrążył się w walkach wewnętrznych. Gospodarka ponownie odżyła po upadku reżimu talibów w 2001 roku. Szacuje się, że poziom PKB Afganistanu wzrósł w latach 2002–2005 niemal dwukrotnie i osiągnął poziom 354 dolarów na osobę (wcześniej 182 dolary). W 2008 roku PKB wynosił już 800 dolarów. I to właśnie wtedy po raz pierwszy zaczęto mówić o tym, że Afganistan może aspirować do członkostwa w Światowej Organizacji Handlu (WTO). Tak gwałtowna zmiana w najłatwiejszym do policzenia wskaźniku rozwoju, jakim jest PKB, była związana w dużej mierze z zachodnimi programami pomocy rozwojowej.



KOMENTARZ

**MATEUSZ M. KŁAGISZ**

Afganistan, mimo wielu programów pomocowych, pozostaje jednym z najslabiej rozwiniętych gospodarczo państw świata. Co prawda sytuacja ekonomiczna w ciągu ostatnich 15 lat się poprawiła, nie udało się jednak stworzyć trwałych mechanizmów społeczno-ekonomicznych, które pchałyby afgańską gospodarkę do przodu. Rozwój jest nierównomierny i obok dziedzin, które zyskały na zachodniej interwencji, są takie, w których nic się nie zmieniło. Nadzieją dla afgańskiej gospodarki byłoby zwiększanie inwestycji i konsekwencja w realizacji programu rozwojowego nastawionego na tworzenie konkretnych miejsc pracy oraz zwiększanie kompetencji zawodowych Afgańczyków. Oprócz tego trzeba inwestować

w rolnictwo i przemysł. By temu sprostać, należałoby nie tylko unormować sytuację polityczną, lecz także znormalizować kwestię skomplikowanych stosunków na afgańskiej wsi, ukroić zjawisko powszechnej korupcji, podnieść ogólny poziom wykształcenia i świadomości zawodowej. Rozwiązaniem byłoby także zapewnienie wszystkim chętnym dostępu do tanich kredytów na rozpoczęcie własnej działalności. To, co mogłoby dodatkowo wzmocnić afgańską gospodarkę i stać się ważną częścią dochodów budżetowych, to dziś praktycznie nieobecna turystyka.

Dr Mateusz M. Kłagisz jest wykładowcą w Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

jeszcze dwa, trzy lata temu. Aktywność rebeliantów się zwiększyła i dotyczy już całego obszaru, nawet północy kraju, gdzie dotąd było względnie spokojnie. Do bezpieczniejszych miejsc nadal zalicza się takie miejscowości jak Kabul i Herat. „Ale i tam zdarzają się zamachy czy porwania. To część taktyki talibów. Chcą pokazać, że rząd jest nieudolny, a oni wręcz przeciwnie. I niestety, osiągają w tym sukcesy. To wszystko nie sprzyja rozwojowi gospodarki. Inwestycje lubią spokój”, przyznaje Marcin Krzyżanowski.

Były dyplomata przypomina też, że przez długi czas w Afganistanie nie było można wyznaczyć ministra obrony narodowej, co znacznie wpłynęło na sytuację kraju. „Po zakończeniu misji ISAF spadło morale afgańskich sił bezpieczeństwa. Każdy, kto mówił, że siły te są zdolne do prowadzenia samodzielnych operacji na większą skalę, i każdy, kto mówił, że narodowe siły bezpieczeństwa mogą zapewnić bezpieczeństwo w państwie, albo się mylił, albo kłamał”.

Poczucie zagrożenia sprawiło, że z kraju wyemigrowało wielu zamożniejszych i wykształconych Afgańczyków. W okresie wyborczym wyjechało za granicę – najczęściej do Dubaju, Turcji i Europy – dużo obcokrajowców i biznesmenów, którzy wcześniej oferowali zatrudnienie osobom nisko wykwalifikowanym.

Według danych Banku Światowego tempo rozwoju gospodarczego w Afganistanie z 14,4% w 2012 roku spadło obecnie do 3,7%. Zmalał także popyt wewnętrzny. Obroty w kabulskich placówkach handlowych stanowią dziś 40% tych sprzed dwóch lat.

Próbą łatania dziur w tamtejszym budżecie, zdaniem Banku Światowego, ma być wprowadzenie podatku VAT. Początkowo ekonomiści rekomendowali stawkę 5%, obecnie jednak, ze względu na zwiększający się deficyt, optuje się za poziomem 10%. Nie wiadomo jednak, czy propozycje Banku Światowego zostaną przyjęte. Zdaniem ekspertów bardzo niska ściągalność zobowiązań finansowych w Afganistanie nie jest najlepszą prognozą, jeśli chodzi o VAT.

Do głównych słabości afgańskiej gospodarki eksperci zaliczają także brak odpowiednich kadr – zwłaszcza zarządzającej, robotników i wykwalifikowanych specjalistów – oraz niski poziom edukacji (około 68% analfabetów). Problemem jest także położenie geograficzne kraju. Brak dostępu do morza zwiększa koszty transportu towarów importowanych i znacznie utrudnia eksport. Sprawy nie ułatwia również trudne sąsiedztwo, zwłaszcza z Pakistanem. Większość wymiany handlowej odbywa się właśnie przez południową granicę, która ma 2670 km długości. Na znacznym odcinku nie ma nad nią kontroli, a na samych przejściach granicznych korupcja jest na porządku dziennym. Pakistan wykorzystuje też ekonomiczne zależności, by wywierać presję na władze afgańskie. Pakistańczycy np. bardzo często zamykają główne przejście graniczne w Torkham (czasami nawet na kilka tygodni), co powoduje zepsucie się mnóstwa towarów i tym samym wielomilionowe straty dla afgańskich przedsiębiorców. Czy sytuacja w Afganistanie może się poprawić? Wiele zależy od politycznej stabilności i międzynarodowego wsparcia, głównie finansowego. ■



PAULINA GLIŃSKA,
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Ślady wojny

**Zakończyła się medyczna część programu „Afgan”.
Przebadano 221 żołnierzy, którzy na misji
byli uczestnikami wypadków z udziałem KTO Rosomak.**

Program „Afgan” trwa od kilku miesięcy. Prowadzą go specjaliści z powołanego w 2013 roku konsorcjum. W jego skład weszli eksperci z Wojskowego Instytutu Medycznego, Wojskowej Akademii Technicznej, Akademii Obrony Narodowej, Wojskowego Instytutu Techniki Pancernej i Samochodowej oraz Politechniki Śląskiej. W projekt zaangażowali się także pracownicy AMZ-Kutno przy wsparciu firmy Rosomak SA.

ŻOŁNIERZE BEZ KOLEJKI

Celem programu jest opracowanie optymalnych rozwiązań dla pojazdów opancerzonych i tym samym poprawa bezpieczeństwa poruszających się w nich żołnierzy. Pierwsza część projektu, czyli badania w Wojskowym Instytucie Medycznym, zakończyła się kilka tygodni temu.

W badaniach lekarze mieli ocenić, w jaki sposób fala uderzeniowa wywołana wybuchem improwizowanego urządzenia wybuchowego wpływa na organizm żołnierzy znajdujących się wewnątrz transportera opancerzonego.

Lekarze najpierw szczegółowo analizowali dokumentację medyczną (w tym powypadkową) tych, którzy ucierpieli właśnie w wyniku eksplozji, a po powrocie do kraju byli leczeni w szpitalu na Szaserów. „Dla naszych specjalistów ważne były nie tylko same urazy czy obrażenia żołnierzy, lecz także informacje o tym, które z miejsc w transporterze zajmował żołnierz w czasie wypadku, czy miał zapięte pasy i założony hełm. To pozwoli wskazać w pojazdach, które miejsca są mniej bezpieczne w chwili wypadku, a tym samym wymagają dodatkowego zabezpieczenia”, tłumaczy Jarosław Rybak, ➔

specjalista ds. komunikacji społecznej w Biurze Dyrektora WIM-u.

W lutym na badania na Szaserów zostali zaproszeni ochotnicy – żołnierze po misjach, którzy byli uczestnikami wypadków z udziałem transporterów opancerzonych. Na medyczne testy zgłosiły się zarówno osoby poszkodowane, jak i te, które z wypadku wyszły bez większych obrażeń. „O badaniach w ramach programu »Afgan« dowiedziałem się w jednostce. Ponieważ w wyniku wybuchu miny byłem ciężko ranny, bez wahania zdecydowałem się na udział w tym projekcie. Do Warszawy pojechałem z nadzieją na kompleksowe badania. Po wypadku w Afganistanie leczyłem się wiele miesięcy i przeszedłem ponad 20 skomplikowanych operacji, dlatego chciałem sprawdzić swój stan zdrowia”, przyznaje jeden z weteranów.

Urszula Marszałkiewicz-Flis, która zajmowała się weteranami przyjeżdżającymi do Warszawy na badania, przyznaje, że żołnierze na początku podchodzili do programu z dystansem. „Moim zadaniem było pomóc weteranom trafić do odpowiednich lekarzy na konsultacje i badania. Zajmowałam się organizacją ich dnia, pomagałam w zakwaterowaniu w internacie na terenie szpitala, dbałam o to, by nie spóźniali się na obiady. Pierwsi żołnierze, którzy przybyli na Szaserów, byli zestresowani. Obawiali się, czy wyniki badań nie trafią do ich dowódców i jednostek wojskowych”, opisuje Marszałkiewicz-Flis i dodaje: „Uspakajaliśmy ich, że obowiązuje nas tajemnica”.

Lekarze skrupulatnie kontrolowali stan zdrowia żołnierzy. Chcieli dokładnie sprawdzić, czy urazy wynikające z udziału w misji nie pogłębiły się albo czy nie pojawiły się jakieś nowe niepokojące objawy. Ochotnicy przeszli w sumie kilkanaście rodzajów badań. Czterodniowy pobyt obejmował specjalistyczne konsultacje i nieinwazyjne badania z zakresu ortopedii, dermatologii, laryngologii oraz psychiatrii. Żołnierzom wykonano m.in. scyntyografię mózgu, otoskopię (wziernikowanie ucha, podczas którego ocenia się przewod słuchowy zewnętrzny i ucho środkowe), audiometrię impedancyjną (jedną z najbardziej dokładnych metod badania słuchu, oceniającą np. napięcie błony bębenkowej), prześwietlenia RTG, w tym kręgosłupa i kończyn, oraz testy psychologiczne.

U około 30% żołnierzy stwierdzono drobne nieprawidłowości w badaniach neuropsychologicznych i SPECT mózgu, świadczące o mikrouszkodzeniach centralnego układu nerwowego. Zdaniem lekarzy powstały one prawdopodobnie wskutek wjechania transportera na improwizowane urządzenie wybuchowe. „Te drobne uszkodzenia struktury i funkcji mózgu, które pozornie



ADAM ROIK
/ COMBAT CAMERA DORSZ

NAUKA NA RZECZ OBRONNOŚCI

Projekt naukowy pt. „Poprawa bezpieczeństwa i ochrona żołnierzy na misjach poprzez działanie w obszarach wojskowo-medycznym i technicznym” jest realizowany w ramach konkursu Narodowego Centrum Badań i Rozwoju na wykonanie projektów w dziedzinie badań naukowych lub prac rozwojowych na rzecz obronności i bezpieczeństwa państwa. Program „Afgan” ma się zakończyć w 2019 roku. Jego koszt to około 30 mln zł. Większość, bo aż 28 mln, sfinansuje NCBiR, pozostałe 2 mln wnoszą do projektu uczestniczące w nim instytucje.

nie mają znaczenia dla stanu klinicznego, to znaczy nie przekładają się na szeroko rozumianą jakość życia, nie powodują objawów klinicznych skutkujących gorszym funkcjonowaniem, odczuwanym przez pacjenta lub obserwowanym przez jego otoczenie, mogą skutkować szeregiem następstw. Gorsze funkcje mózgu, np. te związane z pamięcią, koncentracją, skupieniem uwagi, mogą bowiem wpływać na zdolności adaptacyjne i tym samym na dalszą karierę zawodową, a także na problemy w życiu rodzinnym”, przyznaje Jarosław Rybak. Uzupełnia też, że armia USA od lat zajmuje się diagnozowaniem trudności adaptacyjnych u żołnierzy, którzy znaleźli się w strefie wybuchu. W Polsce jest to pionierski projekt. „Wstępne wyniki są podobne, ale wymagają jeszcze dalszego opracowania”, przyznaje.

Dlatego wyselekcjonowana grupa najczęściej poszkodowanych uczestników (30–40 osób) zostanie poddana kolejnemu etapowi szczegółowych badań diagnostyczno-leczniczych, w tym z wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości czy hiperbarycznej terapii tlenowej w Klinice Psychiatrii, Stresu Bojowego i Psychotraumatologii.

KORZYŚCI Z PROGRAMU

Żołnierze podkreślają, że udział w badaniach przyniósł korzyść choćby z tego względu, że u części z nich wykryto schorzenia, o których wcześniej nie mieli pojęcia. „Dzięki temu lekarze stwierdzili też zagrożenia

KOMENTARZ

GRZEGORZ
GIELERA

Przebadaliśmy 221 żołnierzy. Uzyskane wyniki pozwoliły określić częstotliwość występowania, charakter oraz odległe skutki obrażeń ciała doznanych podczas zdarzenia wybuchowego. Warto zwrócić uwagę, że w części przypadków były to subtelne, niewidoczne w rutynowej diagnostyce mikro-uszkodzenia narządów, np. mózgu, określające przyczynę towarzyszących od wielu miesięcy, nierzadko lat zaburzeń sprawności psychofizycznej. Zaproponowaliśmy osobom z takim rozpoznaniem leczenie nie tylko objawów, lecz także przyczyny choroby, co zdecydowanie poprawia rokowanie odległe w części dotyczącej skuteczności zastosowanej metody terapii.

zdrowotne. Pacjenci nie tylko się o nich dowiedzieli, lecz także zostali od razu objęci specjalistyczną opieką medyczną i leczeniem”, przyznaje Jarosław Rybak. „Zwłaszcza badania ortopedyczne były dla mnie istotne. W ich efekcie dostałem skierowanie na rehabilitację”, uzupełnia uczestnik projektu.

Ze statystyk badań wynika, że u jednego z żołnierzy stwierdzono zaburzenia rytmu serca i w trybie pilnym został on przyjęty do kliniki kardiologii. Inni trafili m.in. do poradni endokrynologicznej czy ortopedycznej. Kilkunastu żołnierzy miało nieprawidłowe wyniki badań laboratoryjnych, ale nie wymagali oni hospitalizacji, lecz jedynie diagnostyki w trybie ambulatoryjnym lub powtórzenia badań po kilku tygodniach.

U ośmiu żołnierzy stwierdzono objawy zaburzeń psychicznych związanych ze stresem bojowym, które wymagają pomocy specjalistycznej. Trzech weteranów zgodziło się na zaproponowaną przez Klinikę Psychiatrii, Stresu Bojowego i Psychotraumatologii hospitalizację, pozostałych pięciu na razie nie zdecydowało się na taką formę leczenia. „Chociaż dla osób postronnych taka postawa pacjenta może wydawać się niezrozumiała, dla personelu kliniki psychiatrii jest to normalne

Oprócz tego badania realizowane w ramach programu „Afgan” przyczyniły się do wykrycia u części pacjentów innej choroby, a w związku z tym do wczesnej identyfikacji potencjalnych zagrożeń zdrowia i życia. Zgodnie z oczekiwaniami uzyskane wyniki pozwolą na dokładną identyfikację charakteru, lokalizacji i mechanizmu obrażeń ciała żołnierzy pod wpływem obciążeń impulsowych (wybuchowych) oraz opracowanie nowoczesnych i skutecznych mobilnych struktur rozpraszających energię wybuchu, zapewniających wyższy poziom bezpieczeństwa żołnierzy przebywających w transporterach opancerzonych.

Gen. bryg. prof. n. med. Grzegorz Gielera
jest dyrektorem WIM-u.

zachowanie. Hospitalizacja psychiatryczna oznacza bowiem przyznanie się do swoich słabości. Jest to też związane ze stygmatyzacją społeczną. Duża część osób z zaburzeniami psychicznymi właśnie z tego powodu ma też ograniczoną zdolność do krytycznej oceny samego siebie i właśnie to stanowi utrudnienie w leczeniu”, przyznaje Jarosław Rybak.

Żołnierze, którzy wzięli udział w programie, zachwalają inicjatywę. Chcieliby także, by podobne badania były organizowane co kilka lat. „Dobrze byłoby, aby pacjenci mogli korzystać ze spersonalizowanej opieki medycznej. Jeśli na misji doznałem urazu kręgosłupa, to chciałbym, aby w przyszłości mój stan zdrowia oceniali głównie ortopedzi, a nie np. laryngolog”, podsumowuje weteran.

Zebrane przez specjalistów z WIM-u dane medyczne oraz wyniki badań żołnierzy będą porównane z danymi technicznymi zgromadzonymi przez ekspertów z Wojskowej Akademii Technicznej, np. dotyczącymi siły ładunku, miejsca jego podłożenia, kierunku fali uderzeniowej. Wnioski zostaną wykorzystane podczas modernizacji transporterów opancerzonych, tak by pojazdy były bardziej odporne na eksplozje i bezpieczniejsze dla żołnierzy. ■

ARMIA

/ NA CELOWNIKU



SIŁA W ŻOŁNIERZACH

Z Antonim Macierewiczem

**o zmianach w polskim wojsku,
piątym rodzaju sił zbrojnych
i sojuszniczych zobowiązaniach
rozmawiają Krzysztof Kowalczyk
i Tadeusz Wróbel.**



MACIEJ NĘDZYŃSKI/DKS MON



Jak ocenia Pan kondycję sił zbrojnych po pierwszych tygodniach swojego urzędowania?

Taka ocena została wstępnie przedstawiona podczas dwóch kolejnych posiedzeń sejmowej Komisji Obrony Narodowej. Zaopatrzenie armii, związane bezpośrednio z jej działaniami na polu walki, niestety nie wygląda najlepiej. Dotyczy to również systemu dowodzenia, który wymaga korekt. Nie należy jednak przesadzać z krytycznym spojrzeniem. Trzeba natomiast zdawać sobie sprawę z tego, jak wiele wysiłku musimy jeszcze włożyć w to, aby nasza armia mogła przeciwstawić się niebezpieczeństwu, jakie w obecnej sytuacji geopolitycznej grozi Polsce.

Co Pana resort zamierza zmienić?

Uprościć i ujednolicić system dowodzenia. Chcemy też zmienić system zaopatrzenia armii. A także – i to już w ciągu najbliższego roku – stworzyć trzy brygady obrony terytorialnej na naszej wschodniej granicy, wraz z jednoczesnym przesunięciem w tym kierunku już istniejących sił zbrojnych. Nie chcemy, aby wojsko było skupione na zachodniej granicy, niemal jak w 1989 roku.

Czy nasz potencjał obronny ma jakąś wartość?

Jak najbardziej. Trzeba jasno powiedzieć, że naszym atutem są żołnierze, jest nim też determinacja kadry oficerskiej. Ale to nie wszystko. Ogromny potencjał widzę w polskiej młodzieży przepełnionej patriotycznym zapałem. Istnieją klasy mundurowe. Wiele osób odbyło też podstawowe szkolenie wojskowe. To pokazuje, jak wielkimi możliwościami już dysponujemy. Widać, że nasze plany są realne.

Co Pan ma na myśli?

To, że plany, z jakimi ekipa rządowa premier Beaty Szydło szła do wyborów, po oglądzie stanu naszego bezpieczeństwa okazały się realne. Nie ma powodu, żebyśmy tkwili w sytuacji, w której się mówi, że nic nie można zrobić. Mamy wszystko, by Polska – wraz z sojusznikami, ale też dzięki własnemu wysiłkowi – mogła się obronić przed zagrożeniami.

Proszę więc powiedzieć, co czeka armię w 2016 roku.

Nie lubię zapowiadać tego, co zrobimy. Wolę pokazywać to, co już zostało zrobione. Mo-



Polscy żołnierze zawsze byli obiektom najwyższego uznania

gę powiedzieć zatem, jakie plany zostały już wprowadzone w życie w ciągu tego krótkiego okresu [za czasu rządu Beaty Szydło – red.]. Już rozpoczęto prace związane z utworzeniem trzech brygad obrony terytorialnej na wschodniej granicy, które będą immanentną częścią armii, czyli staną się piątym rodzajem sił zbrojnych. Zostały podjęte prace związane z kupieniem systemu bezpośredniej obrony przeciwlotniczej wojsk Po-
prad. Przeprowadziliśmy też z Amerykanami rozmowy

dotyczące systemu obrony przeciwrakietowej Wisła. Na szczęście okazuje się, że nasi rozmówcy są świadomi tego, że oferta, by taki system zaczął funkcjonować w 2030 roku, mogłaby być przeznaczona dla innego kraju, położonego w innym miejscu, jednak na pewno nie dla Polski. Nasi partnerzy wyrazili również gotowość, by wdrożenie systemu nastąpiło znacznie wcześniej, w większym zakresie i za dużo niższą cenę.

Czy należy przez to rozumieć, że wynegocjowaliśmy korzystniejsze porozumienie z Amerykanami w sprawie zakupu rakiet Patriot?

Nie tak szybko. Trzeba jeszcze wziąć pod uwagę sytuację na rynku oraz czynnik konkurencji. Rozmawiamy o takim systemie z wieloma podmiotami oferującymi podobne możliwości. Wybierzemy to, co dla obronności Polski okaże się najskuteczniejsze i najlepsze.

O czym jeszcze rozmawiamy z partnerami w NATO?

Są już pozytywne reakcje sojuszników na nasze stanowisko w kwestii stałej obecności sił sojuszniczych na terenie Polski. I to nie tylko baz materiałowych, ale też oddziałów wojsk.

Czy jest Pan pewien, że taka decyzja zapadnie na najbliższym szczycie NATO, który odbędzie się w połowie roku w Warszawie?



Nasz wysiłek dyplomatyczny jest skierowany na to, żeby uzyskać w tej sprawie korzystne rozstrzygnięcia. Teraz mogę jedynie zapewnić, że sygnały, jakie otrzymujemy po pierwszych rozmowach z naszymi sojusznikami, są obiecujące.

Mówimy o Amerykanach?

Mówimy o NATO, a więc także o Stanach Zjednoczonych. To jest dla nas bardzo ważna sprawa, choć podkreślam, że nasz główny wysiłek jest nakierowany na zwiększenie zdolności obronnych Wojska Polskiego, bo najlepszych sojuszników ma ten, kto jest w stanie obronić się sam. Temu założeniu będą podporządkowane działania polskiego przemysłu zbrojeniowego, który jest ściśle związany z resortem obrony. Do tego będą też dostosowane wydatki resortu obrony, tak by w ciągu roku zwiększyć zdolności bojowe Wojska Polskiego, zarówno pod względem liczby żołnierzy, jak i skuteczności posiadanego sprzętu.

Jakie będą zatem Pana priorytety w modernizacji sił zbrojnych?

Są one związane z możliwościami naszych wojsk. Należy przebroić je tak, by były zdolne przeciwstawić się potencjalnym zagrożeniom natychmiast, nie czekając na wyposażenie w najnowocześniejsze środki obrony, których być może będziemy mogli użyć dopiero za dwa, trzy lata. Polska armia musi być przygotowana na niebezpieczeństwo, nawet gdyby pojawiło się ono w tym roku.

A jaką liczbę żołnierzy ma Pan na myśli?

Nie chcę jeszcze mówić o konkretnych liczbach, ale na pewno nie chodzi o to, czym dzisiaj faktycznie dysponujemy, czyli o około 80 tys. żołnierzy. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że do dziś nie wypełniliśmy jeszcze uchwały Sejmu Wielkiego z 1791 roku i po ponad 200 latach nie mamy 100-tysięcznej armii. Myślę, że docelowo polska armia powinna dysponować siłą 150 tys. żołnierzy. To jest minimum, żeby wojsko mogło stawić czoło zagrożeniom. Choć zdaję sobie sprawę, że jeśli chodzi o zaangażowanie finansowo-organizacyjne, będzie to wymagało niesłychanie intensywnej pracy.

Jaki ma być docelowy model obrony terytorialnej, którą Pan zapowiada?

O tym również nie chciałbym teraz przesądzać, ale na pewno będziemy mieli do czynienia z dwoma rodzajami jednostek. Jedne będą zdolne do działań manewrowych. Drugi rodzaj to jednostki stacjonarne, które skoncentru-

ją się na ochronie infrastruktury krytycznej oraz obronie miejsc wymagających takich działań. Te pierwsze będą włączane w działania strategiczne. Zostaną uzbrojone i wyposażone podobnie jak wojska operacyjne. Różnić się będą wykonywanymi zadaniami.

A Narodowe Siły Rezerwowe? Czy znana jest ich przyszłość?

Sprawa ta nie została jeszcze rozstrzygnięta. Przyszłość NSR-u zależy od tego, w jakim stopniu ta struktura jest zdolna do modernizacji, co dotychczas wydawało się nieosiągalne. Jeśli wprowadzenie zmian okaże się możliwe, dalej będziemy korzystać z tego rozwiązania.

Czy zwiększenie liczebności sił zbrojnych, modernizację techniczną i tworzenie obrony terytorialnej uda się zrealizować bez zwiększenia nakładów na obronę powyżej założonych 2% produktu krajowego brutto?

W tym momencie wydaje się, że bez problemu. Te sprawy są analizowane na bieżąco.

Był Pan niedawno w Kijowie. Jak po wizycie na Ukrainie ocenia Pan sytuację w tym kraju i jak postrzega zachodzące tam zmiany, biorąc pod uwagę bezpieczeństwo Polski?

Jestem pod dużym wrażeniem wysiłku, jaki państwo ukraińskie, jego ministerstwo obrony i wojsko wykonały od czasu rozpoczęcia agresji rosyjskiej. Niewątpliwie nastąpiła tam wielka mobilizacja, nie tylko patriotyczna, emocjonalna, ale też organizacyjna i polityczna. Ukraińcy podjęli działania, które stwarzają możliwość rzeczywistej, głębokiej zmiany kraju. Doszło do reformy armii i równoległego utworzenia Gwardii Narodowej, wspólnie z wojskiem uczestniczącej w działaniach militarnych. I jest ona nie mniej skuteczna niż armia regularna. Walorem Gwardii Narodowej, której głównym promotorem jest obecny ukraiński minister obrony, jest to, że służą w niej ludzie przekonani o słuszności kierunku podjętych przez Ukrainę działań. To zwiększa szanse na powstrzymanie rosyjskiej agresji. A Polska nigdy nie pogodzi się z sytuacją, w której jedno państwo w Europie rości sobie prawo do okupowania terytorium innego.

Niemniej jednak sytuacja jest nadal bardzo niebezpieczna.

Wydarzenia mające miejsce na wschodzie Ukrainy są największym zagrożeniem dla pokoju w Europie. Dalem temu wyraz, podpisując wraz z innymi ministrami



MACIEJ NEDZYŃSKI/DKS MON

WIZYTÓWKA

ANTONI MACIEREWICZ

Od listopada 2015 roku jest ministrem obrony narodowej. Wcześniej pełnił m.in. funkcję ministra spraw wewnętrznych w rządzie premiera Jana Olszewskiego. Był też sekretarzem stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej w rządzie premiera Jarosława Kaczyńskiego.

obrony deklarację zawierającą jednoznaczne pod tym względem sformułowanie dotyczące współpracy militarnej – wspólnych ćwiczeń, także z Amerykanami – oraz współpracy gospodarczej.

Jak na Ukrainie są odbierane nasze działania, będące wyrazem poparcia dla zachodzących tam przemian?

Podczas wizyty w Kijowie z wielu stron usłyszałem podziękowania za nasze wsparcie oraz wyrazy sympatii dla Polski i Polaków, w tym dla tych mieszkających na Ukrainie.

Mamy z Ukrainą wiele wspólnego, jeśli chodzi o sferę bezpieczeństwa, ale mamy też trudne rozdziały w naszej historii...

Ukraina jest naszym strategicznym partnerem na Wschodzie, ale istnieją też trudne kwestie, takie jak rzeź wołyńska. W żadnym wypadku nie zamierzamy o tym zapominać. Szansą na nowe podejście w tej sprawie jest to, że naród ukraiński będzie zmieniał swoją pamięć historyczną, ucząc się o przeszłości, której wcześniej nie znał. Polska natomiast pamięta o swoich męczennikach i nigdy o nich nie zapomni.

Czy w związku z sytuacją geopolityczną, jak choćby wydarzeniami na Bliskim Wschodzie, widzi Pan minister jakieś zadania dla naszych sił zbrojnych w najbliższym czasie?

Sytuacja w Syrii była tematem pierwszej rozmowy na szczeblu międzynarodowym, którą prowadziłem po objęciu resortu obrony. Tak jak zadeklarowałem na spotkaniu ministrów obrony w Brukseli, i podtrzymałem w mojej rozmowie z francuskim ministrem obrony, Polska jest skłonna wspomóc Francję w realizacji zadań, które władze w Paryżu podjęły, odwołując się do art. 42 pkt. 7 traktatu o Unii Europejskiej. Jesteśmy gotowi zaangażować się w takim wymiarze, w jakim Francja będzie uważała to za konieczne, ale pod warunkiem, że ona wesprze nas, kiedy my będziemy tego potrzebowali, np. w sprawie stacjonowania wojsk NATO na terenie Polski. To są kwestie ściśle ze sobą powiązane, zgodnie z rzymską zasadą „daję, abyś dał”. Nie ma w tym nic niezwykłego. Tak funkcjonuje każdy naród, który ceni własną krew i własny wysiłek. Bezpieczeństwo Polski jest dla nas najważniejsze, dlatego w najbliższym czasie priorytetowo traktujemy stacjonowanie sił NATO nad Wisłą.

Czy w ramach zasady wzajemności nasi żołnierze mogą zostać użyci do działań w Syrii?

Francuzi nie podnosili tej sprawy. Im głównie chodzi o zaspokojenie potrzeb sprzętowych lub o zwiększenie wysiłku naszych sił specjalnych w innych miejscach świata.

Co czeka żołnierzy i pracowników wojska w 2016 roku?

Więcej wysiłku, więcej pracy, więcej uznania oraz wsparcia ze strony państwa polskiego.

Mogą też liczyć na więcej pieniędzy?

Uznanie, o którym mówię, będzie miało postać nie tylko symboliczną, ale też bardzo realną.

Co Pan minister chciałby przekazać żołnierzom i pracownikom wojska w swym przesłaniu na początku roku 2016?

Polscy żołnierze zawsze byli obiektem najwyższego uznania. Chcę, żebyście mieli świadomość, że nie tylko jesteście dla młodzieży symbolem gotowości do poświęceń życia, ale także pokazujecie jej drogę własnej kariery, rozwoju i marzeń. To, co miałem okazję dotychczas zobaczyć, pokazało mi, że jesteście żołnierzami marzeń polskich dziewcząt i chłopców. Za to Wam dziękuję i życzę wspólnej, dobrej pracy w nowym roku. ■

Paul Jones, ambasador USA w Polsce, w grudniu 2015 roku podczas konferencji prasowej w Redzikowie potwierdził, że pierwsi żołnierze amerykańscy mają się pojawić w tej miejscowości już w styczniu 2016 roku. To oni będą nadzorować prace budowlane tzw. tarczy antyrakietowej – amerykańskiej bazy przechwytyjącej pociski balistyczne, która w 2018 roku powinna osiągnąć pełną zdolność operacyjną. Pojawienie się ich w Redzikowie, gdzie baza zostanie zlokalizowana, można uznać za symboliczny początek obecności sił NATO w naszym kraju, bo do tej pory Amerykanie stacjonowali u nas głównie rotacyjnie, uczestnicząc w ćwiczeniach i operacjach razem z innymi państwami sojuszu.

Koncepcja budowy elementów tarczy antyrakietowej w Polsce ma już swoją historię. Pierwszą umowę o rozmieszczeniu rakiet antybalistycznych w naszym kraju podpisano z administracją prezydenta George'a W. Busha w 2008 roku. Ta koncepcja została zmieniona przez jego następcę Baracka Obamę, który zdecydował, że w Polsce znajdą się pociski SM-3 średniego zasięgu, a nie rakiety dalekiego zasięgu. Zmianę tę uzasadnił względami ekonomicznymi, ale też technicznymi i strategicznymi. Rakiety te już są elementem amerykańskiego systemu antybalistycznego, a obecnie trwają prace nad zwiększeniem ich możliwości, tak by mogły zwalczać wrogie rakiety o zasięgu międzykontynentalnym.

KRZYSZTOF KOWALCZYK

Natowski krajobraz

Polska będzie zabiegać o stałe stacjonowanie na jej terytorium wojsk NATO. Niezależnie od tego, jakie decyzje w tej sprawie zapadną podczas lipcowego szczytu w Warszawie, w 2016 roku struktury sojusznicze w naszym kraju istotnie się rozrosną.



Logo warszawskiego szczytu NATO zostało oficjalnie zaprezentowane w Kwaterze Głównej Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego w Brukseli. Tym symbolem będziemy sygnowali teksty odnoszące się do tego wydarzenia.

Według zapowiedzi Amerykanów bazę pod Słupskiem ma docelowo obsługiwać od 150 do 300 żołnierzy. Tak liczne siły państwa należące do NATO dotychczas nie stacjonowały na naszym terytorium. Polska już podpisała z USA 17 z 21 negocjowanych umów regulujących status amerykańskich żołnierzy w naszym kraju w ramach tzw. umowy SOFA (status of forces agreement).

Od czasu rosyjskiej aneksji na Krymie polskie władze przyznają, że oczekują poprawy bezpieczeństwa na wschodniej flance NATO i sugerują konieczność zwiększenia obecności wojsk z państw sojuszu na naszym terytorium. Na amerykańskim personelu w Redzikowie oczekiwania się nie kończą. Także w tym wypadku kierujemy spojrzenia na USA, bo to one, jako państwo wiodące w NATO, mają największe możliwości utrzymywania swoich baz w Europie.

WSCHODNIA FLANKA

Potrzebę zwiększenia „odstraszałowej” obecności NATO w naszym kraju podkreślały zarówno poprzednie władze, jak i obecny rząd oraz prezydent. Andrzej Duda jeszcze w kampanii wyborczej zapowiadał, że w Polsce powinny powstać stałe bazy NATO, w których stacjonowałyby żołnierze sił sojuszników razem z Polakami. Jego ostatnie wypowiedzi na forum międzynarodowym pokazują, że ten kierunek starań zwierzchnika sił zbrojnych nie uległ zmianie. Duda podczas zeszłorocznej, listopadowej wizyty w Rumunii, gdzie spotkali się przywódcy państw wschodniej flanki NATO, przekonywał wraz z nimi pozostałych członków, że sojusz powinien się rozwijać w sposób bardziej zrównoważony. Oznacza to, że powinien zwiększać nie tylko swoją obecność „infrastrukturalną” we wschodniej części Europy, ale przede wszystkim umieszczać tu żołnierzy. Także premier Beata Szydło w swoim exposé podkreśliła, że w obecnej sytuacji to Amerykanie są „głównym gwarantem światowego pokoju” i zapewniła, że będzie dążyła do tego, by sojusz był silniej obecny w naszym kraju.

W lipcu 2016 roku odbędzie się w Warszawie szczyt NATO. Na stadion narodowy w stolicy przybędzie 2,5 tys. delegatów, w tym szefowie państw i rządów, a także przedstawiciele organizacji międzynarodowych, m.in. ONZ i Unii Europejskiej. Zdaniem strony polskiej dyskusja na temat zwiększenia obecności wojsk NATO w naszym regionie powinna być przełomowa i doprowadzić do konkretnych decyzji już na szczycie.

NATO już zwiększyło swoją obecność w regionie, na razie głównie przez większe niż dotychczas tymczasowe kierowanie sił państw sojuszników na wspólne ćwicze-



W POLSCE FUNKCJONUJĄ NATOWSKIE INSTYTUCJE:

ośrodki, które są częścią dowodzenia lub struktury NATO

- Dowództwo Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego (MNCNE),
- Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO (JFTC) w Bydgoszczy,
- Dowództwo 3 Batalionu Łączności NATO (3 NSB) w Bydgoszczy,
- Jednostka Integracji Sił NATO w Bydgoszczy (NFIU);

centra eksperckie akredytowane przez NATO

- policji wojskowej – NATO Military Police Centre of Excellence (NATO MP COE) w Bydgoszczy,
- kontrwywiadu – NATO Counter Intelligence Centre of Excellence (NATO CI COE) w Krakowie (certyfikacja planowana na czerwiec 2016 roku).

nia do Europy Wschodniej, ale też do wsparcia niektórych zadań, takich jak stała operacja „Air Policing”. Państwa członkowskie sojuszu wzmocniły tę misję dodatkową liczbą samolotów, rozmieszczając je m.in. w Malborku.

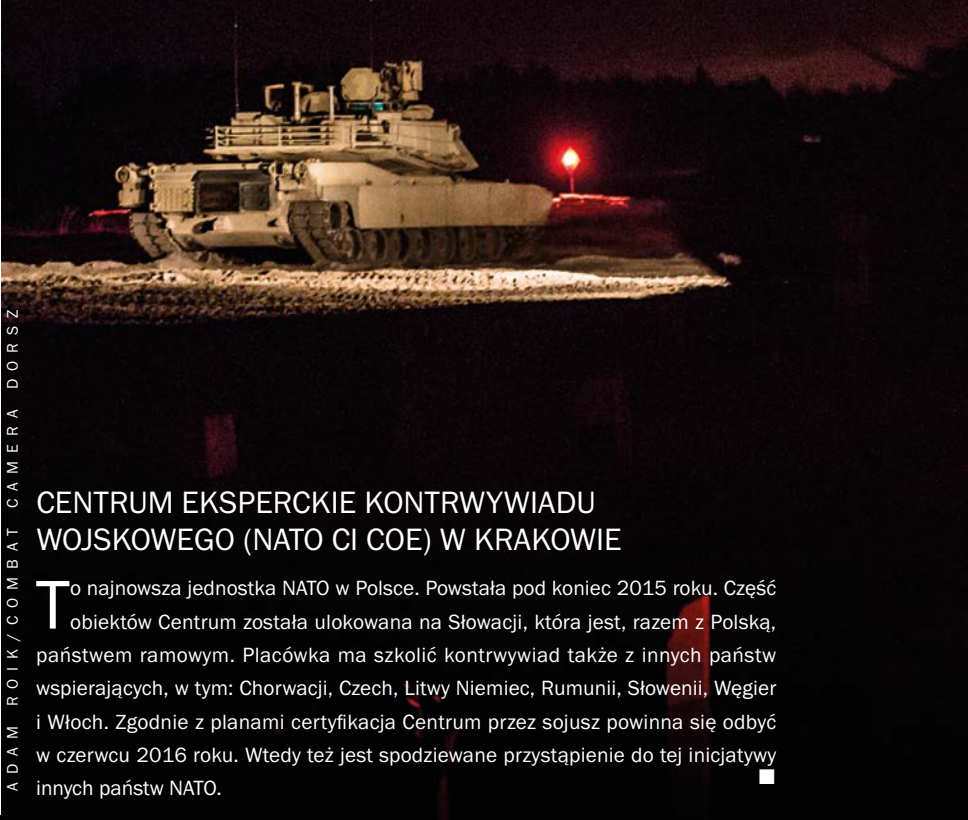
Inną ważną decyzją, podjętą w ramach NATO już po kryzysie ukraińskim, jest planowane na połowę tego roku rozmieszczenie na wschodzie Europy amerykańskiego ciężkiego sprzętu wojskowego, który miałby służyć żołnierzom US Army kierowanym do nas nie tylko na ćwiczenia, lecz także jako wsparcie. W ramach tzw. europejskiej inicjatywy wzmocnienia ogłoszonej przez prezydenta Baracka Obamę w 2014 roku Amerykanie mają przeznaczyć na ten cel miliard dolarów i chcą przerzucić na wschód Europy sprzęt dla jednej amerykańskiej brygady wojsk lądowych, czyli nawet dla 5 tys. żołnierzy. Chodzi o to, że w razie kryzysu na naszej wschodniej granicy szybciej można przerzucić samych żołnierzy niż ciężki sprzęt. W razie zagrożenia z tego kierunku Amerykanie mają stanowić część tzw. szpicy NATO, czyli sił bardzo wysokiej gotowości.



CENTRUM EKSPERCKIE POLICJI WOJSKOWEJ NATO (NATO MP COE)

Zostało sformowane w Bydgoszczy w 2013 roku. Stanowi element sieci około 20 wielonarodowych ośrodków szkoleniowo-edukacyjnych NATO zlokalizowanych w różnych państwach sojuszu w Europie i USA. Na początku lutego 2014 roku NATO MP COE uzyskało akredytację Sojuszniczego Dowództwa Transformacji. Państwem ramowym Centrum jest Polska, a krajami sponsorującymi: Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Holandia, Niemcy i Rumunia. Misją Centrum jest wzmocnienie zdolności i interoperacyjności policji wojskowych państw NATO oraz zapewnienie eksperckiego wsparcia przy wykonywaniu przez nie zadań. Centrum jest otwarte także dla państw biorących udział w programie „Partnerstwo dla pokoju”. ■

ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DORSZ



CENTRUM EKSPERCKIE KONTRWYWIADU WOJSKOWEGO (NATO CI COE) W KRAKOWIE

To najnowsza jednostka NATO w Polsce. Powstała pod koniec 2015 roku. Część obiektów Centrum została ulokowana na Słowacji, która jest, razem z Polską, państwem ramowym. Placówka ma szkolić kontrwywiad także z innych państw wspierających, w tym: Chorwacji, Czech, Litwy, Niemiec, Rumunii, Słowenii, Węgier i Włoch. Zgodnie z planami certyfikacja Centrum przez sojusz powinna się odbyć w czerwcu 2016 roku. Wtedy też jest spodziewane przystąpienie do tej inicjatywy innych państw NATO. ■

Do Polski mają trafić czołgi i bojowe wozy piechoty. W sumie od połowy 2016 roku w naszym kraju, ale też m.in. w Rumunii i Bułgarii, znajdzie się sprzęt dla 750-osobowych batalionów, a w państwach bałtyckich: na Litwie, Łotwie i w Estonii, dla 150-osobowych kompanii żołnierzy amerykańskich.

Polska już przygotowała pięć lokalizacji, które zostaną udostępnione Amerykanom. Są to tereny i obiekty w Łasku, Drawsku Pomorskim, Skwierzynie, Choszcznie i Ciechanowie. W tym ostatnim mieście w województwie mazowieckim Amerykanie planują utworzenie dowództwa swojej brygady i umieszczenie znacznych ilości – około 200 jednostek – sprzętu. Ciężki sprzęt ma trafić też do Skwierzyny w województwie lubuskim, a Choszczno w województwie zachodniopomorskim jest przewidziane na lokalizację zapasową amerykańskich składów broni.

INWESTYCJE W OBRONĘ

Amerykanie chcą też inwestować w Łasku, gdzie już stacjonuje ich dziesięcioosobowy pododdział lotniczy Aviation Detachment, obsługujący lotników przybywają-

cych do Polski na ćwiczenia rotacyjne. Nieoficjalnie mówi się, że chcą oni też wydłużyć, a może nawet wybudować drugi pas startowy w tej jednej z najnowocześniejszych polskich jednostek. Wynika to z ich wymogów bezpieczeństwa dla samolotów transportowych, a także wielozadaniowych – amerykańskie F-16 nie mają spadochronów hamujących. W Łasku, który jest stosunkowo małą bazą, powstała wyłącznie na potrzeby polskie, Amerykanie prawdopodobnie postawią też nowe obiekty dla swoich lotników, w tym budynki mieszkalne – teraz ich piloci są rozlokowani w hotelach. Podobne obiekty przydałyby się również w okolicy poligonu w Drawsku Pomorskim, gdzie już rotacyjnie szkoła się żołnierze amerykańskich sił lądowych. Sprzęt ciężki ma być przetransportowany do Polski, tak by można go było wykorzystać w ćwiczeniach „Anakonda”. Później zostanie złożony w przygotowanych przez Amerykanów magazynach.

Lokowanie infrastruktury NATO w naszym kraju nie jest niczym nowym. Trzeba pamiętać, że Polska była pierwszym państwem przyjętym do NATO po 1989 roku, w którym umiejscowiono ważne ośrodki sojusznicze. Mo-

PIERWSZY OBIEKT

Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO (JFTC) w Bydgoszczy zostało utworzone w 2004 roku i jest pierwszym elementem struktury sojuszu zlokalizowanym w Polsce, ale także pierwszym obiektem NATO na terytorium państwa przyłączonego do sojuszu po 1989 roku. Centrum podlega Sojuszniczemu Dowództwu Transformacji w Norfolk w USA. W JFTC pracują przedstawiciele z 18 państw sojuszu. Jego personel stanowi ponad 100 oficerów, podoficerów, a także cywilów. JFTC prowadzi szkolenia dla oficerów z innych państw NATO oraz z państw partnerskich np. w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju”. W ostatnich latach jego działalność koncentrowała się na wspieraniu szkoleniowym operacji ISAF w Afganistanie. Obecnie angażuje się w szkolenie oficerów na rzecz kolejnej afgańskiej misji – „Resolute Support”. JFTC jest jedną z dwóch tego typu jednostek NATO na świecie, druga jest zlokalizowana w Norwegii. Bydgoska jednostka skupia się na organizacji połączonych szkoleń na szczeblu taktycznym – dla dowództw i sztabów szczebla taktycznego. JFTC pomaga też Sojuszniczemu Dowództwu Transformacji w promowaniu rozwoju doktryny NATO poprzez współpracę z ośrodkami eksperckimi. ■

wa o Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO, powstałym w Bydgoszczy w 2004 roku, które, jako element struktury sojuszu, podlega Sojuszniczemu Dowództwu Transformacji w Norfolk w USA. W Szczecinie z kolei mieści się Kwatera Główna Wielonarodowego Korpusu Północno-Wschodniego, powołanego w ramach NATO w 1998 roku przez Polskę, Niemcy i Danię. Jest to jedna z dziewięciu certyfikowanych kwater sił wysokiej gotowości NATO rozmieszczonych w Europie. Obecnie w Polsce są cztery ośrodki, które są częścią dowodzenia lub struktury sojuszu, a także dwa centra eksperckie certyfikowane przez NATO – dla policji wojskowej i dla służb kontrwywiadowczych.

NATO wyłożyło pokaźne środki na poprawę zdolności wojskowych Rzeczypospolitej. Z ostatniej informacji o inwestycjach sojuszu w naszym kraju przekazanych posłom z sejmowej Komisji Obrony Narodowej w 2015 roku przez MON wynika, że w ramach „Programu

inwestycji NATO w dziedzinie bezpieczeństwa” (NATO Security Investment Programme – NSIP) wydano w Polsce do tej pory 2,5 mld zł, a bilans środków przeznaczonych na realizację tego programu był korzystny dla Polski. Otrzymaliśmy większe wsparcie finansowe niż wynosiła nasza składka do kasy sojuszu, a procentowy udział w wydatkach na inwestycje NATO w Polsce wyniósł 60% po stronie sojuszu i 40% po naszej.

Inwestycje, choć opłacane ze wspólnej kasy, stają się własnością naszej armii i jako takie służą całemu sojusznictwu. NSIP składa się z ośmiu projektów inwestycyjnych podzielonych na 129 zadań, z czego zdecydowana większość, ponad 70%, już została zrealizowana. W ramach tego programu są rozbudowywane bazy lotnicze i morskie, stanowiska dowodzenia, magazyny i składy paliwowe, radary dalekiego zasięgu, a także siedziby dowództw sojusznicznych. ■

Wyszehradzka Grupa Bojowa Unii Europejskiej od 1 stycznia 2016 roku na pół roku objęła swój dyżur. 6 marca 2013 roku Polska, Czechy, Słowacja i Węgry podpisały list intencyjny w sprawie wspólnego utworzenia grupy bojowej UE (GBUE). W efekcie w jej skład wchodzi dokładnie 1868 żołnierzy z Polski, 728 z Czech, 466 ze Słowacji, 639 z Węgier plus 19 z Ukrainy. Polacy to głównie żołnierze 12 Brygady Zmechanizowanej ze Szczecina. „Do tego zadania potrzebna była jednostka mająca sprzęt przeznaczony dla grup mobilnych, zdolnych do szybkiego przerzutu i działania. Nasza, na rosomakach, idealnie się do tego nadaje. W ubiegłych latach dyżur w grupie bojowej UE pełniła dwukrotnie 17 Brygada Zmechanizowana z Międzyrzecza, teraz czas na 12 Brygadę, która zapewne dostanie to samo zadanie także w przyszłości”, mówi gen. bryg. Dariusz Górniak, dowódca 12 BZ.

JAK Opanować TŁUM?

To międzynarodowe wojsko ma być gotowe do działania przez pół roku, tak by w ciągu najwyższej dziesięciu

dni od rozkazu Rady Unii Europejskiej móc przemieścić się we wskazany rejon w odległości nawet około 6 tys. km od Brukseli. Może to być zarówno północna część Norwegii, jak i środkowa Afryka. W takich warunkach musi samodzielnie albo jako część większej operacji działać nawet przez 120 dni. „Jesteśmy na to gotowi”, mówi kpt. Michał Kostrubiec, dowódca 3 Kompanii Piechoty Zmotoryzowanej, a w grupie bojowej dowódca kompanii manewrowej. „Większość z nas to żołnierze z doświadczeniem zdobytym na misjach. Byliśmy w Iraku, Afganistanie, na Bałkanach. W Iraku nauczyliśmy się działać w wysokich temperaturach, na Bałkanach i w Afganistanie – w górach i przy ekstremalnie zmieniającej się temperaturze, upale w ciągu dnia i bliskiej zera w nocy. Tak samo nasi koledzy z Węgier, Czech czy Słowacji, to też doświadczeni żołnierze po misjach”.

Największą zmianą dla nich jest jednak sam charakter ewentualnych działań. Grupa bojowa UE będzie bowiem działać z mandatu Organizacji Narodów Zjednoczonych, a to oznacza, że wojsko ma skupić się nie tyle na walce, ile na dyplomacji, negocjowaniu czy niesieniu pomocy

MARCIN GÓRKA

Grupa przebojowa

Na rozkaz z Brukseli mogą trafić w każde miejsce odległe od niej o 6 tys. km, czyli od Norwegii na północy do Afryki Środkowej na południu.



humanitarnej. Obowiązuje zasada „first force in, first force out”. W wojskowym języku takie działania określa się mianem niekinetycznych. Co to oznacza? „Dokładnie to, co ćwiczyliśmy podczas certyfikujących naszą grupę bojową ćwiczeń »Common Challenge«”, mówi dowódca batalionu manewrowego GBUE ppłk Mariusz Ostapiak (na co dzień dowódca 1 Batalionu Piechoty Zmotoryzowanej 12 BZ). „Chodziło nie tylko o takie działania, jak w Afganistanie czy Iraku, czyli konwoje, patrole, operacje »cordon and search«. W trakcie ćwiczeń musieliśmy sobie poradzić ze zbuntowanym tłumem uchodźców. Co więcej, spośród tych ludzi należy umieć wyłuskać tych, którzy dla nas i cywilów mogą się stać zagrożeniem”.

„Szczególnie dowódca batalionu manewrowego i jego sztab muszą być w tego typu misji także dyplomatami”, podkreśla gen. bryg. Dariusz Górniak. „Powinni być gotowi negocjować, rozmawiać, układać się z władzami na poziomie np. gubernatorów”. Wojsko podkreśla jednak, że i takich doświadczeń już częściowo nabyło na misjach w Iraku i Afganistanie. Dowódcy niewielkich baz musieli przecież dogadać się z plemienną starszyzną w okolicznych wioskach. „Wiemy dobrze, że często dużo więcej osiągnie się dyplomacją niż siłą i tego się na misjach nauczyliśmy”, mówi kpt. Michał Kostrubiec, zastępca dowódcy niewielkiej bazy Waghez w Afganistanie. Współpracował z lokalną ludnością, która wykonywała prace kontraktowe na rzecz bazy.

Także scenariusz ćwiczeń certyfikujących przed dyżurem zakładał głównie prowadzenie działań niekinetycznych. Na potrzeby „Common Challenge '15” wymyślono hipotetyczną sytuację, w której pomiędzy państwami doszło do konfliktu o złoża surowców naturalnych. Zabiegi dyplomatyczne nie przyniosły skutku, więc doszło między nimi do otwartego konfliktu zbrojnego. Unia Euro-

pejska nałożyła na agresora sankcje gospodarcze i polityczne, a w końcu podjęła rezolucję w sprawie wystąpienia na teren ogarnięty konfliktom swojej grupy bojowej. Wojsko ćwiczyło zatem nie tylko klasyczne operacje militarne, lecz także takie działania, jak ochrona konwojów, dostarczanie żywności czy elementy związane z atakiem i obroną placówek humanitarnych, dyplomatycznych, a także granic.

Okazało się, że ten ostatni element węgierskie wojsko przećwiczyło w praktyce na granicy własnego kraju. „Ze względu na falę uchodźców ta właśnie kompania, która wchodzi w skład naszego batalionu manewrowego, nie mogła w pełnym składzie wziąć udziału w ćwiczeniach »Common Challenge«”, mówi płk Mariusz Ostapiak. „Zostali w tym czasie skierowani do ochrony węgierskiej granicy”. Żołnierze liczą się z tym, że to właśnie takie zadania mogą ewentualnie ich czekać w czasie dyżuru. „Przygotowaliśmy się do udziału w akcjach prewencyjnych”, mówi kpt. Michał Kostrubiec. „Ćwiczyliśmy prowadzenie rozmów, uspokajanie ludzi, reagowanie na agresję. Z jednej strony, potrzebny jest spokój, bo nie wolno dać się sprowokować. Z drugiej, trzeba wiedzieć, jaki gest wystarczy, aby zapanować nad sytuacją, aby przestraszyć ludzi, a nie spowodować wzrostu agresji. Czasem krok naprzód tyraliery, uderzenie pałką w tarczę wystarczy, by zapanować nad tłumem”.

TOWARZYSTWO MIĘDZYNARODOWE

Takie ćwiczenia żołnierze będą prowadzili także w czasie dyżuru grupy. Nie będziemy przecież siedzieć z założonymi rękami i czekać, czy nas gdzieś wyślą”, mówi ppłk Ostapiak. „Umawiamy się z policjantami, którzy przekażą nam swoje doświadczenia z działań kompanii prewencyjnych. To ważna umiejętność”.

BLAŻEJ ŁUKASZEWSKI / 12 SDZ



Polacy, Czesi, Słowacy i Węgrzy tak naprawdę spotkali się dopiero na „Common Challenge” w listopadzie 2015 roku w Drawsku Pomorskim. Poprzednie miesiące żołnierze poszczególnych nacji spędzili na ćwiczeniach i certyfikacjach narodowych. Dopiero w Drawsku Pomorskim te wszystkie elementy zostały spięte w całość. Z jakim efektem? „Nie było żadnych problemów z procedurami”, podkreśla ppłk Mariusz Ostapiak. „Poszczególne państwa wydzieliły do grupy bojowej najlepsze jednostki i najbardziej doświadczonych żołnierzy”. Są oni przygotowani do działania niemal w każdej sytuacji. Umieją reagować na zagrożenia asymetryczne, czyli działając na terenie opanowanym przez partyzantów, mając do czynienia z zagrożeniem terrorystycznym. I podkreślają jeszcze jedno: „Gdybyśmy nie byli na misjach, to cofnęlibyśmy się pod względem wyszkolenia”, mówi płk Ostapiak. „Tymczasem nasi żołnierze mają zaufanie do sprzętu w 100%, bo sprawdzili go w boju. Są na nim przeszkoleni i mogą działać w każdych warunkach w kraju i za granicą”.

Dodatkowym bonusem dla żołnierzy, którzy przygotowują się do działania w GBUE, jest szlifowanie języka angielskiego. Co prawda, jak mówią, ze Słowakami czy Czechami da się dogadać, gdy mówi się po polsku, ale z Węgrami już na pewno nie. „W takich warunkach oczywiście jest, że porozumiewamy się po angielsku”, mówi dowódca. „Perfekcyjnie muszą się posługiwać tym językiem żołnierze nie tylko na poziomie dowództwa batalionu, lecz także kompanii, bo w strukturze grupy bojowej nie ma komórek jednolitych pod względem narodowości. Wszystkie są umiędzynarodowione”.

Ze wspólnych ćwiczeń szybko wyciągnięto pierwsze wnioski. Okazało się, że trzeba usprawnić logistykę. „Zaopatrzenie, jak się okazuje, musi być odrębne na poziomie każdej z nacji w ramach kompanii manewrowej”, mówi ppłk Ostapiak. „My nie mamy części np. do węgierskiego sprzętu ani go nie znamy. Nie dysponujemy także potrzebną amunicją. Dobrze, że takie rzeczy wyszły na ćwiczeniach”.

KIEDY ZEJDĄ Z POLIGONU?

Przygotowania do dyżuru w grupie bojowej UE trwały dwa lata. Najpierw planistyczne, potem na

SCENARIUSZ ĆWICZEŃ CERTYFIKUJĄ- CYCH PRZED DYŻUREM ZAKŁADAŁ GŁÓWNIE PROWADZENIE DZIAŁAŃ NIEKI- NETYCZNYCH

szczeblu narodowościowym, by żołnierze cały rok spędzili czas na ćwiczeniach. Żartują, że z poligonu nie zeszli praktycznie od stycznia. „Drawsko, Wędrzyn, znów Wędrzyn, Hohenfels w Niemczech, Drawsko i jeszcze raz Drawsko”, tak mniej więcej wyglądał kalendarz 12 Brygady Zmechanizowanej od stycznia 2015 roku”, mówi kpt. Janusz Błaszczak, rzecznik jednostki. „To oczywiście nie tylko ćwiczenia przeznaczone dla tej części naszej brygady, która przygotowywała się do grupy bojowej Unii Europejskiej, ale oni też w nich brali udział”.

Żołnierze byli przede wszystkim pod wrażeniem „Common Challenge”, które stanowiły

zwiększenie przygotowań do dyżuru, lecz także ćwiczeń w ośrodku przygotowawczym do misji w niemieckim Hohenfels. To zbudowany przez Amerykanów poligon, na którym żołnierze wyjeżdżający na misję szkolą się w warunkach jak najbardziej zbliżonych do tych, które zastaną na miejscu. „Zbudowano tam miasteczka i wioski, a w nich sklepy, szkoły, meczety. Te sklepy działają, a w domach żyją ludzie. To opłaceni mieszkańcy okolic poligonu, którzy w czasie ćwiczeń przeprowadzają się na teren wojskowy”, opowiada kpt. Michał Kostrubiec, który pierwszy raz zobaczył ośrodek w Hohenfels.

Dodaje, że ci cywile są tak przeszkoleni, że potrafią urządzić zasadzki, którymi kompletnie zaskakują żołnierzy. Hohenfels pozwoliło im także przećwiczyć przerzut wojska na znaczną odległość. Ludzie i sprzęt musieli pokonać ponad 700 km ze Szczecina na miejsce: w rosomakach, ciężarówkach i honkerach. Ten dystans przebyli od rana do wieczora w asyście niemieckiej żandarmerii wojskowej. „To było ważne doświadczenie dla naszych kierowców”, mówi ppłk Ostapiak. „Takie – jak to mówią Amerykanie – rajdy może wykonywać wojsko przerzucane na miejsce wyznaczonych dla grupy bojowej UE zadań”.

„To był intensywny rok i wojsko dostało w kość”, przyznaje dowódca 12 Brygady Zmechanizowanej gen. Dariusz Górniak. „Ale od tego jesteśmy i za to nam społeczeństwo płaci. Przygotowanie do działania w ramach grupy bojowej UE dało nowe umiejętności moim żołnierzom, co może tylko cieszyć”.

CHOR. MARCIN KANIEWSKI


Data i miejsce urodzenia:

16 października 1973 roku,
Starachowice.

W wojsku służy od: maja 1996 roku.

Tradycje wojskowe: dwóch braci
i dwóch kuzynów także służy w armii.

Edukacja wojskowa: Szkoła
Podoficerska w 20 Brygadzie Łączności
w Kielcach.

Zajmowane stanowisko: instruktor
w sekcji wychowania fizycznego i sportu.

Jednostka wojskowa: Centrum
Przygotowań do Misji Zagranicznych
w Kielcach.

Zostałem żołnierzem, bo: chciałem
zrealizować marzenia z dzieciństwa.

Moje największe osiągnięcie:
zdobycie tytułu Podoficera 2010
roku. Sukcesem jest także dla mnie
dotychczasowa kariera wojskowa
i fakt, że zawsze dążę do
zamierzonego celu.

Przełomowe wydarzenie w życiu:
narodziny córki.



Najlepsza broń:
*doświadczenie
i wiedza, którą
zdobywają żołnierze
podczas służby.
To właśnie one dają
większą przewagę niż
nowoczesne uzbrojenie.*

**W umundurowaniu polskiego żołnierza
podobają mi się:** obowiązujące wzory
umundurowania spełniają wszystkie
moje oczekiwania.

Misje i ćwiczenia: dwukrotnie służyłem
w składzie Polskiego Kontyngentu
Wojskowego w Afganistanie. Służyłem
także w Iraku i Syrii. Wszystkie te misje
uświadomiły mi skalę zagrożeń we
współczesnym świecie oraz to, jak
często są łamane prawa człowieka.



*Gdybym nie został
żołnierzem, byłbym
dziś: decyzja
o wstąpieniu do
armii nie była
przypadkowa.
Innych możliwości
nie brałem pod
uwagę.*

Moja książka życia: „Rosja Putina”
Anny Polittkowskiej.

Niezapomniany film:
„Ścigany” z Harrisonem
Fordem w roli głównej oraz
„Snajper” Clinty Eastwooda.



Co robię po służbie: poszerzam
horyzonty i studiuję w Wyższej Szkole
Handlowej na kierunku bezpieczeństwo
wewnętrzne, bezpieczeństwo i ochrona.
W wolnych chwilach uprawiam sport.
Jestem instruktorem pływania
i ratownikiem WOPR-u.

Gdybym mógł zmienić coś w wojsku:
zatrzymałbym najbardziej
doświadczonych szeregowych
zawodowych w służbie.

OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. KAMILA KREIS-TOMCZAK

FILOZOFIA NOWOCZESNEGO DOWODZENIA

Z Mirosławem Różańskim

**o zmianach w szkoleniu, konieczności modernizacji
poligonów, a także nowym uzbrojeniu rozmawiają
Dariusz Kacperczyk i Bogusław Politowski.**

Które z wydarzeń ubiegłego roku uważa Pan za najważniejsze dla wojska?

Jako dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych odpowiadam m.in. za szkolenie wojsk. I pod tym względem najważniejsze były ćwiczenia „Dragon '15”. Prowadziliśmy je w tym roku w nowej formule.

Wielu uczestników tegorocznego „Dragona” komentowało, że zmieniła się znacząco koncepcja ćwiczeń...

Przestaliśmy z góry zakładać, że tak duże ćwiczenia muszą się okazać sukcesem. Dokumenty tworzone po ich zakończeniu nie zaczynają się już standardowo od zdania, że wszystkie cele zostały osiągnięte... Najważniejsze nie było dla nas to, aby pododdziały wykonały strzelania na najwyższe oceny i wszystko odbyło się zgodnie z planem. Stwarzaliśmy sytuacje pozwalające realnie ocenić poszczególne systemy rozpoznania, dowodzenia, rażenia czy zabezpieczenia logistycznego. Paradoksalnie, gdy w trakcie ćwiczeń stwierdziliśmy jakiś błąd, uznawaliśmy to za pozytyw. Bo tylko w takiej sytuacji można podjąć działania, które doprowadzą do eliminowania niedociągnięć. W przeszłości ćwiczenia już zawnazas były oceniane jako sukces, a dopiero w kuluarach rozmawiano o tym, że to czy tamto niedomagało, zostało niewłaściwie wykonane. Musimy nauczyć się, że w trakcie tak dużych ćwiczeń błąd jest akceptowalny, ponieważ możemy go naprawić.

To niejedyny wniosek z tych ćwiczeń...

Na poligonach powinno być mniej teorii, a więcej praktyki. Jeżeli był planowany aplikacyjny desant na teren przeciwnika, a warunki pogodowe na to nie pozwoliły, to desantu nie zrobiliśmy. Nie można na siłę na mapach tworzyć czegoś, czego być nie powinno. Musimy skończyć z wykonywaniem zadań na papierze. Część teoretyczną powinniśmy realizować na treningach sztabowych i ćwiczeniach dowódczo-sztabowych. Skoro na poligon zabraliśmy wielu żołnierzy i dużo sprzętu, to trzeba ćwiczyć w praktyce.

Na „Dragonie” częściej niż papieru używano komputerów i nowoczesnych systemów teleinformatycznych.

Mamy fragmentaryczne systemy wsparcia dowodzenia. U przeciwników jest system Łowcza, artylerzyści mają Topaza, a niektóre związki taktyczne używają Jaśmina. Słowem, każdy sobie... Ale mamy także system MIL-WAN, który pozwala komunikować się wszystkim ze wszystkimi w sposób syntetyczny, a zarazem precyzyjny. Egzekwowałem u podwładnych, aby zaczęli szerzej wykorzystywać pakiety grafiki operacyjnej, czyli map elektronicznych, na które można nanosić konkretną sytuację i w postaci plików, za pomocą sieci MIL-WAN, przysyłać na różne szczeble dowodzenia. Ten elektroniczny system może służyć do planowania walki oraz kierowania nią.

Jest Pan dowódcą nieszablonowym. Czy w trakcie tych ćwiczeń zaskoczył Pan podwładnych jakąś niekonwencjonalną decyzją?

Nowością było to, że dowódca 11 Dywizji i jego 17 Brygada dostali do dyspozycji niemiecko-brytyjski batalionowy moduł bojowy. Był to pododdział realny, w pełnym składzie. Trzeba było szybko zgrać tę grupę z naszymi siłami i sprawić, by zaczęły współgrać ze sobą wszystkie systemy łączności i procedury. Ćwiczącej dywizji stworzyliśmy realne środowisko wsparcia i zabezpieczenia. Miała ona do dyspozycji pododdział z wojsk specjalnych i sił powietrznych. I o ich użyciu decydował dowódca dywizji, a nie kierownictwo ćwiczeń. Był to więc wysoki stopień realizmu sytuacji. Nowością było także to, że przełożonym dowódcy dywizji podczas „Dragon” nie byłem ja jako kierownik ćwiczeń, lecz dowódca komponentu wojsk lądowych. Było więc tak, jak zdarzyłoby się w razie prawdziwego konfliktu zbrojnego.

Jak te wszystkie innowacje przyjęli dowódcy niższych szczebli? Byli zaskoczeni, czy też twierdzili, że są to zmiany, na które czekali?

Jesteśmy na początku drogi. Podczas tych ćwiczeń niektóre rozwiązania zostały zastosowane po raz pierwszy. Byłem na wszystkich szczeblach dowodzenia. Spotykałem się z dowódcami i oficerami sztabu dywizji, brygady, batalionu, kompanii, a nawet plutonów. Wielu z nich podkreślało, że ćwiczenia przebiegały spokojnie. Dowódcy z zadowoleniem stwierdzali, że nie było presji w związku z przyjazdem przełożonych. Nie organizowano żadnych „ustawek” pod tak zwaną publiczność.

Nasza baza poligonowa nie zawsze jednak pozwala dowódcom, szczególnie wyższych szczebli, na rozwinięcie skrzydeł...

To prawda. Ćwiczenia „Dragon” potwierdziły moją tezę, że poszczególne ośrodki szkolenia poligonowego powinny być przeznaczone do określonych przedsięwzięć. Kiedyś w batalionach mieliśmy 30 wozów. Dzisiaj mamy 58, czyli batalion pod względem liczby ludzi i sprzętu powiększył się dwukrotnie. Tymczasem niektórzy dowódcy chcą szkolić na pasach taktycznych, które nie stały się wcale większe, całą brygadę. ➔

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



Musimy zatem stworzyć odpowiednią formułę dla najwyższego poziomu ćwiczeń z wojskami na określonym poligonie. Myślę, że siła użyta podczas ćwiczeń nie powinna przekraczać wzmocnionego batalionu. Wówczas jego dowódcę można nauczyć myślenia taktycznego, dobrego wykorzystania wsparcia i elementów zabezpieczenia logistycznego.

Program unowocześniania ośrodków szkolenia poligonowego zaczął być realizowany i nagle go wstrzymano. Miały się zmienić także struktury kierowania nimi i podległości...

I do tego projektu będę chciał wrócić.

A co z ćwiczącymi na poligonach sztabami wyższych szczebli dowodzenia?

Oczywiście nawet gdy ćwiczy wzmocniony batalion, musi być rozwinięte w pełni stanowisko dowodzenia brygady, czyli szczebla nadrzędnego. Przy okazji przypomnę, że niedawno zadeklarowałem, że na ćwiczenia nie mogą być delegowane jakiejkolwiek grupy operacyjne dowództw. To jest jakiś anachronizm i wielkie nieporozumienie. Sprawa jest banalnie prosta. Albo w ćwiczeniach bierze udział stanowisko dowodzenia w pełni rozwinięte, kompletne, odpowiednio wyposażone, albo nie ćwiczy wcale. Takie wydałem już polecenia. Na najważniejszych w tym roku ćwiczeniach, „Anakonda '16”, z 16 Dywizją jako głównym uczestnikiem, będą szkoliły się już w pełni rozwinięte stanowiska dowodzenia 11 Dywizji i wytypowanych brygad.

Z tego płynie wniosek, że jeżeli jakiś element czy pododdział bierze udział w ćwiczeniach, to w takim składzie jak w warunkach bojowych, z zachowaniem wojennej skali...

Dokładnie tak. To jest jedyna szansa na dobre przygotowanie wojska do działań bojowych i budowanie taktycznej świadomości żołnierzy. Za najważniejszy cel postawiłem sobie doprowadzenie do takiego stanu, aby struktury dowództw szczebli taktycznych – dywizji, brygad, batalionów i pułków – były tożsame z rozwiązaniem funkcjonującym na stanowisku dowodzenia. Chodzi mi o to, by struktura w czasie pokoju była taka sama jak w czasie wojny. Nieobsadzone mogą być jedynie stanowiska przeznaczone dla rezerwistów, którzy są powoływani w czasie konfliktu do wzmocnienia tych struktur.

Małe poligony nie są jedynym mankamentem w czasie ćwiczeń. Były przymiarki do zmiany struktur plutonów zmotoryzowanych. Miały one dostać do-

datkowe rosomaki, bo nie mieszczą się z całym wyposażeniem i uzbrojeniem w tych, które mają...

Struktury sił zbrojnych są cały czas modelowane. Będę oczywiście reagował na postulaty i propozycje w tej sprawie zgłaszane przez dowódców różnych szczebli. Problem jednak polega jednak na tym, że aby komuś coś dołożyć, to innym trzeba zabrać. Dla mnie priorytetem jest, aby jednostki, do których przewiduje się wprowadzenie nowego sprzętu, osiągnęły wcześniej gotowość pod względem struktury etatowej, infrastruktury, programów szkolenia i innych. Mam na myśli kolejny nadbrzeżny dywizjon rakietowy, pododdziały przyjmujące systemy bezzałogowe, śmigłowce uderzeniowe i wielozadaniowe czy jednostki, do których mają trafić armatohaubice Krab. Do przyjęcia nowego sprzętu trzeba się przygotowywać z dużym wyprzedzeniem. Nie możemy dopuszczać też do sytuacji, w której tworzy się jakiś nowy pododdział czy jednostkę kosztem innej.

Czy jest to możliwe?

Musimy się odważyć na etaty dla nowych jednostek. Dzisiaj odpowiedzialny za te kwestie każe mi pokazać, gdzie wytnę stanowiska już istniejące, to dopiero wtedy stworzy nowe. Taka zależność istnieje od kilku lat. A przecież nowe etaty nic nie kosztują. Mając je, przestrzegając różnych reżimów i limitów, mogę później płynnie przesuwając ludzi ze stanowiska na stanowisko. W tym procesie może się zdarzyć, że będziemy wygaszać jakieś pododdziały czy jednostki, ale będzie istniała jakaś baza, jakieś pole manewru w tym względzie.

Do niedawna był krytykowany system organizacji dowodzenia i podległości w wojskach specjalnych. Czy to już przeszłość?

W wojskach specjalnych nareszcie nastąpiła stabilizacja. Mają one już swoje dowództwo, co było postulowane od kilku lat. Po miesiącach doprowadziliśmy do stanu, gdy siły te mogą się zająć szkoleniem i przygotowaniem do ewentualnych misji.

W Polsce mają powstać duże składy amerykańskiego sprzętu. Będą to tylko magazyny, czy może znajdzie się tam na stałe wojskowy personel amerykański, włączający się we wspólne szkolenia z naszymi żołnierzami?

Dotykamy wrażliwej materii na styku wojska i polityki. Po uzgodnieniach wskazaliśmy stronie amerykańskiej garnizony, gdzie takie magazyny mogą być rozlokowane. Planowane jest, by sprzęt wojsk amerykańskich był rozmieszczony w określonych lokalizacjach w sposób trwały, natomiast personel USA będzie stacjonował w tych miejscach rotacyjnie, przy czym zarówno sprzęt, jak i ludzie,

WIZYTÓWKA



GEN. BRONI MIROSŁAW RÓŻAŃSKI

podczas swojej obecności, będą brać udział w ćwiczeniach z wojskami polskimi.

Od dawna mówi się o wojskowym wzmacnianiu wschodniej części kraju. Czy chodzi tylko o zwiększenie liczebności istniejących tam garnizonów i doposażeniu ich, czy też powstaną na tych terenach jakieś nowe jednostki wojskowe?

Pracujemy nad tym, aby istniejące na tym terenie jednostki o niskich kategoriach, które miały niewielki poziom ukompletowania, zostały znacznie wzmocnione. Przeznaczaliśmy dla nich blisko 2650 etatów. Dostaną je 1 Brygada Pancerna, 9 Brygada Pancerna, jednostka artylerii i wiele innych. Ten proces już trwa. Sztab generalny stworzył etaty i teraz odbywa się nabór żołnierzy.

Z tym naborem bywają kłopoty.

Procedury przyjęcia nowego żołnierza do jednostki często są bardzo długie.

Wiem, że trzeba to usprawnić. Toczą się rozmowy na ten temat. Graczy w tym procesie jest wielu, a przepisy są oderwane od rzeczywistości. Dzisiaj standard jest taki, że od chwili, kiedy żołnierz zgłosi akces wstąpienia do służby, do momentu przyjęcia go do jednostki mija około sześciu miesięcy. Jest to absurdalne. W tym czasie część tych ludzi znajduje pracę, wyjeżdża za granicę i wojsko na tym traci. Uważam, że sposobem wyjścia z tej sytuacji jest urealnienie kompetencji. Dla zobrazowania powiem, że dzisiaj o skierowaniu szeregowego na kurs podoficerski decyduje dyrektor Departamentu Kadr MON. Od niego zależy także powołanie szeregowego do służby. Przecież takie decyzje, z zachowaniem przepisów i limitów, może z powodzeniem podejmować dowódca jednostki. Trzeba również usprawnić system badań lekarskich. Niedawno przedstawiłem ministrowi obrony narodowej projekt zmian w tej sprawie.

Rozmawiamy o reformie szkolenia i modernizacji technicznej. A czy naszej armii nie są potrzebne również zmiany mentalne?

Pytany kiedyś, co jest dla mnie najważniejsze w osiągnięciu sukcesów, odpowiedziałem, że świadomość. Świadomość podwładnych, własna oraz przełożonych. Jeżeli mówimy, że jesteśmy armią profesjonalną, to nie możemy się

Od 30 czerwca 2015 roku jest dowódcą generalnym rodzajów sił zbrojnych. Wcześniej pełnił służbę na stanowisku radcy koordynatora w pionie sekretarza stanu w MON-ie. Dowodził 11 Lubuską Dywizją Kawalerii Pancernej w Żaganiu oraz 17 Wielkopolską Brygadą Zmechanizowaną w Międzyrzeczu. Odpowiadał za przygotowanie dwóch zmian Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Był także dowódcą Brygadowej Grupy Bojowej w 2007 roku w Iraku. Pełnił również obowiązki zastępcy szefa Zarządu Planowania Strategicznego – P5 Sztabu Generalnego WP oraz obowiązki dyrektora Departamentu Strategii i Planowania Obronnego MON.

bać zmian. Ulepszania tego, o czym od dawna wiemy, że źle funkcjonuje. Przykład. Służba przygotowawcza do Narodowych Sił Rezerwowych trwa cztery miesiące. Trzy z nich są przeznaczone na szkolenie podstawowe, a tylko jeden na kształcenie specjalistyczne. Moi dowódcy mówią, że to nie tak. Trzeba odwrócić proporcje. Podstaw żołnierki, czyli salutowania, strzelania, maszerowania i regulaminów, można z powodzeniem nauczyć w miesiąc. Tak było, gdy zasadnicza służba wojskowa trwała dziewięć miesięcy, a do wojska trafiali ludzie z konieczności o wątpliwej motywacji. Teraz, gdy otrzymujemy ochotników wykształconych, ludzi zdeterminowanych, aby zostać żołnierzem, jest to prostsze. Pozostałe trzy miesiące powinny być poświęcone na wyszkolenie specjalistów. Jest to o wiele trudniejsze, bardziej skomplikowane i czasochłonne. Wszystko,

w tym logika, nakazuje, aby tak się stało. Niestety, jest inaczej. To jeden z przykładów zahamowań mentalnych.

Jakie najważniejsze przedsięwzięcia czekają jednostki podległe Dowództwu Generalnemu RSZ w nadchodzącym roku?

Wielkim wyzwaniem będzie szczyt NATO w Warszawie. Jako całe siły zbrojne będziemy włączeni w organizację tego przedsięwzięcia. M.in. dlatego trwają intensywne przygotowania do największych ćwiczeń międzynarodowych „Anakonda '16”. Będą to zajęcia o bardzo dużym znaczeniu, z udziałem wojsk różnych armii NATO. Zaplanowanych zostało także 75 innych ćwiczeń we wszystkich rodzajach sił zbrojnych. W wielu z nich, oprócz naszych żołnierzy, wezmą udział wojskowi z innych krajów. Rozmawiałem z moimi partnerami z zagranicy i osiągnęliśmy porozumienie co do tego, że nie powinniśmy robić podziału na ćwiczenia krajowe i międzynarodowe. Z tego względu do części tych organizowanych w tzw. układzie krajowym będę zapraszał naszych partnerów z zagranicy, chociażby w roli obserwatorów. Nasi oficerowie natomiast częściej niż dotychczas będą brali udział w ćwiczeniach innych armii. W 2016 roku bardzo ważne będzie także wspomniane już wcześniej przygotowanie do implementacji nowych systemów uzbrojenia. Adekwatnie do tego będziemy podejmowali działania strukturalne, funkcjonalne, szkoleniowe i inne. ■



FUNDACJA GROM COMBAT
IM. PŁK. LESZKA DREWNIKA

ZAPRASZA NA

SEMINARIUM DREWNIK 2016

19.02-21.02.2016

LICZBA MIEJSC - 150 OSÓB

KOSZT: 500 ZŁ

ZAPISY: DO 10 LUTEGO 2016

17.02-21.02.2016

W RAMACH SEMINARIUM ODBĘDZIE SIĘ

I ELITARNE SZKOLENIE „NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH”

WZOROWANE NA SZKOLENIACH SIŁ SPECJALNYCH JW GROM I NAVY SEALS
ORAZ NA SZKOLENIACH CICHOCIEMNYCH

LICZBA MIEJSC - 20 OSÓB

KOSZT: 1000 ZŁ

...

PRZEKONAJ SIĘ JAK DZIAŁAJĄ JEDNOSTKI SPECJALNE

ZAPISY: DREWNIK@FUNDACJAGROMCOMBAT.PL

WIĘCEJ INFORMACJI NA PROFILU FB FUNDACJI GROM COMBAT

PARTNERZY:



PATRONI MEDIALNI:



naszaarmia.pl



Wstępną gotowość operacyjną dowództwo polsko-litewsko-ukraińskiej brygady (LITPOLUKRBRIG) osiągnie pod koniec stycznia 2016 roku, a pełną – rok później. Początki jednostki sięgają czerwca 2007 roku, kiedy na spotkaniu w Brukseli ministrowie obrony narodowej Litwy, Polski i Ukrainy postanowili, że powstanie wspólny trójnarodowy batalion. Rok później zapadła decyzja, że potencjał tego pododdziału będzie zwiększony do poziomu brygady. 16 listopada 2009 roku podpisano trójstronne porozumienie, które przewidywało, że do 2011 roku zostanie powołana litewsko-polsko-ukraińska brygada. I faktycznie w tym roku na bazie wojsk 3 Brygady Zmechanizowanej powstał w Lublinie polski komponent brygady (nasza część dowództwa i batalionu dowodzenia brygady), liczący około 350 żołnierzy.

„Sztab Generalny WP powołał kilka zespołów roboczych, m.in. infrastruktury, informatyzacji, łączności, zabezpieczenia logistycznego i finansowego, które miały wypracować koncepcję funkcjonowania brygady”, wspomina płk Jarosław Kraszewski, który był jej dowódcą w latach 2012–2013. Za jego kaden-

cji została opracowana koncepcja szkolenia brygady oraz podpisano umowy o współpracy z armią amerykańską i kanadyjską. Jak mówi płk Kraszewski, siedziba dowództwa brygady (kompleks budynków w Lublinie) została przebudowana i zmodernizowana, położono m.in. nowe sieci łączności, jawnej i niejawnej, batalion dowodzenia wyposażono w najnowsze zdobycze łączności satelitarnej.

Brygada ma na przykład obecnie możliwość prowadzenia wideokonferencji z dowolnym punktem na świecie.

Płk Kraszewski podkreśla, że brygada zawsze była oczkiem w głowie

wie dowódcy wojsk lądowych, a po reformie odbywały się tam wizyty robocze, ale problemem był brak dokumentów wykonawczych, na podstawie których władze Litwy i Ukrainy mogły wysłać do Polski oficerów. Niektórzy eksperci uważali, że naszym partnerom brakowało woli politycznej, aby umowę dopracować.

ODPRAWA PO ANGIELSKU

Formowanie brygady przyspieszyło w 2014 roku, gdy Kijów stał się bardziej aktywny. Katalizatorem było zajęcie przez Rosję Krymu i agresja na wschodnią Ukrainę. We wrześniu 2014 roku w Warszawie ministrowie obrony Polski, Litwy i Ukrainy podpisali umowę o utworzeniu brygady, ale dopiero zawarcie porozumienia tech-

nicznego dotyczącego szczegółowych aspektów jej funkcjonowania sprawiło, że grupy robocze mogły przystąpić do określenia struktury oddziału. Trzej szefowie resortów obrony: Tomasz Siemoniak, Juozas Olekas i gen. Stepan Poltorak, podpisali je we Lwowie pod koniec lipca 2015 roku. Od tego momentu brygada miała sześć miesięcy, by osiągnąć wstępną gotowość operacyjną. Oznacza to, że pod koniec

stycznia 2016 roku dowództwo LITPOLUKRBRIG będzie skompletowane i rozpocznie intensywne szkolenie.

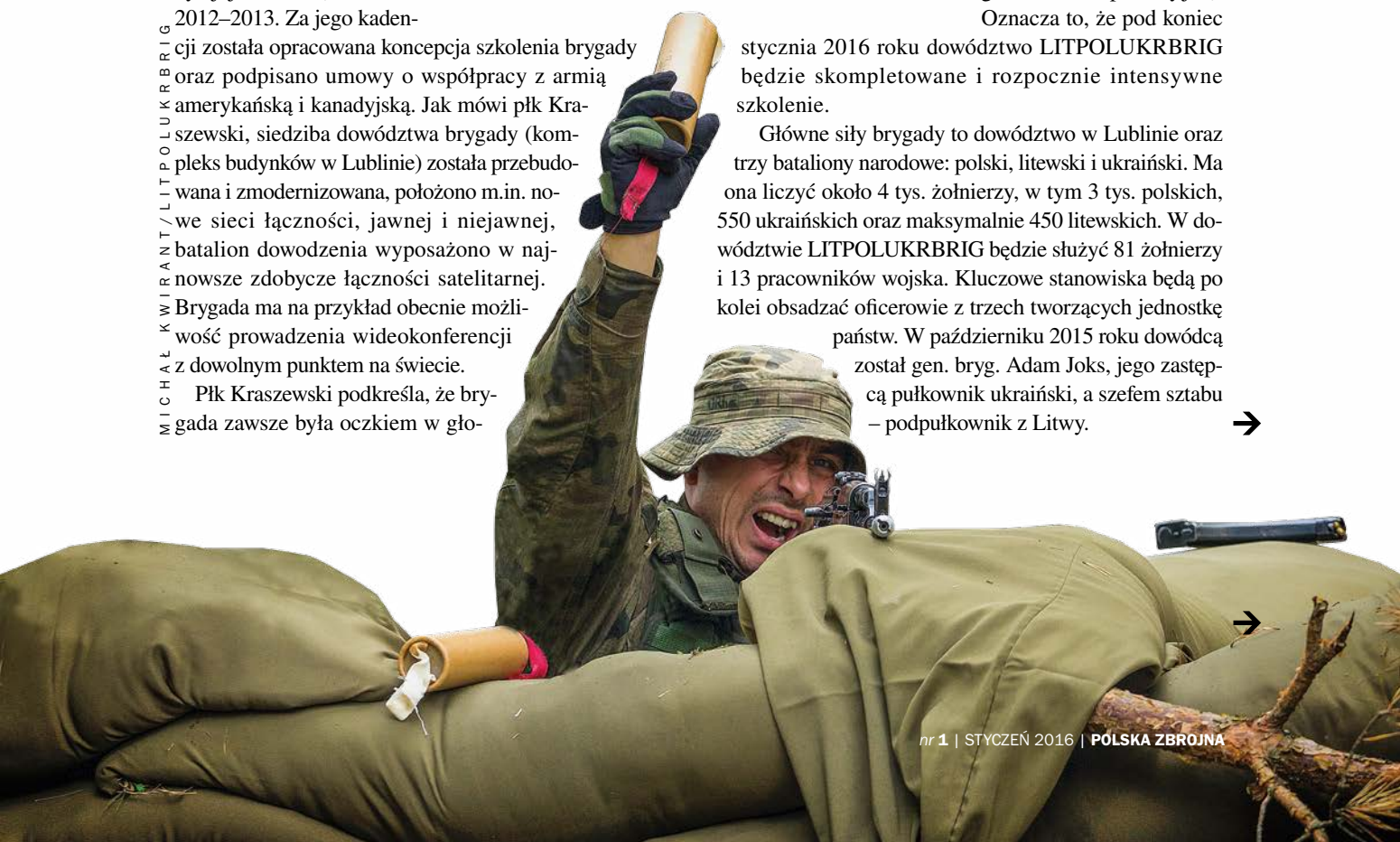
Główne siły brygady to dowództwo w Lublinie oraz trzy bataliony narodowe: polski, litewski i ukraiński. Ma ona liczyć około 4 tys. żołnierzy, w tym 3 tys. polskich, 550 ukraińskich oraz maksymalnie 450 litewskich. W dowództwie LITPOLUKRBRIG będzie służyć 81 żołnierzy i 13 pracowników wojska. Kluczowe stanowiska będą po kolei obsadzać oficerowie z trzech tworzących jednostkę państw. W październiku 2015 roku dowódcą został gen. bryg. Adam Joks, jego zastępcą pułkownik ukraiński, a szefem sztabu – podpułkownik z Litwy.

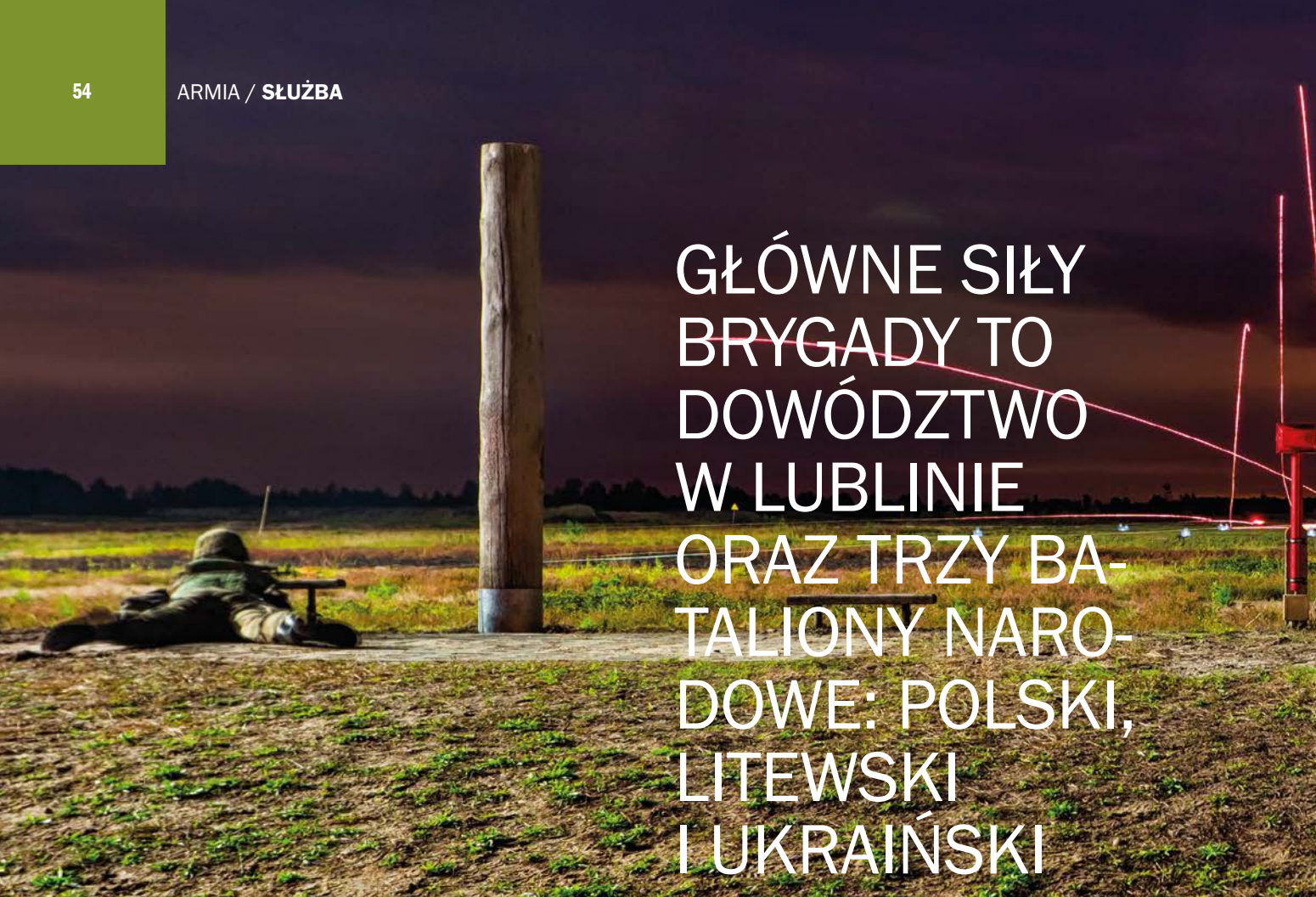
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Trzy w jednym

Międzynarodowa jednostka wojskowa jest świadectwem spójności w regionie oraz przykładem na to, że przy organizacji systemu bezpieczeństwa można wyjść poza ramy narodowe.

MICHAŁ KWIRANT / LITPOLUKRBRIG





GŁÓWNE SIŁY BRYGADY TO DOWÓDZTWO W LUBLINIE ORAZ TRZY BA- TALIONY NARO- DOWE: POLSKI, LITEWSKI I UKRAIŃSKI

„Do Lublina przyjechał już cały personel litewski [pięciu żołnierzy] oraz 18 oficerów ukraińskich. Z każdym dniem przybywa też personelu polskiego. Polacy, którzy zasilają nasze szeregi, pochodzą z istniejącej dotychczas polskiej części wielonarodowej brygady oraz innych jednostek wojskowych z całej Polski”, mówi gen. bryg. Adam Joks. Do brygady został przydzielony m.in. 5 Batalion Strzelców Podhalańskich 21 BSP z Przemyśla.

„Służbę w Lublinie rozpocząłem od zapoznania się z harmonogramem działania brygady”, dodaje dowódca. Podkreśla także, że do wielonarodowej brygady zostali wyznaczeni polscy oficerowie i podoficerowie o najwyższych kwalifikacjach. Jednostka potrzebuje ludzi z bardzo dobrą znajomością angielskiego, gdyż jest to oficjalny język używany w brygadzie. Jak zaznacza gen. Joks, w dowództwie wielonarodowej brygady służą ludzie obeznani z procedurami nатовskimi, mający doświadczenie z innych ćwiczeń zagranicznych oraz ci, którzy kończyli kursy np. w Niemczech czy USA.

„Przygotowanie kadry jest dla mnie bardzo ważne, dlatego na początku grudnia rozpoczęliśmy pierwsze warsztaty operacyjne. Szkolimy personel z koncepcji dowodzenia przy współudziale oficerów i podoficerów Gwardii Narodowej Illinois. Ale to dopiero początek”, wylicza

gen. Joks. „Cały 2016 rok wypełni działalność szkoleniowa. Przed nami dziesiątki warsztatów, konferencji i treningów sztabowych. Ponadto oficerowie i podoficerowie brygady wezmą udział w ćwiczeniach »Maple Arch« organizowanych przez Kanadyjczyków na Ukrainie”.

PLATFORMA DLA UKRAINY

Bataliony wydzielane do LITPOLUKRBRIG z Litwy, Polski i Ukrainy pozostaną w miejscach stałej dyslokacji i nadal będą podlegać dotychczasowym dowódcom. Dowódcy brygady będą podporządkowane tylko na czas ćwiczeń i misji. Głównym zadaniem LITPOLUKRBRIG ma być udział w operacjach pokojowych. Będzie ona zdolna do przerzutu i samodzielnego prowadzenia operacji militarnych. Może brać udział w misjach organizowanych przez ONZ, NATO i Unię Europejską oraz uczestniczyć w operacjach podejmowanych przez zawierane do różnie koalicje, zawiązywane zgodnie z „Kartą Narodów Zjednoczonych” i umowami między państwami wystawiającymi jej siły. Takie oddziały mają być samowystarczalne przez 30 dni w każdym miejscu i w dowolnym warunkach klimatycznych, z wyjątkiem arktycznych. Brygada ma się też stać bazą do powołania kolejnej grupy bojowej Unii Europejskiej.



MICHAŁ KWIRANT / LITPOLUKRBRIG

Trójnarodowa brygada zacieśni także regionalną współpracę wojskową i pomoże Ukrainie w reformowaniu jej sił zbrojnych. Dla armii tego kraju może stać się oknem na świat, a dla tworzących ją państw jedną z głównych płaszczyzn współpracy wojskowej, gdyż będzie przygotowywała żołnierzy do wspólnych misji i działań.

Nadzieję, że brygada przyczyni się do szkolenia wojsk i wymiany doświadczeń, służących rozwojowi ukraińskich sił zbrojnych, wyraził także w lipcu 2015 roku gen. Stepan Połtorak. O konieczności wspierania Ukrainy jest mowa w ustaleniach szczytu NATO w Newport w 2014 roku. Zakładają one pomoc w modernizacji armii tego kraju, w której Polska też ma wziąć udział. Dotychczas nasi politycy podkreślali, że wspieramy dążenia Ukrainy do nawiązania głębszych relacji z NATO. Być może partnerstwo NATO – Ukraina będzie jednym z tematów na szczycie sojuszu w Warszawie w 2016 roku. Chodzi przy tym o pogłębienie współpracy, a nie o członkostwo w Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, bo taką możliwość wyklucza prawo ukraińskie, ponadto taka koncepcja nie ma także politycznego poparcia społecznego. Kijów uczestniczy w natowskim programie „Partnerstwo dla pokoju”, ukraińscy żołnierze brali też udział w misji ISAF w Afganistanie. Zdaniem niektórych

ekspertów wojskowych polsko-litewsko-ukraińska brygada pomoże w nawiązaniu jeszcze głębszych relacji Kijowa z NATO, a także z Unią Europejską.

SPÓJNY REGION

„Funkcjonowanie międzynarodowej jednostki wojskowej jest świadectwem pewnej spójności w regionie oraz pokazuje, jak zorganizować system bezpieczeństwa w ujęciu szerszym niż narodowe. Spotkania wojskowych z trzech krajów pozwalają na wymianę doświadczeń, są budowane więzi i relacje, które pozostają na długo”, ocenia płk Kraszewski. Za dobry pomysł uważa także użycie brygady w ramach Unii Europejskiej.

Ukompletowanie jednostki i praca nad wszystkimi dokumentami normatywnymi kończy się 24 stycznia 2016 roku. To moment osiągnięcia wstępnej gotowości operacyjnej. „Szczególną wagę przykładam do szkolenia i osiągnięcia zdolności operacyjnej, którą mamy zameldować 24 stycznia 2017 roku. Certyfikacja dowództwa LITPOLUKRBRIG odbędzie się natomiast podczas ćwiczeń »Common Challenge '17«”, podsumowuje gen. bryg. Adam Joks. ■

WSPÓŁPRACA
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



MICHAŁ ZIELIŃSKI

Chemicy na straży

Zagrożenie terrorystyczne z użyciem broni masowego rażenia jest coraz bardziej realne. Podczas dyżuru Sił Odpowiedzi NATO za rozpoznanie i neutralizację tego typu ataków będą odpowiedzialni polscy żołnierze.

W lutym 2015 roku moldawscy policjanci we współpracy z FBI doprowadzili do kontrolowanej sprzedaży radioaktywnego cezu, który docelowo mógłby trafić w ręce Państwa Islamskiego (Daesz). Przy okazji wyszło na jaw, że z terenów Rosji już czterokrotnie usiłowano przerzucić materiały potrzebne do wykonania brudnej bomby. Za każdym razem ich odbiorcami mieli być ekstremiści z krajów Bliskiego Wschodu. Wziąwszy pod uwagę możliwości organizacyjne Państwa Islamskiego, których Europa boleśnie doświadczyła w ciągu ostatnich miesięcy, groźby ataku z użyciem broni masowego rażenia przestają brzmieć jak fantazje.

1 stycznia 2016 roku Polska, jako państwo ramowe, rozpoczyna dyżur z ramienia Sił Odpowiedzi NATO. Trzonem stworzonego

na jego potrzeby task force zostali chemicy z 4 Brodnickiego Pułku Chemicznego. W ciągu 12-miesięcznego okresu gotowości będą wchodzić w skład komponentu, który w wypadku wystą-

MICHAŁ ZIELIŃSKI





Certyfikacja podczas ćwiczeń „Trident Juncture” była ostatecznym sprawdzianem przed objęciem dyżuru SON 2015. Polscy chemicy przeszli ją z bardzo dobrymi wynikami.



MICHAŁ ZIELIŃSKI (3)

1 STYCZNIA
2016 ROKU
POLSKA, JAKO
PAŃSTWO
RAMOWE,
ROZPOCZYNA
DYŻUR
Z RAMIENIA SIŁ
ODPOWIEDZI
NATO

Polscy komandosi działają na bazie doświadczeń przekazanych przez Centralny Ośrodek Analizy Skazań w Warszawie.

pień zagrożenia zostanie użyty jako pierwszy przez Dowództwo Sił Połączonych NATO. Ze względu na podwyższony stan zagrożenia atakami niekonwencjonalnymi dyżur ten będzie dla Polaków dużym wyzwaniem. Na barkach żołnierzy spoczywa nie tylko odpowiedzialność za rozpoznanie i neutralizację skażeń w razie ataków WMB (weapons of mass destruction) oraz zdarzeń CBRN (chemiczne, biologiczne, radiologiczne, nuklearne), lecz także przekazywanie swojej wiedzy w tej dziedzinie wojskom sojusznikom.

SPRAWDZENI PRZEZ NATO

Jesienią 2015 roku 28 członków sojuszu północnoatlantyckiego wraz z przedstawicielami najważniejszych państw partnerskich brało udział w ćwiczeniach „Tri-

dent Juncture”. Przez poligony Hiszpanii, Włoch i Portugalii przetoczyło się ponad 36 tys. żołnierzy. To właśnie wtedy chemicy z 4 Pułku certyfikowali się do roli, którą objęli na początku roku. „Ćwiczenia dzieliły się na dwa etapy. Pierwszy z nich obejmował działania dowódczo-sztabowe, w których sztab grupy zadaniowej został poddany ocenie zgodnie z natowskim programem CREVAL [Combat Readiness Evaluation]. Drugą fazą były ćwiczenia wojsk w terenie”, tłumaczy ppłk Piotr Wachna, dowódca Wielonarodowego Batalionu Obrony przed Bronią Masowego Rażenia.

W komponencie wydzielonym do dyżuru w ramach Sił Odpowiedzi NATO polscy chemicy współpracują z kolegami z Bułgarii, Czech, Danii, Rumunii, Słowenii, Wielkiej Brytanii, Węgier i Włoch. Jednym z celów



„Trident Juncture” było właśnie zgrywanie międzynarodowych pododdziałów batalionu.

WYSOKO OCENIENI

Zadaniem MERT (Multirole Exploitation Reconnaissance Team) – połączonego elementu sił specjalnych i wojsk chemicznych – jest pobieranie próbek z miejsc, do których regularne pododdziały nie byłyby w stanie się dostać. Badając zebrany przez MERT materiał, można stwierdzić, czy wróg zajmuje się produkowaniem bądź przetwarzaniem broni niekonwencjonalnej oraz jakie ona stanowi zagrożenie. „Jednostka Wojskowa Komandosów wydziela nam pewne siły. Nie możemy powie-

dzieć, ile to żołnierzy, jak są wyposażone ani jak działają. Powiem tylko, że zdali oni swój egzamin podczas ćwiczeń w Polsce, bardzo wysoko zostali również ocenieni w czasie certyfikacji międzynarodowej na »Trident Juncture«”, komentuje obecność komandosów ppłk Piotr Wachna. Nieoficjalnie podobnym zespołem dysponuje armia kanadyjska, ale polscy komandosi działają na podstawie własnych doświadczeń. Część z nich zdobyli dzięki współpracy z Centralnym Ośrodkiem Analizy Skażeń. Istotne jest to, że ta grupa może zostać wykorzystana nie tylko w ramach dyżuru Sił Odpowiedzi NATO, lecz także w innych sytuacjach. „Ćwiczenia, w których ➔



MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

uczestniczył MERT, testują m.in. umiejętność planowania i szybkiego przetrzutu pododdziałów oraz ich współpracy z innymi komponentami. To dla nas niezmiernie ważne. Wojska specjalne wchodzi do akcji jako pierwsze i, bardzo często, wychodzą jako ostatnie”, mówi gen. bryg. Jerzy Gut, dowódca komponentu wojsk specjalnych. „Co niezmiernie istotne, po raz kolejny mieliśmy okazję, by działać w środowisku sił połączonych, ramię w ramię z pozostałymi komponentami: lądowym, powietrznym i morskim. Od 2013 roku, kiedy dołączyliśmy do elitarnego klubu sześciu krajów, z których każdy może być państwem ramowym NATO w dziedzinie operacji specjalnych, nasz głos jest słyszalny na arenie międzynarodowej”. Polskie siły specjalne na bieżąco monitorują sytuację na obszarach zainteresowania soju-

szu, w tym pod kątem zagrożeń ataków bronią niekonwencjonalną. Nie jest tajemnicą, że wiele uwagi poświęcono analizie sytuacji na Bliskim Wschodzie oraz działaniom Państwa Islamskiego. Współpraca z Dowództwem Sił Specjalnych NATO (NATO Special Operations Headquarters) zaowocowała wypracowaniem koncepcji użycia sił specjalnych nie tylko w wypadku wojny hybrydowej, lecz także jako wsparcia podczas ataków terrorystycznych. „Jesteśmy 24 godziny na dobę wpieci w system dowodzenia i wymiany informacji z dowództwami głównych komponentów NATO. O szczegółach współpracy z partnerami z zagranicy nie chcemy mówić, gdyż wielu z nich tego sobie nie życzy. Poza tym, jeżeli mamy efektywnie wykorzystywać i nadal rozwijać nasze zdolności, w tym te najważniejsze,



Zespół MERT to połączony element sił specjalnych i wojsk chemicznych. Jego zadaniem jest pobieranie próbek z miejsc szczególnych, np. znajdujących się na terytorium wroga.

a więc potrzebne do udziału w operacji obronnej państwa, nie możemy zdradzać potencjalnemu przeciwnikowi warsztatu, jakim dysponujemy”, dodaje gen. Gut.

POWAŻNE ZAGROŻENIE

Raport przedstawiony w październiku przed Parlamentem Europejskim nie tylko potwierdził, że tzw. Państwo Islamskie ma specjalistów z dziedziny chemii, fizyki i informatyki, lecz także dowodził, że terroryści z powodzeniem przerzucają na teren Unii Europejskiej składniki potrzebne do budowy broni niekonwencjonalnej. Z danych Interpolu wynika, że próby przemycenia, nabycia oraz użycia mate-

riałów CBRN są wykrywane praktycznie każdego miesiąca. Jednocześnie na terytorium Syrii oraz Iraku bojownicy tzw. Państwa Islamskiego posłużyli się bronią chemiczną kilkakrotnie, w tym gazem musztardowym i chlorem, co zostało udokumentowane przez Lekarzy bez Granic.

Dotychczas bagatelizowane zagrożenie zaczęto traktować poważnie po atakach w Ankarze, Paryżu i Tunisie. Najlepszym podsumowaniem panującej sytuacji jest wypowiedź premiera Francji, Manuela Vallsa. Polityk podkreślał, że tym większy będzie efekt użycia broni CBRN, im bardziej będziemy traktować taką możliwość jako niedorzeczną. ■

POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIEGO
WOJSKA. W CYKLU „WOJSKO
OD KULIS” PRZECZYTACIE O MARY-
NARZACH, PILOTACH,
LOGISTYKACH, ARTYLE-
RZYSTACH, PRZECIW-
LOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.



ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Jedni tworzą filmy, drudzy historię

Żołnierze twierdzą, że ich jednostka jest trochę na uboczu. Często mają wrażenie, że są zapomniani. Tymczasem wagę tego, co robią, trudno przecenić.

Wycieczny pilotów bojowych pobudzają wyobraźnię scenarzystów. My pozostajemy na uboczu. Trochę niezauważeni. Trochę niedoceniani. Ale to jednostki takie, jak nasza, tworzą historię”, mówią żołnierze z Kaszubskiej Grupy Lotniczej. Na co dzień, jako jedyni w Polsce, prowadzą morskie rozpoznanie na północno-wschodniej flance NATO.

„Dobrze panowie, słucham. Dowódca załogi?”

„Kpt. pilot Grzegorz Kubik. Planujemy lot patrolowo-rozpoznawczy na rzecz Dowództwa Komponentu Morskiego NATO. Start przewidziany na godzinę 11.00. Wstępna prognoza, niestety, niezbyt optymistyczna. Niżskie podstawy chmur i wiatr w porywach do 45 w.”

„Drugi pilot?”

„Ppor. pilot Radosław Kukuła. Lecimy do Gdyni, nad Oksywie, dalej Zatoka Gdańska, w kierunku rosyjskich poligonów morskich. Nawiązujemy łączność z Kaliningradem. Lot potrwa trzy godziny i dziesięć minut. Planowane zużycie paliwa: 1160 kg. Po przekroczeniu linii brzegowej dowodzenie od pilota przejmuje oficer taktyczny”

„Dobrze. Oficer taktyczny – jakie zadania?”

„Por. Wojciech Kaleta. Rozpoznanie i fotografowanie wszystkich napotkanych na Bałtyku jednostek i ugrupowań taktyczno-bojowych”.

Przekładając na nasze: chodzi o okręty. Przede wszystkim te, które należą do Rosji.

Jest 7.00 rano. Za oknem jeszcze ciemno. Raz po raz zrywa się wiatr, który kołysze wierzchołkami sosen i uderza w szyby. Przyjechałem do Siemirowic, by się przyrzec pracy Kaszubskiej Grupy Lotniczej. Właśnie trwa odprawa przed kolejnym zadaniem. Prowadzi ją dowódca grupy kmdr por. Mieczysław Bednarz: „Panowie, przypominam, że kluczową sprawą jest bezpieczeństwo. Uważajcie na silne podmuchy wiatru, migrację ptaków i rzecz najważniejsza: pilnujcie, by nie wlatywać nad wody terytorialne Federacji Rosyjskiej. Pamiętajcie, że wy także jesteście obserwowani”.

LOT ŚCIŚLE JAWNY

Kaszubska Grupa Lotnicza, jakkolwiekby na nią patrzeć, to jednostka specyficzna. Wchodzi w skład Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej, ale jej baza znajduje się w głębi lądu. Siemirowice od Bałtyku w prostej linii dzieli około 40 km. Stacjonujące tutaj samoloty potrzebują 12 minut, by dotrzeć do morza. Najbliżej stąd do Łeby, ale piloci na ogół kierują się na Gdynię. Dlaczego? Aby to zrozumieć, należy się przyjrzeć zadaniom, które zostały jednostce przypisane.

Lotnicy z Siemirowic biorą udział w ekologicznych patrolach nad wodami Polskiej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej na Bałtyku. Wspólnie z pracownikami urzędu morskiego sprawdzają, czy nie ma tam zanieczyszczeń, a jeśli takie się zdarzą, pomagają w lokalizacji ich źródła.

Pełnią też dyżury w krajowym systemie ratownictwa, wspomagając załogi śmigłowców Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej, a także cywilne statki Morskiej Służby Poszukiwania i Ratownictwa SAR. Ale to nie wszystko. „Jesteśmy jedyną w Polsce jednostką lotniczą, która prowadzi rozpoznawanie morskie na północno-wschodniej flance NATO”, podkreśla kmdr por. Bednarz. Dlatego częste loty ponad Gdynią i Zatoką Gdańską – to właśnie tamtędy prowadzi najkrótsza droga w okolice obwodu kalininogradzkiego.

„Podczas misji obserwujemy przede wszystkim akweny położone w pobliżu Rosji, na tym jednak nasza aktywność się nie kończy”, wyjaśnia kmdr ppor. Grzegorz Gołas, pilot Kaszubskiej Grupy Lotniczej. „Często latamy też w okolice Gotlandii i Bornholmu. W pobliżu pierwszej z wysp znajdują się największe na Bałtyku głębie. Marynarki wojenne różnych państw testują tam swoje okręty podwodne. W okolicach Bornholmu z kolei przebiegają najbardziej uczęszczane szlaki żeglugowe. Prowadzą one do cieśnin duńskich i dalej na Morze Północne. Oczywiście korzystają z nich również okręty. Kiedyś zostaliśmy na przykład zaalarmowani, bo w okolicach Bornholmu przechodził w wynurzeniu rosyjski okręt podwodny”.

„Każdy nasz lot rozpoznawczy to przedsięwzięcie jawne, realizowane na podstawie przepisów międzynarodowych. Godzinę przed startem informacja o trasie naszego przelotu trafia do instytucji monitorującej ruch lotniczy. Potem nawiązujemy łączność m.in. z punktem kontroli w Kaliningradzie”, wyjaśnia kmdr ppor. Gołas.

Czy jednak przy takim sposobie działania można zdobyć naprawdę cenne informacje? „Tak, choć o rezultatach misji nie można mówić otwarcie, bo te są już obłożone tajemnicą”, zaznacza kpt. Grzegorz Kubik, pilot z Siemirów. Wątpliwości nie mają też najwyżsi rangą wojskowi, zarówno w armii polskiej, jak i sojuszu północnoatlantyckim. Od początku zeszłego roku bryzy z Kaszubskiej Grupy Lotniczej wyruszały na misje rozpoznawcze już ponad 100 razy. W 2014 roku tego typu lotów było około 30. Zwiększyła się liczba misji wykonywanych na rzecz Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Od niedawna załogi wykonują też loty dla Dowództwa Komponentu Morskiego NATO w Northwood.

GŁOWA ZA BURTA

Tymczasem dochodzi 8.30, a my jesteśmy już na wieży lotniska. Rozpoczyna się kolejny etap przygotowania do lotu. Załoga analizuje informacje: czy korytarze powietrzne, z których zamierzają skorzystać lotnicy, będą wolne? I przede wszystkim, czy pogoda pozwoli na start? Przez



CZESŁAW CICHY (2)

KASZUBSKA GRUPA LOTNICZA



Jednostka jest w składzie powstałej 1 stycznia 2011 roku 44 Bazy Lotnictwa Morskiego, której grupy stacjonują na dwóch lotniskach – w Darłowie i Siemirówcach. Grupa z Siemirów powstała na bazie 30 Kaszubskiej Eskadry Lotniczej. Przyjęła wyróżniającą nazwę „Kaszubska” na podstawie decyzji ministra obrony narodowej z 8 października 2013 roku. Jednocześnie przejęła dziedzictwo tradycji dziesięciu jednostek lotnictwa morskiego, poczynając od 304 Dywizjonu Obrony Wybrzeża „Ziemi Śląskiej” im. Księcia Józefa Poniatowskiego, który istniał w latach 1940–1946 w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Dziedziczy też tradycje jednostek powojennych, m.in. 7 Pułku Lotnictwa Specjalnego Marynarki Wojennej (1987–1996), 3 Kaszubskiego Dywizjonu Lotniczego (1996–2003) i 30 Kaszubskiej Eskadry Lotniczej (2003–2010).

salę przewijają się specjaliści ruchu lotniczego i meteo. Rzutnik wyświetla kolejne mapy. Zachmurzenie? Na razie mamy drobne przejaśnienia, ale za chwilę niebo na dobre zasnują chmury. Widzialność? 2,5 km, ale wkrótce spadnie do 600 m. Wiatr? Boczny, już teraz osiąga prędkość 16–17 m/s. Niedobrze... W takich warunkach decyzja może być tylko jedna: lot zostaje odwołany. Kpt. Kubik: „W tym wypadku decydująca okazała się właśnie siła wiatru. Bryza to samolot niewielki. Tak mocne boczne podmuchy podczas startu i lądowania mogłyby zagrozić bezpieczeństwu załogi”.

Do każdej misji załogi przygotowują się, dopóki jest choćby cień szansy, że lot się odbędzie. Gdyby prognozy dawały jakkolwiek nadzieję, za chwilę lotnicy zaczęliby się przebierać w pomarańczowe kombinezony, tzw. morskie ubiory pilota (tak lata się nad morzem; gdyby doszło do awaryjnego wodowania, kombinezon chroni przed przemoknięciem i szybką utratą ciepła, dryfującego rozbitka łatwiej też odszukać, gdy ma na sobie jaskrawy →

strój), a załoga raz jeszcze uruchomiłaby i sprawdziła silniki. Teraz jej członkowie rozejdą się do innych zadań, a ja obejrzę sobie samolot, którym mieli lecieć.

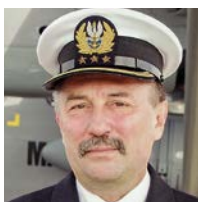
Kaszubska Grupa Lotnicza ma do dyspozycji dziesięć maszyn An-28 Bryza. Dwie zostały przystosowane do prowadzenia monitoringu ekologicznego. Mają m.in. radar obserwacji bocznej MSS-5000 oraz umieszczony pod kadłubem skaner do pomiaru zanieczyszczeń powierzchni morza. Pozostałe osiem to samoloty patrolowo-rozpoznawcze: siedem w wersji podstawowej, jeden w wersji „bis” – ze zmodernizowanym radarem obserwacji obiektów nawodnych, a także detektorem anomalii magnetycznych i systemem wyrzucanych do wody pław radiohydroakustycznych, dzięki którym można prowadzić poszukiwania okrętów podwodnych. Piloci trochę na niego narzekają, bo za sprawą chowanego przedniego podwozia... trudno w nim ogrzać nogi.

Ale teraz wchodzimy do wnętrza jednej z siedmiu bryz An-28 BIR. Pierwsze wrażenie – ciasno. Piloci siedzą wciśnięci pomiędzy tablice i przyrządy, podczas postoju na ziemi do wnętrza dodatkowo jest włożona rura z nagrzewnicy zabezpieczająca kabinę przed wilgocią. W trakcie startu i lądowania między pilotami siedzi technik. Zajmuje on rozkładane siodełko pomiędzy głównymi fotelami, a kiedy samolot jest już w powietrzu, przesiada się w głąb kabiny. Dalej mamy trzy głębokie fotele naprzeciw wygaszonych teraz monitorów. „W pierwszym siada operator, który ogląda wskazania radaru. Jeśli dostrzeże na morzu jakiś interesujący obiekt, przesyła infor-

mację na jedno z dwóch kolejnych stanowisk. Zajmują je operator systemu Łeba oraz oficer taktyczny”, tłumaczy kmdr ppor. Gołas. „Mają oni za zadanie dokładnie opisać okręt, podać jego współrzędne, typ, banderę. Dane te w czasie rzeczywistym wędrują na ląd”.

Charakterystyczną cechą samolotu są boczne okienka, które, tak jak na okrętach, noszą nazwę bulajów. Przypominają półokrągłe, przezroczyste bańki. Dzięki takiemu rozwiązaniu oficer taktyczny i operatorzy Łeby mogą wyjrzeć poza burty maszyny. Bo przecież okręty śledzi się nie tylko za pośrednictwem radaru. „Każdy z nas musi nauczyć się rozpoznawać po sylwetce okręty i pomocnicze jednostki pływające pod banderami nadbałtyckich państw”, tłumaczy st. chor. Marek Żuk, operator systemu Łeba. „Na pokład samolotu możemy zabrać ich spis, ale nie zawsze jest czas, by go przewertować. Zresztą, niech pan spojrzy...”, mówi, po czym wychodzi z pokoju dla załogi dyżurnej. Po chwili wraca, trzymając w ręku pokaznych rozmiarów tomisko. Chwytam je do ręki – dobrych kilka kilogramów. Wewnątrz zdjęcia i opisy okrętów z Europy, ale też obu Ameryk, Azji, Afryki. „Takie wydawnictwo, o ile dobrze pamiętam, kosztuje około 8 tys. zł”, rzuca st. chor. Żuk. Na szczęście jest jeszcze jedno kompendium, cieńsze, bo tylko z jednostkami sąsiadów znad Bałtyku.

Zbieranie danych o okręcie wiąże się również z dokumentacją fotograficzną. „Zdjęcia zwykle robi drugi pilot, a powód jest prozaiczny. Przy jego fotelu znajduje się niewielkie okienko, przez które może wystawić obiektyw”,



TRZY PYTANIA DO

Andrzeja Szczotki

Co wyróżnia Kaszubską Grupę Lotniczą spośród innych jednostek polskiej armii?

Jako jedyna prowadzi misje rozpoznawcze nad morzem oraz loty związane z monitoringiem ekologicznym. Zadania tego drugiego typu są wykonywane w ścisłej współpracy z instytucją cywilną – urzędem morskim, którego pracownik wsiada na pokład bryzy razem z lot-

nikami. Nasze samoloty regularnie biorą też udział w akcjach ratowniczych na polskich wodach Bałtyku. Bryza bardzo często może dotrzeć na miejsce wypadku szybciej niż śmigłowiec czy statek SAR, a potem w krótkim czasie przeszukać większy niż one obszar. Kiedy załoga odnajdzie rozbitka, naprowadza na niego jednostki innego typu albo zrzuca mu tratwę.

W jaki sposób można się do waszej jednostki dostać?

Nasi lotnicy mają różne doświadczenia. Część trafiła tutaj wprost po promocji w Szkole Orłąt, część wcześniej służyła w innych jednostkach. Mamy u siebie na przykład ludzi, którzy pilotowali odrzutowce. Zresztą za sterami tego typu samolotów mieli okazję zasiadać wszyscy piloci Kaszubskiej Grupy Lotni-

TO JEDNOSTKI TAKIE JAK NASZA TWORZĄ HISTORIĘ – UWAŻAJĄ ŻOŁNIERZE Z KASZUBSKIEJ GRUPY LOTNICZEJ

tłumaczy kmdr ppor. Gołas i przekonuje, że poleganie na jak najbardziej tradycyjnych aparatach wcale nie jest polską specyfiką. „Kiedyś miałem okazję rozmawiać z lotnikami irlandzkimi, którzy tak jak my zajmują się rozpoznaniem. Okazało się, że pomimo specjalistycznego wyposażenia do robienia zdjęć, mają na pokładzie dodatkową osobę. Trudni się ona właśnie fotografowaniem”, mówi. Większość fotografii jest oczywiście niejawna. Na te jednak, które nie są utajnione, natyknę się w Siemirowicach niemal na każdym kroku.

TOWARZYSZ Z ROSJI

Okrety rosyjskie, szwedzkie, niemieckie, duńskie. „Podczas lotów rozpoznawczych fotografujemy wszystkie jednostki sił morskich, które napotkamy”, przyznaje kmdr ppor. Gołas. Czuwa nad tym wspomniany już oficer tak-

tyczny, podczas lotu nad morzem przejmujący dowodzenie od pierwszego pilota. Taki podział obowiązków spotyka się w lotnictwie niezwykle rzadko. Wśród fotografii okrętów, zdjęcia odrzutowców. Choćby rosyjskiego Su-27.

„Wody terytorialne każdego z państw sięgają 12 Mm w głąb morza. Dalej rozpoczynają się wody międzynarodowe. W przestrzeni powietrznej taki podział nie istnieje, ponieważ nie może być obszarów, za które nikt nie odpowiada”, tłumaczy kmdr por. Bednarz. „Oczywiście ponad wodami międzynarodowymi, po spełnieniu określonych warunków, poruszać się może każdy. Tyle że, kierując się na przykład w stronę obwodu kaliningradzkiego, nasze bryzy w pewnym momencie wlatują w obszar kontrolowany przez Rosję”, wyjaśnia. Zdarza się, że pojawiają się przy nich wówczas samoloty rosyjskie. Tak było choćby z uwiecznionym na fotografii Su-27. „Na pewno robi to spore wrażenie. Ale dopóki nie przekraczamy granicy, nic nam nie grozi”, podkreśla kmdr por. Bednarz. Załogi ćwiczących nieopodal rosyjskich okrętów z reguły zachowują spokój. „Bywało, że nagle obracały się do nas rufą. Niektóre zajmują taką pozycję, kiedy przygotowują się do użycia uzbrojenia przeciwlotniczego. Ale raczej nie traktowałbym tego, jak groźby”, zastrzega kmdr ppor. Gołas i podkreśla: „Pojawienie się samolotu załogi okrętowej często wykorzystują jako okazję, by przećwiczyć procedury obrony przed atakiem z powietrza. No i marynarze też robią nam zdjęcia”.

Tymczasem dochodzi popołudnie. Wiatr się wzmaga, samoloty uziemione. Nie znaczy to jednak, że latania nie

czej z większym stażem. Zanim trafiły do nas bryzy, korzystaliśmy z iskieł. Ale wracając do pytania – niezależnie od tego, kto i w jakich okolicznościach do nas dołączy, na dzień dobry musi poznać specyfikę latania nad morzem. Tutaj warunki podczas każdego z zadań można określić jako trudne – brakuje punktów odniesienia, piloci muszą liczyć przede wszystkim na znajdujące się w kabinie przyrządy. Szczególnie odczuwalne jest to w nocy, kiedy czasem trudno się zorientować, gdzie jest niebo, a gdzie już morze. Przy dobrej pogodzie na przykład gwiazdy i księżyc odbijają się od powierzchni

wody i dodatkowo zlewają się ze światłami statków.

Jakie cechy powinien mieć zatem żołnierz, który do was trafi?

W wypadku pilotów oczekiwania nie różnią się specjalnie od tych w innego rodzaju jednostkach lotniczych. Muszą to być ludzie opanowani, trzeźwo i szybko myślący, odporni na stres i w pełni przekonani do tego, co robią. Trochę inaczej sprawa wygląda jeśli chodzi o nawigatorów, bo też ich rola jest u nas specyficzna. Przede wszystkim z re-

guły nawigatorzy nie biorą udziału w lotach. Tymczasem na pokładach bryz pełnią oni funkcję oficerów taktycznych, którzy po rozpoczęciu zadania przejmują od pierwszego pilota dowodzenie. Nawigator nie tylko obsługuje radar, ale też może wydawać dyspozycje dotyczące na przykład wysokości czy trasy lotu. W tej chwili w jednostce mamy co prawda kilka wakatów, ale nie potrzebujemy ludzi na już. Liczba żołnierzy, którymi dysponujemy, pozwala z powodzeniem wykonywać powierzone nam zadania. ■

KMDR ANDRZEJ SZCZOTKA JEST DOWÓDCĄ 44 BAZY LOTNICTWA MORSKIEGO, W KTÓREJ SKŁAD WCHODZI KASZUBSKA GRUPA LOTNICZA.



MORSKIE BRYZY

Podstawowymi samolotami Kaszubskiej Grupy Lotniczej są wyprodukowane przez PZL Mielec patrolowo-rozpoznawcze maszyny M28 Bryza (An-28B1R) – jednostka ma ich siedem. Pierwszy egzemplarz, z numerem burtowym 1022, wszedł do służby w październiku 1994 roku. Następne sześć bryz lotnictwo morskie dostało w latach 1999–2000, ostatnią w lutym 2001 roku. Samoloty te wyposażono m.in. w radar obserwacji obiektów nawodnych ARS-400, system namierzania sygnałów z radiostacji ratowniczych Chelton, a także system transmisji danych ŁS-10. W marcu 2008 roku do służby wszedł pierwszy samolot **Bryza Bis (An-28B1RM BIS)** z nowym radarem obserwacji obiektów nawodnych ARS-800-2, z funkcją mapowania. Zamontowano na nim też detektor anomalii magnetycznych

MAG-10 oraz wyrzuca-
ne płyty radiohydroaktu-
styczne, współpracujące
z systemem odbioru sygna-
łów i analizy danych HYD-10.

Dzięki tym urządzeniom samolot Bryza Bis może wykrywać i śledzić okręty podwodne. Oprócz tego wyposażono go jeszcze w system obserwacyjny Flir Safire II z dalmierzem laserowym oraz system pasywnego rozpoznania elektronicznego ESM-10. W odróżnieniu od wcześniejszych maszyn ten samolot ma chowane przednie podwozie i uchylnie główne. W skład załogi bryzy wchodzi dwóch pilotów, technik pokładowy oraz dwóch lub trzech operatorów systemów pokładowych (w wersji Bis do czterech).

Grupa z Siemierowic ma jeszcze dwa powstałe w 2001 roku samoloty moni-

toringu ekologicznego An-28E. Wyposażono je w podkadłubowy skaner pomiaru zanieczyszczeń na powierzchni wody i radar obserwacji bocznej MSS-5000. An-28E mają pięcioosobowe załogi.

Obecnie trwa modernizacja części samolotów z Siemierowic. Silniki TWD-10B z trójłopatowym śmigłem AW-24AN są zastępowane przez PZL-10S z pięciolopatowym śmigłem Hartzell. Takiej wymiany dokonano już w obu An-28E i dwóch bryzach. Do podobnej modernizacji przewidziano trzecią maszynę. W samolotach patrolowo-rozpoznawczych następuje także wymiana radarów AR-400 na ARS-800. Jest też montowany odbiornik systemu nawigacyjnego TACAN (Tactical Air Navigation). Samolot dostał też centralny punkt tankowania. ■

KASZUBSKA GRUPA LOTNICZA MA DO DYSPOZYCJI DZIESIĘĆ SAMOLOTÓW **AN-28 BRYZA**. DWA ZOSTAŁY PRZYSTOSOWANE DO PROWADZENIA MONITORINGU EKOLOGICZNEGO

będzie. Co więcej, zaraz doświadczę tego na własnej skórze. A wszystko za sprawą symulatora TL-28B. W jego wnętrzu w idealny sposób została odwzorowana kabina pilotów bryzy. Za szybami znajdują się monitory, na których przesuwają się obrazy lotnisk w Siemierowicach, Babich Dołach, Darłowie, krajobrazy północnej Polski i części Bałtyku. Całość została umieszczona na ruchomej podstawie, która reaguje na każdy ruch wolantu. Siadam na miejscu drugiego pilota i czekam, aż dowódca przygotowuje maszynę do lotu. Zadanie z pozoru proste: mam się wzbąć ponad bazę w Siemierowicach, okrążyć lotnisko i z powrotem posadzić samolot na pasie.

Dopiero w powietrzu zdaję sobie sprawę, jak wielkiej wymaga to wprawy i precyzji. Tym bardziej że instruktor, który siedzi za naszymi plecami, wcale pracy nie ułatwia, włączając na przykład sygnalizację awarii samolotowej prądnicy. „Na symulatorze można ćwiczyć procedury związane z przygotowaniem do lotu, startem, lądowaniem

oraz sytuacjami awaryjnymi. Można wykonywać wirtualne loty patrolowe, a także doskonalić techniki poszukiwania rozbitka”, wylicza Wiesław Łapuszek, starszy technik zespołu urządzeń treningowych w 44 Bazie Lotnictwa Morskiego. „Praktycznie każdego dnia trenują u nas piloci bryz z Siemierowic, Gdyni, Krakowa, Radomia, Powidza, a także Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych”.

Bryza nie prezentuje się efektownie. Samolot jest mały, nie osiąga zbyt wielkich pułapów i prędkości. Lotnicy z Siemierowic powtarzają: „Nasza jednostka znajduje się na uboczu, często mamy wrażenie, że jesteśmy trochę zapomniani”. Tymczasem to, co robią, trudno przecenić.

Kmdr por. Gołas: „Myślę, że trafne jest powiedzenie, że myśliwcy tworzą filmy, ale to jednostki, takie jak nasza, tworzą historię. Bo żeby pokonać przeciwnika w czasie ewentualnego kryzysu czy wojny, należy podczas pokoju pozyskać wiedzę, jak on będzie walczył”. ■

JAROSŁAW
RYBAK

Wszystko dla pań?



Kobiety w USA od stycznia 2016 roku mogą służyć na każdym stanowisku we wszystkich rodzajach sił zbrojnych. Czy ta decyzja sekretarza obrony Asha Cartera poprawi skuteczność amerykańskich jednostek specjalnych? Raczej nie, ale zadowoli feministki. Od dawna generałowie zza oceanu coraz szerzej otwierali bramy jednostek żołnierzom płci żeńskiej. Jednocześnie zostawili kilka enklaw dostępnych tylko dla facetów. Teraz to się zmienia.

O paniach w jednostkach specjalnych rozmawiałem z gen. dyw. w st. spocz. Michałem Repassem, kiedyś najważniejszym człowiekiem w Dowództwie Operacji Specjalnych w Europie. Przyznał, że nie zna żadnej armii, która udowodniła, iż dzięki kobietom jednostki specjalne stały się skuteczniejsze w walce. W tym procesie nie chodzi bowiem o zwiększenie efektywności operacyjnej, lecz o poprawność polityczną. Mitem są informacje o tym, jak wzorcowo w Izraelu kobiety służą w specoddziałach. Ten kraj od kilkudziesięciu lat znajduje się w stanie ciągłej wojny toczzonej na własnym terytorium, więc powszechna służba wojskowa bez względu na płeć jest wymogiem rzeczywistości.

Generał uważa, że w siłach używanych do operacji specjalnych kobiety odgrywają bardzo ważne role. Dlatego Amerykanie stworzyli żeńskie zespoły, zajmujące się m.in. rozpoznaniem osobowym. Jest to niezbędne, np. na Bliskim Wschodzie czy w Afryce, gdzie miejscowe kobiety nie rozmawiają z obcymi mężczyznami. Nie mogąc nawiązać kontaktu z połową populacji, w Afganistanie siły międzynarodowe nie uzyskałyby wielu informacji możliwych do zdobycia dzięki rozpoznaniu osobowemu. Czy Michael Repass nie jest jednak zbyt konserwatywny?

Zgadzam się z analizami generała dotyczącymi polskich wojsk specjalnych czy reformy naszego systemu dowodzenia (polecam rozmowę opublikowaną na mojej stronie internetowej), dlatego nie mam podstaw, by nie wierzyć w opinie dotyczące kobiet. Do tego widzę, że eksperyment „kobiety na pierwszą linię” nie udał się ani w GROM-ie, ani w Lublińcu. Udowodniły to m.in. misje w Iraku i Afganistanie. Panie świetnie sobie radzą na wielu stanowiskach w naszych specjednostkach, zarówno w czasie służby w kraju, jak i na misjach. Gorzej jest, gdy z operatorami muszą maszerować po afgańskich górach. Porażka tego eksperymentu wynikała zarówno z przyczyn naturalnych (feminizm zwykle kończy się tam, gdzie kobieta musi przenieść kilka skrzynek amunicji na odległość kilkuset metrów), jak i z negatywnego nastawienia mężczyzn. Wiele żołnierzy płci męskiej (nie tylko specjalsów) nie dorosło do tego, aby współpracować z żołnierzami płci żeńskiej. Przykładem niech będzie niedawna odprawa wojskowych specjalistów od komunikacji społecznej. Po dotarciu na miejsce zakwaterowania każda z uczestniczek odprawy znalazła w swoim pokoju piękny bukiet czerwonych róż, z odrębnym liścikiem od dowódcy garnizonu. Pokoje panów nie zawierały niczego, co wykraczałoby poza standardowe wyposażenie. Nie słyszałem, żeby gospodarze zauważyli niestosowność takiego powitania ani żeby obdarowane panie wyraziły zdziwienie. Póki takie refleksje się nie pojawiają, w wojsku będziemy mieli podział na żołnierzy i kobiety. To poprawi estetykę w koszarach, ale nie jakość armii. A ja bym wolał, żeby wszyscy noszący mundury byli po prostu żołnierzami. ■



JAROSŁAW RYBAK JEST PUBLICYSTĄ ZAJMUJĄCYM SIĘ PROBLEMATYKĄ BEZPIECZEŃSTWA. AUTOREM KSIĄŻEK O POLSKICH JEDNOSTKACH SPECJALNYCH. BYŁ RÓWNIEŻ RZECZNIKIEM PRASOWYM MON I BBN.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

WF DLA WOJSKOWYCH STRAŻAKÓW

Jestem żołnierzem służącym w wojskowej straży pożarnej. Chciałbym prosić o wyjaśnienie zasad zaliczania przez nas egzaminu z wychowania fizycznego. Jesteśmy specyficzną grupą żołnierzy i corocznie egzaminy zdajemy według różnych reguł, w zależności od tego, kto zasiada w komisji. W jednym roku zaliczamy WF tak jak inni żołnierze, w następnym zaś jako dowódcy. Nasze stanowiska to dowódca zastępu, dowódca zastępu-technik, dowódca zastępu-zastępca komendanta, dowódca zastępu-instruktor. Z mojej wiedzy wynika, że dowódca zastępu nie jest dowódcą pododdziału, batalionu, kompanii, plutonu, drużyny, sekcji ani nie jest im równorzędny. Stanowisko dowódcy zastępu odpowiada, w moim mniemaniu, jeszcze niższemu dowódcy, np. wozu (dowódca wozu dowodzenia, łączności, rozpoznania itp.). Dopiero co najmniej dwa zastępy tworzą sekcję, czyli formację konkretnie wymienioną w tabeli norm w kolumnie 2. Według komisji powinniśmy zaliczać normy dowódcze, ponieważ w nazwie stanowiska jest określenie „dowódca” (nie otrzymujemy żadnego dodatku dowódczego). Jakie normy powinny nas obowiązywać?

→ **W przedstawionej sprawie zainteresowani mają podstawy do wniesienia do przeło-**

zonych pisemnego zapytania o podstawy prawne przeprowadzania egzaminu sprawności fizycznej w sposób niejednolity. Co najmniej dziwne jest bowiem poddawanie żołnierzy egzaminowi raz jako „żołnierze zawodowi zajmujący stanowiska służbowe dowódców pododdziałów (batalion, kompania, pluton, drużyna, sekcja i równorzędne), pozostali żołnierze wojsk specjalnych oraz w korpusie osobowym ogólnym – grupa osobowa kultury fizycznej”, a innym razem jako „żołnierze zawodowi zajmujący pozostałe stanowiska służbowe oraz będący w rezerwie kadrowej lub w dyspozycji”.

Uważam, że zainteresowanych należałoby zakwalifikować na stałe jako grupę dowódczą. Za powyższym poglądem przemawia nazwa stanowiska, w którym widnieje słowo „dowódca”.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Podstawy prawne: rozporządzenie ministra obrony narodowej z 12 lutego 2010 roku w sprawie przeprowadzania sprawdzianu sprawności fizycznej żołnierzy zawodowych (DzU 2010 nr 27 poz. 138) – załącznik nr 1 do rozporządzenia „Wykaz ćwiczeń i norm sprawdzianu sprawności fizycznej żołnierzy zawodowych”; obwieszczenie ministra obrony narodowej z 5 maja 2014 roku w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu rozporządzenia ministra obrony narodowej w sprawie przeprowadzania sprawdzianu sprawności fizycznej żołnierzy zawodowych (DzU 2014 poz. 848).

Porady zamieszczane na łamach „Polski Zbrojnej” mają charakter informacyjno-doradczy i nie stanowią wiążącej interpretacji i wykładni prawa.

UTRATA KLASY

Egzamin na trzecią klasę kwalifikacyjną zdałem w listopadzie 2011 roku. Termin jej potwierdzenia lub podwyższenia wyznaczono mi na listopad 2014 roku. Niestety, w tym czasie nie mogłem zdawać egzaminów, ponieważ byłem oddelegowany na kurs języka angielskiego w innej jednostce. Napisałem do dowódcy wniosek o odroczenie terminu potwierdzenia trzeciej klasy kwalifikacyjnej z powodów służbowych, ale dowódca odpowiedział negatywnie. W argumentacji otrzymałem informację, iż żołnierz sam powinien zdecydować, co jest dla niego ważniejsze. Dodam, iż na kurs zostałem skierowany przez przełożonego.

→ **Dowódca narusza przepisy prawa. Powyższą sprawę reguluje rozporządzenie ministra obrony narodowej z 1 czerwca 2010 roku w sprawie nadawania, potwierdzania, podwyższania i utraty klasy kwalifikacyjnej przez podoficerów i szeregowych zawodowych.** Zgodnie z §11 rozporządzenia organ właściwy do nadawania określonej klasy kwalifikacyjnej, na wniosek żołnierza zawodowego, może odroczyć, z przyczyn służbowych lub losowych, termin potwierdzenia klasy z zachowaniem dotychczasowych jego uprawnień, nie dłużej jednak niż przez dwa lata.

Przedstawione przez dowódcę argumenty nie znajdują uzasadnienia, zarówno w ustalonym stanie faktycznym, jak również obowiązującym stanie prawnym, ponieważ na kurs językowy żołnierz został skierowany przez dowódcę, po akceptacji wyższych przełożonych. W rozkazie dziennym dowódcy jednostki wojskowej ukazał się stosowny punkt.

Podsumowując, należy zatem stwierdzić, że żołnierz wykonywał polecenie (rozkaz) wyższego przełożonego. W przedmiotowej sprawie proponuję ponownie wystąpić z wnioskiem o umożliwienie potwierdzenia lub podniesienie posiadanej klasy. W razie odmowy należy wystąpić do wyższych przełożonych o rozwiązanie problemu z zachowaniem drogi służbowej. Jeżeli i ta zawiedzie, należy złożyć formalny wniosek o wszczęcie postępowania administracyjnego w przedmiotowej sprawie.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Podstawy prawne: rozporządzenie ministra obrony narodowej z 1 czerwca 2010 roku w sprawie nadawania, potwierdzania, podwyższania i utraty klasy kwalifikacyjnej przez podoficerów i szeregowych zawodowych (DzU 2015 poz. 270) – §11; ustawa o zmianie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz niektórych innych ustaw z 11 października 2013 roku (DzU 2013 poz. 1355 z późn. zm.) – art. 8a ust. 1; ustawa z 14 czerwca 1960 roku „Kodeks postępowania administracyjnego” (DzU 2000 nr 98 poz. 1071 z późn. zm.) – art. 6, art. 61 §1.

ODWOŁANIE OD ORZECZENIA

Czy istnieje możliwość odwołania się, jeżeli komisja orzekła wobec mnie kategorię D zdolności do służby wojskowej? W 2008 roku za opuszczenie 50 godzin lekcji w szkole wysłano mnie do ośrodka w Orzyszu. Spędziłem tam trzy tygodnie. Chciałbym się odwołać i ponownie stanąć przez WKU.

→ **Do powiatowej komisji lekarskiej nie kieruje się osób, wobec których wydano ostateczne orzeczenie ustalające kategorię zdolności do czynnej służby wojskowej D lub E.** Stanowi o tym art. 28 ust. 4c ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej.

Wyjątek od tej zasady istnieje wyłącznie w stosunku do osób, dla których ustalono kategorię zdolności do czynnej służby wojskowej D lub E z naruszeniem prawa. W takiej sytuacji

przewodniczący powiatowej komisji lekarskiej wszczyna z urzędu postępowanie w sprawie zmiany kategorii zdolności do czynnej służby wojskowej. O wszczęciu tego postępowania powiadamia się wojskowego komendanta uzupełnień oraz osobę, wobec której została orzeczona kategoria zdolności do czynnej służby wojskowej D lub E. Zainteresowany nie podaje, z jakich powodów otrzymał kategorię D, tym samym trudno jest stwierdzić, czy w jego przypadku istniałaby możliwość wznowienia postępowania orzeczniczego. Należy również podkreślić, że naruszenie prawa musi być bezspeczne i rażące.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Podstawa prawna: ustawa o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej z 21 listopada 1967 roku (DzU 2012 poz. 461) – art. 28 ust. 4c i 4d.

CZY MOŻLIWY JEST AWANS?

Interesuje mnie sprawa awansów na wyższy stopień. W przepisach jest mowa, że wyznaczenie podoficera zawodowego na kolejne wyższe stanowisko służbowe może nastąpić w zależności od spełnienia pewnych wymagań, w tym m.in. wolnych stanowisk i odpowiedniego czasu służby na danym stanowisku. Jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych, okres służby na stanowisku służbowym w posiadanym stopniu wojskowym może być krótszy, nie mniej jednak niż dwa lata. Czy przepis ten dotyczy możliwości awansu z kaprała na sierżanta, tj. z podoficera młodszego na podoficera z możliwością pominięcia pozostałych stopni?

→ **Powyższą kwestię reguluje art. 41 ust. 2 ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.**

Jest w nim mowa o tym, że zmiana zaszerzegowania podoficera zawodowego do kolejnego wyższego stopnia wojskowego może nastąpić po upływie co najmniej trzech lat zajmowania stanowiska w posiadanym stopniu wojskowym oraz uzyskaniu ogólnej oceny co najmniej bardzo dobrej w ostatniej opinii służbowej. Jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych, okres służby na sta-

nowisku służbowym w posiadanym stopniu wojskowym może być krótszy, nie mniej jednak niż dwa lata. Jednocześnie żołnierz taki musi spełniać warunki, o których mowa w art. 41 ust. 1 pkt. 2 i 3 oraz odbyć kursy doskonalące, a także kurs kwalifikacyjny. Zmiany zaszerzegowania, o której mowa w ust. 2, dokonuje organ właściwy do wyznaczenia żołnierza zawodowego na stanowisko służbowe rozkazem personalnym.

Podoficerowie dzielą się na: podoficerów młodszych, podoficerów i podoficerów starszych. Każda z tych grup ma trzy stopnie. Ustawodawca, wprowadzając taki podział w korpusie podoficerów, kierował się możliwością awansu żołnierza na kolejne stanowiska bez jego opuszczania (awans w ramach jednego stanowiska). Tym samym uwolnił więcej stanowisk podoficerskich dla szeregowych zawodowych. W związku z powyższym nie ma możliwości awansu z pominięciem kolejnych stopni w danej grupie podoficerskiej.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Podstawa prawna: ustawa o zmianie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz niektórych innych ustaw z 11 października 2013 roku (DzU 2013 poz. 1355 z późn. zm.) – art. 41 ust. 1–3.

CO ZE STOPNIEM?

Jestem kapralem, służbę zasadniczą odbyłem w straży granicznej. Chciałbym się dostać do wojska. Czy mogę się o to starać i czy mój stopień pozostanie wtedy obowiązujący? Czy w razie braku miejsca na stanowisku kaprała mogę złożyć podanie o zniesienie mojego stopnia i służyć jako starszy szeregowy?

→ **Poruszoną kwestię reguluje wprost ustawa o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych w art 17a ust. 1.**

Jest tam mowa o tym, że osobę mającą stopień policyjny, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Więziennej, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Wywiadu Wojskowego, Służby Kontrwywiadu Wojskowego lub Urzędu Ochrony Państwa, jeżeli przemawiają za tym potrzeby sił zbrojnych, można powołać do służby kontraktowej, a w szczególnie uzasadnionych przypadkach, za zgodą ministra obrony narodowej, do służby stałej, na stanowisko służbowe zaszerzegowane do stopnia wojskowego równorzędnego ze stopniem posiadanym w odpowiedniej służbie. W opisanej sytuacji nie ma możliwości odbywania służby w stopniu

szerzegowego. Można się jednak starać o powołanie do służby wojskowej w korpusie podoficerów młodszych. Wtedy należy jednak pamiętać o uprzednim spełnieniu kilku warunków.

Najpierw należy się udać do dowódcy jednostki, w której chce się służyć, na rozmowę i tam uzyskać zgodę na pełnienie służby. Po jej otrzymaniu – po uprzedniej akceptacji dyrektora Departamentu Kadr Ministerstwa Obrony Narodowej (zapytanie o zgodę kieruje dowódca jednostki przyjmującej) – zostaje wydane zaświadczenie. Wtedy żołnierz musi się udać do komendanta wojskowej komendy uzupełnień (właściwego dla miejsca zamieszkania) i dopiero na tym etapie następują kolejne procedury związane z powołaniem do zawodowej służby wojskowej, tzn. badania lekarskie, zapytanie o karalność itp. Pełna dokumentacja jest przesyłana do wyższych przełożonych, zgodnie z art. 10 ustawy, celem wydania rozkazu o powołaniu do zawodowej służby wojskowej.

ROBERT KŁOSIŃSKI

Podstawa prawna: ustawa o zmianie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych oraz niektórych innych ustaw z 11 października 2013 roku (DzU 2013 poz. 1355 z późn. zm.) – art. 17a ust. 1.

Uznaniowa decyzja o zwolnieniu ze służby

28 lipca 2015 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny w Olsztynie rozpatrzył sprawę żołnierza zawodowego, którego dowódca zwolnił ze służby zawodowej. Argumentem była dostateczna ogólna ocena w opinii służbowej.

Organ w uzasadnieniu wydanej decyzji powołał się na ocenę dostateczną z opiniowania żołnierza oraz fakt, że nie skorzystał on z prawa do wniesienia odwołania od tej opinii.

W odwołaniu od decyzji żołnierz argumentował, że wydana przez dowódcę opinia była nieobiektywna. Przedstawił dokumenty kadrowe, które według niego były dowodem poświęcenia dla służby: przyznane nagrody, udokumentowane zasługi. Argumenty te nie znalazły jednak uznania w toku postępowania odwoławczego.

Żołnierz nie zgodził się z decyzją i wniósł od niej skargę do sądu administracyjnego w Olsztynie. Ponoził zarzuty, które stawiał w odwołaniu od zaskarżonej decyzji. Sąd, rozpatrując sprawę, zgodził się, że co do zasady żołnierza można zwolnić z zawodowej służby wojskowej wskutek otrzymania dostatecznej ogólnej oceny w opinii służbowej, ale użycie słowa „można” wskazuje, że decyzja w tej sprawie nie może być dowolna. Organ administracji ma bowiem obowiązek dokładnie wyjaśnić stan faktyczny, zebrać

i rozpatrzeć cały materiał dowodowy oraz załatwić sprawę, mając na względzie interes społeczny strony i słuszny interes obywateli.

Ostatecznie sąd uchylił decyzję organu pierwszej i drugiej instancji, orzekając, że nie podlega ona wykonaniu. Tym samym decyzja o zwolnieniu żołnierza ze służby przestała obowiązywać. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Źródło: Baza orzeczeń sądów administracyjnych, wyrok WSA w Olsztynie z 28 lipca 2015 roku, sygn. akt. II SA/OI 538/15.

Prawo wyboru uczelni

12 sierpnia 2015 roku przed Wojewódzkim Sądem Administracyjnym w Warszawie odbyły się cztery rozprawy. Wszystkie dotyczyły zwrotu kosztów nauki na niestacjonarnych studiach podyplomowych.

Ministerstwo Obrony Narodowej stanęło na stanowisku, że zgodnie z wytycznymi dowódcy generalnego rodzajów sił zbrojnych do działalności kadrowej w podległych jednostkach wojskowych w 2014 roku oraz kierunkami na 2015 rok refundacja kosztów poniesionych na kształcenie żołnierzy poza systemem szkolnictwa wojskowego może nastąpić tylko w wypadku specjalności, w których nie kształcą uczelnie wojskowe. W sytuacji, gdy kierunki takie istnieją w wojsku – nauka ta powinna się odbywać w krajowych uczelniach wojskowych.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie nie podzielił tego stanowiska. Uznał bowiem, że ani ustawa, ani rozporządzenie wykonawcze w żaden sposób nie uzależniają przyznania pomocy finansowej od rodzaju szkoły, w której żołnierz pobiera naukę.

Sąd podkreślił również, że zgodnie z artykułem 87 „Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej” źródłami powszechnie obowiązującego prawa w Polsce są: konstytucja, ustawy, ratyfikowane umowy międzynarodowe, rozporządzenia oraz

akty prawa miejscowego. Przywołany natomiast powyżej akt „wytyczny” takiego charakteru nie ma i dlatego też nie jest i nie może być traktowany jako przepis szczególny w stosunku do przepisów powszechnie obowiązujących – w tym wypadku ustawy – ponieważ obowiązuje on tylko wewnątrz danej organizacji. Tym samym powoływanie się na niego, a więc stosowanie dodatkowego, pozaustawowego kryterium do przyznania pomocy finansowej, nie może usprawiedliwiać naruszenia ustawy. ■

ROBERT KŁOSIŃSKI

Źródło: Baza orzeczeń sądów administracyjnych, wyrok WSA w Warszawie z 12 sierpnia 2015 roku, sygn. akt. II SA/Wa 93/15, II SA/Wa 94/15, II SA/Wa 95/15, II SA/Wa 96/15; wyrok NSA w Warszawie z 28 sierpnia 2001 roku, sygn. akt I SA 595/00, publ. LEX nr 687321.

WETERANI PYTAJĄ

Jestem weteranem. Mam aktualne orzeczenie o niepełnosprawności. Czy mogę otrzymać pieniądze na dostosowanie mieszkania do mojej niepełnosprawności?

→ **Odpowiedzią na potrzebę dostosowania otoczenia do niepełnosprawności może być dofinansowanie likwidacji barier architektonicznych.** Są nimi wszelkie przeszkody uniemożliwiające lub utrudniające osobie niepełnosprawnej poruszanie się, codzienne czynności lub kontakty z otoczeniem w jej przestrzeni życiowej: w budynku i jego najbliższej okolicy.

Procedura dofinansowania likwidacji barier architektonicznych jest wszczynana na pisemny wniosek zainteresowanego złożony w powiatowym centrum pomocy rodzinie właściwym ze względu na swoje miejsce zamieszkania (druki wniosków są dostępne w PCPR-ach oraz na ich stronach internetowych).

Do wniosku należy dołączyć:

- 1) kopię aktualnego orzeczenia o stopniu niepełnosprawności lub orzeczenia równoważnego;
- 2) kopie orzeczeń o niepełnosprawności osób zamieszkujących z wnioskodawcą (w przypadku takich osób);
- 3) zaświadczenie potwierdzające status osoby bezrobotnej (o ile taki status wnioskodawca ma);
- 4) zaświadczenie o dochodach wnioskodawcy i osób zamieszkujących wspólnie z wnioskodawcą;
- 5) zaświadczenie o zameldowaniu w miejscu, w którym mają zostać zlikwidowane bariery architektoniczne (o ile wnioskodawca jest tam zameldowany);
- 6) udokumentowaną podstawę prawną prawa do lokalu lub budynku (akt własności, umowa najmu);
- 7) zgodę właściciela lokalu lub budynku na prace (jeśli wnioskodawca nie jest właścicielem);
- 8) wstępny kosztorys;
- 9) inne dokumenty (w zależności od zakresu prac i powiatu).

Podstawę dofinansowania stanowi umowa zawarta przez starostę z osobą niepełnosprawną (lub jej przedstawicielem ustawowym).

Wysokość dofinansowania likwidacji barier architektonicznych wynosi obecnie do 95% wartości przedsięwzięcia, nie więcej jednak niż 15-krotność przeciętnego wynagrodzenia. Za drugi kwartał 2015 roku przeciętne wynagrodzenie w gospodarce narodowej wyniosło 3854,22 zł. Oznacza to, że dotychczasowa maksymalna wysokość dofinansowania to 49 141,31 zł. W praktyce jednak są przyznawane kwoty mniejsze.

ZAPOMOGI

Weterani i weterani poszkodowani mogą skorzystać także z innych możliwości uzyskania finansowego wsparcia. Są to:

- zapomoga dla weterana poszkodowanego lub weterana, który ukończył 65 lat, zgodnie z ustawą o weteranach działań poza granicami państwa;
- zapomoga dla emeryta wojskowego lub rencisty wojskowego z funduszu socjalnego, którego środki pozostają w dyspozycji wojskowych biur emerytalnych;
- zapomoga dla żołnierza zawodowego, o której mowa w ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.

Warto pamiętać, że dofinansowanie nie obejmuje kosztów realizacji prac poniesionych przed przyznaniem środków i zawarciem umowy. Oznacza to, że z wszelkimi pracami i inwestycjami należy powstrzymać się do czasu zawarcia umowy, bowiem prace wykonane wcześniej nie zostaną objęte wsparciem finansowym.

Szczegółowe warunki otrzymania dofinansowania są ustalane w poszczególnych powiatach, więc mogą się one różnić między sobą w zależności od miejsca zamieszkania osoby niepełnosprawnej.

Prawo do otrzymania dofinansowania na likwidację barier architektonicznych przysługuje wszystkim osobom niepełnosprawnym spełniającym warunki określone w przepisach. Osoby takie muszą być właścicielami nieruchomości albo mieć zgodę właściciela budynku mieszkalnego, w którym stale zamieszkują, na dokonanie zmiany.

Dofinansowanie likwidacji barier architektonicznych nie przysługuje osobom, które w ciągu trzech lat przed złożeniem wniosku uzyskały dofinansowanie, a nie wywiązały się z umowy i została ona rozwiązana z przyczyn leżących po stronie osoby ubiegającej się o finansową pomoc.

**IZABELA STELMACH, PRAWNIK
CENTRUM WETERANA DZIAŁAŃ POZA
GRANICAMI PAŃSTWA**

Podstawy prawne: ustawa z 27 sierpnia 1997 roku o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych (DzU 2011 nr 127 poz. 721); rozporządzenie ministra pracy i polityki społecznej z 25 czerwca 2002 roku w sprawie określenia rodzajów zadań powiatu, które mogą być finansowane ze środków Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (DzU 2002 nr 96 poz. 861).

Drodzy Czytelnicy, jeśli macie pytania dotyczące przepisów prawnych dla weteranów przysyłajcie je na adres: niezbednik@zbrojni.pl

EKSTREMALNE KULINARIA / TRUDNE

Jarzębina w czekoladzie

**Duża garść owoców jarzębiny,
szklanka cukru, cytryna,
tabliczka gorzkiej czekolady.**

Owoce umyć i osuszyć. Jeśli nie były przemrożone, włożyć je na tydzień do zamrażalnika. Następnie wrzucić do wrzątku i odlać wodę, aby

pozbyć się nadmiaru goryczy. Cukier rozpuścić z sokiem z cytryny, dodać pół szklanki wody. Do wrzącego syropu wrzucać jarzębinę i smażyć powoli, aż owoce staną się szkliste. Odcedzić i osuszyć. Czekoladę roztopić w kąpieli wodnej, włożyć do niej partiami obsmażoną jarzębinę, po wyjęciu położyć np. na pergamin, aż czekolada zastygnie.

Jarzębinę spotkamy powszechnie w naszych lasach. Najlepiej zrywać ją po pierwszych przymrozkach, bo

wtedy ma lepszy smak i mniej goryczki. Surowa może powodować zatrucia z powodu zawartości kwasu parasorbinowego, który rozkłada wysoka temperatura. Jarzębina jest bogata w witaminę C, beta-karoten i potas. Ma też pektyny oraz cukry. Działa moczopędnie, przeciwbakteryjne, przeciwzapalne, pozytywnie wpływa na serce i naczynia krwionośne oraz wspomaga pracę wątroby. AD



Z ŻOŁNIERSKIEGO KOTŁA

**PIOTR
BERNABUK**

Show bez granic

Nieco czasu już minęło (cóż, miesięcznik!) od telewizyjnego programu, w którym autentyczny podpułkownik (wprawdzie rezerwy, ale ponoć oficerem się jest, a nie bywa) wojsk specjalnych, w wojennej scenerii, gotował wojskową grochówkę. Stopień nadał zupełnie wysoką rangę, przynależność zaś do specjalsów gwarantowała, że ściemy nie ma.

Trudno o lepszą promocję sił zbrojnych. Do licha więc z natrętną i nieudolną propagandą. Szlak przetarli znacznie wcześniej bojowe krówki komandosa, dziś przyszedł czas na grochówkę. Niech ruszą w kraj rydwany... to znaczy kuchnie polowe. Niech oficerowie wysokiej rangi, wezmą się za chochle i zamiast mieszać w sztabach, niech to czynią w kotle.

Jako prosty chorąży rezerwy nie chcę zabierać głosu w kwestii oburzenia żołnierzy, którzy dopatryli się w spektaklu deprecjonowania stopnia i zestawiania hasła „siła i honor” z zupą grochową. Pozwolę sobie jednak zauważyć, iż świat, w którym żyjemy, coraz bardziej przypomina wielki spektakl, potrzebne są więc nieustannie nowe akcesoria. Niech trwa show bez granic!

Przypomnę jak wojskowa grochówka zaważyła na karierze oficera: W 1972 roku przywódca kubański Fidel Castro, składając wizytę w naszym kraju, gościł również na poligonie. Czekala tam na niego grochówka, arcydzieło wojskowej sztuki kulinarnej. W ostatniej niemalże chwili jej wykonawców powiadomiono o podwojeniu liczby gości. W akcie desperacji dolano do kotła wiadro wody. Kubański comandante pochwalił, polski comandante Wojciech Jaruzelski stwierdził, że była lepsza. W efekcie poleciały głowy, a przynajmniej jedna, oficerska, szefa służby żywnościowej pułku.

W konkluzji chciałbym zauważyć, iż służba wojskowa jest ryzykowna na każdym odcinku, nie tylko w działaniach bojowych.



/ ŁATWE

Smażone bulwy strzałki wodnej

**10–15 bulwek strzałki wodnej,
dwa jajka, sześć łyżek tartej
bulki, sól, pieprz, olej do
smażenia.**

Bulwy dokładnie umyć i ugotować w osolonej wodzie. Obrab je i każdą przekroić wzdłuż na pół. Obtoczyć połówki w rozmąconym jajku i bulce tartej. Smażyć na rumiano i podawać z surówką z marchwi lub kapusty.

Strzałka wodna występuje powszechnie w płytkich zbiornikach wodnych stojących oraz wolno płynących. Ich łodyga wyrasta z bulwy zakorzenionej w dnie zbiornika. Ovalne bulwy o średnicy dochodzącej do 4 cm zbiera się od września do kwietnia. Są jadalne po ugotowaniu lub upieczeniu, warto je też obrać z gorzkiej skórki. Zawierają skrobię oraz białka i smakują podobnie do ziemniaków. Można je ususzyć i zmielić na mąkę dodawaną do chleba. AD



ARSENAŁ

/ PRZEGLĄD



Federacja Rosyjska
wprowadza do
uzbrojenia
nowe okręty
podwodne o napędzie
atomowym klasy
BOREI
(PROJEKT 955).

MOJ OŚ

A large Russian submarine is shown on the surface of the ocean. The submarine is dark grey or black, with a prominent conning tower. Several flags are flying from the top of the conning tower, including the Russian flag and a blue and white flag. The ocean is dark blue with white-capped waves. The sky is overcast with grey clouds.

PAWEŁ HENSKI

KU POTĘDZE ATOMOWEJ

**Rosja od lat prowadzi zakrojony
na szeroką skalę program modernizacji
arsenału nuklearnego.**



B

roń atomowa jest najważniejszym elementem rosyjskiej doktryny obronnej. Postrzega się ją nie tylko jako narzędzie odstraszenia agresorów, lecz także kartę przetargową i ostateczną formę nacisku nawet w wypadku konfliktów lokalnych. Jej posiadanie ma również niwelować przewagę technologiczną USA oraz NATO w dziedzinie uzbrojenia konwencjonalnego. Z tego powodu Rosja od lat konsekwentnie prowadzi zakrojony na szeroką skalę program modernizacji arsenału nuklearnego, który obejmuje wszystkie elementy atomowej triady.

Rosyjska doktryna użycia broni atomowej nie zmieniła się znacząco w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Zgodnie z jej najnowszą wersją, z grudnia 2014 roku, Moskwa rezerwuje sobie prawo do użycia tej broni w odpowiedzi na atak bronią masowego rażenia wymierzony w Rosję lub jej sojuszników. Co więcej, może odpowiedzieć uderzeniem atomowym, gdy zostanie zaatakowana za pomocą broni konwencjonalnej, a będzie to zagrażać egzystencji państwa. NATO wciąż pozostaje kluczowym uczestnikiem sceny międzynarodowej, który stanowi zagrożenie dla Rosji i dlatego za niebezpieczne jest uznawane przyjmowanie do sojuszu nowych członków – szczególnie państw sąsiadujących z tym krajem – oraz rozmieszczanie na ich terytorium zaawansowanych systemów obronnych.

Modernizacja i kupno nowego uzbrojenia atomowego są postrzegane przez władze rosyjskie jako kluczowe do zachowania statusu potęgi atomowej. Bardzo ważne jest dbanie o parytet ilościowy pod tym względem w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi, ale również, o czym często się zapomina, z NATO jako całością. Jest to prawdopodobnie najważniejszy powód utrzymywania przez Rosję dużego arsenału atomowego o charakterze niestrategicznym. Ważną

przyczyną jego modernizacji jest też potrzeba zastąpienia postsowieckiego uzbrojenia konstrukcjami nowoczesnymi. Mają być odpowiednią na wprowadzanie przez USA nowych systemów obronnych, takich jak tarcza antyrakietowa czy broń laserowa.

DWIE KONCEPCJE

W ciągu ostatniej dekady dążenia Stanów Zjednoczonych i Rosji przybrały przeciwne kierunki. Administracja prezydenta Baracka Obamy podkreśla konieczność redukcji uzbrojenia atomowego i podaje w wątpliwość potrzebę modernizacji amerykańskiego arsenału atomowego. Wielokrotnie pojawiały się głosy kwestionujące sensowność utrzymywania atomowej triady, określanej mianem przeżytku zimnej wojny. Amerykańska doktryna atomowa traktuje też możliwość użycia tego rodzaju broni jako rozwiązanie ostateczne. Podpisanie oraz ratyfikacja przez USA i Rosję nowego traktatu o redukcji strategicznego uzbrojenia atomowego (START) miało być olbrzymim sukcesem administracji amerykańskiej. Prezydent Obama w swojej „krucjacie” rozbrojeniowej nie zaważał się nawet przed roztoczeniem wizji świata bez broni atomowej.

Rosyjska optyka roli, jaką odgrywa broń atomowa, jest skrajnie odmienna. Moskwa podpisała i ratyfikowała START, gdyż określone w nim limity ilościowe w żaden sposób nie kolidują z rosyjskimi planami modernizacji arsenału atomowego. Rosjanie opracowują i wprowadzają do służby nowe strategiczne i taktyczne systemy przenoszenia uzbrojenia atomowego. Pod względem zakresu i tempa modernizacji arsenału znacznie zatem zdystansowali Amerykanów.

Rosja postrzega też groźbę użycia broni atomowej lub jej użycie w innym kontekście niż USA. Przede wszystkim jako środek nacisku oraz czynnik przechylający szalę na własną ko-



M O R O S J I

Niestratygična broń atomowa będąca w posiadaniu Rosji jest w głównej mierze spuścizną po ZSRR.

rzyść, nawet w wypadku konfliktów lokalnych. Rosjanie niejednokrotnie podkreślali, że gdyby Amerykanie rozmieścili elementy tarczy antyrakietowej w Czechach i w Polsce, miejsca te stałyby się celem ich strategicznych sił atomowych. Podobnie by postąpili, gdyby Ukraina miała stać się członkiem NATO lub pozwoliła na stacjonowanie sił sojuszu na własnym terytorium. W marcu 2015 roku prezydent Władimir Putin stwierdził, odnosząc się do aneksji Krymu, że Rosja była gotowa postawić swoje siły atomowe w stan najwyższego pogotowia w odpowiedzi na jakiegokolwiek wrogie działania ze strony NATO. I że dzięki temu nie doszło do konfliktu na skalę międzynarodową.

ZMIANA WARTY

Rosja jest mniej więcej w połowie programu modernizacji swojego arsenału międzykontynentalnych rakiet balistycznych. Do 2022 roku mają zostać wycofane wszystkie rakiety wyprodukowane jeszcze w czasach ZSRR, takie jak sześciogłowicowe RS-18, jednogłowicowe RS-12M (Topol) oraz ciężkie, dziesięciogłowicowe, napędzane paliwem ciekłym rakiety RS-20V.

RS-12M są zastępowane przez jednogłowicowe RS-12M1/2 Topol-M, RS-18 z kolei – przez czterogłowicowe RS-24 Jars. Zarówno rakiety Topol-M, jak i Jars występują w wersjach stacjonarnych (silosy) oraz mobilnych (transportery kołowe). Ciężkie RS-20V mają być wymie-

nione na rakiety Sarmat, również zdolne do przenoszenia dziesięciu głowic. Prace nad sarmatami są jednak w toku i wprowadzenie ich do służby nie jest planowane wcześniej niż około 2020 roku.

Rosja opracowuje też nową wersję rakiety Jars, oznaczoną roboczo jako RS-26 Jars-M lub Rubież. Była ona testowana w 2012 roku na dystansie międzykontynentalnym oraz w 2012 i 2013 roku na średnim. Jej wejście do służby zaplanowano na rok 2016. RS-26 to „odchudzona”, ważąca o 40 t mniej wersja RS-24. Ma być uzbrojona maksymalnie w trzy głowice atomowe i przeznaczona wyłącznie do mobilnych transporterów kołowych.

Na początku 2015 roku Rosja ujawniła plan budowy kolejowego, mobilnego systemu raketowego nazwanego Barguzin. W uzbrojeniu pociągów mają się znaleźć prawdopodobnie rakiety RS-26. Jednym z powodów rozpoczęcia budowy tego systemu może być fakt, że START nie obejmuje mobilnych systemów kolejowych. Barguzin wpisuje się również w ogólny plan zwiększenia liczby systemów mobilnych względem stacjonarnych. Obecnie 32% rosyjskich międzykontynentalnych rakiet balistycznych jest przenoszonych przez systemy mobilne; docelowo ma to być 66%.

POD WODĄ I W POWIETRZU

Rosja po kilku latach testów i problemów technologicznych wprowadza do uzbrojenia nowe okręty podwodne →



Do 2022 roku mają zostać wycofane wszystkie rakiety wyprodukowane jeszcze w czasach ZSRR, m.in. jednogłówkowe RS-12M (Topol).

SYSTEMY TAKTYCZNE

Do najważniejszych programów związanych z taktycznym uzbrojeniem atomowym należą:

- wprowadzenie do służby nowych okrętów podwodnych z napędem atomowym klasy Jasień (projekt 885). Mogą one przenosić uzbrojone w głowice atomowe torpedy oraz rakiety przeciwokrętowe RPK-6/7 z atomowymi ładunkami głębinowymi;
- modernizacja rakiet balistycznych krótkiego zasięgu zdolnych do przenoszenia głowic atomowych, polegająca na wycofa-

niu systemu OTR-21 Toczka i zastąpieniu go systemem 9K720 Iskander;

- modernizacja stacjonarnego systemu antybalistycznego ziemia-powietrze A-135. Jest on uzbrojony w rakiety przechwytyjące typu 53T6 z głowicami atomowymi;
- modernizacja mogących przenosić broń atomową bombowców taktycznych Tu-22M3 i Su-24M oraz wprowadzenie do służby nowych bombowców taktycznych Su-34.

MO ROSJI (2)

Test międzykontynentalnej rakiety balistycznej typu RSM-56 Buława. Morze Białe, listopad 2015 roku

o napędzie atomowym klasy Borei (projekt 955), przenoszące międzykontynentalne rakiety balistyczne typu RSM-56 Buława. Plan zakłada zwodowanie do 2020 roku ośmiu takich okrętów – trzech w wersji podstawowej (Borei) i pięciu w ulepszonej wersji Borei II (projekt 955A).

Programowi budowy nowej, sześciogłówkowej rakiety Buława towarzyszyły duże problemy. Nieudany test rakiety doprowadził we wrześniu 2013 roku do chwilowego zatrzymania programu. Kolejny sprawdzian, w 2014 roku, zakończył się jednak powodzeniem i buławy są wprowadzane do służby.

Rosja ma również trzy starsze okręty podwodne klasy Kalmar oraz sześć klasy Akuła. Przenoszą one rakiety balistyczne z rodziny R-29R, obecnie zastępowane zmodernizowaną wersją, oznaczoną jako R-29RMU Sineva. W uzbrojeniu jednostek klasy Akuła znalazła się również kolejna wersja rakiety R-29, oznaczona jako R-29RMU2 Liner. Może ona przenosić do 12 głowic atomowych

Bombowce strategiczne to stosunkowo najsłabiej finansowana i najwolniej modernizowana część atomowej triady. Rosja twierdzi, że ma 72 maszyny zdolne do przenoszenia broni atomowej – 59 poddźwiękowych, turbośmigłowych Tu-95, oraz 13 odrzutowych, naddźwiękowych Tu-160. Wyśłużone Tu-95 mogą przenosić od sześciu do 16 pocisków manewrujących z głowicami atomowymi z rodziny Ch-55 Raduga, natomiast Tu-160 – sześć Ch-55 lub 12 atomowych pocisków raketowych Ch-15. Trwają

prace nad wprowadzeniem do służby nowej wersji pocisku manewrującego z głowicą atomową o właściwościach stealth, oznaczonego jako Ch-102. Teoretycznie oba samoloty mogą przenosić również swobodnie spadające bomby atomowe, chociaż do tego są przystosowane prawdopodobnie już tylko Tu-160. Jest też w trakcie realizacji powolny program modernizacji bombowców i docelowo ma zostać unowocześnionych dziesięć Tu-160 i 43 sztuki Tu-95.

Niestrategiczna broń atomowa Rosji jest w głównej mierze spuścizną po ZSRR. Obecnie Moskwa dysponuje około 2 tys. taktycznych głowic atomowych przeznaczonych do przenoszenia przez systemy raketowe, samoloty bojowe, okręty nawodne oraz podwodne. Dokładna liczba oraz dane na ich temat są w większości utajnione, bo nie zostały objęte żadnymi regulacjami traktatowymi.

Rosja utrzymuje, a nawet modernizuje taktyczną broń atomową z kilku powodów. Przede wszystkim chce zachować parytet pod tym względem ze Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją. Traktuje też tę broń jako narzędzie przeciwwagi dla olbrzymich sił konwencjonalnych Chin. Chodzi też o nienaruszony prestiż mocarstwa atomowego. Ponadto dla Rosji istotna jest unikatowa cecha systemów taktycznych, to znaczy ich podwójne przeznaczenie – w zależności od potrzeb można je bowiem uzbrajać w głowice konwencjonalne lub atomowe. Istnieje jednak większe ryzyko wykorzystania taktycznej broni atomowej w konfliktach o charakterze lokalnym. ■

Bojowy wóz
opancerzony
z rodziny Ajax



TADEUSZ WRÓBEL

Pancerz w cenie

Brytyjczycy inwestują w sprzęt pancerny, kupują nowe pojazdy i modernizują część już posiadanych.

W przyszłości trzonem operacyjnym brytyjskich wojsk lądowych staną się dwie brygady piechoty zmechanizowanej. Taka zapowiedź znalazła się w brytyjskim przeglądzie strategicznym na rok 2015. Żołnierze tych jednostek będą dysponować zmodernizowanymi bojowymi wozami piechoty Warrior i czołgami podstawowymi Challenger 2. Jednocześnie do 2025 roku zostaną sformowane dwie nowe brygady uderzeniowe przewidziane do szybkiego rozmieszczenia w razie wybuchu konfliktu lub kryzysu w różnych częściach świata. Będą one wyposażone w pojazdy pancerne nowej generacji, które obecnie są w fazie prac badawczo-rozwojowych.

WYMIANA W ROZPOZNANIU

Do brygady uderzeniowej trafią bojowe wozy gasienicowe, które mają zastąpić rodzinę pojazdów rozpoznawczych, także tych na gasienicach (combat vehicle reconnaissance – tracked). Najbardziej jest jednak potrzebny następca rozpoznawczych wozów Scimitar, uzbrojonych w armatę Rarden kalibru 30 mm i karabin maszynowy kalibru 7,62 mm. Szef brytyjskich programów pancernych brygadier Robert Talbot Rice zaliczył ten projekt do kategorii A, czyli najważniejszych, o kosztach przekraczających 400 mln funtów szterlingów (do kategorii B są zaliczane programy o kosztach 100–250 mln funtów).

W marcu 2010 roku brytyjskie ministerstwo jako dostawcę nowych pojazdów wybrało konsorcjum z firmą

General Dynamics UK na czele, które postanowiło opracować je na bazie platformy ASCOD 2 stworzonej przez General Dynamics Santa Bárbara Sistemas. Umowę na fazę demonstracyjną i kwalifikacyjną podpisano 2 lipca 2010 roku. W jej ramach przewidziano produkowanie siedmiu prototypów pojazdów Scout w wersjach: rozpoznawczej (trzy), transportera dla pieszej sekcji rozpoznawczej, ewakuacji technicznej oraz wozu naprawczego. Wartość tej umowy wyniosła 500 mln funtów.

Kluczową wersją w programie Scout został czołg rozpoznawczy z dwuosobową wieżą, która zostanie wykonana przez firmę Lockheed Martin UK, współpracującą przy tym projekcie z Rheinmetall Systems. Jako jej uzbrojenie wybrano automatyczną armatę kalibru 40 mm, strzelającą amunicją teleskopową (sprężoną z karabinem maszynowym kalibru 7,62 mm). System ten opracowała firma CTA International – joint venture koncernów Nexter i BAE Systems. Jako napęd dla brytyjskiego czołgu rozpoznawczego wybrano silnik MTU 8V 199 TE21 o mocy 815 KM, z automatyczną przekładnią Renk 256B. Pierwsze efekty prac pokazano w 2011 roku na odbywającej się co dwa lata w Londynie międzynarodowej wystawie uzbrojenia – Defence Security and Equipment International.

GRECKA RODZINA

Przełomowy dla programu Scout był rok 2014, kiedy na początku września General Dynamics UK podpisał z bry- ➔

tyjskim ministerstwem obrony kontrakt o wartości 3,5 mld funtów na dostawę 589 pojazdów w sześciu wersjach. Najwięcej, bo 245 sztuk, zamówiono czołgów rozpoznawczych. Przy czym 24 będą miały wynośne radary pola walki, a 23 wyposażenie dla obserwatorów artylerii. Oprócz tego do brytyjskich wojsk lądowych trafi 112 wozów dowodzenia, 93 wozy wsparcia rozpoznania – mieszczące sześciu żołnierzy wraz z kierowcą i strzelcem, 51 wozów rozpoznania inżynieryjnego, 50 naprawczych i 38 ewakuacyjnych. Fazę końcową testów rodziny Scout przewidziano na lata 2015–2018, a dostawy wozów do wojska rozpoczną się w 2017 roku i potrwać do roku 2024. Główne miejsce montażu i integracji postanowiono ulokować w Merthyr Tydfil, w Walii Południowej. Tamtejszy zakład opuści 489 gotowych wozów. Pozostała setka powstanie zaś w zakładzie General Dynamics European Land Systems w hiszpańskiej Sewilli.

W październiku 2014 roku w ramach subkontraktu zamówiono w Zakładach Lockheed Martin UK 245 sztuk wież dla czołgu zwiadowczego. W lutym 2015 roku podpisano z kolei z norweską firmą Kongsberg umowę o wartości 61 mln funtów na dostawę zdalnie sterowanych modułów uzbrojenia Protector, która ma się rozpocząć jesienią tego roku. W maju 2015 roku został podpisany kontrakt o wartości 57 mln funtów z Rolls-Royce'em, dotyczący produkcji i montażu w pojazdach 589 silników MTU 8V 199 TE21. W lipcu 2015 roku Thales zdobył natomiast wartę 125 mln funtów zamówienie na dostawę systemów obserwacyjnych i wyposażenia pomocniczego, które zostanie zamontowane w rodzinie Scout. Najbardziej będzie rozbudowany ich zestaw w czołgach rozpoznawczych – w skład każdego wejdą systemy dziennie-nocnej wstępnej obserwacji dookólnej PS Orion, zamontowane z przodu, tyłu i po bokach kamery LSA (Local Situational Awareness) oraz wyrzutnie granatów dymnych na wieży. W ramach kontraktu, który ma być realizowany w latach 2016–2021, Thales dostarczy też 344 systemy LSA do pozostałych pojazdów. Szwedzkiej firmie SAAB powierzono zaś opracowanie systemów mobilnego kamuflażu.

We wrześniu 2015 roku, podczas Defence Security and Equipment International, ogłoszono, że poszczególne wersje pojazdów Scout dostaną nazwy własne wywodzące się od bohate-

rów greckiej mitologii. Wybrano imiona trójki bóstw, herosa, tytana i giganta, które zaczynają się na literę „A”. Wtedy też zaprezentowano prototyp czołgu rozpoznawczego w mobilnym kamuflażu.

Pierwsza jednostka wyposażona w pojazdy z rodziny Ajax ma być utworzona w połowie 2019 roku, a pod koniec następnego roku powinna się rozpocząć konwersja pierwszej brygady. Oczekuje się, że nowy sprzęt zaspokoi potrzeby wojsk lądowych do 2045 roku, jeśli chodzi o średnie pojazdy pancerne.

ODMŁODZONY WOJOWNIK

Brytyjczycy, choć mają drugi co do wielkości budżet obronny w NATO, dokładnie przyglądają się każdemu funtowi, zanim go wydadzą. Szukają oszczędności i zamiast uruchamiać programy zakupu nowego sprzętu, starają się modernizować, jeśli jest to opłacalne, uzbrojenie już posiadane. Przykładem takiego podejścia są bojowe wozy piechoty Warrior. Ich modernizacja również należy do kategorii A.

Jedną z kluczowych zmian w tym pojeździe jest wymiana niestabilizowanej armaty L21A1 Rarden kalibru 30 mm, zasilanej z trzynabojowych łódek. Pierwsze przymiarki zrobiła firma Lockheed Martin UK, która zamontowała armatę automatyczną ATK Bushmaster Mk4 kalibru 30 mm w zmodyfikowanej wieży wojownika. W 2008 roku brytyjski resort obrony zdecydował jednak, że przyszły pojazd rozpoznawczy i zmodernizowany Warrior będzie miał takie samo uzbrojenie, armatę CT40. W końcu tegoż roku koncern BAE Systems podał informację o udanych testach nowej wieży MTIP2 z tym uzbrojeniem. Obie firmy kontynuowały prace, a resort obrony rozważał, ile BWP poddać modernizacji. Ostatecznie zdecydowano się na ofertę firmy Lockheed Martin, z którą ministerstwo obrony 25 października 2011 roku podpisało umowę na

kwotę 642 mln funtów szterlingów. O wyborze dostawcy wieży zaważyła wcześniejsza decyzja z 2010 roku dotycząca przyszłego czołgu rozpoznawczego. W tym czasie planowano, że zostaną zmodernizowane 663 wojownicy, ale w 2014 roku zmodyfikowano kontrakt, który mówi tylko o 380 pojazdach, z czego 245 w wersji bojowej. Minister obrony Michael Fallon poinformował 1 lipca 2015 roku o podpisaniu umowy na dostawę

MITOLOGICZNA SZÓSTKA

AJAX	– CZOŁG ROZPOZNAWCZY
ARES	– TRANSPORTER PIECHOTY (PMRS)
ATHENA	– WÓZ DOWODZENIA
ATLAS	– WÓZ EWAKUACYJNY
APOLLO	– WÓZ NAPRAWCZY
ARGUS	– WÓZ ROZPOZNANIA INŻYNIERYJNEGO



Bojowy wóz piechoty Warrior z nową wieżą

515 armat CT40, z których 25 przewidziano do badań i szkolenia.

We wszystkich warriorach zostaną zmodernizowane elektronika i napęd. Inną zmianą jest mocniejsze, modułowe opancerzenie. W styczniu 2015 roku zakończono wstępną analizę projektu, a trzy miesiące później w Szkocji odbyły się, uwieńczone sukcesem, testy ogniowe. Ostateczna ocena projektu była znana w połowie września 2015 roku. Prace nad modernizacją, które pozwolą wydłużyć użytkowanie warriorów do 2040 roku, są zatem kontynuowane i zmodernizowane pojazdy mają wejść do służby w 2020 roku.

TRANSPORTERY PRZED CZOŁGIEM

Dużym wyzwaniem, przed jakim stoją brytyjskie siły zbrojne, jest przyszłość czołgów Challenger 2 (227 w wojskach lądowych). Na targach Defence Security and Equipment International 2015 dowódca wojsk lądowych gen. Nick Carter potwierdził, że ta kwestia była rozważana na najwyższych szczeblach. Podobnie jak w wypadku warriora, problemem jest główne uzbrojenie, czyli gwintowana armata L30 kalibru 120 mm. Amunicja przeciwpancerna do niej ma nie najlepsze parametry bojowe. Niestety nie da się jej zastąpić importowaną lub licencyjną, gdyż zagraniczne pociski są przeznaczone do 120-milimetrowych armat gładkolufowych, w jakie są uzbrojone wszystkie inne zachodnie czołgi. Dlatego już w 2006 roku testowano brytyjski wóz z armatą L55 niemieckiego Rheinmetalla, jaką mają najnowsze wersje Leoparda 2 – A6 i A7.

Sprawa przyszłości brytyjskich czołgów odżyła w związku z pojawieniem się w Rosji wozu T-14 Armata, a także zapowiedzią wspólnego opracowania pojazdu nowej generacji przez Francję i Niemcy. Na początku października, tuż po DSEI 2015, w serwisie internetowym „Defence News” opublikowano artykuł zawierający informację, że Brytyjczycy – ze względu na koszty – postanowili nie kupować nowego czołgu, lecz przystąpić na początku 2016 roku do kolejnej fazy programu przedłużenia czasu użytkowania challengerów. Niemniej jednak są opi-



Czołg Challenger 2

WOZY RODZINY CVR(T) DOSTARCZONE DO ARMII BRYTYJSKIEJ:

- 691** transporterów opancerzonych FV103 Spartan
- 334** wozy rozpoznawcze FV107 Scimitar
- 313** lekkich czołgów FV101 Scorpion (wycofane w 1995 roku)
- 219** wozów dowodzenia FV105 Sultan
- 95** wozów ewakuacyjnych FV106 Samson
- 89** niszczycieli czołgów FV102 Striker z wyrzutniami ppk Swingfire (wycofane w 2005 roku)
- 50** wozów ewakuacji medycznej FV104 Samaritan

nie, że raczej jest potrzebny program głębokiej modernizacji, jak w wypadku warriora.

Brytyjczycy nie mogą pozwolić sobie na nowy czołg, bo są ważniejsze projekty. W artykule w „Defense News”, poświęconym przyszłości czołgu Challenger 2, znalazła się informacja, że siedem z 18 programów kategorii A i B w armii brytyjskiej dotyczy sprzętu pancernego. Jednym z nich jest zakup ośmiokołowych pojazdów (mechanized infantry vehicle – MIV). W tym roku ma się rozpocząć faza koncepcyjna tego programu. W kręgu zainteresowania są amerykańskie strykery i francuskie VBCI. Szacuje się, że potrzeba co najmniej 300 egzemplarzy MIV, które w trzech batalionach trzech brygad piechoty miałyby zastąpić pojazdy Mastiff i Ridgback. Są to brytyjskie wersje minoodpornych amerykańskich cougarów, w odmianach cztero- i sześciokołowej.

Inny program dotyczy opancerzonych pojazdów wielozadaniowych (multi role vehicle protected – MRV-P), takich jak Eagle V. W „Jane’s Defense Weekly” podano, że prawdopodobnie zostanie kupionych około 500 wozów w wersji dla sekcji bojowej, a także 78 ambulansów i 27 wozów ewakuacyjnych. Pojazdy specjalistyczne mogą być większe, na podwoziu sześciokołowym. ■



FRANCJA

Mirage na dłużej

Wydłużenie czasu służby co najmniej 45 z 71 posiadanych przez siły powietrzne myśliwców **Mirage 2000D** zaaprobowало francuskie ministerstwo obrony. Modernizacja pozwoli zachować je do 2030 roku. Informację o tym przekazał serwis internetowy „LaTribune”. Szef sztabu sił powietrznych zalecał utrzymanie 55 samolotów. W służbie pozostaną też myśliwce Mirage 2000-5. Modernizacja starszych maszyn bojowych jest

związana z tym, że ze względów budżetowych Francja zmniejszyła zakup najnowszych rafale ze 180 do 152. Tymczasem w 2013 roku w białej księdze poświęconej obronności znalazł się zapis o utrzymaniu 225 samolotów bojowych do 2019 roku. Nie ma jeszcze decyzji o szczegółach programu modernizacyjnego, który w najskromniejszej odmianie dotyczyłby m.in. integracji nowego uzbrojenia. T ■

TURCJA
- UKRAINA

Czarnomorskie zbliżenie

Bardzo złe stosunki z Rosją zbliżyły Turcję i Ukrainę także w sferze przemysłu obronnego. Turecki Aselsan i ukraiński Ukroboronprom – największe tamtejsze firmy tej branży – zamierzają uruchomić wspólny programy związane z modernizacją czołgów. Jeden z przedstawicieli tureckiego producenta elektroniki do celów militarnych stwierdził, że w przyszłości współpraca ma objąć też modernizację artylerii i transporterów opancerzonych. W ■

INDIE

Dodatkowe bewupy

Wojska lądowe
wkrótce dostaną nowe BWP-2.

Państwowa firma Ordnance Factory Board dostarczy indyjskim wojskom lądowym 149 produkowanych na licencji rosyjskiej bojowych wozów piechoty BWP-2. Wartość kontraktu wyniosła 140 mln dolarów. Obecnie armia indyjska ma około 1200 sztuk BWP-2. Hindusi postanowili je zmodernizować, m.in. montując mocniejszy silnik, lepsze urządzenie i obserwacyj-

ne, w tym noktowizyjne, oraz systemy kierowania ogniem przeciwpancernych pocisków kierowanych. Jednak w programie tym nie odnotowano większych postępów i indyjskie wojska lądowe musiały zamówić starą wersję bojowego wozu piechoty. WW ■

**140 MLN
DOLARÓW**



KOLUMBIA

Podwojona flota

Marynarka wojenna Kolumbii przejęła dwa kupione w sierpniu 2012 roku od Niemiec małe okręty podwodne typu U206A (dawne U23 i U24). Przed przekazaniem jednostki te przeszły remonty i modernizację w stoczni Howaldtswerke w Kilonii, gdzie m.in. przystosowano je do działań w klimacie tropikalnym. Niewielkie okręty przybrzeżne, którym nadano imiona „Indomable” i „Intrepido”, będą operować na Morzu Karaibskim.

Główną bronią jednostek o wyporności około 500 t w zanurzeniu jest osiem wyrzutni z torpedami DM2A3 kalibru 533 mm. Mogą też zabrać 24 miny morskie. Małe U-Booty zastąpią dwie miniaturowe włoskie jednostki typu Cosmos SX 506, które były kupione w 1974 roku. WRT ■

GRECJA

Wznowione zakupy

Zanim Grecja popadła w gigantyczne problemy finansowe, była jednym z największych importerów uzbrojenia.

Ministerstwo obrony ma 125,8 mln dolarów na ruszenie z projektem nabycia od Stanów Zjednoczonych dziesięciu używanych śmigłowców transportowych CH-47D Chinook. Stały komitet ds. zamówień obronnych greckiego parlamentu zaaprobował tę transakcję już 9 października 2013 roku, a amerykański Departament Stanu 11 grud-

nia 2014 roku. Zakup ma być dokonany na mocy umowy międzyrządowej w ramach programu „Foreign Military Sales”. Obecnie siły zbrojne Grecji mają 15 chinooków. W służbie jest dziewięć z dziesięciu CH-47C kupionych w 1981 roku i zmodernizowanych do wersji CH-47DG oraz sześć z siedmiu CH-47SD dostarczonych w 2001 roku. WR ■

Marines będą też wykorzystywać zmodernizowane amfibie szturmowe AAV

USA

Dwie z pięciu

Tylko dwie firmy, BAE Systems i SAIC, pozostały na placu boju o kontrakt na opracowanie i produkcję nowej generacji pojazdu desantowego dla amerykańskiego Korpusu Piechoty Morskiej.

Obie firmy otrzymały kontrakty – BAE Systems na kwotę 103,8 mln, a SAIC 121,5 mln dolarów. Każdy z oferentów ma wyprodukować 13 ośmiokołowych pojazdów (trzy kolejne stanowią opcję) na potrzeby

testów, które zaplanowano na dwa lata. Według wymagań wóz desantowy ma zabierać dziesięciu marines z wyposażeniem, pływać przy 60-centymetrowych falach i kosztować około 7,5 mln dolarów. Wskazany w 2018 roku zwycięzca będzie zobowiązany do 2020 roku dostarczyć marines 204 pojazdy, co pozwoli wyposażać sześć batalionów. Cztery inne bataliony mają mieć zmodernizowane amfibie szturmowe AAV. WR ■

KANADA

Drogie okręty

Modernizacja sił nawodnych kanadyjskiej marynarki wojennej będzie o wiele droższa niż zaaprobował rząd w Ottawie. W ocenie niezależnych analityków z firmy A.T. Kearney, zamiast 26,2 mld dolarów, program ten pochłonie 42 mld. Najbardziej mają wzrosnąć koszty budowy w latach 2018–2033 15 okrętów bojowych, które zastąpią obecne fregaty i niszczyciele. Władze oszacowały je na 14 mld dolarów, podczas gdy analitycy uważają, że przekroczą 30 mld dolarów. Oprócz tego w planach jest zakup pięciu lub sześciu okrętów patrolowych przystosowanych do działań w Arktyce. WRT ■



SZWAJCARIA

Nieuzbrojony Hermes

Ministerstwo obrony Szwajcarii wybrało izraelskie bezałogowe statki powietrzne Hermes 900HFE.

O podpisaniu kontraktu wartości około 200 mln dolarów poinformowała 26 listopada 2015 roku firma Elbit Systems. Szwajcarzy już 5 czerwca 2014 roku ogłosili,

że izraelski producent jest preferowanym dostawcą w programie „Aufklärungsdrohnensysteme 15” (ADS 15), obejmującym zakup rozpoznawczych dronów. Elbit ma do-

starczyć sześć nieuzbrojonych bezałogowców **Hermes 900HFE 2** w latach 2016–2019. Zastąpią one w szwajcarskich siłach zbrojnych drony Ranger. WR

ELBIT

12
SZTUK
FA-50



PHILIPPINE AIR FORCE

FILIPINY

Pierwsza dwójka

Korean Aerospace Industries dostarczyła Filipinom pierwsze dwa lekkie samoloty bojowe FA-50PH. Maszyny wystartowały z firmowego lotniska Sacheon, położonego 437 km na południe od Seulu, i po pokonaniu 2482 km wylądowały w filipińskiej bazie lotniczej Clark na wyspie Luzon. Filipiny 28 marca 2014 roku podpisały kon-

trakt na 12 sztuk FA-50 za ponad 400 mln dolarów. Pozostałych dziesięć maszyn zostanie dostarczonych przez KAI w latach 2016–2017. FA-50PH są pierwszymi naddźwiękowymi samolotami bojowymi w filipińskich siłach powietrznych od czasu wycofania ze służby w 2005 roku starych amerykańskich myśliwców F-5. W



LITWA

Rywalizacja o kontrakt

Fińska Patria oferuje litewskim siłom zbrojnym kołowe transportery opancerzone AMV 8x8. Udział w tym programie zaproponowała także firmom miejscowym, które zostałyby producentami niektórych podzespołów. Jeśli Litwini zdecydują się wybrać tę ofertę, Patria zapewni też infrastrukturę serwisową dla pojazdów z udziałem firm, które już współpracują z ich resortem obrony. Wcześniej Polska zaoferowała Litwie zmodernizowany KTO Rosomak, który wywodzi się z AMV. W listopadzie 2015 roku pojawiła się natomiast informacja, że Litwini są zainteresowani amerykańskimi strykerami. Defense Security Cooperation Agency poinformowała Kongres USA o możliwości sprzedaży 84 wozów M-1126, uzbrojonych w armatę ATK lub XM813 kalibru 30 mm lub zdalnie sterowany moduł uzbrojenia z wielkokalibrowym karabinem maszynowym M2 kalibru 12,7 mm. Wartość tej transakcji oszacowano na 599 mln dolarów. WW

PATRIA



nr 25.

Bosman, Nadbrzeżny
Dywizjon Rakietowy
(2013 rok)

rys. Monika Rokicka



NR 25.

UBIÓR POLOWY

BOSMAN, NADBRZEŻNY
DYWIZJON RAKIETOWY (2013 ROK)

Prezentujemy podoficera Nadbrzeżnego Dywizjonu Rakietowego w ubiorze polowym. Marynarz ma mundur wz. 127A/MON, składający się z bluzy oraz spodni w kamuflażu pantera. Na prawym rękawie widać oznakę przynależności państwowej, naszywkę z flagą, na naramieniu zaś można dostrzec oznakę stopnia wojskowego. Podoficer nosi берет marynarski z orłem marynarki wojennej. Na tym nakryciu głowy, zgodnie z przepisami mundurowymi, nie nosi się oznaki stopnia wojskowego. Dopełnieniem ubioru są trzewiki ćwiczebne.

NADBRZEŻNY
DYWIZJON RAKIETOWY

JEDNOSTKA ZACZĘŁA FUNKCJONOWAĆ
1 STYCZNIA 2011 ROKU
W SIEMIROWICACH, NA TERENIE TAMTEJSZEJ
44 BAZY LOTNICTWA MORSKIEGO.

Stworzenie Nadbrzeżnego Dywizjonu Rakietowego było związane z kupnem w Norwegii pocisków przeciwokrętowych NSM (Naval Strike Missile). Jego trzon stanowiły dwie ich baterie na wyrzutniach mobilnych. Ośłonę przeciwlotniczą zapewniała bateria przeciwlotnicza mająca armaty ZU-23-2 i przenośne zestawy rakietowe Grom. Marynarka wojen-

na przejęła NDR 28 czerwca 2013 roku. Jednostka wchodziła w skład 3 Flotyli Okrętów w Gdyni. W związku z decyzją o sformowaniu drugiego dywizjonu z pociskami NSM, Nadbrzeżny Dywizjon Rakietowy rozformowano 31 grudnia 2014 roku. Następnego dnia w Siemirowicach rozpoczęła funkcjonowanie Morska Jednostka Rakietowa.

nr 26.

Żołnierz,
4 Pułk Chemiczny
(2011 rok)



RAFAŁ
CIAŚOŃ

Od kompasu do GPS-u



Czy bez kompasu i busoli doszłoby do epoki odkryć geograficznych? O ile tacy żeglarze, jak Bartolomeo Diaz i Vasco da Gama, podróżowali w gruncie rzeczy wzdłuż wybrzeży, a zatem mieli, przynajmniej do pewnego stopnia, nieco ułatwione zadanie, o tyle Krzysztof Kolumb czy Ferdynand Magellan, a po nich kolejni, musieli pokonywać oceany bez możliwości odniesienia się do lądu. Bez igły magnetycznej niejednen ze sławnych podróżników mógłby zawrócić ze swej trasy... A dziś? Ilu z nas nie wyobraża sobie życia bez następców tego średniowiecznego narzędzia – przede wszystkim GPS-u, ale i systemu GLONASS, Beidou, a w przyszłości także Galileo?

Ograniczone możliwości w dziedzinie nawigacji zawsze były kotwicą, która stopowała eksplorację świata drogą morską. W epoce starożytnej dla cywilizacji powstałych wokół Morza Śródziemnego świat ograniczał się głównie do tegoż właśnie, choć tajemne nie były także szlaki wiodące przez morza Czerwone i Arabskie ku Indiom. Wszak to dopiero podboje Turków osmańskich wymusiły konieczność szukania nowej drogi.

Nawigacja na otwartych wodach na podstawie jedynie gwiazd przez wieki wzbudzała lęk wśród żeglarzy. Choć pierwsze wzmianki o wykorzystaniu przez Chińczyków namagnetyzowanych przedmiotów pochodzą z III wieku p.n.e., to na wykonanie przypominającego dzisiejsze urządzenie kompasu i zastosowanie go w nawigacji morskiej trzeba było poczekać do VIII–IX wieku n.e. W Europie miał się pojawić w końcu XII wieku. Jego upowszechnienie i stworzenie busoli, a więc kompasu wyposażonego w szczyrbinkę umożliwiającą określenie azymutu, umożliwiły dokładne określanie kierunku na pełnym morzu... Epoka wielkich odkryć geograficznych stała się faktem.

Kompas do dziś pozostaje ważnym i przydatnym urządzeniem, wykorzystywanym na lądzie, na wodzie i pod jej powierzchnią (o czym może zaświadczyć niemal każdy pletwonurek, w tym także autor niniejszych słów) czy w powietrzu. Oprócz klasycznego kompasu magnetycznego używamy jego mniej wymagającej, elektronicznej wersji. Do precyzyjnego określania pozycji, zarówno do celów cywilnych, jak i wojskowych, korzystamy dziś jednak przede wszystkim z nawigacji satelitarnej, opartej na sieci satelitów należących do systemów rozwijanych przez Stany Zjednoczone, Federację Rosyjską, Chińską Republikę Ludową oraz Unię Europejską.

Zdecydowanie najpopularniejszy na rynku cywilnym pozostaje znany od końca lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia system amerykański, działający dzięki ciągle rozbudowywanej sieci około 30 satelitów, gwarantujący dokładność pomiaru rzędu zaledwie kilku metrów. Jeszcze parę czy paręnaście lat temu, aby z niego korzystać, należało zaopatrzyć się w specjalne urządzenie. Dziś takie możliwości oferuje niemal każdy smartfon czy tablet. Rewolucję, jaką oferuje możliwość aktywnej nawigacji, odczuwamy niemal wszyscy – w samochodzie, na ulicy czy podczas wycieczki. Odnalezienie punktu docelowego czy określenie drogi powrotnej stało się łatwe jak nigdy dotąd i nie wymaga w zasadzie żadnej dodatkowej wiedzy oprócz umiejętności obsługi stosownej aplikacji. Powstała do celów wojskowych technologia stała się typowym przedstawicielem tzw. systemów podwójnego użycia (dual-use systems) i przeciętnemu użytkownikowi bardziej kojarzy się z rozwiązaniem pozwalającym omijać korki w mieście niż umożliwiającym precyzyjne trafienie pociskiem kierowanym...



AUTOR JEST DOKTORANTEM AKADEMII OBRONY NARODOWEJ,
EKSPERTEM FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

STRATEGIE

/ SOJUSZ PÓŁNOCNOATLANTYCKI



WOJCIECH LORENZ

DRZWI DO NATO

**Zaproszenie niewielkiej Czarnogóry
do NATO ma znikome znaczenie militarne.**

**Jest jednak bardzo ważnym sygnałem,
że sojusz nie rezygnuje z polityki otwartych
drzwi w czasie, gdy Rosja próbuje wymusić
nową strefę wpływów w Europie.**

P

odczas grudniowego posiedzenia Rada Północnoatlantycka podjęła na szczęblu ministrów spraw zagranicznych NATO decyzję o zaproszeniu Czarnogóry do sojuszu. Na początku 2016 roku rozpoczną się formalne negocjacje, a po ich zakończeniu wszystkie państwa członkowskie powinny ratyfikować w parlamentach protokoły akcesyjne Czarnogóry. Dopiero wtedy władze w Podgoricy będą mogły podpisać

akt przystąpienia do Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. W ten sposób Czarnogóra stanie się 29. członkiem sojuszu, kolejnym po Słowenii (2004), Albanii (2009) oraz Chorwacji (2009) państwem regionu Bałkanów Zachodnich. W kolejce czeka wciąż Macedonia, której kandydatura jest blokowana przez Grecję z powodu sporu o nazwę, a także Bośnia i Hercegowina z niewielkimi szansami na szybkie członkostwo.

KONTROWERSYJNE ZAPROSZENIE

Spodziewane rozszerzenie o kolejnego członka NATO będzie miało niewielkie znaczenie militarne. Licząca 600 tys. mieszkańców Czarnogóra jest najmniejszym państwem, które się pojawiło na mapie Europy po rozpadzie Jugosławii, oddzieleniu się od Serbii i ogłoszeniu niepodległości dopiero w 2006 roku. Trzon jej sił zbrojnych stanowi 2 tys. żołnierzy, pięć okrętów (dwie lekkie fregaty i trzy kutry rakietowe) oraz kilka śmigłowców. Budżet obronny w 2015 roku wynosił 1,3% PKB, czyli około 37 mln euro. Po wstąpieniu do NATO Czarnogóra stanie się jednym z państw o najmniejszym potencjale bojowym po Islandii, która

w ogóle nie dysponuje siłami zbrojnymi, i Luksemburgu, który ma 800 żołnierzy i pracowników wojska.

O wiele większe znaczenie ma natomiast geopolityczny kontekst zaproszenia Czarnogóry do NATO. Ze względu na ograniczony potencjał demograficzny, gospodarczy i militarny nie byłaby ona w stanie zagwarantować sobie bezpieczeństwa i warunków do rozwoju jako państwo neutralne, zwłaszcza że Rosja próbuje zwiększać aktywność na Bałkanach poprzez inwestycje gospodarcze zmierzające do destabilizowania krajów regionu. Elity polityczne Czarnogóry związane z centrolewicową Demokratyczną Partią Socjalistów (DPS), która od lat dwudziestych ubiegłego wieku sprawuje władzę, uznały, że jedynym wyjściem jest integracja z Zachodem. Chociaż połowa społeczeństwa, w którym 30% stanowi wspólnota serbska, ma negatywne nastawienie do NATO po nalotach sojuszu przeciwko Serbii w 1999 roku, władze w Podgoricy tuż po ogłoszeniu niepodległości rozpoczęły starania o członkostwo. Konsekwentnie starają się też demonstrować, że ich kraj nie będzie konsumentem bezpieczeństwa.

Na misję ISAF pod dowództwem NATO w Afganistanie Czarnogóra wysłała 45 żołnierzy. Zaangażowała się także w unijne operacje w Mali, Republice Środkowoafrykańskiej i w kolejną pod auspicjami NATO w Afganistanie – „Resolute Support”. W sumie na potrzeby misji międzynarodowych ten niewielki kraj może wyznaczyć 85 żołnierzy wyszkolonych przez Bundeswehrę. W ten sposób chce pokazać, że spełnia warunki zapisane w art. 10 traktatu waszyngtońskiego, w którym jest mowa o możliwości przyjęcia do sojuszu państw zwiększających bezpieczeństwo transatlantyckie.

ZABIEG DYPLMATYCZNY

Geopolityczny kontekst rozszerzenia nabrał dodatkowo wymiaru po aneksji Krymu przez Rosję. Zachód nie



W ramach działań na rzecz poprawy globalnego bezpieczeństwa morskiego marynarka wojenna Czarnogóry współpracuje z USA. Na zdjęciu marynarze czarnogórscy na pokładzie niszczyciela rakietowego USS „Winston Churchill”, który zacumował w porcie w Barze.

KREML PRAWDOPODOBNIEM PODEJMIE JESZCZE PRÓBĘ POWSTRZYMANIA CZARNOGÓRY OD WSTĄPIENIA DO NATO

może mieć już złudzeń co do celów jej polityki. Przez modernizację swoich sił konwencjonalnych i nuklearnych, agresywną retorykę, prowokacyjne ćwiczenia oraz działania militarne wymierzone w sąsiadów Federacja Rosyjska jednoznacznie sygnalizuje, że nie zgadza się z układem sił, jaki powstał po rozpadzie ZSRR, i domaga się nowej architektury bezpieczeństwa w Europie.

Priorytetem dla Moskwy jest powstrzymanie integracji państw postsowieckich z Zachodem. Na drugim miejscu jest z kolei zachowanie strefy buforowej na obszarze dawnego Układu Warszawskiego oraz krajów pozostających w czasie zimnej wojny poza sojuszami wojskowymi, czyli dawnej Jugosławii, Szwecji i Finlandii. Rosja już zademonstrowała, że jest gotowa użyć siły, aby nie dopuścić do rozszerzenia NATO i UE o państwa leżące na obszarze dawnego ZSRR. A ponieważ dysponuje w regionie Europy Środkowo-Wschodniej przewagą nad NATO i demonstruje gotowość do eskalacji napięć aż do poziomu nuklearnego, Zachód musi się liczyć z tym, że jeśli twarde interesy Moskwy związane z jej bezpieczeństwem zostaną zagrożone,

w skrajnym przypadku Kreml może podjąć próbę podważenia wiarygodności NATO jako organizacji kolektywnej obrony.

Sojusz próbuje dostosować się do istniejących realiów, wzmacniając swoją obecność na terenie nowych państw członkowskich w taki sposób, aby nie sprowokować Rosji. Budowanie zdolności do obrony wschodniej flanki dopiero się rozpoczęło i będzie wymagało pokonania wielu ograniczeń politycznych, finansowych i militarnych. Będzie też procesem długotrwałym i trudno przesądzać, jak bardzo skutecznym, jeśli chodzi o potencjalne zagrożenia. Jednocześnie sojusz stanął przed dylematem, jak pokazać, że nie zaakceptuje nowego podziału Europy i że polityka otwartych drzwi będzie kontynuowana.

Zaproszenie Czarnogóry było najprostszym rozwiązaniem. Taka decyzja może się przyczynić do stabilizacji regionu Bałkanów Zachodnich, gdzie zaledwie kilkanaście lat temu w serii krwawych wojen zginęło nawet 200 tys. ludzi. Państwa kandydujące muszą bowiem przeprowadzić wiele reform wykraczających poza sektor obronny, w tym dotyczących wzmacniania rządów prawa, walki z korupcją i przestępczo-



ścią zorganizowaną. Rozszerzenie NATO oznacza także zmniejszenie ryzyka sporu między państwami członkowskimi, chociaż całkowicie go nie eliminuje, co pokazał konflikt turecko-grecki o Cypr w połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

NEWRALGICZNY REGION

Co kontynuowanie polityki otwartych drzwi oznacza dla Gruzji i Ukrainy? W sytuacji, w której sojusz musi dopiero zbudować zdolność do obrony już należących do niego państw wschodniej flanki, rozszerzenie na obszar postsowiecki w przewidywalnej przyszłości jest mało prawdopodobne i oba kraje nieprędko zostaną zaproszone do NATO. Część sojuszników będzie się obawiała, że Rosja może wykorzystać np. członkostwo Gruzji do podważenia integralności terytorialnej sojuszu północnoatlantyckiego, co postawiłoby go przed koniecznością odzyskania utraconego terytorium od przeciwnika, który może być gotowy na użycie taktycznej broni nuklearnej.

Ale nawet rozszerzenie NATO poza obszarem dawnego ZSRR wiąże się z pewnymi zagrożeniami. Jest to już zupełnie inny sojusz niż w czasach zimnej wojny, choćby dlatego, że kraje członkowskie mają różną percepcję zagrożeń. Rosyjska agresja na Ukrainę pokazała, jak trudno jest wypracować wspólną ocenę sytuacji w gronie 28 państw. Konsolidowanie sojuszu wokół misji kolektywnej obrony będzie wymagało czasu i politycznej spójności krajów, z których część mniej się obawia skutków rosyjskiej polityki, a bardziej zagrożeń wynikających z sytuacji w Afryce i na Bliskim Wschodzie. Tymczasem przyjmowanie następnych państw, zwłaszcza takich, w których opinia publiczna nie popiera NATO, a kolejne rządy mogą nie podzielać prozachodniego kierunku po-



W INTERESIE POLSKI JEST, ABY CZARNOGÓRA KONTYNUOWAŁA REFORMY, A SPOŁECZEŃSTWO DOSTRZEGAŁO POZYTYWNE EFEKTY INTEGRACJI ZE STRUKTURAMI EUROATLANTYCKIMI

przedników, zwiększa ryzyko, że w krytycznej sytuacji trudniej będzie wypracować kompromis w sprawie przywołania art. 5 traktatu waszyngtońskiego i uruchomienia obrony kolektywnej. Dlatego w interesie Polski jest, aby Czarnogóra kontynuowała reformy, a społeczeństwo dostrzegało pozytywne efekty integracji ze strukturami euroatlantyckimi.

Jak na to rozszerzenie zareaguje Rosja? Tamtejsze władze skrytykowały zaproszenie Czarnogóry do sojuszu i uzyskały nawet pod tym względem wsparcie od Chin. Państwo Środka jest zainteresowane budową świata wielobiegunowego, w którym demokracje zachodnie nie będą wzmacniać swojego oddziaływania poprzez system sojuszy. Rosja zagroziła też zerwaniem współpracy z Czarnogórą, co głównie może uderzyć w gospodarkę tego niewielkiego kraju, oraz wezwała władze w Podgoricy do zorganizowania referendum w sprawie członkostwa.

Nie można wykluczyć, że w najbliższych miesiącach dojdzie do prób zdestabilizowania sytuacji wewnętrznej przez inspirowanie protestów, korupcję polityków, szantaż i ujawnianie skandali. Kreml konsekwentnie też stosuje narrację, w któ-

rej rozszerzenie NATO, rozmieszczenie elementów tarczy antyrakietowej oraz infrastruktury i sił sojuszu w nowych państwach członkowskich stanowią zagrożenie dla Rosji i globalnej stabilizacji. W przyszłości, w dowolnym momencie i pod byle pretekstem może się posłużyć tym argumentem do uzasadnienia agresywnych posunięć wobec NATO, które zostaną przedstawione jako działania obronne. ■

WOJCIECH LORENZ JEST EKSPERTEM W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.



**Forum Bezpieczeństwa
Morskiego Państwa**

**14 stycznia 2016
Warszawa, Hotel Novotel Airport**

**szczegółowe informacje:
www.fbm.ztw.pl**





MAREK PAWLAK

Przewidzieć nieprzewidywalne

**Wywiad musi być skuteczny zawsze,
terroryści – tylko raz.**

Zdarzenia mijających tygodni pokazują, że dla wszystkich służb zajmujących się bezpieczeństwem kluczową kwestią pozostaje jakość i odpowiednie wyprzedzenie w zdobywaniu informacji wywiadowczych. Jeszcze ważniejsza jest możliwość odpowiedniego przygotowania neutralizacji zagrożenia. Oceniając wydarzenia w Paryżu, Bejrucie czy na Synaju pod kątem skuteczności działania sił bezpieczeństwa, warto przypomnieć sobie słowa wypowiedziane w 1984 roku przez jednego z liderów IRA (Irlandzka Armia Republikańska) po nieudanym zamachu na premier Margaret Thatcher: „Dzisiaj my nie mieliśmy szczęścia, ale pamiętajcie o tym, że my musimy mieć szczęście tylko raz, a wy musicie je mieć zawsze”.

Ogólne postrzeganie systemu identyfikacji zagrożeń jako nieefektywnego jest wynikiem ograniczenia dostępu opinii publicznej do informacji o sukcesach w zapobieganiu atakom terrorystycznym. Pod tym względem ISIS uzyskuje przewagę w przestrzeni publicznej. Nie jest to, niestety, jedyne miejsce, gdzie tradycyjnie zorganizowane siły bezpieczeństwa wpadają w pułapkę ograniczeń systemowych. Siły zbrojne i powiązane z nimi agendy nadal są przygotowywane do tradycyjnych operacji wojennych. Za-

pomina się o tym, że w ciągu ostatnich 200 lat tylko około 20% wojen było prowa-

dzonych w sposób regularny. Pozostałe konflikty opierały się na działaniach sił nieregularnych, których uczestnikami byli partyzanci, terroryści, różnego rodzaju milicje lokalne, piraci czy zorganizowani przestępcy. Krokiem zmierzającym do poprawienia skuteczności neutralizowania ich poczynań stało się opracowywanie coraz to nowych, innowacyjnych sposobów pozyskiwania i badania informacji. W głównej mierze opierają się one na analizie danych z istniejących już systemów rozpoznania, ze szczególnym koncentrowaniem uwagi na informacjach pochodzących z sieci społecznościowych i zmianach w sferze geografii ludzkiej aktywności.

WALKA NA IPADY

Pierwszą wojnę w rejonie Zatoki Perskiej okrzyknięto wojną CNN, a późniejsze działania sił terrorystycznych – jako wykorzystujące tzw. efekt CNN. Wielkie sieci telewizyjne w doskonały sposób dostarczają ważnych informacji. Jednak zarówno szybkość przekazu, jak i tworzenie kontekstu tych, które pochodzą z Facebooka, YouTube i Twittera, są nieporównywalnie większe. Ich

atutem jest również to, że są tworzone właśnie przez społeczeństwo.

Znanych jest wiele przykładów korzystania z sieci społecznościowych i nowoczesnych mobilnych sieci telekomunikacyjnych w trakcie różnego rodzaju działań militarnych, policyjnych czy pomocowych. Do nich należy przypadek „wolontariuszy-wywiadowców” w trakcie konfliktu w Libii, którzy za pomocą portali społecznościowych komunikowali się z siłami NATO i za pomocą Google Map podawali pozycje do bombardowań. Skype był wykorzystywany podczas uruchamiania wyrzutni rakiet – używano instrukcji przekazywanych przez mieszkającego w Szwecji libijskiego emigranta. Syryjscy rebelianci posługują się iPadami i telefonami na bazie systemu Android do poprawienia skuteczności ognia, a konsolami do gier wideo i telewizorami LED – do kontrolowania domowej produkcji czołgów. Snajperzy wykorzystują aplikacje na iPhone’y i ich kamery do kalkulowania, a następnie nagrywania swoich działań.

Takie możliwości pojawiły się wraz z gwałtownym rozwojem sieci telekomunikacyjnych i mobilnego internetu, szczególnie w rejonach o wysokim natężeniu konfliktów. Wystarczy wspomnieć, że w 2000 roku mniej niż 10% mieszkańców Iraku miało dostęp do telefonii komórkowej. Syria miała np. 30 tys. telefonów, Libia – około 40 tys. Po dziesięciu latach w Iraku było już 10 mln, a w Syrii 13 mln użytkowników telefonów komórkowych. Gwałtownie zwiększył się też dostęp do telewizji i internetu. W tym samym czasie w Nigerii liczba komórek wzrosła z 30 tys. do 113 mln.

Wobec tak powszechnego rozwoju technik komunikacyjnych szczególnego znaczenia nabral czynnik „Human Geography” – w głównej mierze powiązany z przemieszczaniem się ludzi i możliwością komunikowania się w ramach m.in. sieci diaspory. W połączeniu ze zmianami w sieciach społecznych i mobilnych, w ich lokalizacji i komunikacji, daje on możliwości tworzenia precyzyjnych, a jednocześnie dynamicznych map

zagrożeń, a także oznaczania miejsc, do których powinna dotrzeć pomoc humanitarna. W czasie trzęsienia ziemi na Haiti grupa wolontariuszy, wykorzystując OpenStreet-Map, stworzyła w ciągu dwóch tygodni zaktualizowaną mapę zniszczonego państwa, umożliwiając dostarczanie pomocy ludziom, przekazującym informacje za pomocą mediów społecznościowych. Innym przykładem jest działalność organizacji non-profit Ushahidi, która powstała w 2008 roku w odpowiedzi na eskalację przemocy po wyborach w Kenii. Wspierana przez wolontariuszy z różnych

organizacji społecznych poprzez zbieranie danych z mediów społecznościowych i źródeł osobowych tworzyła mapy zagrożeń i system alertów bazujący na tzw. mądrości tłumu. Podobne zjawisko miało miejsce w Libii, gdzie sporządzono mapę zagrożeń, przemieszczania się sił reżimowych, obrazów z miejsc dotkniętych walkami czy zagrożeń humanitarnych. W tym wypadku pomocne było dostarczenie z zewnątrz telefonów satelitarnych, umożliwiających stworzenie niezależnej sieci.

ZNACZNIK OSOBOWOŚCI

Wiele napisano już na temat Activity Based Intelligence (ABI), nowej dyscypliny w dziedzinie pozyskiwania i przetwarzania informacji wywiadowczych. U jej podstaw leży zrozumienie działań i procesów zarówno jednostki, jak i grup społecznych stanowiących zainteresowanie służb bezpieczeństwa. Dyscyplina ta rozwinęła się w odpowiedzi na zmiany zachodzące w środowisku operacyjnym. Istotą odmienności stosowanego w niej sposobu analizy danych przedstawił w 2009 roku w swojej książce dr Gregory Treverton. Największym wyzwaniem związanym z tą metodą jest interpretacja ogromnej ilości niejednoznacznych danych i oddzielenie ich od szumu informacyjnego. Powodem rozpoczęcia prac w tej dziedzinie było nasilenie się ataków z wykorzystaniem improwizowanych urządzeń wybuchowych podczas operacji irackiej. Próbowano wówczas odpowiedzieć na pytanie, jak przewidzieć takie ataki.

Rozpoczęto pracę nad technikami identyfikacji poszczególnych aspektów zachowania się i codziennego funkcjonowania jednostki, umożliwiających rozróżnianie aktywności zwykłych ludzi od terrorystów, którzy po dokonaniu ataków wtapiali się w społeczeństwo. Przy ocenie sprawców wszystkich zamachów dokonywanych w ostatnich latach często jest przywoływane np. określenie „człowiek z sąsiedztwa”. Jak na łamach „The New Yorkera” napisała Nasra Hassan, badająca zjawisko zamachowców samobójców, żaden z nich nie przypominał stereotypowego, ukształtowanego w dużej mierze przez media, wizerunku niewykształconego, biednego człowieka z depresją. Wielu pochodziło z klasy średniej, a kilku było synami milionerów.

Dostrzeżono, że takie techniki jak ABI mają zastosowanie w działaniach sił policyjnych do identyfikacji oszustw, kradzieży czy korupcji wśród pracowników kasyn. Te tak różne dziedziny ludzkiej aktywności mają wspólny mianownik: cechy umożliwiające odróżnianie „dobrych” od „złych”. Kluczem jest znalezienie markerów, które w jednoznaczny sposób dadzą możliwość określenia zmian czy mierzenia odchyleń od zachowania standardowego. Z tego powodu ABI jest dobrym wsparciem dla tych poszukiwań. Metoda ta sprowadza się do kilku podstawowych



elementów, tj. zbierania, charakteryzowania oraz umieszczania działań w przestrzeni, a następnie identyfikacji i lokalizacji aktorów lub podmiotów je prowadzących. Identyfikacja i lokalizacja sieci powiązań powinna prowadzić do zrozumienia relacji między nimi, a w konsekwencji – nawyków i wzorców życia. Każda informacja uzyskuje oznaczenie w czasie i przestrzeni. Integracja danych następuje w wyniku powiązania i zbudowania relacji pomiędzy nimi, natomiast integracja relacji pomiędzy danymi – przed rozpoczęciem ich analizy – stanowi podstawową zasadę tej dyscypliny. Ważnym elementem jest brak wstępnego wartościowania znaczenia danych. Wywiad osobowy, jako część ABI, jest bardzo istotnym elementem analizy. Podczas analizowania sieci organizacji terrorystycznych odwołujemy się do jednostek, komórek czy grup, zadając podstawowe pytania: kim jesteś?, kogo znasz?, co robisz? Ważne są zarówno dane biograficzne, jak i te dotyczące sfery aktywności oraz funkcjonowania w społeczeństwie. Istotny kontekst dla nich stanowią dane demograficzne, środowisko polityczne i społeczne, normy kulturowe czy religia.

STRACH I CIERPIENIE

Pomimo stosunkowo nowej metodologii ABI stanowi pierwszorzędną metodę określania kierunków zagrożeń. W przypadku ostatnich zamachów kierunek został jednoznacznie ustalony, gdyż wywiad amerykański i iracki informowały o planowanych atakach. Rozwój zdarzeń w basenie Morza Śródziemnego, obejmujący serię zamachów w Tunezji, Egipcie czy Libanie, wskazywał na pojawienie się ataków o coraz wyższym stopniu propagacji medialnej. Jednak mimo silnej agentury, służbom francuskim nie udało się tego kierunku zweryfikować. Po części wynikało to z przeniesienia przygotowań na teren ościennej Belgii, jako miejsca o niższym stopniu prawdopodobieństwa dekonspiracji terrorystów. Kolejność zdarzeń była nieprzypadkowa, determinowana asymetryzacją „cierpienia i strachu” oraz jego zasięgu i oddziaływania społecznego. ABI daje także informację o wartości „cierpienia i strachu”, wywoływanych przez poszczególne działania. Niestety, nasi adwersarze także mają pełną świadomość tego, jakie działania podejmujemy w odpowiedzi. Jako przykład mogą posłużyć wydarzenia w Bejrucie, gdzie zginęło ponad 40 osób, a rannych zostało 200, czy katastrofa samolotu rosyjskiego na Synaju. Mimo podobnej skali strat, nie

TERRORYŚCI BĘDĄ TWORZYLI NOWE SYSTEMY KOMUNIKACJI, JESZCZE TRUDNIEJSZE DO ZIDENTYFI- KOWANIA

przyciągnęły takiej uwagi świata jak wydarzenia w Paryżu. Działania ISIS dały także powód do dalszej polaryzacji świata i jego wartości. Odpowiednio prowadzona w mediach arabskich narracja spowodowała lawinę zarzutów, że śmierć zwykłych ludzi w Bejrucie jest mniej warta niż w Paryżu. Krytykuje się m.in. Facebook, że nie uruchomił specjalnej aplikacji, tzw. safety check, do kontaktu kryzysowego w Bejrucie, a uczynił to w Paryżu. Jest to przykład negatywnego od-

działywania na społeczność arabską, co jest jednym z zamierzonych celów ataków.

W długiej perspektywie może to doprowadzić do dalszego rozłamu w świecie i wsparcia nacjonalizmów europejskich. Metodologia ABI, w połączeniu z badaniem geograficznej zmiany aktywności ludzkiej oraz wywiadem osobowym, daje szansę na uchwycenie przemian w świecie, a dzięki temu na lepsze prognozowanie miejsc i siły powstawania zdarzeń. Nie jest to metoda zapobiegania wszystkim poczynaniom zamachowców, gdyż działania kontrwywiadowcze sieci terrorystycznych opierają się na tych samych fundamentach znajomości geografii aktywności ludzi. Ponieważ źródłem obserwacji ruchu i budowania trendu jest ślad cyfrowy, terroryści będą tworzyli nowe systemy komunikacji, jeszcze trudniejsze do zidentyfikowania i zlokalizowania. Wieloletnie zaniedbania służb wywiadowczych w budowaniu agentury wewnątrz tych organizacji, niespójność polityczna oraz skupienie się na analizie danych obrazowo-sygnałowych wraz z systemowymi ograniczeniami odnośnie do współpracy między służbami, pozwolą terrorystom na przygotowywanie jeszcze bardziej krwawych i medialnie silnych operacji. Oznacza to także, że zagrożenia mogą się pojawić w krajach, które uważają się za stosunkowo bezpieczne. Zamachowcy prawdopodobnie przewidzieli wszystkie ostatnio podejmowane działania odwetowe. Niestety, jak mówią Afgańczycy: „wy macie zegarki, my mamy czas”. Systemy ochrony zawodzą, bo dynamika zdarzeń jest trudno uchwytana dla świadomości ludzkiej zbudowanej na statycznym obrazie rzeczywistości i wartościach, których „inni” mają bronić. ■

MAREK PAWLAK JEST WYKŁADOWCĄ
W AKADEMII OBRONY NARODOWEJ.

14. Bałtyckie Targi Militarne



BALT MILITARY EXPO 2016

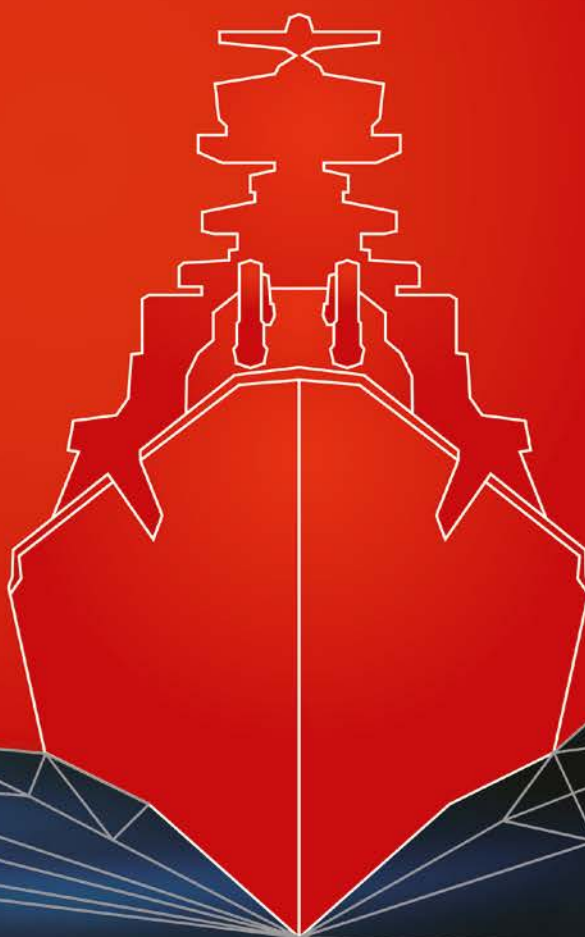
20-22 czerwca
Gdańsk



VII MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA
NAUKOWO-TECHNICZNA „TECHNOLOGIE MORSKIE
DLA OBRONNOŚCI I BEZPIECZEŃSTWA”



WYSTAWA BEZZAŁOGOWYCH SYSTEMÓW
MORSKICH POWIETRZNYCH LĄDOWYCH



MTG
MIĘDZYNARODOWE
TARGI GDAŃSKIE SA

amberexpo

DYREKTOR PROJEKTU: **MAREK BUCZKOWSKI**
TEL. 58 554 92 13, 693 448 814, FAX 58 554 93 13
MILITARY@MTGSA.COM.PL

WWW.BALTMILITARY.PL

PARTNER MEDIALNY

Polska Zbrojna

KRZYSZTOF WILEWSKI

Łączenie ognia z wodą

Odbывające się od 2003 roku ćwiczenia „Bold Quest” to jedno z najważniejszych manewrów organizowanych przez armię amerykańską.

Pustynia Chihuahua, na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Meksyku, zajmuje obszar ponad 350 tys. km² i jest drugą co do wielkości pustynią w Ameryce Północnej oraz trzecią na półkuli zachodniej. Choć armia amerykańska już w połowie XIX wieku usadowiła na obrzeżach tego pustkowia, a dokładniej na rogatek El Paso, jedną ze swoich strategicznych baz – Fort Bliss, to dopiero po I wojnie światowej uczyniła z niej swój najważniejszy ośrodek szkoleniowy dla sił lądowych.

Mieszczący się tutaj poligon, w amerykańskiej nomenklaturze nazywany manewrowym, jest największym tego typu obiektem w USA – ma powierzchnię 4 tys. km², czyli ponad 400 tys. ha! Gdy dodamy, że prawie cała jego powierzchnia to „ograniczona przestrzeń powietrzna”, można go uznać również za idealne miejsce do ćwiczeń dla sił powietrznych.

Mimo że głównymi użytkownikami pustynnego poligonu są stacjonująca w pobliskim Fortcie Bliss 1 Dywizja Pancerna i podporządkowane jej jednostki bojowe oraz logistyczne, w październiku tego roku kto inny miał pierwszeństwo na tutejszych pasach taktycznych. Dowództwo armii amerykańskiej, a konkretniej Sztabu Połączonego J-6 (Joint Staff J-6), zdecydowało bowiem, że właśnie na Chihuahua odbędzie się jesienna transza jednego z najważniejszych ćwiczeń tamtejszej armii, czyli manewrów „Bold Quest”.

PO PIERWSZE, KOMUNIKACJA

Kiedy w 2001 roku powstawała koncepcja „Bold Quest”, miały to być tylko jedno z wielu ćwiczeń mających pomóc armii amerykańskiej w opracowaniu rozwiązań umożliwiających współpracę z sojusznikami z NATO.



Problem uwidocznił się w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy okazało się, że największa i najsilniejsza armia sojuszu, choć w dużym stopniu zintegrowała systemy dowodzenia swoich sił zbrojnych, to nie radzi sobie w komunikacji z wojskami innych państw.

Chociaż Amerykanie włożyli naprawdę sporo wysiłku w poprawę sytuacji, organizując m.in. od 1995 roku w Niemczech warsztaty interoperacyjności wojsk łączności i informatyki o kryptonimie „Combined Endeavor”, to efektów było niewiele. Sytuację zmieniło dopiero utworzenie na początku ubiegłej dekady Agencji NATO ds. Konsultacji, Dowodzenia i Kierowania (NATO Consultation, Command and Control Agency – NC3A), której powierzono opracowanie sojuszniczych standardów w dziedzinie interoperacyjności. Na ćwiczenia, na któ-



Poligon na pustyni Chihuahua w USA zajmuje powierzchnię ponad 400 tys. ha. Poligon drawski (Polska) – dziesięć razy mniejszą, bo „zaledwie” 40 tys. ha, a jest zaliczany do największych w Europie.

U S A F



lenie dowódczo-sztabowe. Nasi sojusznicy chcieli zaś, żeby systemy dowodzenia były sprawdzane w trakcie realnych manewrów, przemieszczania i zadań ogniowych wykonywanych przez pododdziały z różnych rodzajów sił zbrojnych. I przez 13 edycji konsekwentnie trzymali się tych założeń, z roku na rok zwiększając rozmach i znaczenie „Bold Quest”, które z ćwiczeń trzech państw rozrosły się do manewrów odbywających się dwa razy w roku, z udziałem, oprócz Stanów Zjednoczonych, aż trzynastu innych państw: Australii, Belgii, Kanady, Danii, Finlandii, Francji, Niemiec, Włoch, Holandii, Norwegii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Polski.

BEZ STRAT WŁASNYCH

O ile przez pierwszych kilka edycji w „Bold Quest” koncentrowano się na rozwijaniu interoperacyjności lądowych systemów dowodzenia i w dużej mierze pokrywało się to z celami ćwiczeń CWIX, o tyle od 2012 roku, gdy nadzór nad nimi od Połączonego Dowództwa – US Joint Forces Command (JFCOM) przejął Sztab Połączony J-6, nacisk położono na opracowanie rozwiązań, które zapobiegą atakowaniu wojsk własnych przez lotnictwo, czyli sytuacjom „friendly fire”.

Przez wiele lat siły powietrzne państw NATO rozwijały systemy dowodzenia, opierając się na standardach komunikacji Link-16. Dorobiły się całkiem okazałej rodziny rozwiązań, które trafiły do wszystkich myśliwców i bombowców sojuszu. W tym samym czasie wojska lądowe, z amerykańskimi na czele, rozwijały systemy dowodzenia na bazie trzech zupełnie innych protokołów komunikacji: Friendly Force Information (FFI), Variable Message Format (VMF) oraz sojuszniczego – NATO Friendly Force Information (NFFI).



rych NATO miało testować owe standardy, wybrano Coalition Warrior Interoperability (CWI), które z czasem wzbogaciły się o „X” – od eXploration, eXperimentation, eXamination i eXercise – i dziś są znane w sojuszu jako CWIX (od kilku lat odbywają się w Polsce).

„Bold Quest” w dużym uproszczeniu miały stanowić uzupełnienie CWI i dlatego przez dwa lata, w 2001 i 2002 roku, nie wykroczyły poza plany. Dopiero po dwóch edycjach CWI Amerykanie ocenili, jakiego szkolenia potrzebują. Do pierwszej edycji, w 2003 roku w Forcie Benning, zaprosili tylko dwa inne państwa NATO – Wielką Brytanię i Norwegię.

Tym, co przede wszystkim chcieli zmienić w stosunku do innych ćwiczeń, był wymiar praktyczny. Zarówno bowiem „Combined Endeavor”, jak i CWI (CWIX) to szko-

U S M C



U S M C

TESTOWANIE CID Z CAŁEGO ŚWIATA W PRZERÓŻNYCH KONFIGURACJACH I ZADANIACH, TAK ABY W EFEKCIE POWSTAŁ JEDEN NATOWSKI STANDARD DLA TEGO TYPU URZĄDZEŃ, JEST – ZGODNIE Z KONSEPCJĄ SZTABU POŁĄCZONEGO ARMII AMERYKAŃSKIEJ – OD TRZECH LAT NAJWAŻNIEJSZYM CELEM „BOLD QUEST”

Rozwiązaniem „komunikacyjnego” problemu mają być CID (Combat Identification), czyli serwery, które, w dużym skrócie, wciela się w rolę tłumacza pomiędzy Link-16 a rozwiązaniami stosowanymi na lądzie, m.in. NFFI (w wersji IP1 i IP2), FFI (w wersji IP1 i IP2) oraz VMF.

TEST POROZUMIENIA

Poddawanie próbom CID z całego świata w przeróżnych konfiguracjach i zadaniach, tak aby w efekcie powstał jeden natowski standard dla tego typu urządzeń, jest – zgodnie z koncepcją Sztabu Połączonego armii amerykańskiej – od trzech lat najważniejszym celem „Bold Quest”.

Jak wyjaśniał John Miller, kierownik ds. operacyjnych „Bold Quest”, tegorocznym ćwiczeniem, podobnie jak poprzednim, przyświecała idea „test – fix – test”. Czyli to, co było testowane na wiosnę, oceniano, poprawiano i ponownie sprawdzano jesienią, tym razem w innym środowisku i przez innych żołnierzy. Wyjaśniał on, że zadania realizowane w tym roku podczas obu odsłon obejmowały cztery zasadnicze dziedziny: identyfikację bojową, śledzenie położenia wojsk własnych i dzielenie się informacją, komputerowe wspomaganie misji bliskiego wsparcia lotniczego i ogniowego, a także zintegrowaną obronę powietrzną i raketową.

Do udziału w ostatnich ćwiczeniach, w listopadzie 2015 roku, Amerykanie zaprosili francuskie lotnictwo, norweskich artylerzystów oraz pododdziały zmechanizowane z armii kanadyjskiej i duńskiej. W przeciwieństwie do takich manewrów, jak np. polski „Dragon” albo natowski „Trident Juncture”, „Bold Quest” nie miały narzuconego scenariusza taktycznego. Był to ciąg osobnych zadań ogniowych realizowanych w różnych konfiguracjach. Na przykład pomocy ogniowej raz wymagali Amerykanie, i to oni koordynowali operację z wykorzystaniem zbudowanej na potrzeby ćwiczeń sojuszniczej sieci dowodzenia i kierowania, w innym wypadku Norwegowie itd. Dla żołnierzy była to niepowtarzalna okazja do

przetestowania rozwiązań swoich i sojuszniczych. Taka wiedza, jak zgodnie podkreślali, na polu walki może zdecydować o czymś życiu.

„W sytuacji bojowej liczą się sekundy”, komentował kpt. Bjorn Huridm z norweskiej armii. „Nie masz ochoty czekać na wsparcie ogniowe. Chcesz jak najszybciej zainicjować działania i rozpocząć wobec przeciwnika działania wyprzedzające”.

POLSKI CID

Nasz kraj uczestniczy w „Bold Quest” od kilku lat. Niestety, do niedawna był to udział bardzo symboliczny – polscy oficerowie pojawiali się na tych manewrach jedynie jako obserwatorzy. Zmieniło się to, kiedy w wiosennej edycji „Bold Quest ’14” wykorzystano system polski, a dokładnie Combat Identification Server Jaśmin.

Inżynierowie z bydgoskiej firmy podkreślają, że prace nad CID-em rozpoczęli już w 2008 roku, a funkcjonalny system był gotowy w 2011 roku. Jego pierwszym poważnym testem były ćwiczenia CWIX ’12. Polski serwer został zbudowany na bazie SOA (Service Oriented Architecture), dzięki czemu jest możliwe dowolne jego rozbudowywanie za pomocą komponentów sieciocentrycznej platformy teleinformatycznej Jaśmin, z zachowaniem pełnej kompatybilności z systemami wspomagania dowodzenia wchodzącymi w jej skład. CID Jaśmin może np. zostać rozszerzony o obsługę protokołu przeznaczonego do komunikacji w wąskopasmowych sieciach radiowych BRM (Batelfield Replication Mechanizm), dzięki czemu zwiększono niezawodność oraz efektywność komunikacji pomiędzy jednostkami na polu walki.

Podczas ćwiczeń „Bold Quest ’15” polski Jaśmin był testowany razem z tożsamymi serwerami z USA, Danii, Holandii, Niemiec i Francji. Sprawdzona została jego współpraca m.in. z samolotami bojowymi, takimi jak A10, B1, F15, F16, F/A-18 czy Tornado, Rafale, Super Hornet, i śmigłowcami Apache. ■

TADEUSZ WRÓBEL

Koniec z cięciami

Zwiększenie potencjału sił zbrojnych oraz tajnych służb zapowiedziano w nowym brytyjskim strategicznym przeglądzie bezpieczeństwa i obrony.

Wielka Brytania zamierza wzmocnić swój system bezpieczeństwa i obrony z uwzględnieniem zmian zachodzących w sferze geopolitycznej. Jedną z podstawowych zapowiedzi, które znalazły się w „National Security Strategy and Strategic Defence and Security Review 2015”, to przerwanie trwającego od zakończenia zimnej wojny procesu redukcji liczebności sił zbrojnych. Co więcej, mają one być zreorganizowane, aby skuteczniej mogły reagować na nowe zagrożenia. Jednocześnie będzie kontynuowana rozbudowa rezerw do 35 tys. ludzi. Do końca obecnej kadencji Izby Gmin, która upływa w 2020 roku, zmniejszy się natomiast o 30% liczba pracowników wojska (pozostanie 41 tys. osób). Oznacza to szersze korzystanie przez ministerstwo obrony z outsourcingu, czyli usług firm zewnętrznych.

DODATKOWE PIENIĄDZE

Brytyjskie wydatki obronne zostaną utrzymane na poziomie 2% PKB. Dodatkowe środki na obronność i bezpieczeństwo zapewni połączony fundusz bezpieczeństwa, który do końca obecnej kadencji parlamentu ma osiągnąć docelową kwotę 1,5 mld funtów szterlingów rocznie. Oprócz resortu obrony z tych środków będą korzystać ministerstwo spraw zagranicznych i departament rozwoju międzynarodowego, a także trzy agencje bezpieczeństwa i wywiadowcze – Secret Intelligence Service (MI5), Security Service (MI6) i Government Communications Headquarters (wywiad SIGINT). W latach 2013–2014 ich wspólny budżet wyniósł 2,4 mld funtów szterlingów.

Zdecydowano się na inwestowanie w tajne służby ze względu na zagrożenia terrorystyczne. Od 2010 roku w zamachach poza granicami Zjednoczonego Królestwa straciło życie ponad 60 jego obywateli. Terroryzm jest też zagrożeniem wewnętrznym, bo około 800 radykalizowanych mieszkańców Wysp Brytyjskich dołączyło do ugrupowań terrorystycznych w Syrii, w tym do tzw. Państwa Islamskiego.

Ponad połowa z uzupełniających środków przeznaczonych dla Secret Intelligence Service, Security Service

i Government Communications Headquarters będzie wykorzystana na działania antyterrorystyczne. W tajnych służbach zatrudnionych zostanie dodatkowo 1,9 tys. osób. Te specjalne siły i środki mają wzmocnić tajne służby działające na czterech kierunkach – Azja Południowa, Bliski Wschód oraz Afryka Północna i Afryka Subsaharyjska. Bardzo ważna będzie dla Brytyjczyków też współpraca wywiadowcza w formacie „Five Eses” z czterema krajami anglosaskimi – USA, Kanadą, Australią i Nową Zelandią.

Równocześnie mają być zwiększone zdolności do działań antyterrorystycznych wojsk specjalnych, które będą przygotowane do prowadzenia operacji na całym świecie. Do podobnych zadań zostanie przystosowana część batalionów piechoty. Już 10 tys. żołnierzy jest w gotowości do wsparcia władz cywilnych w razie incydentów terrorystycznych.

WIELKIE ZAKUPY

Rząd premiera Camerona zamierza o 1%, w cenach realnych uwzględniających inflację, zwiększać co roku wydatki na wyposażenie wojskowe – tak by osiągnąć wyznaczony przez NATO poziom 20% rocznego budżetu obronnego na badania i rozwój oraz zakupy nowego uzbrojenia i sprzętu. W najbliższej dekadzie Wielka Brytania planuje wydać na kupno i utrzymanie sprzętu 178 mld funtów szterlingów.

Brytyjczycy uważają, że o zmianach w sferze bezpieczeństwa w Europie świadczą coraz częstsze, niezapowiedziane „wizyty” rosyjskich bombowców strategicznych. Uwadze nie umknęły też modyfikacje wprowadzone latem 2015 roku w doktrynie morskiej Rosji. Dlatego część działań w dziedzinie obronnej będzie związana ze wzmocnieniem lotnictwa wojskowego.

W „National Security Strategy and Strategic Defence and Security Review 2015” zapowiedziano, że zostanie przyspieszone sformowanie drugiej eskadry samolotów wielozadaniowych F-35 Lightning II. Razem mają być nabyte 24 maszyny do 2023 roku. Podtrzymano też plan docelowego zakupu 138 egzemplarzy. Jednocześnie liczy- ➔

ba operacyjnych eskadr samolotów Typhoon zostanie zwiększona z pięciu do siedmiu, każda po około 12 maszyn. Brytyjczycy zamierzają wzmocnić ich zdolności bojowe, wyposażając je w nowe radary i integrując nowe uzbrojenie do atakowania celów naziemnych. Modernizacja pozwoli używać operacyjnie typhoonów o dziesięć lat dłużej niż zamierzano, czyli co najmniej do 2040 roku. Ich unowocześnienie i zakup P-8 zostaną sfinansowane z dodatkowych 12 mld funtów szterlingów.

Bardzo kosztowną inwestycją będzie kupno dziewięciu odrzutowych morskich samolotów patrolowych Boeing P-8 Poseidon, mogących zwalczać okręty nawodne i podwodne oraz wykonywać misje wywiadowcze. Od wycofania 28 czerwca 2011 roku patrolowych maszyn Nimrod Brytyjczycy stracili część zdolności w tej dziedzinie. Ich przywrócenie wydaje się niezbędne m.in. w związku z rosnącą aktywnością na Atlantyku sił morskich Rosji. Do arsenału RAF-u trafi również co najmniej 20 uzbrojonych dronów Protector, które zastąpią dziesięć obecnie używanych maszyn Reaper – premier Cameron ogłosił ich zakup 3 października 2015 roku.

Rozrasta się komponent wsparcia w ramach RAF-u, do którego docelowo trafią 22 samoloty transportowe A400M Atlas i 14 maszyn tankowania powietrznego A330 Voyager. Lotnictwo brytyjskie ma już osiem transportów C-17 Globemaster III i 12 egzemplarzy C-130J Hercules. Te ostatnie zostaną poddane modernizacji, po której będą mogły być użytkowane do 2030 roku. Unowocześnione zostaną również samoloty wywiadowcze Sentinel (pięć egzemplarzy), Shadow (osiem) i Rivet Joint (trzy) oraz wczesnego ostrzegania E-3DSentry (sześć).

Wielka Brytania jako państwo morskie, mające interesy globalne i terytoria zamorskie, nie zaniedbuje Royal Navy. Podstawą jej sił nawodnych za dziesięć lat będą dwa nowe lotniskowce typu Queen Elizabeth oraz 19 niszczycieli i fregat. W przeglądzie zapowiedziano podjęcie prac nad fregatami drugiego typu, które mają być mniejsze i tańsze niż typ 26. Planowano zbudować 13 tych okrętów, ale portal Defense News podał, powołując się na anonimowe źródło w brytyjskim ministerstwie obrony, że ich liczba zostanie zredukowana do ośmiu. Pierwsze trzy jednostki typu 26 powinny być zamówione w tym roku. Poza tym w siłach nawodnych znajdzie się 12 niszczycieli min, do siedmiu patrolowców (jeden do działań w warunkach lądowych) i trzy okręty pomocnicze.

Przewidziana do działań amfibijnych i arktycznych 3 Brygada Komandosów będzie mogła liczyć na wsparcie pięciu okrętów desantowych. Lotnictwo morskie zaś będzie miało cztery eskadry śmigłowców Merlin HM.2 do zwalczania okrętów podwodnych i dwie eskadry wielozadaniowych wildcatów HMA.2.



BRYTYJSKIE WYDATKI OBRONNE ZOSTANĄ UTRZYMANE NA POZIOMIE 2% PKB

We flocie podwodnej oprócz nosicieli rakiet balistycznych ma służyć w 2025 roku siedem nowych okrętów myśliwskich typu Astute. W listopadzie 2015 roku podpisano kontrakt o wartości 1,3 mld funtów szterlingów na budowę piątej jednostki, HMS „Anson”. Rozwój marynarki wojennej nie ograniczy się jednak do jednostek bojowych. Zamówione zostaną trzy nowe okręty wsparcia logistycznego, które dołączą do już budowanych zbiornikowców. Pierwszy z czterech ma wejść do służby w 2016 roku. Jednostki te zapewnią Royal Navy zdolności do działań w skali globalnej.

ROZSZERZONE ZDOLNOŚCI EKSPEDYCYJNE

W „National Security Strategy and Strategic Defence and Security Review 2015” znalazł się zapis, że liczebność czynnych wojsk lądowych nie wyniesie mniej niż 82 tys. żołnierzy. Największą zmianą w tym rodzaju sił



ATOMOWE ODSTRASZANIE

Wielka Brytania zamierza utrzymać zdolność do nuklearnego odstraszenia. Uruchomiono już program budowy czterech nowych okrętów podwodnych typu Successor (na zdjęciu), uzbrojonych w rakiety balistyczne z głowicami nuklearnymi. Jednostki te zastąpią trzy okręty typu Vanguard, które pozostaną w służbie do początku lat trzydziestych. Te jednostki będą kontynuowały patrole bojowe, mając nie więcej niż osiem rakiet i 40 głowic bojowych na pokładzie. Ogólna liczba głowic, jak zapowiedziano w strategicznym przeglądzie obrony i bezpieczeństwa z 2010 roku, zmniejszy się do 160. Koszty 20-letniego programu nabycia czterech nowych okrętów podwodnych oszacowano na 31 mld funtów szterlingów, o 6 mld więcej niż zakładano wcześniej. W brytyjskich mediach pojawiły się informacje, że uwzględniając utrzymanie okrętów i uzbrojenia, program atomowego odstraszenia pochłonie ponad 150 mld funtów szterlingów. ■

zbrojnych jest utworzenie dwóch brygad uderzeniowych, każda w sile 5 tys. żołnierzy. Zostaną one wyposażone w pojazdy pancerne nowej generacji. Brygady te są przewidziane do szybkiego rozmieszczenia w rejonach napięć i kryzysów.

Według koncepcji Joint Force 2025 Wielka Brytania będzie miała około 50-tysięczne siły ekspedycyjne. Dotychczasowa Future Force 2020 przewidywała zgrupowanie 30-tysięczne.

Komponent morski sił ekspedycyjnych będzie bazował na grupie bojowej okrętów z lotniskowcem typu Queen Elizabeth z samolotami wielozadaniowymi F-35 na pokładzie. Wojska lądowe mają dostarczyć do nich trzybrygadową dywizję, a RAF – grupę lotniczą z maszynami bojowymi, transportowymi i rozpoznawczymi. W skład Joint Force 2015 wejdzie też grupa bojowa wojsk specjalnych.

Oprócz dwóch brygad uderzeniowych za dziesięć lat wojska lądowe będą miały w pierwszej linii jeszcze dwie brygady zmechanizowane z czołgami Challenger 2 i zmodernizowanymi bojowymi wozami piechoty Warrior, a także 16 Brygadę Powietrznoszturmową. Siły te będą mogły być wzmocnione przez sześć brygad piechoty złożonych z jednostek czynnych i rezerwowych. Sformowane zostaną jeszcze dwie duże jednostki – 77 Brygada, przeznaczona do przeciwstawienia się działaniom o charakterze hybrydowym, oraz brygada

rozpoznania pola walki. W obu będą służyć żołnierze służby czynnej i rezerwiści.

Wsparcie lotnicze wojskom lądowym i piechocie morskiej zapewnią śmigłowce Korpusu Lotniczego Armii, RAF-u oraz lotnictwa morskiego, razem 15 eskadr – cztery szturmowych maszyn Apache, cztery wielozadaniowych wilcatów, trzy transportowych chynooków oraz po dwie latające na maszynach Puma i Merlin HC.4. Na potrzeby sił lądowych będą operowały trzy baterie bezzałogowców Watchkeeper.

Dla Brytyjczyków zdolności ekspedycyjne są konieczne choćby dlatego, że mają 14 terytoriów zamorskich. Pod względem bezpieczeństwa najbardziej skomplikowana jest sytuacja Falklandów na południowym Atlantyku, gdyż do tych wysp ciągle rości sobie prawo Argentyna. Dlatego Londyn utrzymuje tam od wojny w 1982 roku stałe zgrupowanie wojsk. W przeglądzie zapowiedziano, że w najbliższej dekadzie inwestycje w obronność Falklandów sięgną 300 mln funtów szterlingów. Ze względu na walkę z Państwem Islamskim rośnie też znaczenie militarne terytorium brytyjskiego na Cyprze. Brytyjczycy zamierzają również wzmocnić stacjonującą w Gibraltarze dywizjon Royal Navy, który patroluje wody terytorialne. Konieczność posiadania zdolności ekspedycyjnych jest też związana z zobowiązaniami Wielkiej Brytanii wynikającymi z członkostwa w NATO oraz dwu- i wielostronnych umów obronnych. ■



JAKUB GAJDA

Powrót generała

Na afgańskiej scenie politycznej liczą się z nim wszyscy, ale nikt mu nie ufa.

Człowiek, o którym mówi się, że kilkanaście razy zmieniał fronty i sojuszników, dziś, paradoksalnie, okazuje się w Afganistanie jedyną nadzieją na odparcie wojującego ekstremizmu i fundamentalizmu spod znaku Ruchu Talibów i Państwa Islamskiego. Czy gen. Raszidowi Dostumowi uda się ocalić mocno niedoskonałą, budowaną od 14 lat wizję muzułmańskiej demokracji?

CHEĆ SZCZERA

Raszid Dostum jako młody chłopak pracował na polach naftowych w rejonie Szeberghanu. Niedługo później rozpoczął karierę wojskową. W jego wypadku spełniło się pewne stare porzekadło. Z młodego i niewykształconego chłopaka bowiem niemal wyłącznie „chęć szczerą”

uczyniła oficera, który następnie szybko piał się po szczeblach kariery. Był ważnym dowódcą afgańskich oddziałów rządowych w walce z mudżahedinami w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Zwalczał proamerykańskie, propakistańskie i proirańskie siły mudżahedinów, by po upadku rządu Mohammada Nadżibullaha w 1992 roku sprzymierzyć się z nimi, następnie meandrować między Ahmadem Szachem Massudem i Gulbuddinem Hekmatjarem w pamiętnej batalii o Kabul podczas wojny domowej. Wreszcie zaangażował się w walkę Sojuszowi Północnego z talibami.

Sposób zawierania i zrywania sojuszy przez Dostuma był jednak zawsze skomplikowany i nieprzewidywalny. Nie jest możliwe zwięźle przedstawić zawiłości sojuszy, jak i zdrad, których się dopuszczał. Pewne jest jednak

GENERAŁ DOSTUM STAŁ SIĘ JEDNĄ Z NAJBARDZIEJ NARAŻONYCH NA ZAMACHY OSÓB W PAŃSTWIE

to, że w grze o Afganistan nie liczył się dla niego zazwyczaj interes innych, lecz wyłącznie jego własny, a co najwyżej partykularny interes afgańskich Uzbeków. Z tego też powodu na afgańskiej scenie politycznej liczyli i liczą się z nim wszyscy, ale raczej nikt mu nie ufa.

PONOWNIE WŚRÓD ELIT

Choć w 2001 roku wspomagał operację „Enduring Freedom”, prowadzoną przez Sojusz Północny i Amerykanów, długo nie był mile widziany w afgańskich elitach, głównie ze względu na brak zaufania służb amerykańskich, które widziały w nim agenta KGB i polityka prorosyjskiego. Ponadto Dostum został oskarżony o masakrę w regionie Daszt-e Lajli, gdzie w grudniu 2001 roku jego ludzie zagłodzili podczas transportu do więzienia lub zastrzelili od kilkuset do nawet kilku tysięcy talibów – głównie Pakistańczyków, Czeczenów i obywateli Uzbekistanu. Oprócz fundamentalistów, generał miał też wielu innych wrogów. Po pokonaniu talibów ludzie Dostuma ścierali się z oddziałami Tadżyków, którym przewodził Atta Muhammad Nur.

Droga polityczna generała po 2001 roku również była kręta. Początkowo sprawował funkcję ministra obrony w administracji Hamida Karzaja, ale ze względu na nienawiść ze strony środowisk związanych z talibami, a także dużej części ludności tadżyckiej, jego życie stale było zagrożone. Z tego też względu w pierwszej dekadzie XXI wieku Dostum dużo czasu spędził poza ojczyzną, głównie w Turcji. Wrócił na stałe dopiero w 2009 roku. Poparł wówczas w walce o reelekcję Karzaja. Spekuluje się, że zrobił to głównie po to, by uniemożliwić zwycięstwo Tadżykowi – Abdullahowi. W tym samym roku tracący nadzieję na sukces Amerykanie po raz pierwszy przyznali, że pod Hindukuszem przydałby się im taki sojusznik jak Dostum, który twierdził wówczas, że ma dość siły i determinacji, by pokonać Al-Kaidę i Ruch Talibów.

Dopiero jednak w 2015 roku, po zakończeniu misji ISAF i objęciu prezydentury przez

Aszrafa Ghanię, gen. Dostum faktycznie wrócił do afgańskich elit. Dzięki poparciu w wyborach prezydenckich, którego udzielił Ghaniemu, ten obiecał mu włączenie w skład nowego rządu. Obecny prezydent, uzyskawszy poparcie większości afgańskich Uzbeków, którzy stanowią około 10% ludności tego kraju, zwyciężył z początkowo faworyzowanym Abdullahem. Co ciekawe, również afgańskie środowiska umiarkowane i liberalne światopoglądowo, nieskrępowane plemiennie-etnicznymi więzami, wybrały w wyborach Ghanię, ze względu na poglądy... Dostuma – zwolennika m.in. równouprawnienia płci, rozluźnienia norm obyczajowych i zniesienia surowych nakazów religijnych. Sojusz i wspólny sukces Dostuma i Ghanię przypieczętował zbliżenie polityczne afgańskich Uzbeków oraz Pasztunów, którym dotychczas również nie zawsze było po drodze.

ZNOWU NA FRONCIE

Jeszcze całkiem niedawno, gdy Dostum pozostawał w cieniu innych polityków, za kulisami mówiło się o jego rzekomym nałogu alkoholowym i trawiącej go śmiertelnej chorobie. Dziś jednak wygląda na to, że generał ma się całkiem dobrze i choć liczy sobie ponad 60 lat, wciąż jest w stanie podróżować po kraju i dowodzić ofensywami afgańskich sił rządowych w rozmaitych warunkach.

Rola wiceprezydenta formalnie nie jest w Afganistanie znacząca. W wypadku Dostuma ranga tego stanowiska jednak wzrosła, szczególnie w ostatnich miesiącach, kiedy w wyniku przeniesienia ciężaru walk z rebeliantami z pasztuńskiego południa na północ Afganistanu, doświadczony dowódca stał się bardzo potrzebny siłom afgańskim. Dostum, który jako wojskowy, a później również komendant dżihadu i lokalny watażka, przez wiele lat prowadził różnego rodzaju działania zbrojne na północnych terenach kraju, i tym razem postanowił zaangażować się osobiście w kierowanie operacjami mającymi na celu pokonanie bojowników Ruchu Talibów oraz Islamskiego Ruchu Uzbekistanu. →



REUTERS / CAREN FIROUZ / FORUM



GENERAŁ ABDUL RASZID DOSTUM wita się ze swoimi zwolennikami. Miasto Szeberghan w północnym Afganistanie, sierpień 2009 rok



ZARÓWNO TALIBOWIE, JAK I BOJOWNICY PAŃSTWA ISLAMSKIEGO CZUJĄ PRZED DOSTUMEM OGROMNY RESPEKT

Prowadzone w 2015 roku ofensywy sił afgańskich pod rozkazami Dostuma przeszły do historii jako nie liczne sukcesy po zakończeniu operacji ISAF. Swym zwyczajem generał „robił porządki” bezwzględnie i skutecznie, co przyniosło jego operacjom duży rozgłos, również poza granicami Afganistanu. Inna sprawa, że gra toczy się już nie tylko o ten kraj, lecz także o bezpieczeństwo sąsiadującej z nim Azji Centralnej. Dzięki działaniom Dostuma podjętym w sierpniu prowincje Farjab oraz Sar-e Pol zostały szybko całkowicie oczyszczone z antyrządowych bojowników. W październiku z kolei ofensywa Dostuma rozbiła siły talibów w rodzinnej prowincji generała – Dżozdżan. Poszło zaskakująco gładko, gdyż działaniom wiceprezydenta w dużym stopniu sprzyjała lokalna ludność.

Poglądy oraz skuteczne działania Dostuma w walce z ekstremizmem sprawiły, że szybko stał się jedną z najbardziej narażonych na zamachy osób w państwie. Zarówno talibowie, jak i bojownicy Państwa Islamskiego czują przed Dostumem ogromny respekt, są więc bezsprzecznie zainteresowani wykluczeniem go ze współodwodzenia działaniami afgańskiego rządu i Afgańskiej Armii Narodowej. W 2015 roku odnotowano dwa zamachy na życie generała. Pierwszy miał miejsce w prowincji Dżozdżan w marcu, podczas rozgrywek buzkaszi, drugi zaś w sierpniu w prowincji Farjab, kiedy to bojownicy zaatakowali jego samochód. Oba zamachy nie powiodły się dzięki czujności ludzi ochraniających Dostuma.

PERSPEKTYWY POLITYCZNE

Dostum pozostaje trzecią, po Ghanim i Abdullahu, najważniejszą postacią afgańskiej sceny politycznej. Jego ranga rośnie jednak wraz z każdym kolejnym zwycięstwem na polu bitwy. Generał jest jednocześnie niezmiennie jednym z najbardziej zagorzałych przeciwników dialogu oraz zbliżenia z talibami i innymi grupami rebelianckimi. Opowiada się też zdecydowanie za rozwiązaniami siłowymi w walce z ugrupowaniami dżihadystycznymi, takimi jak Państwo Islamskie. Dzięki temu w perspektywie międzynarodowej i globalnej jest nie tylko nadzieją na ustabilizowanie sytuacji w Afganistanie, lecz także wyrasta na głównego przywódcę walki z islamskim fundamentalizmem w regionie Azji Środkowej. Pojawiają się jednak obawy i kontrowersje, szcze-

gólnie ze strony świata Zachodu. Politycznie Dostum wciąż ciąży ku Rosji, o czym mogą świadczyć jego zagraniczne wizyty w bliskiej Kremlowi Astanie (Kazachstan), jak również u szefa Republiki Czecheńskiej, Ramzana Kadyrowa, a wreszcie – w Moskwie. Już podczas spotkania z Kadyrowem, wiceprezydent zadeklarował gotowość Afganistanu do współpracy na rzecz walki z terroryzmem wraz z Rosją i państwami Wspólnoty Niepodległych Państw, co później potwierdził po spotkaniu z rosyjskim ministrem obrony Siergiejem Szojgu. Przez ekspertów, zwłaszcza tych ze Stanów Zjednoczonych, zostało to odczytane jako alarm i oczywisty krok w stronę próby zbliżenia Afganistanu z Rosją.

Kolejnym czynnikiem niepokojącym już od dłuższego czasu niektóre siły w regionie jest wieloletni związek Dostuma z Turcją i poparcie polityki panturkizmu w Azji Środkowej. Uzbęcy to największa mniejszość o korzeniach tureckich zamieszkująca Afganistan, który jest zdominowany przez Pasztunów i Tadżyków – ludy pochodzenia irańskiego. Umacnianie pozycji Dostuma może zatem niepokoić nie tylko Kabul, lecz także Teheran, który w dużej mierze również chciałby z Afganistanu uczynić swoją strefę wpływów. To jednak, jak się wydaje, na razie kwestie drugorzędne w obliczu zwalczania zagrożenia ze strony fundamentalizmu. Niewielu jest obecnie w Afganistanie wysokich rangą polityków, którzy tak szczerze nienawidzą i obawiają się religijnych fanatyków z Ruchu Talibów i Państwa Islamskiego. Dziś to właśnie determinacja Dostuma w walce z fundamentalistami w parze ze słabością afgańskiej władzy sprawiają, że oczy świata znów zwracają się ku niemu.

Choć postępy Dostuma mogą się okazać w perspektywie zagrożeniem dla interesów Zachodu, warto pamiętać, że również brak adekwatnego wsparcia dla Afgańskich Narodowych Sił Bezpieczeństwa ze strony prowadzonej zachowawczo operacji NATO „Resolute Support” jest w Afganistanie bardzo mocno odczuwalny. To właśnie po zakończeniu misji ISAF bezdyskusyjnie stworzyło szersze możliwości działania zarówno Państwu Islamskiemu, jak i Ruchowi Talibów. Pocięszający pozostaje fakt, że ugrupowania te rywalizują, a nie współpracują ze sobą. Gdyby jednak talibowie i Państwo Islamskie porozumieli się, nawet najbardziej zdeterminowany gen. Dostum mógłby nie być w stanie wiele pomóc. ■



BEATA
GÓRKA-WINTER

Mobilizacja na wschodniej flance



Toczący się od prawie dwóch lat konflikt na Ukrainie oraz wzmożona aktywność sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej w bezpośrednim sąsiedztwie wschodniej flanki sojuszu północnoatlantyckiego, a także płynące ze strony Kremla pogroźki, włącznie z „nuklearnym wymachiwaniem szabelką”, wskazują na rosnącą determinację Rosji do odzyskania tego, co określa ona jako swoją strefę wpływów. Mobilizuje to państwa NATO do dyskusji nad nowym charakterem zagrożeń dla sojuszu (przypomnijmy, że przez ostatnie lata prawdopodobieństwo wybuchu konfliktu o charakterze konwencjonalnym w Europie określano jako niskie) oraz o jego zdolnościach do obrony terytorium państw członkowskich. Choć tzw. planowanie ewentualnościowe dla terytoriów wschodniej flanki NATO zostało przyjęte jeszcze przed posiedzeniem Rady Północnoatlantyckiej w Lizbonie (2010 rok), ostatnie wydarzenia stanowią silny impuls do dokonania przeglądu i weryfikacji niektórych założeń. Jest to szczególnie istotne nie tylko w świetle rosnącej niestabilności w bezpośrednim sąsiedztwie sojuszu, lecz także z uwagi na drastyczne cięcia w budżetach obronnych wielu państw, a co się tym łączy, mniejsze ich możliwości zapewnienia określonych zdolności wojskowych.

Dyskusja nad szansami obrony tzw. przesmyku suwalskiego jest pochodną debaty o zdolnościach sojuszu do zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim członkom, także tym, których terytoria z wielu powodów są pod tym względem trudniejsze. Jak podkreślają eksperci, „przesmyk” jest właśnie takim słabym punktem w potencjalnym scenariuszu konfliktu (potwierdzają to opublikowane niedawno analizy ośrodka badawczego RAND, a także symulacje, które przygotował jeden z polskich think tanków – Narodowe Centrum Studiów Strategicznych we współpracy z amerykańskim Center for Strategic and Budgetary Assessments), gdyż fizycznie zajęcie tego terenu odcina państwa bałtyckie od pozostałych członków NATO, co bez wątpienia utrudniłoby dostarczenie im pomocy przez sojuszników.

Jak pokazują analizy wojskowe, ochrona tego odcinka jest trudna, ale nie niemożliwa. Przede wszystkim jest konieczna decyzja polityczna (wiele państw NATO do tej pory waha się, by uznać, że zagrożenia wojskowe dla państw wschodniej flanki mają charakter realny, a nie teoretyczny), która powinna zostać poparta konkretnymi działaniami w sferze wojskowej (większa liczba sił dyslokowanych w pobliżu przesmyku, tzw. prepozycjonowanie sprzętu i uzbrojenia, ćwiczenia i manewry wojskowe, budowa obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, a także przyjęcie rozwiązań prawnych, które pomogą usprawnić rozmieszczenie wojsk państw NATO). Wiele z tych działań jest już na etapie wdrażania (np. przez Stany Zjednoczone w ramach „European Activity Set”), dlatego perspektywa wzmocnienia tego odcinka obrony jest dziś dużo bardziej wiarygodna niż jeszcze kilka lat temu, kiedy terytoria nowych członków pozostawały swego rodzaju pustynią infrastrukturalną i wojskową.



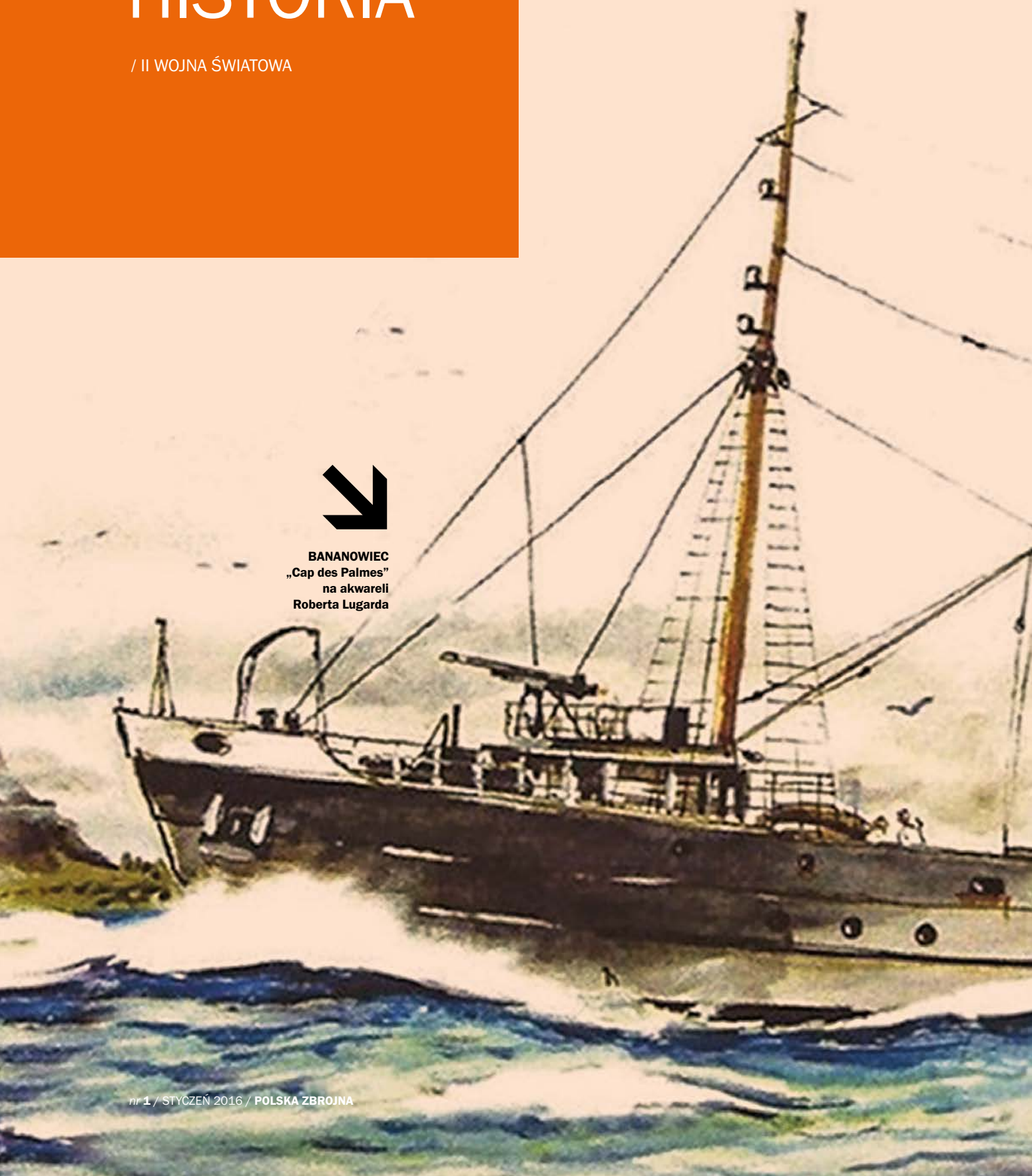
AUTORKA JEST EKSPERTEM POLSKIEGO INSTYTUTU SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH.

HISTORIA

/ II WOJNA ŚWIATOWA



BANANOWIEC
„Cap des Palmes”
na akwareli
Roberta Lugarda



PIOTR KORCZYŃSKI

FRANCUSKA PRZYZNĘTA

**Niczym siedemnastowieczni
korsarze czyhali na okazję, żeby
zwieść okręty wroga.**



W

czasie swej oficjalnej wizyty w Polsce w 1967 roku gen. Charles de Gaulle spotkał się m.in. z polskimi weteranami II wojny światowej. U jednego z nich, ubranego w granatowy mundur marynarski, zauważył obok wstęgi orderu Polonia Restituta wiszący pięcioramienny krzyż francuskiej Legii Honorowej, a trochę niżej złoty Krzyż Lotaryński – symbol Wolnej Francji. Generał, po-

dając rękę polskiemu kapitanowi, powiedział z uśmiechem: „Nosimy na mundurach ten sam krzyż”. Owym weteranem był kapitan żeglugi wielkiej Mikołaj Deppisz, którego Francuzi do dzisiaj wspominają jako bohatera, a Polacy prawie zupełnie o nim zapomnieli, choć i w polskiej służbie morskiej zapisał piękną kartę.

Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku kpt. Deppisz znalazł się w angielskim porcie New Castle. Od razu zaoferował swoje usługi Anglikom, wszak jeszcze w carskiej Akademii Morskiej w Piotrogradzie zdobył specjalizację torpedysty i artylerzysty. Jednak oprócz chwilowych zastępstw lub pojedynczych rejsów, a najczęściej mglistych obietnic, sojusznicy nie mogli mu nic zaproponować. Takich kapitanów bez okrętów jak Deppisz było sporo na wybrzeżach angielskich i francuskich.

Wreszcie w czerwcu 1940 roku przypomnieli sobie o nim rodacy. Z ambasady RP w Paryżu otrzymał zadanie wyprowadzenia z marokańskiego Port Lyautey (obecnie Kenitra) transportowca polskiej marynarki wojennej ORP „Wi-

lia”. Na miejscu okazało się, że obok „Wili” stoi zacumowany szkolny żaglowiec ORP „Iskra”. W godzinę po przylocie kpt. Deppisza wylądował samolot z kpt. ż.w. Stefanem Grazdowskim, który miał na pełne morze wyprowadzić „Iskrę”.

NA POLU MINOWYM

Zadanie z „Wilią” nie było łatwe. Okręt z zdekompletowaną załogą miał awarię kotłów i zupełnie puste bunkry paliwa, a czasu od władz francuskich na uruchomienie jednostek obaj kapitanowie dostali niewiele – tylko dobę. Kpt. Deppisz wraz z mechanikiem okrętowym, inż. Markuszewskim, natychmiast więc zabrali się do prac na „Wili”. W międzyczasie na pokład zaokrętowało się ponad 250 żołnierzy gen. Stanisława Maczka, którzy przedarli się tutaj po kapitulacji Francji. Gdy mijała ostatnia godzina ultimatum, kpt. Deppisz, zawieszony na burcie „Wili”, mozolnie piłował pilnikiem łańcuchy zaklinowanej tygodniami postoju kotwicy. Dosłownie w ostatnich minutach wyznaczonego czasu żelastwo puściło i oba okręty wypłynęły w rejs ku brytyjskiej bazie w Gibraltarze.

Ze względu na pobieżne naprawy płynęły bardzo wolno – 6 Mm/h. I praktycznie oba okręty były bezbronne: cztery działka na „Wili” niewiele mogły wskórać wobec bombardowania sztukasów lub ataku torpedowego U-Bootów. Los im sprzyjał i nie spotkali na morzu wroga, lecz niespodziewanie emocji doświadczyli u celu podróży. Gibraltar przywitał ich sygnałami: „Zwiększyć prędkość, znosi was na pole minowe!”. Szkołuł w tym, że nie mogli zbyt długo przyspieszyć. Ale i tym razem się udało.

Po kilku dniach ORP „Wilia” ruszył w dalszy rejs, zostawiając ORP „Iskrę” w Gibraltarze.



Rok 1938.
Kpt. MIKOŁAJ
DEPPISZ (w białym
mundurze) w porcie
we Władysławowie

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Okręt kpt. Deppisza został włączony do konwoju płynącego do Liverpoolu. Niestety, brytyjskie jednostki były szybsze i „Wilii” po kilku godzinach rejsu pozostała sama – angielscy kapitanowie nie mogli czekać na wolniejszego towarzysza i ryzykować losem całego konwoju. Na domiar złego w pewnej chwili szef maszynowni inż. Markuszewski zgłosił awarię maszyn. Statek praktycznie stanął. Kpt. Deppisz obliczył, że może jakoś dociągnąć do wybrzeży Portugalii. Groziło im internowanie okrętu, ale przynajmniej nie dostaliby się w ręce Niemców.

Szczęście jednak nie opuściło ich do końca. W nocy udało się uruchomić maszynę. „Wilii”, choć wolno, ale znowu obrała kurs na Anglię. Rejs, który miał trwać trzy dni i noc, wydłużył się do 17, a gdy zabrakło węgla do kotła, marynarze podtrzymywali w nim ogień... ziemniakami z magazynu żywnościowego. Przed wypłynięciem do portu tradycyjnie odebrali ostrzeżenie z angielskiego kapitanatu o minach magnetycznych. Okazało się, że zawinęli do Liverpoolu akurat gdy się kończył niemiecki nalot.

UŚCISK DŁONI DE GAULLE’A

Mimo udanego przyprowadzenia „Wilii” z polskimi żołnierzami do wyznaczonego portu, kpt. Deppisz znów był bez przydziału. Wobec tego bez wahania przyjął propozycję jednego ze swych francuskich znajomych i przeszedł na służbę Wolnej Francji. Otrzymał przydział oficera obrony przeciwlotniczej na pancerniku „Courbe”, pełniącym

funkcję ogromnej zapory przeciwlotniczej u wejścia do brytyjskiej bazy wojennej w Portsmouth.

Kpt. Deppisz ze swymi ludźmi przez pięć i pół miesiąca praktycznie bez przerwy odpierali ataki nieprzyjacielskich bombowców, strącając 28 samolotów. Po trafieniu ostatniej maszyny, w krótkiej przerwie między jednym atakiem Luftwaffe a drugim, okręt wizytował wódz Wolnych Francuzów, gen. Charles de Gaulle. Kpt. Mikołaj Deppisz po raz pierwszy odebrał od niego gratulacje za wzorową służbę. Zapadła też decyzja o zmianie przydziału dla dzielnego Polaka, który pokazał, że ma nerwy ze stali i może być przydatny w „akcjach specjalnych” szczupłej marynarki wojennej Wolnej Francji.

UZBROJONY BANANOWIEC

W 1942 roku Mikołaj Deppisz został kapitanem szybkiego, ale niewielkiego... bananowca „Cap des Palmes”, oficjalnie przeznaczonego do przewozu łatwo psujących się owoców. A tak naprawdę był to statek pułapka, który za przedłużonymi burtami skrywał silne uzbrojenie. Tego typu jednostki były wykorzystywane przede wszystkim do walki z okrętami podwodnymi w czasie I wojny światowej. Ówczesni niemieccy podwodnicy, widząc w peryskopie mały statek, zamiast marnować na niego drogą torpedę (których wczesne modele U-Bootów nie mieściły zbyt wiele), woleli się wynurzyć i wziąć go przez abordaż lub zniszczyć z dział pokładowego. I wtedy okazywało się, że niepozorna „ofiara” jest uzbrojoną po zęby jednostką, która posyłała U-Boota z powrotem na dno.

W czasie II wojny światowej ta taktyka nie była już tak skuteczna, gdyż o wiele nowocześniejsze U-Booty rzadko wynurzały się w czasie ataku bojowego i do wszystkich jednostek wystrzeliwały torpedy. Pozbawieni wielkiej floty Wolni Francuzi jednak nie zarzucili, w przeciwieństwie do Brytyjczyków i Amerykanów, całkowicie tego sposobu walki. Przerobili kilka niewielkich statków, a nawet jachtów, na „przynęty” i jak siedemna-



stowieczni korsarze czyhali na okazję. Wielką sławę na takim statku – „Notre Dame d’Etel” – zdobył m.in. kmdr por. Władysław Kosianowski. Ten polski kapitan, podobnie jak Mikołaj Deppisz, nie dostał przydziału w polskiej marynarce wojennej, dowodził więc tą niewielką jednostką na Morzu Śródziemnym i w czasie licznych patroli i eskortowania konwojów wyróżnił się brawurą i niezwykłą pomysłowością w walce z niemieckimi samolotami i U-Bootami – dwa z nich poważnie uszkodził.

CO SIĘ TAK PĘTASZ, MAŁY?

Takim właśnie „korsarzem” stał się też kpt. Mikołaj Deppisz. Los rzucił go jednak znacznie dalej od frontu europejskiego. Początkowo myślał, że będzie na swym nowym statku pływał w konwojach do Stanów Zjednoczonych, ale już w czasie pierwszego rejsu w rejonie Bostonu dostał rozkaz skierowania się do Kingstone na Jamajce. Na miejscu okazało się, że „Cap des Palmes” ma wspierać siły alianckie w walce z Japończykami. Gen. de Gaulle z przyczyn propagandowych starał się, by przedstawiciele jego niewielkiej armii byli na wszystkich frontach wojny światowej, nie wyłączając Dalekiego Wschodu (wszak Francja nadal uważała, że Indochiny to jej „władztwo”). Kolejnymi punktami na mapie okrętowej kpt. Deppisza stały się więc: Tahiti, Fudzi, Nowa Kaledonia, Nowe Hybrydy i wreszcie Wyspy Salomona.

W tropikalnym upale pozornie bezbronna łajba pływała w osłonie wielkich konwojów jako wabik dla japońskich okrętów podwodnych i samolotów. I tutaj – w tropiku i przeciwko egzotycznemu wrogowi – opanowanie i nerwy kpt. Deppisza nie zawiodły, choć jeden jedyny raz ujawnił bez potrzeby atuty bojowe swej jednostki.

W czasie osłaniania konwoju z San Diego w Kalifornii do Nowej Gwinei, w którym płynęły m.in. dwa wielkie transportowce pełne wojska, kapitanowie olbrzymów ciągle docinali Deppiszowi sygnałami, które mniej więcej brzmiały tak: „Co się tak pętasz, mały?”. W momencie więc, gdy przed wpłynięciem do portu Polak zdał eskortę, „Cap des Palmes” poszedł na czoło konwoju i zrobił nagły zwrot. Jak wspomina kpt. Deppisz, „jeden ruch i opadły deski drewnianych szalup na pokładzie, ukazując zamaskowaną baterię sześciu armat. Sygnał – i otworzyły się fałszyburty w międzypokładach, ukazując sześć wyrzutni torped gotowych do strzału. Na rufie odkryto wy-

NIEPOZORNY „CAP DES PALMES” ZA PRZEDŁUŻONYMI BURTAMI SKRYWAŁ SILNE UZBROJENIE

rzutnie bomb głębinowych, na dziobie także wyrzutnie bomb. Zza zasłon maskujących wysuwały się długie lufy orlikonów. W szaleńczym młynku zawirowały sprzężone karabiny maszynowe. Milczące otwory wyrzutni torped czekały na salwę”. Alarm bojowy został natychmiast odwołany, ale Amerykanie z pewnością zapamiętali na długo tę demonstrację francuskich „korsarzy” pod polskim dowództwem.

„Cap des Palmes” często całymi miesiącami nie zawiążył do portów, szukając między wyspami Pacyfiku japońskich transportowców z zapasami lub wabiąc okręty podwodne. Najdłuższy taki rejs trwał siedem miesięcy – żywność, paliwo i amunicję brali wtedy z okrętów baz, a na konto bojowe zapisali prawdopodobnie zniszczone trzy japońskie okręty podwodne.

SOBIESKI POZDRAWIA

W 1944 roku jednostka kpt. Deppisza wróciła do Europy i wzięła udział w inwazji alianckiej na Normandię. Po wysadzeniu francuskiego desantu, „bananowiec” powrócił do patrolowania i eskortowania konwojów. Kpt. Deppisz do końca wojny pozostał w służbie francuskiej, tylko czasami dane mu było spotykać się z polskimi okrętami i statkami. Po inwazji w Normandii eskortował na przykład konwój, w którym płynął polski transatlantyk „Sobieski”. Na bezpośrednią rozmowę nie było czasu – hydrolokatory bez przerwy wskazywały obecność U-Bootów w pobliżu. Kpt. Deppisz nadał więc semaforem polski tekst pozdrowienia. „Sobieski” przeprosił: „Chwileczkę, mam angielskiego sygnalistę”. A gdy ruszyła lawina słów wskazywanych serią migotań kolorowych chorągiewek, Deppisz z kolei poprosił o pauzę: „Moment, mój Francuz nic nie rozumie”.

Szansę kierowania statkiem pod polską banderą kpt. Deppisz dostał po zakończeniu wojny. Zimą 1945 roku wprowadził do portu w Gdyni statek „Stalowa Wola”. I znowu był to rejs pełen emocji: „Czternaście dni w sztormie. Noc i dzień bezustannej kipieli, łomoczącej taranami fal w zmęczone burty. Radio głosiło nekrologi czternastu dużych jednostek. Ster trzymał się na trzech ostatnich bolcach”. Fart niewątpliwie nie omijał kpt. Deppisza, „korsarza flagi »L’Aventure«, który pragnął służyć pod polską banderą. ■



TADEUSZ WRÓBEL

Szturm na atol

Amerykańskie dowództwo wyciągnęło wnioski z krwawych starć na Tarawie. Zmiana taktyki pozwoliła na zmniejszenie strat wśród żołnierzy walczących na innych wyspach Pacyfiku.

Jesienią 1943 roku siły zbrojne Stanów Zjednoczonych rozpoczęły wielką ofensywę przeciwko Japonii na środkowym Pacyfiku. Pierwszym celem był atol Tarawa Wysp Gilberta, który Amerykanie zdobyli kosztem bardzo dużych strat ludzkich. Podczas 76-godzinnych walk (20–23 listopada) straty 2 Dywizji Piechoty Morskiej przekroczyły 25% żołnierzy. Japoński garnizon, który bronił atolu, został unicestwiony. Z ponad

4,8 tys. Japończyków i Koreańczyków poddało się zaledwie 129. Amerykanie odnieśli zwycięstwo, ale dla społeczeństwa szokiem były informacje o wielkich stratach wśród żołnierzy. Dlatego dowódcy, którzy szykowali kolejne ataki, wyciągnęli wnioski z doświadczeń na Tarawie.

Przed wybuchem wojny na Pacyfiku Wyspy Marshal-
la były częścią Mandatu Południowego Pacyfiku, który



obejmował dawne niemieckie posiadłości kolonialne. Liga Narodów powierzyła administrowanie nimi Japonii w grudniu 1920 roku. W skład Wysp Marshalla wchodzi 29 koralowych atoli i pięć odrębnych wysp. W ich centrum znajduje się Kwajalein, największy atol na świecie z laguną o powierzchni około 840 km², który Amerykanie obrali jako pierwszy cel swego uderzenia. Spośród 93 wysp i wysepek strategiczne znaczenie miały trzy największe – na południowym krańcu wyspa Kwajalein, od której pochodzi nazwa całego atolu, a na północy – połączone ze sobą wyspy Roi i Namur. Amerykanie w ramach operacji „Flintlock” planowali też równocześnie wylądować na atolu Majuro.

Japończycy chcieli skoncentrować się na obronie terytoriów leżących bliżej wysp macierzystych, ale to nie oznaczało, że tereny na środkowym Pacyfiku zamierzali oddać bez walki. Obrona poszczególnych atoli i wysp miała przynieść jak największe straty wśród atakujących Amerykanów. Dlatego w końcu 1943 roku wzmocniono tamtejsze garnizony. W styczniu 1944 roku na Wyspach Marshalla znalazło się 28 tys. japońskich żołnierzy, którymi od sierpnia 1941 roku dowodził adm. Monzo Akiyama.

Najliczniejsze siły zgromadzono na największym atolu – około 5 tys. żołnierzy na wyspie Kwajalein oraz ponad 3,5 tys. na Roi i Namur. Dysponowali oni różnego kalibru działami (do 127 mm) i tankietkami oraz samolotami. Japończycy zbudowali też na atolach umocnienia polowe. Fortyfikacje składały się z okopów, przeszkód przeciwczołgowych, zasieków z drutu kolczastego, schronów ziemnych i betonowych ze stanowiskami karabinów maszynowych, a także snajperów. Rozmiary wysp nie pozwalały jednak na stworzenie głębokiej obrony (Kwajalein miała około 4 km długości i zaledwie 800 m w najszerszym miejscu. Rozmiary Roi to 1000x1100 m, a Namur 823x732 m).

Japończycy planowali, że po przeczekaniu nawały ogniowej i wylądowaniu desantu przeprowadzą kontratak, który zepchnie wrogów do morza. Szansy na zwycięstwo upatrywali w tym, że w momencie bezpośredniego starcia Amerykanie będą pozbawieni wsparcia artyleryjskiego, który zagrażałby ich żołnierzom.

LEKCJA Z TARAWY

Do desantowania się na Roi i Namur wyznaczono 4 Dywizję Piechoty Morskiej pod dowództwem gen. mjr. Harry'ego Smitha. Zajęcie wyspy Kwajalein powierzono 7 Dywizji Piechoty US Army pod komendą gen. mjr. Charlesa H. Corletta. Majuro miał natomiast opanować 2 Batalion 106 Pułku Piechoty. Jego reszta i 22 Pułk Piechoty Morskiej stanowiły rezerwę. Wspar-



cie ogniowe walczącym na wyspach żołnierzom miały zapewnić samoloty, artyleria okrętowa polowa, a w bezpośredniej walce czołgi średnie M4A1 i lekkie M5A1.

Walki na Tarawie pokazały, że potrzeba więcej gąsienicowych amfibii desantowych LVT, które mogą pokonać rafy koralowe i przetransportować żołnierzy w głąb plaż. Ta bitwa wykazała też, że konieczne jest dokładne rozpoznanie ukrytych pod wodą przeszkód przeciwdesantowych i min, stanowiących ogromne zagrożenie dla barek i amfibii. Pierwsze misje rozpoznawcze wykonały zatem okręty podwodne, a oczyszczeniem podejść do miejsc desantowania mieli zająć się pływaki.

Kolejnym wnioskiem po krwawej lekcji na Tarawie była decyzja o zmasowanym ostrzale. Dlatego tuż przed desantem na wroga miała spaść potężna nawała ogniowa, niszcząca pozycje obronne w pobliżu miejsc wylądowania wojsk. Amerykanie stwierdzili też, że ostrzał z mniejszych kalibrów musi trwać, gdy żołnierze są już na plażach, tak by przydusić przeciwnika. Tarawa pokazała również, że kluczową sprawą dla powodzenia desantu i zmniejszenia strat jest łączność. Potrzebny był niez-



Amerykanie wzięli
do niewoli 206 jeńców, w tym
127 Koreańczyków.

NARA

wodny sprzęt zapewniający kontakt walczących na lądzie z dowództwem na okrętach, flotę i lotnictwem.

POŁĄCZONY ATAK

Amerykanie rozpoczęli działania na Wyspach Marshalla od ataków lotniczych na strategiczne japońskie bazy. Szczególnie liczne były bombardowania instalacji wojskowych na atolach Mili i Maloelap. Następnie, pod koniec stycznia 1944 roku, w pobliżu atolu pojawiła się armada 297 jednostek amerykańskich – 11 lotniskowców, siedem pancerników, 12 krążowników lekkich i ciężkich oraz 75 niszczycieli i niszczycieli eskortowych oraz dwa nowoczesne okręty dowodzenia.

29 stycznia 1944 roku samoloty z amerykańskich lotniskowców rozprawiły się z japońskim lotnictwem w rejonie Kwajalein. Zniszczono 92 ze 110 maszyn wroga stacjonujących na wyspie Roi. Tym samym adm. Akiyama stracił zdolność do powietrznego kontrataku. Po objęciu panowania w powietrzu Amerykanie podjęli pierwsze działania desantowe. Żołnierze 7 DP i 4DPM zajęli małe wyspy w pobliżu Kwajalein oraz Roi i Namur.

Amerykanie rozmieścili na nich stanowiska artylerii z haubicami kalibru 105 i 155 mm.

Główne desanty przeprowadzono 1 lutego 1944 roku. Japoński opór na Roi i Namur był niezwykle słaby, bo obrońców zmasakrowały ataki powietrze i ostrzał artyleryjski. W bombardowaniu z morza wzięły udział pancerniki „Colorado”, „Maryland” i „Tennessee” (artyleria główna pierwszych dwóch składała się z ośmiu dział kalibru 406 mm, a ostatniego – z tuzina kalibru 356 mm). Wysepki ostrzeliwały też dwa ciężkie i trzy lekkie krążowniki oraz dziewięć niszczycieli. Na Roi i Namur zginęło 3472 obrońców. Do niewoli wzięto 51 Japończyków i 40 Koreańczyków. Straty marines były natomiast nieporównywalnie mniejsze niż na Tarawie – 737 osób, w tym 190 zabitych i zmarłych w wyniku ran.

Rozprawa z obrońcami wyspy Kwajalein była dłuższa, choć oni też znaleźli się pod potężnym ogniem artylerii okrętowej, w tym pancerników „Idaho”, „New Mexico”, „Pennsylvania” i „Mississippi”, każdy z 12 działami kalibru 356 mm. Wspierały je trzy ciężkie krążowniki i 11 niszczycieli. I choć Japończycy próbowali kontratakować, rankiem 2 lutego 1944 roku pozostało przy życiu tylko 30% ich żołnierzy. Dwa dni później bitwa o Kwajalein była zakończona. Zginęło 4938 obrońców. Amerykanie wzięli 206 jeńców, w tym 127 Koreańczyków. Nie było wśród nich żadnego z wyższych oficerów. Straty 7 DP wyniosły 989 ludzi, w tym 142 zabitych i dwóch zaginionych.

ZMIANA TAKTYKI

Ostrożne planowanie działań i zapewnienie desantowi silnego wsparcia ogniowego, to jedne z czynników, które spowodowały, że straty amerykańskie w walkach o Kwajalein były stosunkowo niewielkie, poniżej 5% zaangażowanych w walkach żołnierzy. Amerykanom pomogła też taktyka Japończyków, którzy skoncentrowali swą uwagę na obronie od strony morza, zupełnie zbagatelizowali natomiast kwestię obrony wejść do laguny.

Na podstawie doświadczeń z walk na Tarawie i Wyspach Marshalla japońskie dowództwo uznało, że wobec amerykańskiej przewagi w powietrzu i potęgi artylerii okrętów wspierających desant nie ma sensu bronić wybrzeży wysp. Zamiast tego skoncentrowano wysiłki na stworzeniu systemów umocnień polowych w ich głębi, wykorzystując warunki naturalne, szczególnie góry. W ten sposób Japończycy bronili się później na Marianach, m.in. na Saipanie i Guam. Z drugiej strony opanowanie małych wyseppek środkowego Pacyfiku Amerykanie uznali za łatwiejsze niż wielkich wysp w Azji Południowo-Wschodniej.

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ



PRZEŁAMANIE

POMMERNSTELLUNG

BITWA O WAŁ POMORSKI

IV EDYCJA / 2016



ORGANIZATOR



PARTNER



**POMMERNSTELLUNG 2016. TEN SAM CZAS.
TO SAMO MIEJSCE – FREUNDENFIER, STABITZ, DABER-SEE.
TO SAMO ZADANIE. ZDOBYĆ POZYCJĘ POMORSKĄ.**

5 – 7 LUTEGO 2016

**MARSZ MUNDUROWY Z OKAZJI 71 ROCZNICY
PRZEŁAMANIA WAŁU POMORSKIEGO**

ZGŁOSZENIA I INFORMACJE: www.pommernstellung.pl

PATRONAT HONOROWY

Dowódca 12 Brygady
Zmechanizowanej w Szczecinie
gen. bryg. Dariusz Górniak



PATRONAT MEDIALNY

Polska Zbrojna

WAŁCZ | GMINA WAŁCZ | SZWECJA | ZDBICE | GOLCE

WŁODZIMIERZ
KALETA

Szpiedzy na plaży



W latach pięćdziesiątych XX wieku Staszek został powołany do służby w batalionie granicznym Koszalin. Trafił na strażnicę WOP-u w Łazach. Twierdzi, że z czasów w mundurze nigdy nie zapomni dwóch rzeczy. Na co dzień nienawidził wypełniania siennika słomą i jego formowania w kanciasty prostokąt. A tej słomy mieli całą stodołę, ponieważ strażnica była gospodarstwem rolnym. Orali zatem ziemię, siali zboże, kosili je i młócili, nawet świnie hodowali. Powodem prawdziwej traumy stał się jednak nocny patrol w ciepłą letnią noc, który odbywał z młodym żołnierzem. Kiedy zdecydowali się zapalić, Staszek, spoglądając ponad ramieniem kolegi podającego mu ogień, zauważył w oddali sylwetkę człowieka biegnącego od morza w głąb plaży. Przywidzenie? Przy kolejnej zapalce dostrzegł postać znikającą za szczytem wydmy. Już chciał ogłosić alarm, kiedy zauważył, że przez wydmy przebiega jeszcze jedna osoba. Kobieta. Wyraźnie widział, że była w sukience.

Myśli biegały mu po głowie z prędkością światła. Szpiedzy? Przestrzegano ich, że imperialiści podpływają okrętami podwodnymi blisko brzegu i wysadzają szpiegów. Powinien więc alarmować. Tyle że na plaży była kobieta. Może zatem to randkująca para? Jeśli zaalarmuje strażnicę, rozpocznie się pościg i żołnierze ich złapią, a to znaczy, że najpewniej zafunduje im więzienie. Ale czy kochankowie zdecydowaliby się na wizytę na plaży w środku nocy? Zatem to na pewno szpiedzy. Jeśli służby ich złapią w głębi kraju i wypytają kiedy, jak i gdzie przekroczyli granicę, to bez trudu dojdą, że to on miał patrol w tę feralną noc. Para jednak bardzo szybko uciekała, a to znaczy, że nie miała żadnych plecaków ani nie dźwigała pontonu czy łodzi. Czyli to z pewnością zakochani. Co jednak się stanie, kiedy rano straż przybrzeżna znajdzie ponton wyrzucony na brzeg? Przesłuchania, śledztwo mogą związać go z wojskiem na dłużej, a za miesiąc idzie do rezerwy. Od tej decyzji zależała jego przyszłość. Nic dziwnego, że myśli kłębiły mu się w głowie.

W końcu zaufał swojemu instynktowi. Zakończyli patrol jakby nigdy nic. O swoich podejrzeniach nikomu nie powiedział, nawet koledze, który mu towarzyszył. Żadnego pontonu nie znaleziono, nikogo obcego nie złapano też w głębi kraju. Wyrzuty sumienia sprawiły jednak, że nie przyjął propozycji pozostania w służbie zawodowej. Wciąż jednak myśli o tym, jaka była prawda: bląkający się zakochani czy szpiedzy na tyle dobrzy, że nie dali się złapać?



PPŁK W ST. SPOCZ. WŁODZIMIERZ KALETA SŁUŻYŁ
W 7 ŁUŻYCKIEJ DYWIZJI DESANTOWEJ.

ANNA DĄBROWSKA

95 LAT Oblicza przeszłości

W tym roku obchodzimy okrągłą rocznicę, jako jeden z najstarszych tytułów na polskim rynku prasowym.

Polska Zbrojna będzie organem niezbędnym dla każdego wojskowego, a też ciekawym i zapobiegliwym informatorem w sprawach Armii i jej życia dla ogółu społeczeństwa”, napisano w pierwszym numerze gazety, który ukazał się w środę 5 października 1921 roku.

Pierwszy numer – okazowy – liczył 12 stron i kosztował 20 marek. Kto chciał wykupić miesięczną prenumeratę gazety w Warszawie, musiał zapłacić za nią 600 marek.

POLITYKA I KARTOFLE

Wojskowym władzom w Polsce, podobnie jak w innych krajach, zależało na stworzeniu po zakończeniu I wojny światowej nowoczesnego pisma traktującego o sprawach armii i przybliżającego jej problemy społeczeństwu. Na przeszkodzie stanęła jednak wojna z bolszewikami i dopiero po jej wygraniu taki pomysł można było zrealizować. Jak zapowiadała redakcja dziennika, na jego łamach miały być zamieszczane wiadomości urzędowe i rozkazy dotyczące wojska, omawiane sprawy sił zbrojnych, kwestie polityczne i zagraniczne. Znalazło się też miejsce na doniesienia sportowe i kulturalne.

Napisano też, że „Polska Zbrojna” poświęci baczną uwagę życiu naszych związków strzeleckich, sokolskich i harcerskich skupiających społeczeństwo i młodzież w pracy nad odrodzeniem fizycznym narodu oraz kształceniem jego cnót rycerskich. „Gazeta dążyć będzie też



do budzenia i utrwalania wzajemnej miłości, szacunku i zaufania między społeczeństwem a armią”. W pierwszym numerze dziennika ukazały się m.in. tekst o Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, napisany przez jej szefa gen. Henriego Niessela, projekt ustawy o obowiązkach i prawach oficera oraz doniesienia o reformie skarbu państwa.

Czytelnicy mogli się też zapoznać z artykułem bp. połowego Stanisława Galla o cnotach rycerskich, rozkazem ministra spraw wojskowych o odznaczeniach oraz spisie oficerów służby czynnej, a także z dekretem wodza

naczelnego o awansach. Nie zabrakło też praktycznych informacji o wojskowym ruchu spółdzielczym, w tym o zaopatrzeniu jego członków w opał na zimę oraz o dostawie zapasów kartofli dla oficerów. Na łamach gazety apelowano też do czytelników: „Żądajcie »Polski Zbrojnej« w kioskach, żądajcie »Polski Zbrojnej« na kolejach”.

„W naszej gazecie oficer i żołnierz poza działem wojskowym znajdzie jeszcze odpowiednio bezstronne informacje i lekturę, która niewątpliwie przyniesie mu korzyść”, napisał w kolejnym numerze gazety kpt. Remigiusz Kwiatkowski, jej pierwszy redaktor naczelny i wydawca. Ten poeta, tłumacz i dziennikarz stał na czele pisma do lutego 1926 roku. Przedtem był szefem Wydziału Informacyjno-Prasowego w Departamencie Mobilizacyjno-Organizacyjnym Ministerstwa Spraw Wojskowych, potem kierował podobnym wydziałem w Sekcji Informacyjnej sztabu resortu. Od 1923 roku Kwiatkowski był ofi-

cerem 30 Pułku Piechoty w Warszawie, a rok później został także szefem Wydziału Wyznań Niekatolickich MSW. Był autorem wierszy, przekładów poetów chińskich, japońskich i koreańskich, oraz aforyzmów, w tym tak znanego jak „parasol noś i przy pogodzie”.

Kolejny naczelny, Władysław Ludwik Evert, kierował gazetą aż do 1934 roku.

Przez cały okres międzywojenny pismo wychodziło jako dziennik i półoficjalny organ Ministerstwa Spraw Wojskowych. „Polska Zbrojna” była też pod silnym wpływem autorytetu Józefa Piłsudskiego, którego poparła podczas zamachu majowego.

Pismo systematycznie się rozrastało. Nakład osiągnął 10 tys. egzemplarzy, zwiększyła się też objętość gazety, która w wydaniach specjalnych przekraczała nawet 20 stron. Oprócz tematyki wojskowej publikowano informacje dotyczące polityki, sportu i kultury, poruszano sprawy społeczne, kwestie wychowania proobronnego, zamieszczano projekty ustaw i rozporządzeń, ale też kroniki towarzyskie i kryminalne. Zaczęły się ukazywać specjalne dodatki poświęcone literaturze, ruchowi spółdzielczemu, problemom podoficerów czy sprawom kobiet.

OKRES POLSKI LUDOWEJ

Gazetę wydawano aż do wybuchu II wojny światowej. Po ataku Niemiec na Polskę i podczas oblężenia Warszawy redaktorzy wzywali rodaków do walki, podawali niezbędne informacje i dodawali ducha walczącym. Ostatni numer ukazał się 23 września 1939 roku. Pięć dni później stolica skapitulowała.

„Polskę Zbrojną” odtworzono w 1945 roku jako organ propagandowy ludowego Wojska Polskiego. Treści w niej zamieszczane nowe władze poddawały ścisłej cenzurze i gazeta stała się pismem bardziej politycznym niż wojskowym. Zwieńczeniem przekształceń była pięć lat później zmiana nazwy na „Żołnierz Wolności”. „Nasza gazeta winna nieustannie pogłębiać wieź wojska ludowego z klasą robotniczą i masami pracującymi, bo w tej więzi leży źródło siły wojska, które stoi na straży niepodległości i socjalistycznego budownictwa naszej ojczyzny”, napisano w pierwszym numerze z 22 lipca 1950 roku.

Upolityczniona gazeta stała się jednym z narzędzi indoktrynacji władz komunistycznych. Choć nadal ukazywały się artykuły o ćwiczeniach na poligonach czy wojskowym uzbrojeniu, gros miejsca zajmowały relacje o politycznych priorytetach Polski Ludowej i sprawozdania z partyjnych uroczystości.

Zrywanie z komunistyczną przeszłością rozpoczęło się w 1991 roku, a sygnałem powrotu do tradycji była zmiana nazwy na „Polska Zbrojna”. „Miała być to gazeta ogólnopolska przeznaczona nie tylko dla wojska, ale dla cywili,

w której wojsko informowałoby społeczeństwo o swoich problemach, osiągnięciach i trudnościach, a przedstawiciele całego społeczeństwa wyrażaliby jego postulaty, oczekiwania i nadzieje wiążące się z zachodzącymi w siłach zbrojnych przemianami”. Napisał tak 25 listopada 2001 roku w artykule poświęconym 80-leciu pisma Jerzy Ślaski, pierwszy po 1991 roku redaktor naczelny gazety. Ten podporucznik Armii Krajowej i członek oddziału partyzanckiego Mariana Bernaciaka „Orlika” po wojnie był autorem opracowań dotyczących m.in. powojennego podziemia niepodległościowego.

SPACEREM PRZEZ 95 LAT

Dla gazety nie był to jednak koniec zmian. Od stycznia 1997 roku „Polska Zbrojna” zaczęła się ukazywać jako tygodnik, a w 2007 roku ruszyła jej internetowa, codzienna wersja jako portal polska-zbrojna.pl. Od kwietnia 2012 roku pismo jest miesięcznikiem.

Zmieniał się także wydawca – Dom Wydawniczy Bellona z początkiem 2007 roku zastąpiła utworzona przez Ministerstwo Obrony Narodowej Redakcja Wojskowa, która wchłonęła zlikwidowane pisma rodzajów wojsk: „Wojska Lądowe”, „Wiraże” i „Bandere”. Cztery lata później redakcję przekształcono w Wojskowy Instytut Wydawniczy – instytucję kultury przy resorcie obrony.

Dziś „Polska Zbrojna” jest jednym z najbardziej znanych czasopism wojskowych w Polsce oraz opiniotwórczym miesięcznikiem społeczno-informacyjnym. Skierowana jest do żołnierzy zawodowych, pracowników wojska i ich rodzin oraz czytelników interesujących się sprawami polskiej armii, obronności i bezpieczeństwa, a także pasjonatów militariów i historii wojskowości.

Piszemy o sprawach bliskich rodzajom sił zbrojnych, ćwiczeniach, służbie polskich żołnierzy w misjach poza granicami kraju, polityce obronnej, tradycjach i historii wojskowości, życiu w garnizonach, poradach prawnych oraz ciekawostkach z zakresu techniki wojskowej.

W tym roku obchodzimy nasze 95-lecie, jesteśmy w ten sposób jednym z najstarszych tytułów na polskim rynku prasowym. Z okazji tej rocznicy chcemy przybliżyć naszym czytelnikom tematykę poruszaną przez te lata na łamach „Polski Zbrojnej” oraz pokazać, jak zmienił się sposób pisania o armii.

W całorocznym cyklu artykułów będziemy zamieszczać fragmenty tekstów, cytaty z pisma oraz informacje dotyczące wielu aspektów życia wojskowego. Pokażemy jak w ciągu tych 95 lat na łamach „Polski Zbrojnej” pisano m.in. o ćwiczeniach na poligonach, defiladach wojskowych, zmaganiach sportowych, szczegółach uzbrojenia czy pomocy armii dla społeczeństwa. Zapraszamy do lektury. ■

Pierwszy raz Niemcy wysłali w morze okręty korsarskie, zwane rajderami, w 1914 roku. Do koncepcji uzbrojonych statków handlowych atakujących pojedyncze jednostki wroga hitlerowska Trzecia Rzesza powróciła już na początku II wojny światowej. Sklasyfikowano je jako krążowniki pomocnicze (Handelsstörkreuzer – HSK), podzielone na lekkie i ciężkie.

W Trzeciej Rzeszy na krążowniki pomocnicze przebudowano „Cairo”, „Ems”, „Kurmak”, „Goldenfels”, „Kandelfels”, budowany w Gdańsku dla Polski „Bielsko” (służył początkowo jako szpitalny „Bonn”), „Neumark”, „Steiermark”, „Santa Cruz”, „Togo” oraz „Glengarry”, przejęty przez Niemców w 1940 roku. Jako rajderów użyto dziewięciu z nich.

SZTUKA MASKOWANIA

Niemcy mieli w pamięci doświadczenia z wykorzystania rajderów podczas wielkiej wojny. Uznali, że jedną z kluczowych cech tych jednostek będzie zamaskowanie ich prawdziwego charakteru. Do tego nie wystarczało przemalowanie okrętu. Rajdera mogło najłatwiej zdekompilować uzbrojenie, trzeba więc było je ukryć tak, aby nie mogły go zauważyć ani załogi napadanych jednostek, ani samoloty rozpoznawcze.

TADEUSZ WRÓBEL

RAJDERY NA MORZACH

**Uzbrojone statki handlowe
i pasażerskie bywały używane
do działań korsarskich podczas
obu wojen światowych.**

Przebudowany „Kurmak” otrzymał imię „Orion” i oznaczenie HSK 1. Podstawowym uzbrojeniem było sześć pojedynczych dział kalibru 150 mm L/45, które zdjęto z pancernika „Schleswig-Holstein”. Po dwa rozmieszczono na głównym pokładzie przed mostkiem, przy burtach. Były ukryte w fałszywych nadbudówkach, które usuwano przed przystąpieniem do walki. Opuszczane były też płyty metalowe burt. Za nadbudówkami, wzdłuż osi okrętu znajdowały się pozostałe dwa działa kalibru 150 mm. Tego na rufówce nie trzeba było szczególnie maskować, bo w czasie wojny wiele statków handlowych miało uzbrojenie w tym miejscu. Na dziobówce było jeszcze zamaskowane dział kalibru 75 mm. Na nadbudówkach, dziobówce i rufówce rozlokowano działka przeciwlotnicze – cztery pojedyncze kalibru 20 mm i podwójne kalibru 37 mm. Podobnie było rozmieszczone uzbrojenie na rajderach „Atlantis” HSK 2 (dawny „Goldenfels”) i „Widder” HSK 3 (dawny „Neumark”), „Komet” HSK 7 (dawny „Ems”). Niektóre publikacje podają, że ten ostatni miał cztery armaty przeciwlotnicze kalibru 37 mm.

Główne uzbrojenie rozlokowano inaczej w krążowniku „Thor” HSK 4 (dawny „Santa Cruz”). Cztery pojedyncze działa kalibru 150 mm były przy burtach, przed i za nadbudówkami, piąte na dziobówce, szóste zaś ukryto w mackie rufówki. Ten krążownik nie miał dział kalibru 75 mm. Podobnie rozwiązanie zastosowano na krążowniku „Stier” HSK 6 (dawny „Cairo”).

Nowym pomysłem na krążowniku „Penguin” HSK 5 (dawny „Kandelfels”) było umieszczenie czterech burtowych dział kalibru 150 mm poniżej pokładu. Inne dwa znajdowały się na osi okrętu, za dziobówką (na niej było dział 75 mm) i na rufówce.

Zupełnie inaczej umiejscowiono artylerię główną na krążowniku „Kormoran” HSK 8 (dawny „Steiermark”). Otóż po dwa pojedyncze działa kalibru 150 mm zostały ukryte w dziobówce i rufówce. Pozostałe dwa zaś ułożono na osi okrętu. Stanowisko jednego z nich było przed nadbudówkami, a drugiego na nadbudówce za kominem. Jak większość niemieckich krążowników pomocniczych, „Kormoran” miał też działo kalibru 75 mm na dziobie. Co ciekawe, zamiast przeciwlotniczych dział kalibru 37 mm dostał dwie armaty przeciwpancerne tego samego kalibru, na stanowiskach po bokach nadbudówki. Dwa z pięciu działek kalibru 20 mm były na pokładzie kominowym.

Ostatnim z krążowników pomocniczych, którego użyto jako rajdera, był „Michel” HSK (dawniej „Bielsko”). Większość uzbrojenia przeniesiono na niego z „Widdera”. Okręt ten miał wzmocnioną obronę przeciwlotniczą. Oprócz czterech działek kalibru 37 mm i tyluż 20-milimetryowych na rufie było działo kalibru 105 mm.

Znaczące różnice były w ilości i rozmieszczeniu uzbrojenia torpedowego na poszczególnych krążownikach pomocniczych. „Orion” miał trzy potrójne wyrzutnie kalibru 533 mm przy burtach na pokładzie, przy nadbudówkach (od strony rufy). „Atlantis” – cztery pojedyncze pod pokładem. „Widder” – dwie podwójne zamaskowane na pokładzie, a na „Thorze” ukryto je pod pokładem. „Kormoran” i „Michel” miały zaś podwójne wyrzutnie torped powyżej linii wodnej i poniżej niej dwie pojedyncze.

BOGATE WNETRZE

Przekształcenie frachtowców w okręty wojenne nie sprowadzało się tylko do rozmieszczenia i zamaskowania uzbrojenia. Wnętrza ich ładowni poprzecinano kilkoma pokładami, tworząc m.in. pomieszczenia dla załóg, liczących od 251 do 407 marynarzy (na statkach handlowych było ich kilkudziesięciu), i jeńców, a także na magazyny żywności oraz amunicji. Część pomieszczeń pełniła funk-

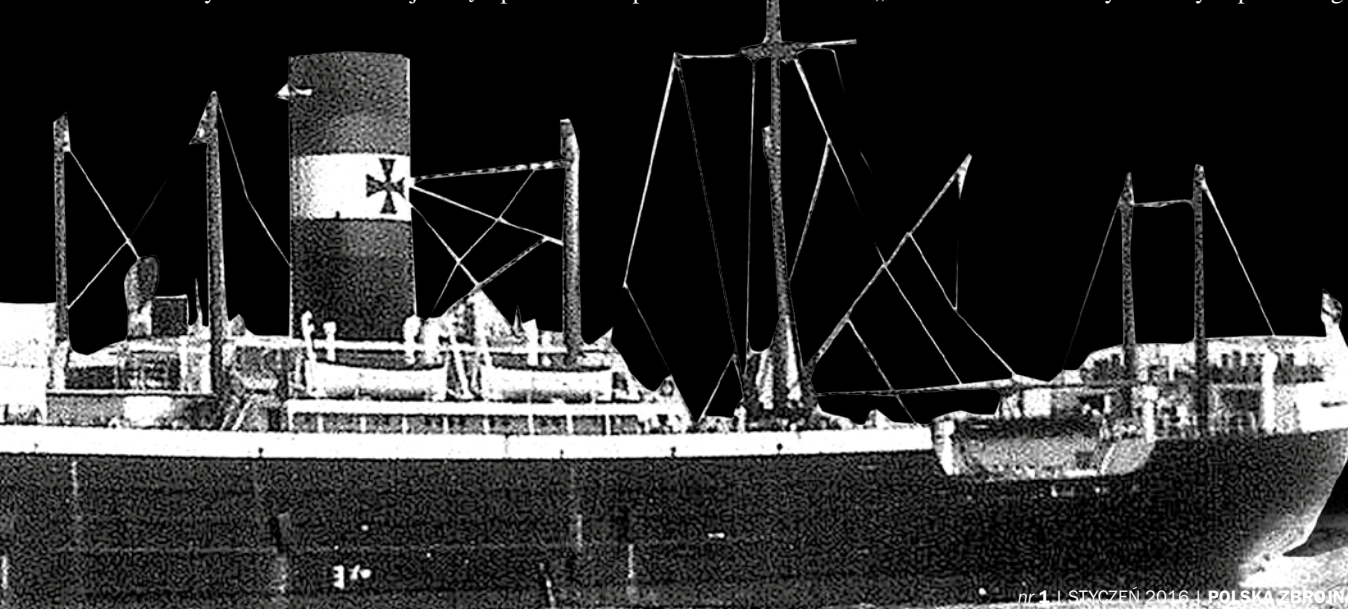
cję hangarów dla jednego lub dwóch złożonych rozpoznawczych wodnosamolotów pływakowych. Na rajderach były najczęściej maszyny Arado 196, rzadziej Arado 231 lub Henkel He 114. Opuszczano je na wodę i podnoszono na pokład za pomocą żurawi. Jako że trwało to dość długo, dowódcy jednostek rzadko korzystali z wodnosamolotów.

Rajdery „Komet”, „Kormoran” i „Michel” miały też wewnątrz kadłuba pomieszczenie, w którym znajdowała się lekka łódź torpedowa. W przypadku dwóch pierwszych jednostek łódzie LS-2 i LS-3 nie miały uzbrojenia torpedowego i używano ich do stawiania min morskich, bowiem krążowniki, z wyjątkiem „Michela” „Stiera” i „Thora”, zabierały ich od 30 do 360. Za to łódź LS-4 z rajdera HSK 9 jako jedyna miała uzbrojenie torpedowe.

KORSARZE III RZESZY

Jako pierwszy, 31 marca 1941 roku, wyszedł w morze rajder „Atlantis”. I był to najdłuższy rejs w historii tych jednostek podczas II wojny światowej. Przez 622 dni niemiecki krążownik zatopił 22 jednostki alianckie o łącznym tonażu 145 980 BRT. 6 kwietnia 1940 roku wyszedł w morze drugi rajder, „Orion”. Do końca 1940 roku wyruszyło osiem niemieckich krążowników. Największe sukcesy odniósł „Penguin”, który w ciągu 327 dni posłał na dno lub zajął 28 statków o tonażu 136 642 BRT. Dla porównania, na koncie „Kometa” było ich tylko siedem. W sumie siedem niemieckich rajderów zatopiło lub zajęło do 30 listopada 1941 roku 95 alianckich statków handlowych o tonażu ponad 570 tys. BRT.

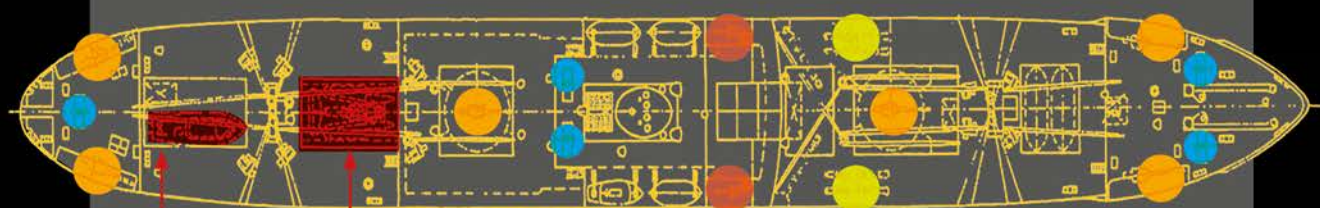
Nie wszystkim krążownikom udało się wrócić do kontrolowanych przez Niemców portów. Jako pierwszy został zatopiony 8 maja 1941 roku na Oceanie Indyjskim „Penguin”. Zaatakowany przez niego mały tankowiec „British Emperor” zdołał wysłać sygnał z opisem napastnika. Niemieckiego korsarza odnalazł i zatopił brytyjski ciężki krążownik „Cornwall”. Jeden z wystrzelonych przez niego →



Kormoran HSK 8

Tonaż	8736 BRT
Długość	164 m
Szerokość	20,2 m
Zanurzenie	8,5 m
Napęd	cztery silniki dieslowskie i dwa elektryczne o mocy 16 000 KM

Maksymalna prędkość	18 w.
Zapasy paliwa	5200 t
Zasięg pływania	84 500 Mm z prędkością 10 w.
Załoga	401 osób, w tym 26 oficerów
Samoloty pokładowe	dwa Arado 196



lekka łódź LS-3

ukryty hangar z wodnosamolotami Arado 196

360 min morskich

● stanowiska dział kalibru 150 mm, SK L/45
● wyrzutnie torped kalibru 533 mm (podwójne)

● stanowiska dział przeciwlotniczych kalibru 20 mm, Flak 30 L/65
● stanowiska armat przeciwpancernych kalibru 37 mm, PAK 36 L/45

pocisków kalibru 203 mm trafił w magazyn min, wywołując potężną eksplozję. Z 401 Niemców na pokładzie uratowano 61, w tym czterech oficerów. Ogromne też były straty wśród alianckich jeńców przetrzymywanych na rajderze. Z 238 przeżyło 24.

Do najbardziej tajemniczego zdarzenia doszło 19 listopada 1941 roku u zachodnich wybrzeży Australii, gdzie niemiecki rajder „Kormoran” spotkał się z australijskim lekkim krążownikiem „Sydney”. W starciu, którego przebieg znany tylko ze strony niemieckiej, bo nie przeżył żaden marynarz australijski, „Kormoran” zatopił „Sydney”, ale sam z powodu ciężkich uszkodzeń też poszedł na dno. Wydarzenie to do dziś wzbudza kontrowersje. Tuż po przesłuchaniach rozbitek z rajdera w australijskiej prasie poddano w wątpliwość ich prawdziwość. Zarzucano, że Niemcy wymordowali marynarzy z „Sydney”. Ludziom trudno było uwierzyć, że bitwy nie przeżył nikt z 645-osobowej załogi. Jednak dowodów na popełnienie zbrodni wojennej przez załogę „Kormorana” nie znaleziono. Jak również na hipotezę, że była to wspólna akcja rajdera i japońskiego okrętu podwodnego. Trzy dni po starciu koło Australii brytyjski ciężki krążownik „Devonshire” przechwycił na południowym Atlantyku, w momencie spotkania z U-Bootem, „Atlantisa”. Okręt podwodny szybko się zanurzył, a rajder został zatopiony. Brytyjczycy nie ratowali rozbitek, bo obawiali się ataku torpedowego ze strony U-Boota.

Pozostałym czterem rajderom udało się przetrwać korsarską wyprawę. Jako pierwszy 31 października 1940 roku do portu w Breście w okupowanej Francji powrócił „Widder”. 30 kwietnia 1941 roku do Hamburga dotarł „Thor”, a 23 sierpnia 1941 roku zawinął „Orion”. Jako ostatni powrócił „Komet”, który 26 listopada 1941 roku wszedł do Cherbourga, a cztery dni później zakończył swój rejs w Hamburgu. Spośród nich na drugi rejs korsarski wyruszył, 12 stycznia 1942 roku, tylko „Thor”. W tymże roku Niemcy wysłali w morze jeszcze „Stiera” i „Michela”, dla których były to pierwsze wyprawy, a dla „Stiera” zarazem ostatnia. 27 listopada 1942 roku został on uszkodzony w starciu z amerykańskim transportowcem „Stephen Hopkins” i dowódca rozkazał zatopić jednostkę.

Pecha miał też „Thor”. Po wielu miesiącach rejsu, w którym zniszczył lub zajął dziesięć alianckich jednostek, wszedł 9 października do japońskiego portu Jokosuka. 30 listopada doszło do serii eksplozji na statku zaopatrzeniowym „Uckermarck”, wcześniej znanym jako „Altmark”. Rajder został poważnie uszkodzony i zrezygnowano z jego naprawy. 2 marca 1943 roku wszedł do portu też „Michel”, który w pierwszym rejsie zatopił 14 jednostek o tonażu około 100 tys. BRT. W następny rejs niemiecki korsarz wyruszył 1 maja 1943 roku. Przez ponad pięć miesięcy w morzu zniszczył tylko trzy statki. Sam został zatopiony przez amerykański okręt podwodny 17 października 1943 roku kilkadziesiąt mil od brzegów Japonii. ■



KRZYSZTOF
KUBIAK

Przewaga w terenie



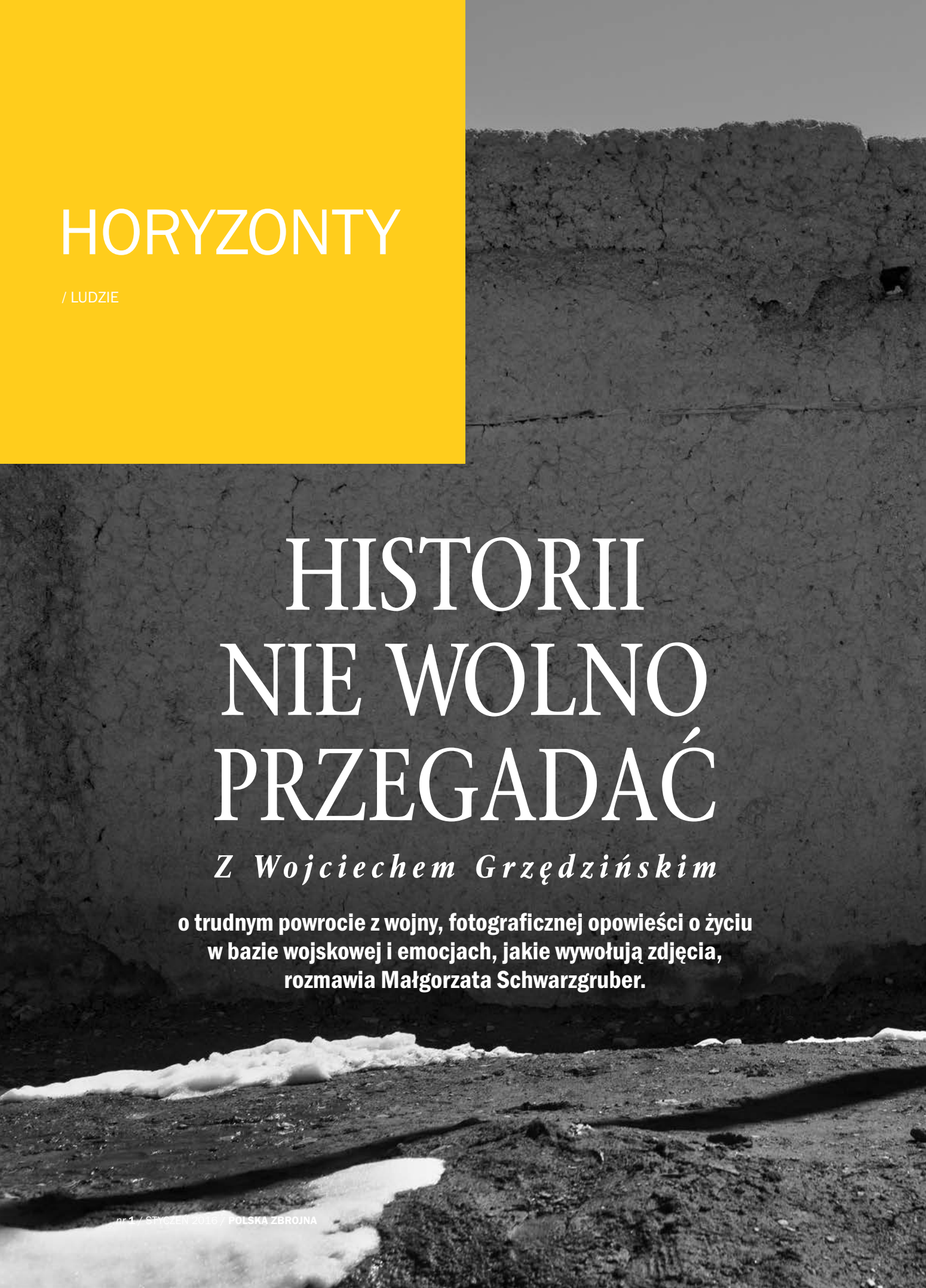
Od czasu walk w wąwozie termopilemskim przekonanie o tym, że starannie dobrany teren sprzyja obrońcom, na trwałe wpisało się w świadomość dowódców we wszystkich epokach. Zwężenie terenu, przesmyk między jeziorami lub dwoma akwenami morskimi, okolona wysokimi szczytami przełęcz wiodąca przez górski maszyn albo wąska równina ograniczona z jednej strony słonym bezmiarem, a z drugiej strzelistymi szczytami to idealne wręcz miejsca do zbudowania silnej, niezwykle trudnej do przełamania obrony. Jednakże teren nie broni się sam, wzniesione nawet w najbardziej dogodnych warunkach pozycje są obsadzone przez ludzi i to oni decydują o ich ostatecznej wartości. Gdy dowódca o tym zapomina, teren już go nie wspiera, lecz najwyższej komplikuje sytuację przeciwnika. Przekonało się o tym wiele armii, ale w sposób najbardziej bodaj bolesny dwie – hiszpańska podczas wojny prowadzonej przeciwko Francuzom na Półwyspie Apenińskim (1807–1815) oraz argentyńska w czasie wojny falklandzkiej (1982).

W listopadzie 1808 roku, w obliczu rozlewającego się w Hiszpanii powstania cesarz Napoleon postanowił osobiście poprowadzić kampanię, której celem było objęcie krnąbrnego kraju pełną kontrolą francuską. Celem cesarza było zajęcie Madrytu, jednakże najkrótszą drogą do stolicy przecinało pasmo górskie Ayllon z przełęczą Somosierra, której broniło około 12 tys. żołnierzy z nielicznych kontyngentów byłego wojska królewskiego oraz bitnych, ale niezdyktynowanych i kiepsko wyszkolonych lokalnych ochotników. Rdzeniem obrony były cztery baterie złożone z czterech ośmioletowych armat każda, rozmieszczone co 400 m i pokrywające ogniem całą wiodącą pod górę krętą drogę. Antidotum na silną, ale dowodzoną mało dynamicznie pozycję stał się ze strony Napoleona zaskakujący atak, do którego rzucił szwadron służbowy – w tym dniu był to 3 Szwadron 1 Pułku Szwoleżerów Gwardii, dowodzony przez kpt. Jana Leona Kozietulskiego. Polscy kawalerzyści wyprowadzili błyskawiczną szarżę, nie dając Hiszpanom, którzy zbyt mocno zawierzyli obronnym walorom wąwozu, szansy na skuteczne przenoszenie ognia. Pozycja została przełamana w ciągu ośmiu – dziesięciu minut, kosztem zaledwie 24 zabitych.

W 1982 roku sytuacja była nieco inna. 21 maja Brytyjczycy wysadzili desant w San Carlos na zachodzie Falklandu Wschodniego i zamierzali forsownym marszem pokonać wyspę, idąc na wschód, by zająć stolicę archipelagu Port Stanley i zakończyć kampanię przed zbliżającą się antarktyczną zimą. Niestety, na południe od osi ich marszu znajdowało się silne zgrupowanie argentyńskie, obsadzające przesmyk długości 10 km między miejscowościami Darwin i Goose Green, mający w największym miejscu zaledwie 1,1 km szerokości. Broniło go około 900 żołnierzy argentyńskich uzbrojonych w artylerię przeciwlotniczą i polową. Naprzeciw nich stanął brytyjski, liczący wraz z przydzielonym wsparciem 530 żołnierzy, 2 Batalion Powietrznodesantowy, dowodzony przez ppłk. Herberta Jonesa. W odróżnieniu od Kozietulskiego, Jones szarżować nie mógł, ale – wzięwszy pod uwagę zmiany, jakie zaszły w uzbrojeniu i technice od czasów Somosierry – wybrał rozwiązanie bardzo podobne: nieprzerwany nacisk żołnierza zawodowego na argentyńskiego poborowego. Po całonocnym boju Argentyńczycy złożyli broń. I w tym wypadku dogodne ukształtowanie terenu nie pomogło obrońcom.



PROF. DR HAB. KRZYSZTOF KUBIAK
PRACUJE W KATEDRZE KRAJÓW EUROPY PÓŁNOCNEJ NA UNIWERSYTECIE
JANA KOCHANOWSKIEGO W KIELCACH,



HORYZONTY

/ LUDZIE

HISTORII NIE WOLNO PRZEGADAĆ

Z Wojciechem Grzędzińskim

**o trudnym powrocie z wojny, fotograficznej opowieści o życiu
w bazie wojskowej i emocjach, jakie wywołują zdjęcia,
rozmawia Małgorzata Schwarzgruber.**



WOJCIECH GRZEDZIŃSKI



Afganistan, 2013 rok

Chciałabym wiedzieć, co musi Pan zobaczyć, aby zdecydować się nacisnąć migawkę aparatu?

Muszę zobaczyć coś, co mnie zaintryguje, przykuje moją uwagę. Czasem coś ciekawego, kiedy indziej – zwyczajnego. Na czym innym skupiam się, gdy jestem w strefie konfliktu, co innego dostrzegam na warszawskiej ulicy. Naciśnięciu migawki zawsze musi towarzyszyć emocja. Ale gdy już naciskam, myślę tylko o tym, jak skomponować piękny kadr, co umieścić na pierwszym, a co na drugim planie.

Zaczął Pan jeździć na wojny, bo...?

Na początku była ciekawość i chęć poznania świata. Chciałem zobaczyć wojnę, wychowałem się na reportażach wojennych, więc także chciałem je robić. W 2006 roku pojechałem do Libanu na wojnę między Hezbollahem a Izraelem. Dziwną wojnę, bo nie angażowała się w nią armia kraju, na którego terenie był konflikt. Mogłem poruszać się po Bejrucie i Tyrze, ale nie mogłem przekroczyć rzeki Litani, gdzie zaczynał się izraelski ostrzał.

Czy tak wyobrażał Pan sobie wojnę?

Moje myślenie o konfliktach zbrojnych, podobnie jak żołnierzy, którzy jadą na pierwszą misję, było zbudowane na wojennych filmach. Wyobrażałem sobie wojnę pozycyjną, dwie strony, linię frontu. A okazało się, że przez trzy tygodnie widziałem jednego człowieka w pełnym rynsztunku, po stronie Hezbollahu. Było to nocą w ciemnym zaułku w Tyrze. Przemknął ulicami. Kątem oka dostrzegłem, że miał czarną czapkę, kamizelkę i kałasznikowa. Bywało, że nas ostrzegano: tam nie jedźcie, bo będziemy odpalać rakiety. Wyjazd do Libanu był konfrontacją z nowym typem wojny, który dziś jest powszechny, ale wówczas nikt nie opisywał tak tego konfliktu.

W Libanie zrobił Pan jedno z najbardziej poruszających zdjęć.

WIZYTÓWKA

WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Dokumentował konflikty zbrojne i ich skutki m.in. w Libanie, Iraku, Gruzji, Afganistanie, Sudanie Południowym. Obecnie pracuje jako wolny strzelec. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików. Stypendysta ministra kultury i dziedzictwa narodowego w 2014 roku. Jest wielokrotnym laureatem konkursów fotograficznych, m.in. Grand Press Photo, Newsreportaż, BZWBK Press Photo. Za reportaż o konflikcie zbrojnym w Gruzji otrzymał w 2009 roku trzecią nagrodę w konkursie World Press Photo, honorowe wyróżnienie w konkursie NPPA oraz nagrodę Visa D'or News 2009 Award.



Mocno je odchorowałem. W południowej dzielnicy miasta, którą zajmował Hezbollah, w porze kolacji zostały zbombardowane dwa wysokie bloki mieszkalne. Podobno powodem było to, że z jednego z dachów ktoś strzelał do izraelskiego drona obserwacyjnego. Precyzyjne uderzenie zmieniło oba budynki w kupę gruzu. Poraziła mnie ta precyzja. Z kolejnych warstw zgliszcz wydobywano ciała. Czasem były to całe rodziny – leżały obok resztek stołów, przy których spożywały posiłek. Czuję bezradność. W pewnej chwili ktoś krzyknął: mamy dziecko. Podbiegłem w nadziei, że przeżyło masakrę, ale wyciągnięto zwłoki kilkumiesięcznego chłopca. Obok stał jego zrozpaczony dziadek. Ze zdjęć przedstawiających wojnę w Libanie wybrałem osiem, w tym to, na którym jest pokryty pyłem rumowiska właśnie ten chłopczyk. Mówią one więcej niż pozostałe kilkadziesiąt fotografii. Historii nie wolno przegadać, ona musi pozostać niedopowiedziana.

Po Libanie były inne wojny, w Iraku, Gruzji, Afganistanie. Co było najtrudniejsze w pracy korespondenta wojennego?

Najtrudniejszy jest powrót. Aby wyjechać, wystarczy wsiąść w samolot i w ciągu kilku godzin znaleźć się w strefie konfliktu. Powrót oznacza zmianę wszystkiego. Trudno wyrwać się z trybów, w jakich poruszam się w świecie wojny. Ciężą przeżycia, dziwi brak zrozumienia.

I trzeba poradzić sobie z emocjami. Na wojnie buforem jest obiektyw, ale przecież po powrocie nie chroni on przed koszmarnymi wspomnieniami.

Nie ma jednej sprawdzonej metody, takiego wentyla bezpieczeństwa, który wystarczy odkręcić, aby uszły emocje. Z czasem one odchodzą, ale nie można się wyzerować, pozostają obrazy, wracają wspomnienia. W pewnym momencie dochodzi do przesilenia i wtedy – gdy już sobie sam nie radzę – muszę zwrócić się o pomoc do specjalisty. Każdy reporter, który jeździ na wojnę, aby zrobić zdjęcia, ustawia się na pierwszej linii niczym na celowniku, widzi więcej i więcej w nim pozostaje. Wojna odciska piętno. Rozwala świat wartości, który potem trzeba ułożyć od nowa. Wcześniej czy później każdy ląduje u psychologa. Gdy wyjeżdżałem do Afganistanu, starsi koledzy ostrzegali: nie wrócisz taki sam. Nie wierzyłem. A jednak.

Jakie wydarzenie było dla Pana takim przesileniem?

Wojna w Iraku. Byłem w tym kraju dwa razy w 2007 roku. Pierwszy raz towarzyszyłem ministrowi obrony, potem pojechałem sam. Był to niebezpieczny czas. Bazę w Diwaniji codziennie ostrzeliwano. Najgorsza była świadomość nieustannego zagrożenia. Może to dziwnie zabrzmieć, ale atak przynosił ulgę, bo uwalniał od stanu napięcia. Wtedy narodził się pomysł na książkę, która opowiadałaby, jak wygląda życie w bazie. To nie tylko stołówka, pralnia, kontenery, w których śpią żołnierze. To jest inny świat, labirynt z betonu, gdzie zależnie od pory roku widać błękitne lub szare niebo i gdzie panują ekstremalne emocje. Podczas ostrzału człowiek czuje się jak na polu golfowym: trafia w mój dołek czy też nie? Na okrzyk „alarm” łapałem aparat, który zawsze miałem przy łóżku, i biegłem do schronu.

Niewiele zdjęć przywiózł Pan z Iraku...

Ciężko odchorowałem Irak. Było to miejsce, w którym zrobiłem najgorsze zdjęcia. Z tej misji przywiózłem dużo doświadczeń, ale mało zdjęć. Nie umiałem fotografować wojny, jeżdżąc hummerem. Przez okno nie widziałem żadnej opowieści. Irackie fotografie to historie okołowojenne, pokazujące skutki konfliktu. Jak zdjęcie 17-letniej Sahar, Irakijki, która trafiła do polskiego szpitala, bo miała poparzone ponad 70% powierzchni ciała. Była przytomna, ale otepiała z bólu. Takie okaleczenia dzieci, szczególnie dziewczynek, zdarzały się często, bo ojcowie wyładowywali złość na córkach. To poraża, jak wojna niszczy ludzi.

Mówi Pan: w Iraku uczyłem się wojny razem z żołnierzami.

To była moja pierwsza dłuższa wizyta w bazie. Większość żołnierzy też po raz pierwszy trafiła i do niej, i na wojnę. Uczyłem się, jak mam się poruszać, aby nie narażać na dodatkowe ryzyko żołnierzy. W hummerach kładliśmy na podłodze worki z piaskiem, a kamizelki kuloodporne opieraliśmy o drzwi, aby je wzmocnić. Uczyłem się także, jak się ubrać i jaki sprzęt jest naprawdę niezbędny. Ta wiedza przydała się potem w Afganistanie. Wiedziałem już, czego się spodziewać.

Nie miał Pan nigdy dylematu, czy pokazywać okrucieństwo wojny?

Mam takie dylematy. Tak było w Libanie. Prasa nie opublikowała zdjęć martwego chłopca. Ja je pokazuję, bo uważam, że przekazują ono prawdę o tym, co się stało. Fotograf jest świadkiem, zdjęcie może być brutalne czy dramatyczne, ale jest opowieścią o tym, co się zdarzyło, nie służy do epatowania okrucieństwem.





WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Afganistan, 2013 rok

I w Iraku, i w Afganistanie jeździł Pan w patrolach z żołnierzami. Jak bardzo jest Pan w stanie zaryzykować dla dobrego zdjęcia?

Nie więcej niż nasi żołnierze. Jeśli chcę opowiedzieć historię, muszę ponieść ryzyko. Jeśli opowiadam o żołnierzach na patrolu, to idę z nimi. Nie mogę tego zrobić, siedząc w bazie czy w rosomaku. Inaczej nie zdołam oddać prawdy, do której dążę w swoich zdjęciach.

Wydał Pan album „Pustka”, który jest fotograficzną opowieścią o Afganistanie. O czym opowiada?

O dziwnej wojnie, trudnej do zrozumienia. O tym, jak wygląda ona z perspektywy osoby, która wraz z żołnierzami została zamknięta w bazie. Na fotografiach z 2008 i 2013 roku pokazuję i ją, i odrealniony świat, który tam jest. Widać na nich, jak żołnierze wykradają kawałki przestrzeni, aby mieć coś prywatnego – zdjęcia żony i dzieci, plakat, wycinki z gazet. To ich osobiste rzeczy w bezosobowym świecie wojny. W albumie są też pocztówkowe zdjęcia Afganistanu, które na co dzień można było zobaczyć jedynie przez szybę opancerzonego pojazdu – niebieski meczet w Mazar-e Sharif, wzgórza telewizyjne w Kabulu. To kraj, w którym się zakochałem, miejsce magiczne. Na tych zdjęciach widać świat spoza bazy, piękny, pierwotny, w którym żyją życzliwi ludzie. Większość była przerażona wojną i jej nie chciała.

Nagrodę World Press Foto dostał Pan za cykl 11 zdjęć, które zostały zrobione w Gruzji. To było zaskoczenie?

Z mniej więcej 100 tys. zdjęć nadesłanych na ten konkurs, nagrodzonych zostało około 200. Wyróżniono pięć materiałów pokazujących wojnę w Gruzji. To sporo jak na konflikt, który zakończył się po niecałych trzech tygodniach, a walki trwały pięć dni. Miałem szczęście, że szybko znalazłem się na miejscu, już drugiego dnia wojny, i byłem tam, gdzie się coś działo.

Na zdjęciach, które Pan tam zrobił, są zrozpaczeni ludzie.

Było to po ataku w Gori. Zginęło ponad 20 osób, a 200 zostało rannych. Dokumentowałem to, co widziałem. Ludzką rozpacz na tle ruin.

Chłopczyk z Libanu, poparzona dziewczyna z Iraku, rozpacz ludzi po ataku w Gruzji – tak wygląda wojna na Pana zdjęciach.

Wojnę można opowiadać z wielu perspektyw. Trudno te zdjęcia zestawić w jednym szeregu, choć wszystkie zostały zrobione na wojnie.

Żołnierze, nawet ciężko ranni na misjach, zapytani, czy chcieliby tam wrócić, odpowiadają, że nawet jutro. Czy Pan też?



WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Irak, 2007 rok

Dobrze użyta fotografia i – co ważne – prawdziwa może zmieniać świat

Na pewno wrócę kiedyś na wojnę. Myślę o wyjeździe na Ukrainę. Interesują mnie losy ludzi po obu stronach frontu. Iraku czy Afganistanu nie można pokazać z tej drugiej strony, na Ukrainie jest to możliwe.

Ma Pan poczucie, że fotografie, które Pan zrobił, mogą coś zmienić?

Mam poczucie misji. Może jestem naiwny, ale wierzę, że zdjęcie może nie jest w stanie zakończyć wojny, ale zmienić jej bieg – już tak. I tak było w Gruzji. Atak w Gori nastąpił w dzień otwarcia olimpiady w Chinach. Zdjęcia z Gruzji przyćmiły tamto wydarzenie. Gdyby nie powstały, na pierwszych stronach gazet byłaby olimpiada, nie byłoby przekazu, że oto właśnie wybuchła wojna, która może znacząco wpłynąć na stabilność w Europie. Dobrze użyta fotografia i – co ważne – prawdziwa może zmieniać świat. Zdjęcie poparzonej napalmem płonącej dziewczynki z Wietnamu sprawiło, że miliony ludzi wyszły w prote-

ście na ulice i wymusiły na amerykańskich politykach zakończenie tej wojny. Fotografia musi przekazywać emocje.

Często słyszy Pan pytanie o ulubione zdjęcie?

Moje ulubione zdjęcia to nie są te z wojny. Lubię takie, które są obrazami, a nie dokumentacją brutalnych zdarzeń.

Odeskoczną jest fotografowanie muzyki.

Ważne są dla mnie emocje, a muzyka wyzwala potężny ich ładunek. Fotografuję muzykę klasyczną, która – wydawałoby się – nie zawiera ich wiele. Jednak skupienie i przeżywanie jej przez wykonawców są ogromne – tak było podczas Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. Inny temat pomaga mi zmienić perspektywę, a dzięki temu mogę uniknąć standardowego podejścia do powtarzających się wydarzeń. Muszę zachować świeżość spojrzenia. ■

PAULINA GLIŃSKA



Cztery tysiące kilometrów do domu

Drogowskazy robione przez żołnierzy na misjach stały się świadectwem tęsknoty za krajem i namiastką oddalonego o tysiące kilometrów domu rodzinnego.

Zwyczaj tworzenia przez żołnierzy drogowaskazów istniał już podczas II wojny światowej. Amerykanie, tuż po lądowaniu w Normandii, ustawiali je w wyzwanych przez siebie francuskich miejscowościach. Później kierunkowe tabliczki powstały w miejscach, gdzie poza granicami swoich krajów służyli żołnierze różnych nacji.

Drogowskazy tworzyli też polscy żołnierze służyący w Afganistanie. „Informowały one o odległości dzielącej od domu, przypominały, że tysiące kilometrów dalej jest ojczyzna. Dla żołnierzy były też namiastką domu i symbolem wspólnej służby”, mówi Ryszard Bartczak, szef Zespołu Tradycji w Centrum Weterana Działań poza Granicami Państwa.

Drogowskazy stały się też śladem obecności polskich żołnierzy pod Hindukuszem. Dlatego Centrum Weterana wpadło na pomysł przywiezienia tablic kierunkowych do Polski. Trafiły do kraju razem z żołnierzami ostatniej zmiany PKW w Afganistanie.

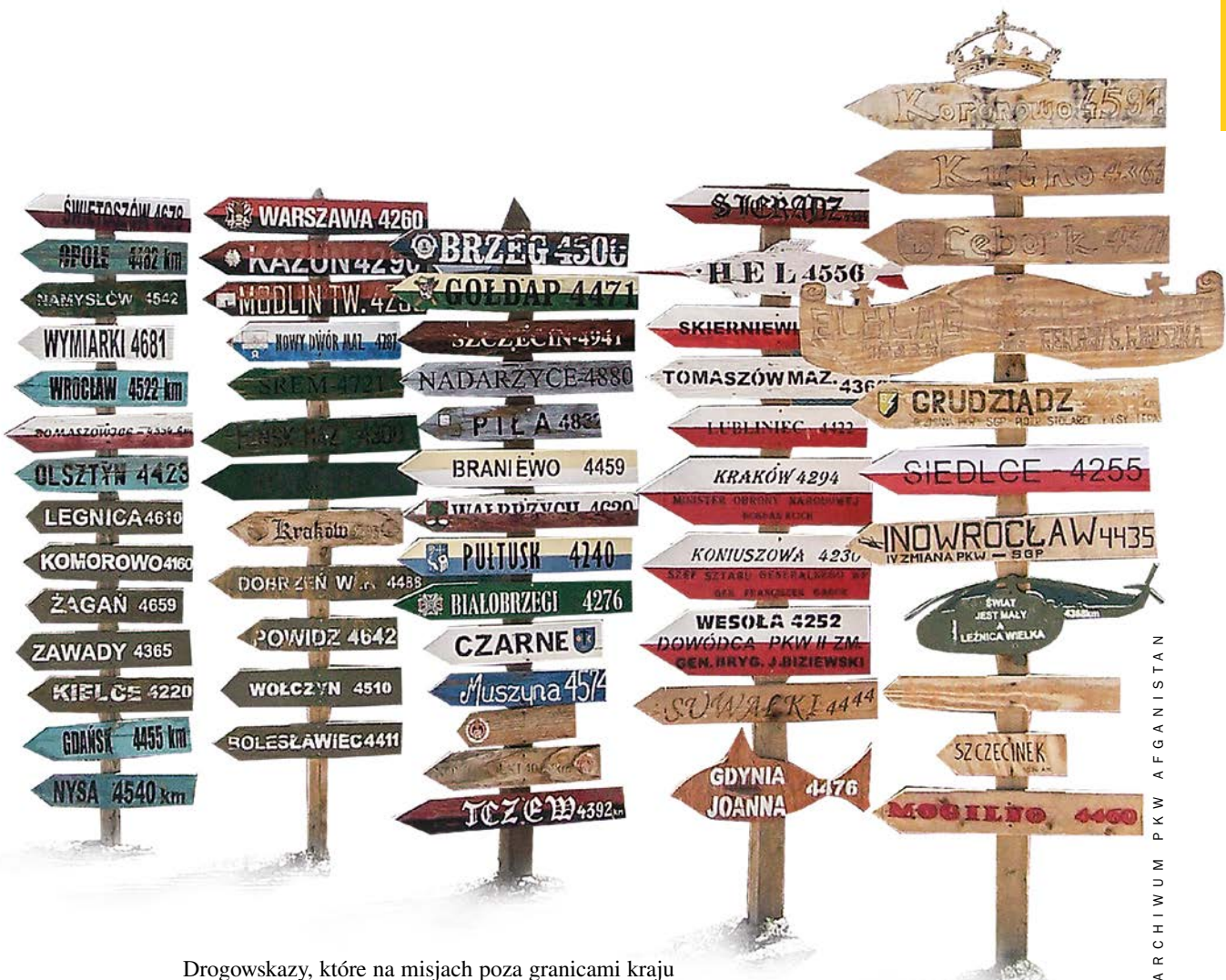
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

W Polsce znalazły się m.in. drogowaskazy z napisami: „Dęblin 4200”, „Grudziądz 4492”, „Bydgoszcz 4570”, „Warszawa 4260”, „Lubliniec 4422”. Ich fotografie Centrum zamieściło na swojej stronie, profilu społecznościowym, można je też obejrzeć w samej siedzibie. „Mamy w sumie 30 sztuk, ale w większości nie wiemy, kim są ich twórcy. Zależy nam by się zgłosili, bo przecież każdy drogowaskaz to inna historia, którą chcemy poznać”, dodaje Ryszard Bartczak. Liczy się każda informacja dotycząca wykonawców i okoliczności powstania tabliczek, a także ich lokalizacji w Afganistanie.

„Apel naszego Centrum spotkał się z bardzo dużym zainteresowaniem. Dostaliśmy kilkadziesiąt e-maili wraz

z bogatym materiałem zdjęciowym. Część dotyczyła również innych tabliczek, których nie mamy, jak również z innych misji, głównie z Iraku”, mówi pracownik Centrum. „Mój mąż, saper, był na misji trzy razy, w tym dwukrotnie w Afganistanie. Wiele przeżył, na misji stracił kilku kolegów, po misji stracił przyjaciela. Dziś już jest dobrze, czas leczy rany, ja też jakoś przetrwałam te trudne lata. Mąż jest teraz opiekunem rannych weteranów i rodzin żołnierzy poległych na misjach. Myślę, że to w jakimś stopniu pomogło mu uporządkować tamten czas, wspomnienia i teraz patrzy na to wszystko trochę z innej perspektywy. Kiedy pierwszy raz w internecie zobaczyliśmy »afgańskie drogowaskazy«, łza zakręciła się w naszych oczach. Mimo że mąż był w Afganistanie ostatni raz w 2009 roku, wspomnienia szybko wróciły”. To fragment listu żony plut. Macieja Kowalskiego z 5 Pułku Inżynieryjnego, napisanego do Centrum Weterana. Żołnierz do bazy Bagram na X zmianę operacji „Enduring Freedom” przyleciał w październiku 2006 roku. Wtedy po raz pierwszy zobaczył drogowaskazy wykonane przez innych. „Przez trzy miesiące razem z kolegami zbieraliśmy się do zrobienia naszych tabliczek. Jako wojska inżynieryjne mieliśmy dostęp do różnych materiałów i narzędzi, a dodatkowo byliśmy jeszcze w kole modelarskim i mieliśmy farby. Ale wiadomo, jak to na misji, ciągłe patrole, rozminowanie terenu, brakowało czasu”, opowiada plut. Kowalski. W końcu się udało. Tablice z nazwami miejscowości Włocławek, Chełmno, Grudziądz i Płoty oraz określonymi na podstawie map Google Earth odległościami powstały w lutym 2007 roku przed przeniesieniem saperów z 5 Pułku Inżynieryjnego ze Szczecina do Szarany (w wykonaniu tablic brali też udział ppłk Piotr Sołomonow, mjr Marek Niewiadomski, plut. Dariusz Tycner, ś.p. st. kpr. Sławomir Wiśniewski).





Drogowskazy, które na misjach poza granicami kraju wykonywali polscy żołnierze, stały się nieodłącznym elementem służby. Jednokolorowe i wielobarwne, z nazwami jednostek czy rodzinnych miejscowości, przybite na słupach, szybko wpisały się w afgański krajobraz. „Żołnierze wykonywali je z materiałów, które udało im się na misji zdobyć. Były to kawałki drewna, sklejk, płyty wiórowej paździerzowej. Litery były malowane, wyklejane, papierowe oklejane folią”, opisuje Ryszard Bartczak.

ŚWIAT JEST MAŁY, A LEŹNICA WIELKA

St. sierż. Michał Soliński drogowskaz z informacją „Walc 4772” przygotował, gdy był na IX zmianie PKW Afganistan. „Trzeba było polegać na własnej pomysłowości. Od Amerykanów załatwiłem kawałek pleksi, w zakupie brzeszczotów do wyrzynarki na lokalnym rynku pomógł mi afgański tłumacz, a farby pozyskałem od chłopaków z National Support Elements”, opowiada podoficer. Z pleksi wyciął litery, przewiercił je cieniutkim wiertłem i przybił małymi gwoździkami do drewna. Potem je zmatowił i pomalował czarną farbą. „Dla mnie to było coś, co zostawiłem po sobie na afgańskiej ziemi. Gdy wróciłem pod Hindukusz z XV zmianą, drogowskaz wciąż tam stał. Byłem zaskoczony, gdy na zdjęciach udostępnionych w internecie zobaczyłem wykonaną przez siebie w Afganistanie tabliczkę kierunkową. Nie sądzi-

łem, że kiedykolwiek jeszcze ją ujrzę”, mówi podoficer z 100 Batalionu Łączności.

St. sierż. rez. Norbert Wtykło, choć dziś jest już poza wojskiem, doskonale pamięta okoliczności powstania tablicy z napisem „POLISH COMPOUND”, która była znakiem informacyjnym wskazującym kierunek z głównej drogi w bazie Bagram (Disney Drive) do polskiej bazy. Wykonał ją w 2005 roku razem ze st. kpr. Adam Płuską na VII zmianie PKW Afganistan w misji „Enduring Freedom”, gdzie obaj służyli w składzie NSE (National Support Element).

„Dwie drewniane, odwrócone plecami do siebie tablice, pomalowane na biało-czerwono, z polskim godłem oraz przykręconymi literami, zawisły na metalowych czarnych słupkach. Nad tablicami umieściliśmy żółtą strzałkę, po kilku dniach domalowaliśmy czerwoną obramówkę, by kierunkowskaz był bardziej widoczny. Wystające śruby mocujące ozdobiśmy zakrętkami z kremów do golenia pomalowanymi na srebrno. Wykopane uprzednio zagłębienia, w które wstawiliśmy tablicę, zalaliśmy betonem”, wspomina Norbert Wtykło.

Gdy żołnierz wrócił pod Hindukusz w 2011 roku, tablica wciąż tam stała. „W międzyczasie była wielokrotnie odświeżana. Robili to też żołnierze z mojej drużyny →

ARCHIWUM PKW AFGANISTAN



ARCHIWUM PKW AFGANISTAN

W CENTRUM WETERANA DZIAŁAŃ POZA GRANICAMI PAŃSTWA JEST DZIŚ EKSPONOWANYCH 30 DROGOWSKAZÓW. 14 POZOSTAŁYCH PRZEKAZANO DO MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO

z którymi pełniłem misję w podczas kolejnego pobytu w Afganistanie, na IX zmianie ISAF. W końcu tablica została rozdzielona na dwie części, które stały się tłem dla przemawiających wysokiej rangi oficerów i generałów”, opowiada były żołnierz.

St. sierż. Sławomir Pietrzak należy do grupy obsługi technicznej I Dywizjonu Lotniczego w Leżnicy Wielkiej. Fotografie tablic zobaczył kilka tygodni temu, gdy brał udział w kursie w Dęblinie. On również postanowił podzielić się historią „swojego” drogowskazu. „Powstał pod koniec października 2008 roku w Bagram. Byłem wtedy na III zmianie PKW Afganistan, pierwszej lotniczej, i zajmowałem się obsługą techniczną śmigłowców. Pomysł powstał po obejrzeniu pamiątkowych zdjęć z innymi tablicami i uwadze, że nie ma tu jeszcze kierunkowskazu z odległością do Leżnicy. Dlatego postanowiliśmy ją zrobić. Pomagał mi kolega, który przygotował szkic, ja wyciąłem go z pleksi i pomalowałem, potem razem zawiesiliśmy tablicę. To nie był taki tradycyjny drogowskaz – miał bowiem kształt śmigłowca i oprócz wypisanej odległości 4368 km także napis »Świat jest mały, a Leżnica wielka«,” mówi podoficer. Była też naklejka z symbolem lotniczego dywizjonu – diabła Boruty w ukłonie. Nie przetrwała ona jednak do kolejnej misji st. sierż. Pietrzaka. „Gdy trafiłem do Afganistanu na XIV zmianę, widziałem tę tablicę. Była w gorszym stanie, kolory były wyblakłe, ale widać było, że ktoś ją w międzyczasie odnawiał. Litery np. poprawiono flamastrem. Ale dla mnie ważne było, że wciąż tam stała”, mówi st. sierż. Pietrzak.

MAPA WSPOMNIENI Z MISJI

Tablic, które na misjach zrobili polscy żołnierze, było dużo więcej. Jednak nie wszystkie, ze względu na niekorzystne warunki atmosferyczne: mróz zimą i upały latem,

wytrzymały próbę czasu. Te, które przetrwały, uległy poważnym uszkodzeniom. „Razem z dwiema pracownikami Muzeum Wojska Polskiego – Konserwacji Drewna oraz Konserwacji Malarstwa – długo zastanawialiśmy się, czy na podstawie zdjęć nie pokusić się o ich odtworzenie i tabliczki odnowić. W efekcie jednak uznaliśmy, że to, jak wyglądają, jest najlepszym świadectwem ich historii, ich autentyczności. Ograniczyliśmy więc swoje działanie do niezbędnej konserwacji”, mówi Jerzy Tomczyk, starszy specjalista i kustosz sali tradycji Centrum Weterana.

„Cieszę się, że mój drogowskaz trafił do Polski. To kawałek historii mojej i innych polskich żołnierzy, który będzie teraz mogła zobaczyć szersza publiczność. Dla weteranów z kolei będą one pamiątką przywołującą wspomnienia z misji”, mówi st. sierż. Soliński.

Plut. Kowalski ostatni raz pod drogowskazami stał w 2009 roku na V zmianie ISAF. „Myślałem wtedy, że już nigdy ich nie zobaczę. A tu niespodzianka – nasz »kawałek Afganistanu« przyleciał do Polski. Dzięki wam cała moja rodzina będzie mogła zobaczyć na żywo co »zmajstrowałem«,” mówi podoficer.

Na razie pracownicy Centrum skupili się na zebraniu historii „afgańskich drogowskazów”. Nie wykluczają poszukiwań w przyszłości tablic także z Iraku czy Bałkanów. „Wiemy, że towarzyszyły żołnierzom na wielu misjach. Dziś trudno nawet ustalić początek tego zwyczaju wśród polskich żołnierzy”, podkreśla Ryszard Bartczak i dodaje, że nazwy miejscowości, wygląd i historie związane z powstawaniem tabliczek mają stać się mapą wspomnień polskich żołnierzy biorących udział w misjach. „Chcemy pokazać żołnierzom, że Centrum Weterana to miejsce każdego z nich. Miejsce, w którym, choćby dzięki drogowskazom, każdy będzie mógł znaleźć część siebie”.

Fortyfikacja pod ochroną

Mazowiecki wojewódzki konserwator zabytków Rafał Nadolny, na wniosek Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich, wpisał fortyfikację nr 54, zwaną **Redutą Ordona**, do rejestru zabytków. Wpis dotyczy pozostałości po umocnieniach wojennych Warszawy z czasów powstania listopadowego oraz cmentarza wojennego. Jak argumentowało SNAP, Reduta jest cennym zabytkiem, który trzeba chronić przed zabudową oraz dewastacją. Lokalizacja fortyfikacji przy ulicy Na Baterijce na warszawskiej Ochocie została potwierdzona podczas prac archeologicznych w 2010 roku. Odkryto tam wówczas szczątki żołnierzy rosyjskich i polskich oraz elementy broni, mundurów, a także fragment fosy i wału ochronnego. Umocnień 6 września 1831 roku broniło przed Rosjanami około 200 żołnierzy pod dowództwem mjr. Ignacego Dobrzelewskiego. AD ■

Pentagon dla pań

Departament Obrony USA zniósł ograniczenia dotyczące około 300 tys. stanowisk w armii, zarezerwowanych dotąd dla mężczyzn. Jak poinformował sekretarz obrony USA Ashton Carter, siły zbrojne mają czas do 1 kwietnia 2016 roku, aby przygotować procedury. Od tego momentu każda z pań będzie mogła ubiegać się o dowolne stanowisko w wojsku, m.in. na okrętach podwodnych, w jednostkach Navy SEAL, Rangers czy w Korpusie Piechoty Morskiej. AD ■

Ku czci Polaków

Na południu Włoch upamiętniono żołnierzy II Korpusu.

Polscy kombatanci i żołnierze oddali hołd żołnierzom II Korpusu Polskiego, którzy walczyli o wyzwolenie Włoch w 1944 roku. Delegacja złożyła kwiaty na polskim cmentarzu wojennym w Casamassima koło Bari. Pochowano tam ponad 420 polskich żołnierzy zmarłych z ran w szpitalach w Bari i Neapolu oraz poległych w walkach nad rzeką Sangro. Polacy odwiedzili też Mottola w Apulii, gdzie znajdowała się baza II Korpusu, a w muzeum w Materze otwarto wystawę o naszych żołnierzach. Nie zapomniano

także o bazie lotniczej w Brindisi. „To stąd latały samoloty alianckie, w tym głównie polskie, z pomocą lotniczą do okupowanej Polski i powstańców warszawskich”, mówił Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. W zeszłym roku w bazie odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci lotników, którzy polegli w trakcie tych lotów. AD ■



Dzieje w skrócie

Rozstrzygnięto konkurs na audycję historyczną roku.



W trzeciej edycji konkursu organizowanego przez Instytut Pamięci Narodowej zgłoszono 75 materiałów filmowych i radiowych. Do finału zakwalifikowało się 15 z nich w kategoriach: wydarzenie, losy oraz historia regionalna. „Twórcy audycji za pomocą pewnego skrótu i odniesienia do losu jednostki opisali wielkie wydarzenia i zjawiska historyczne”, mówił podczas wręczania nagród Łukasz Kamiński, prezes IPN-u.

Nagrodę Grand Prix w kategorii „Wydarzenia” zdobył film „Powstanie i medycyna. Chcieliśmy żyć” autorstwa Marka Widarskiego, zrealizowany przez Fundację Filmową Armii Krajowej (kadr z filmu na zdjęciu). Opowiada on o służbach sanitarnych podczas powstania warszawskiego. W kategorii „Losy” nagrodzono dokument Mirosława Rogalskiego z Rmedia: „Krystyny Kuty 25 lat wolności”, o historii działaczki toruńskiej opozycji. Za najlepszą audycję w kategorii „Historia regionalna” uznano z kolei „Rozstrzelany zegarek” Agnieszki Czarkowskiej z Polskiego Radia Białystok. Jest to opowieść o poszukiwaniu właściciela zegarka znalezionej w masowym grobie przy białostockim areszcie śledczym. IPN prowadzi tam poszukiwania ofiar terroru komunistycznego. AD ■



NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Laurki dla marszałka

Uratowane listy do Piłsudskiego trafiły do Archiwum Akt Nowych.

Po wybuchu II wojny światowej pamiątki po marszu Józefie Piłsudskim przechowywane w muzeum w Belwederze zostały wywiezione do Niemiec i w większości przejęte potem przez Sowieci. Tylko część zbiorów przetrwała w polskich archiwach.

Niestety, w latach sześćdziesiątych XX wieku władze poleciły zniszczyć pamiątki po marszałku. Danuta Filar, wówczas młoda pracownica Archiwum Akt Nowych, postanowiła je ratować. Potajemnie wynosiła je i chowała w domu. Teraz ocalone przez siebie

dokumenty przekazała do Archiwum. Wśród nich są pisma kierowane do marszałka, laurki przesyłane Piłsudskiemu przez uczniów czy żołnierzy, a także materiały związane z gen. Edwardem Rydzem-Śmigłym i Aleksandrą Piłsudską. AD ■

Warownia Śląsk

Powstała strona opisująca wojenne umocnienia Rudy Śląskiej.

Opisy obiektów zabytkowych, sakralnych i militarnych oraz prowadzących do nich tras turystycznych znalazły się na nowej stronie internetowej przygotowanej przez Urząd Miasta Rudy Śląskiej –

www.wirtualnaruda.pl. Jak podaje biuro prasowe urzędu, na stronie można znaleźć informacje o wszystkich grupach bojowych z terenu miasta, należących do pasma polskich umocnień Obszaru Warownego Śląsk. Po-

wstało ono w okresie międzywojennym i miało bronić rejonu przemysłowego Górnego Śląska przed agresją III Rzeszy. Obiekty militarne zostały zinventaryzowane, przy każdym podano położenie, aby ułatwić ich lokalizację w terenie oraz wytyczenie trasy dojścia. Jak zapowiadają władze miasta, w ciągu dwóch lat zostaną udostępnione skany 3D najcenniejszych zabytków Rudy Śląskiej wraz z możliwością ich wirtualnego zwiedzania. AD ■



MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Rajd Wiedeńczyka

Ten samolot jest latającą legendą. O dobrą kondycję maszyny troszczy się grono miłośników lotnictwa.

Dwupłaty An-2 były najdłużej produkowanym typem samolotu w Polsce. Nad Wisłą powstało prawie 12 tys. egzemplarzy tej maszyny w różnych wersjach. 460 z nich zostało w kraju. Na szczególną uwagę zasługuje samolot o numerze seryjnym 1G 7447. Ten lekki transportowiec, eksploatowany niegdyś w siłach powietrznych, dziś jest latającym eksponatem muzealnym. Rozgłos zdobył za sprawą pilotów, którzy w 1982 roku uprowadzili maszynę, uciekając do Wiednia.

WSZECHSTRONNY TYP

Pierwsze „antki” do służby w Wojsku Polskim trafiły na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Wyprodukowane w ZSRR samoloty transportowe najpierw ulokowano w 36 Pułku Lotnictwa Transportowego. Kilka lat później (co było związane z uruchomieniem produkcji An-2 w Mielcu) do armii przyjęto kolejne egzemplarze. W sumie wojsko eksploatowało około 130 „antków”. Maszynami dysponowały wojska lotnicze i przeciwlotnicze oraz lądowe, marynarka wojenna, wojska ochrony pogranicza i Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

An-2, który nazwano później „Wiedeńczykiem”, został wyprodukowany w 1966 roku w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu w najpopularniejszej wersji transportowo-desantowej. W 1967 roku trafił do 55 Puł-

ku Lotnictwa Transportowego na Balicach. Jednostkę przekształcono następnie w 13 Pułk Lotnictwa Transportowego, 13 Eskadrę i 8 Bazę Lotnictwa Transportowego. Samolot był pomalowany zgodnie z obowiązującym jeszcze po II wojnie światowej wzorem. Górne i boczne powierzchnie pokryto farbą w kolorze oliwkowozielonym, a dolną część – niebieską. Podobnie jak inne maszyny tego typu, An-2 z Balic wykonywał głównie loty transportowe i desantowe. Podczas służby, „antek” przechodził regularne remonty okresowe. Najprawdopodobniej, w 1981 roku, podczas prac konserwacyjnych, otrzymał trójbarwne malowanie maskujące i nowy numer boczny 7447.

WIELKA UCIECZKA

1 kwietnia 1982 roku An-2 wykonywał desantowanie żołnierzy 6 Pomorskiej Dywizji Powietrznodesantowej. Po zakończeniu skoków załoga samolotu – dwóch pilotów i technik – poinformowała kontrolerów lotniczych, że będzie jeszcze wykonywać lot szkolny do strefy. Tak się jednak nie stało, ponieważ lotnicy obrali zupełnie inny kierunek. Piloci, chor. Andrzej Malec i chor. Jerzy Czerwiński, wraz z emerytowanym lotnikiem chor. Krzysztofem Wasilewskim, zaplanowali wcześniej ucieczkę na Zachód. By zrealizować ten plan, sterroryzowali bronią nieświadomego rozgrywanych wydarzeń →

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

technika pokładowego chor. Bolesława Wronę i rozpoczęli wielką eskapadę. Wylądowali jeszcze w okolicach Czernichowa nad Wisłą, gdzie na pokład An-2 wsiadły ich rodziny i wspomniany pilot rezerwista z córką. Samolot wzbił się ponownie w powietrze i skierował w stronę Austrii.

Transportowiec leciał bardzo nisko, by nie wykryły go radary. Plotka głosi, że „antka” nad Czechosłowacją przechwyciły odrzutowce wojskowe, jednak ze względu na to, że na pokładzie były kobiety i małe dzieci, pozwolono im spokojnie odlecieć na Zachód. Po kilku godzinach An-2 wylądował na wiedeńskim lotnisku Schwechat.

„To był bardzo długi dzień dla wszystkich lotników z Balic”, wspomina chor. sztab. rez. Zbigniew Chłopecki, współzałożyciel Fundacji „Wiedeńczyk”. „Początkowo nie mogliśmy uwierzyć w to, że załoga uciekła. Dopiero po kilku godzinach zorientowaliśmy się, co tak naprawdę się wydarzyło. Cały plan był utrzymywany w wielkiej tajemnicy”, opowiada pilot.

W tajemnicze zniknięcie załogi nie mogli uwierzyć także przełożeni. „Wezwano nas do jednostki, gdzie oficerowie z Warszawy całą noc nas przesłuchiwali. Nic to jednak nie dało. Nic im nie powiedzieliśmy, bo żaden z żołnierzy nawet nie podejrzewał ucieczki”, dodaje podoficer.

Ponieważ w Polsce nadal trwał stan wojenny, wszyscy uciekinierzy bez problemu uzyskali azyl polityczny i wkrótce trafili do Stanów Zjednoczonych. Kilka dni później po „antka” przyjechała do Wiednia załoga z Balic, która miała bezpiecznie przeprowadzić samolot do kraju. Ze względu na ograniczone zaufanie do lotników podróżowali oni na paliwie dostarczonym w kanistrach. Do Polski wrócił także mechanik, który w kraju zostawił żonę i dzieci. Uciekinierzy po otrzymaniu azylu w Austrii ruszyli do Stanów Zjednoczonych. W 1985 roku Sąd Wojskowy w Warszawie skazał ich łącznie na 15 lat więzienia i pozbawienie praw publicznych. Od wykonania wyroku odstąpiono ze względu na nieobecność oskarżonych. Siedem lat później prezydent Lech Wałęsa ułaskawił lotników.

NA SŁUŻBIE

An-2 po powrocie do kraju stał się w krakowskich Balicach jedną z najbardziej rozpoznawalnych ma-

szyn i otrzymał przydomek „Wiedeńczyk”. Lot do Wiednia nie był prosty. Załoga, chcąc się przedostać na Zachód, musiała lecieć bardzo nisko. „W »Wiedeńczyku« były powbijane gałęzie choinek. Był cały odrapany i zniszczony”, przypomina Magda Jackiewicz, wolontariuszka Fundacji.

„Gdy An-2 wrócił do służby, wykonywał normalne zadania”, wspomina chor. Chłopecki. „Wiedeńczyk” był jednym z dwóch samolotów (a później jedynym), który został przystosowany do holowania rękawa RSS-5C. Dlatego przez kilkanaście dni w roku maszyna stacjonowała na poligonie morskim. Latał tutaj na wysokości 400 m, 4 mile od brzegu w linii prostej wschód–zachód, ze stałą prędkością 150 km/h, holując rękaw na 600-metrowej linie. Do tego rękawa w ramach ćwiczeń śmigłowce Mi-2 i Mi-24 strzelały z ostrej amunicji.

O wycofaniu An-2 ze służby zaczęto mówić dziesięć lat temu. Samolot uznawano za przestarzały, a pretekstem do wycofania „antka” z armii był m.in. wypadek lotniczy, który wydarzył się w 2005 roku niedaleko Bielska-Białej. Wojskowy An-2 rozbił się tuż po starcie. Na szczęście trzysobowej załodze i ośmiu pasażerom nic poważnego się nie stało.

Piloci st. chor. sztab. Zbigniew Chłopecki i st. chor. sztab. Jerzy Antonkiewicz rozpoczęli walkę o utrzymanie „Wiedeńczyka” w służbie. Pisali różnego rodzaju petycje i prośby. Głównym argumentem „za” było to, że samolot był jedynym, który wykonywał zadania holownicze dla wojsk lądowych. „Na szczęście nie udało

się go skasować. Pomogło nam także to, że latał dla spadochroniarzy 6 Brygady Powietrznodesantowej”, wspomina współzałożyciel Fundacji.

Pomocne w utrzymaniu „Wiedeńczyka” w służbie miało być także wyjątkowe malowanie, jakie otrzymał w 2007 roku. Dla uczczenia 40-lecia służby tych maszyn i upamiętnienia lotu do Wiednia samolot przybrał smocze barwy: „Wiedeńczyk” z przodu kadłuba ma namalowane oczy i smoczy pysk. Projekt przygotował historyk i grafik Marek Radomski z Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.

Służba „Wiedeńczyka” zakończyła się w 2012 roku. W kwietniu maszyna wykonała ostatni lot holowniczy w Wicku Morskim. Podczas służby samolot w powietrzu



FUNDACJA UTRZYMUJE SIĘ GŁÓWNIEM DZIĘKI DATKOM. ZA POŚREDNICTWEM STRONY INTERNETOWEJ ORAZ PODCZAS SPOTKAŃ PRZY SAMOLOCIE ORGANIZOWANYCH W CZASIE PIKNIKÓW LOTNICZYCH SĄ SPRZEDAWANE CEGIEŁKI



WIĘKSZY BRAT

Młośnicy lotnictwa, historycy, piloci, inżynierowie i technicy związani z 8 Bazą Lotnictwa Transportowego i Muzeum Lotnictwa Polskiego prowadzą jeszcze inną akcję, która ma na celu przypomnienie o eksploatowanym przez lata w Wojsku Polskim samolocie transportowym – Antonowie 26.

Kilka tygodni temu w krakowskim muzeum można było obejrzeć wystawę „Samolot An-26 – spotkanie po latach, 37 lat służby

samolotu” (ekspozycja będzie prezentowana ponownie w tym roku). Na wystawie znalazły się materiały dokumentujące przebieg służby maszyny w siłach powietrznych. Można było zobaczyć m.in. oryginalny, radziecki certyfikat dopuszczający transportowiec do eksploatacji, protokół wycofania antonowów ze służby, pamiątkowe medale żołnierzy latających tym typem samolotu, naszywki lotnicze oraz silnik AI-24WT. Na wystawie zaprezentowano także tablice

z wyszczególnionymi nazwiskami lotników, którzy od 1972 roku zawodowo byli związani z tym typem samolotu. Upamiętniono 117 pilotów, 48 inżynierów, 48 nawigatorów, ponad 45 radiooperatorów i 43 techników pokładowych. Na wykazach znalazło się także 15 nazwisk specjalistów obsługujących aparaturę KPA-ES-1 (do kontroli z powietrza naziemnych urządzeń nawigacyjnych), 106 chorążych i 86 podoficerów służby inżynieryjno-lotniczej. ■

spędził przeszło 7 tys. godzin. Wykonał ponad 15 tys. startów i lądowań.

ZAKOCHANI W SMOKU

„Wiedeńczyk”, w nowym – smoczym – malowaniu prezentował się po raz pierwszy na V Małopolskim Pikniku Lotniczym w 2008 roku. Z miejsca zyskał sympatię publiczności i stał się atrakcją na różnego rodzaju piknikach i zlotach lotniczych w całej Polsce.

Piloci jeszcze przed wycofaniem samolotu z eksploatacji przyznawali, że marzą o tym, by po zakończeniu służby ich maszyna stała się jednym z eksponatów Muzeum Lotnictwa Polskiego. Nie było to jednak takie oczywiste, bo apetyt na „Wiedeńczyka” miały także inne placówki, m.in. Muzeum Sił Powietrznych i Muzeum Wojska Polskiego. Dzięki zaangażowaniu pilotów Zbigniewa Chłopeckiego i Jerzego Antonkiewicza oraz dyrektora MLP Krzysztofa Radwana udało się zatrzymać samolot w Krakowie. Zanim jednak maszyna wykonała swój pierwszy lot w cywilu, musiała przejść remonty i przegląd. By utrzymać sprawność samolotu na wysokim poziomie i przywrócić mu możliwości lotne, powołano Fundację.

W 2013 roku założyli ją piloci Chłopecki i Antonkiewicz. „Naszym marzeniem było przywrócić maszynie dawną świetność. Nie chcieliśmy, by ten wyjątkowy samolot podzielił los tych, które mimo wielkich zasług lądują na wieczny postój pod chmurką”, mówią.

Wyremontowany i odnowiony „Wiedeńczyk” pierwszy raz jako „cywil” wzbił się w powietrze w czerwcu 2014 roku. Wówczas, podczas X Małopolskiego Pikniku Lotniczego, miał już nowe numery rejestracyjne – SP-MLP – i wykonywał zrzuty skoczków spadochronowych oraz cztery loty pokazowe.

Fundację „Wiedeńczyk” tworzą: prezes Zbigniew Chłopecki „Funio”, wiceprezes Jerzy Antonkiewicz „Jerry” i Jacek Pachytel. Oprócz nich z organizacją jest związanych kilkunastu wolontariuszy. „Samolot jest własnością Muzeum Lotnictwa Polskiego, ale to Fundacja dba o jego utrzymanie w stanie lotnym”, mówi Magda Jackiewicz. Wolontariuszka dodaje także, że ta organizacja wspiera konserwację eksponatów zabytków Muzeum Lotnictwa Polskiego. „Promujemy także historię polskiego lotnictwa i edukujemy kolejne pokolenia”, mówi.

Wolontariusze chcą zaprosić do współpracy młodzież i przedszkolaki. W 2016 roku Fundacja będzie organizować lekcje historii przy samolocie. Dodatkowo pod skrzydłami „Wiedeńczyka” będą prowadzone także lekcje z udzielania pierwszej pomocy. Inauguracyjne spotkanie z tego cyklu odbyło się w czerwcu 2015 roku. W przyszłości Fundacja „Wiedeńczyk” zamierza poszerzyć działalność. W planie jest organizacja lotów turystycznych i komercyjnych. Wcześniej jednak samolot będzie musiał otrzymać odpowiednie dopuszczenia od Urzędu Lotnictwa Cywilnego. ■

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Pielgrzymki pamięci

**Na siedmiu cmentarzach
na terenie Bośni i Hercegowiny
znajdują się polskie mogiły.**

Kilkanaście tysięcy osób zaliczanych do polskiej mniejszości narodowej żyło na terytorium Bośni i Hercegowiny przed II wojną światową. Po 1945 roku większość powróciła do Polski. Dziś Polonia w tym kraju jest szacowana na około 340 osób. Po tych, którzy zamieszkiwali te tereny w XIX i XX wieku, pozostały cmentarze: w Sarajewie, Banja Luce, Deventinie, Lukavacu, Celinovacu oraz partyzancki – jugosłowiańsko-polski – w Srbacu, na którym składają kwiaty stacjonujący w Sarajewie żołnierze PKW EUFOR. Pamięć o tych miejscach przetrwała także poza granicami Bośni i Hercegowiny. Zachowali ją byli mieszkańcy, którzy opuścili te tereny po II wojnie światowej, a dziś coraz częściej i coraz liczniej je odwiedzają.

PARTYZANCKIE GROBY

Skąd wzięli się na Bałkanach Polacy? Część polskich emigrantów osiadła tam po powstaniu listopadowym i styczniowym. Kolejni pojawili się pod koniec XIX i na początku XX wieku, gdy tereny te przejęły Austro-Węgry. Władze zachęcały do przyjazdu, nadając kolonistom przywileje oraz ziemię. Następna fala Polaków dotarła do ówczesnej Jugosławii podczas II wojny światowej. Byli to ci, którzy próbowali się przedostać na Zachód lub na Bliski Wschód. Niektórzy pozostali i przyłączyli się do walczących z Niemcami. Szacuje się, że w szeregach partyzantki jugosłowiańskiej boje toczyło około 3 tys. Polaków (zginęło około 300). Byli wśród nich polscy koloniści, Polacy wywiezieni na roboty do Austrii oraz zbiegowie z obozów jenieckich i armii niemieckiej.

Wiosną 1944 roku sformowano z nich samodzielny Polski Batalion, działający w ramach 14 (potem 18) Brygady Środkowo-Bośniackiej, wchodzącej w skład Naro-



dowej Armii Wyzwolenia Jugosławii. Dowódcą został Slavko Zranić, a jego zastępcą Jan Drąg. Po pierwszej stoczonej walce, w maju 1944 roku nad rzeką Vrbas, batalion otrzymał biało-czerwony sztandar z pięcioramienną gwiazdą. Potem brał udział w walkach o miasto portowe Kotor i Banja Lukę oraz w ataku na Vucjak. Walczył nie tylko przeciwko okupantom niemieckim, ale także chorwackim ustaszom i serbskim czetnikom. Jesienią 1944 roku formacja ta została odznaczona jugosłowiańskim Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu II wojny światowej ją rozwiązano, a żołnierzy zdemobilizowano.

Batalion stacjonował we wsi Martinac Novi na terenie gminy Srbac, gdzie żyło najwięcej Polaków. Dziś polskich partyzantów upamiętnia cmentarz otwarty w 1964 roku w Srbacu. Na wspólnym cmentarzu bojowników i ofiar terroru faszystowskiego Jugosłowian i Polaków poległych w latach wojny narodowowyzwoleńczej znajduje się 40 grobów, w których jest pochowanych 56 Jugosłowian, oraz wspólny grobowiec zawierający szczątki 22 partyzantów polskiego pochodzenia. Na tablicy pamiątkowej wypisano 27 nazwisk, prawdopodobnie nie odnaleziono ciał pięciu Polaków. Na jednym z betonowych bloków znajdujących się na terenie cmentarza można przeczytać: „Vječna slava Jugoslovenima i Poljacima palim u zajedničkoj borbi protiv fašizma” (Wieczna chwała Jugosłowianom i Polakom poległym we wspólnej walce przeciwko faszyzmowi).

O grobach Polaków pochowanych na tej nekropolii pamiętają nasi żołnierze stacjonujący w ramach sił EUFOR w bazie Butmir w Bośni i Hercegowinie. Jak twierdzi ppłk Zygmunt Głogowski, dowódca IX zmiany PKW

EUFOR/MTT w BiH, „należy opiekować się tymi mogiłami, aby trwała pamięć o naszych przodkach, bo jest ona równie ważna, jak nasze zadania mandatowe”.



JAROSŁAW PRĘDKI / 2 BZ (2)

„Z okazji Święta Zmarłych złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze na mogiłach na cmentarzu w Srbacu”, mówi ppłk Roman Kociński, dowódca X zmiany PKW, która obecnie pełni służbę.

Kwiaty na mogiłach polskich partyzantów pochowanych na terenie Bośni i Hercegowiny pojawiają się także 15 sierpnia, z okazji Dnia Wojska Polskiego.

REEMIGRANCY WRACAJĄ

W 2008 roku władze gminy Srbac, na której terenie znajduje się cmentarz jugosłowiańskich i polskich partyzantów, postanowiły odnowić zaniedbaną nekropolię, przez lata częściowo zarośniętą lasem. Cztery razy w roku są na niej organizowane uroczystości: 4 lipca – Dan boraca (Dzień Bojownika/Obróńcy), 9 maja – Dan pobjede fašizma (Dzień Zwycięstwa nad Faszyzmem), 11 listopada – Dan osłobodenja Srpa (Dzień Wyzwolenia Srbaca) oraz 12–14 października, gdy odbywają się obchody patronki miasta – Świętej Bogarodzicy. Do Srbaca zjeżdżają się wtedy także reemigranci z Polski.

Ich wizyty stały się częstsze od czasu, gdy w 2011 roku w Bolesławcu zaczęło działać Stowarzyszenie Reemigrantów Polskich z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół. Od tego roku datuje się także międzynarodowa współpraca polsko-bośniacka: wówczas bośniacka gmina Srbac oraz gmina Nowogrodzic podpisały umowę o miastach partnerskich. To właśnie w okolicach Bolesławca na Dolnym Śląsku osiedlili się głównie Polacy, którzy w 1946 roku powrócili do Polski (szacuje się, że wówczas wyjechało z Bośni 15–18 tys. osób). Obecnie w regionie tym mieszka już trzecie pokolenie „bośniackich Polaków”. Wielu z nich kultywuje przywiezione stamtąd tradycje. Organizują także wycieczki do Bośni i Hercegowiny.

Dziś po ich domach nie pozostał żaden ślad, jednak wśród Serbów przetrwała pamięć o mieszkających tam Polakach.

Jak pisała Paulina Wichniewicz w artykule „Polskie miejsca pamięci w północnej Bośni”, opublikowanym w 2014 roku w piśmie „Adeptus”, w 2013 roku władze gminy Srbac zleciły wykarczowanie drzew na terenie polskiego cmentarza we wsi Martinac Novi. Odnaleziono wówczas kilka grobów. Prace mają być kontynuowane, gdyż, jak twierdzą dawni mieszkańcy, cmentarz zajmował powierzchnię około hektara. W jego centralnej części znajduje się dziś tablica pamiątkowa przywieziona przez mieszkańców Nowogrodziecką. Wyryty na niej napis głosi: „Tu spoczywają Polacy żyjący na gościnnej ziemi bośniackiej w latach 1890–1946. Od rodzin”. Władze Bośni i Hercegowiny doceniły wartość kulturowo-

-historyczną tej nekropolii i wpisały ją w 2013 roku na listę pomników narodowych.

Wsie, które w 1946 roku opuszczali wyjeżdżający z Bośni Polacy, zasiedlali Serbowie lub osadnicy innych narodowości. Bywało także, że pozostały one opustoszałe i z czasem zarastały lasem. Tak się stało m.in. w gminie Prnjavor w miejscowości Devetina, którą w przeszłości zamieszkiwali polscy koloniści. W 2013 roku pewien Serb, którego rodzice otrzymali w 1946 roku jeden z domów pozostawionych przez wyjeżdżających Polaków, wykarczował część lasu porastającego polski cmentarz. Jak twierdził, zrobił to z poczucia wdzięczności wobec Polaków. Ze ściętych drzew wyciosał krzyż, który stanął w centralnej części nekropolii. Pomagała mu polska ambasada w Sarajewie, zlecając przeprowadzenie renowacji odkrytych nagrobków. Udało się oczyścić kilkadziesiąt grobów, a także odrestaurować płyty nagrobne kilkunastu mogił. Nowy krzyż pojawił się także w 2014 roku na terenie starego cmentarza w Rakovac (powiat Prnjavor). Stanął w symbolicznym miejscu, w którym do 1946 roku znajdowały się polskie groby. Odsłonięto także pamiątkową tablicę. W uroczystości wzięli udział polscy dyplomaci, miejscowe władze, żołnierze PKW EUFOR, a także kilkudziesięciosobowa delegacja z Bolesławca, w tym członkowie Stowarzyszenia Reemigrantów z Bośni, ich Potomków oraz Przyjaciół.

W ramach projektu „Ocalić od zapomnienia” członkowie Stowarzyszenia oraz ich rodziny odwiedzili we wrześniu 2015 roku polskie cmentarze na terenie Bośni. Porządkowali groby na nekropoliach, gdzie spoczywają Polacy, m.in. w miejscowościach: Gumjera, Devetina (Dziwęcina), Martinac Novi (Nowy Martyniec), Rakovac (Rakowiec), Kunova i Jadovica. Jak mówili, była to sentymalna i poruszająca pielgrzymka śladami przodków. ■

**Panu pułkownikowi Janowi Rydzowi
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składa dowódca

9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Panu Wojciechowi Antoszewskiemu

z powodu śmierci

Brata

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
Resortowego Centrum Zarządzania Sieciami
i Usługami Teleinformatycznymi.

**Panu plut. Robertowi Bryła
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu tragicznej śmierci

Żony

składają dowódca 9 Braniewskiej Brygady Kawalerii
Pancernej, żołnierze oraz pracownicy wojska.

**Panu mjr. Arkadiuszowi Terka
i Pani Kamilli Terka**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca i Teścia

składają żołnierze i pracownicy Składu Radnica.

**Panu komandorowi
Przemysławowi Czarnowskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

najszczerze wyrazy współczucia,
wsparcia i otuchy w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
Centrum Operacji Morskich
– Dowództwa Komponentu Morskiego.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
z powodu śmierci

Matki

przekazuję szefowi Biura Hydrograficznego
Marynarki Wojennej

**Panu komandorowi Andrzejowi Kowalskiemu
oraz Jego Najbliższym.**

W imieniu całego stanu osobowego
8 Flotylli Obrony Wybrzeża
dowódca kontradmirał Jarosław Zygmunt

**Pani Barbarze Piorun
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy współczucia i żalu
z powodu śmierci

Taty

składają kierownictwo, kadra i pracownicy
Departamentu Ochrony Informacji Niejawnych.

Panu por. Andrzejowi Klocowi

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
wojska Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia
w Toruniu.

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje

Pani st. szer. Beacie Kiełkiewicz

z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
wojska Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia
w Toruniu.

**Gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają kadra zawodowa oraz pracownicy wojska
Zarządu Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych
Inspektoratu Wojsk Lądowych Dowództwa
Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

**Panu mjr. Mariuszowi Hofmanowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu po śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

**Panu chor. Mateuszowi Jurkowskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu po śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

Panu plut. Robertowi Szydłowskiemu

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Matki i Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Ośrodka Radioelektronicznego w Grójcu.

Panu Ryszardowi Turnickiemu

wyrazy szczerzego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego Sił
Powietrznych.

Głębokie wyrazy współczucia z powodu śmierci

Ojca

**Panu ppłk. Mirosławowi Ochyrze
oraz Rodzinie**

składają polscy żołnierze i pracownicy wojska
z SHAPE.

**Panu pułkownikowi doktorowi
Markowi Kulczyckiemu
oraz Rodzinie**

wyrazy szczerzego oraz głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają rektor-komendant, Senat oraz społeczność
Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych
imienia Generała Tadeusza Kościuszki.

**Panu starszemu szeregowemu
Błażewi Aleksandrowskiemu**

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych im. Hetmana
Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego.

Naszemu Koledze

**Panu Zenonowi Wojdaszewiczowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
Resortowego Centrum Zarządzania Sieciami
i Usługami Teleinformatycznymi.

„W momencie śmierci bliskiego, uderza człowieka
świadomość niczym niedającej się zapełnić pustki”.

Józef Tischner

Naszemu Drogiemu Koledze

**podpułkownikowi Mirosławowi Ochyrze
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym**

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Taty

składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Komunikacji Społecznej
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu ppłk. Mariuszowi Żyburze

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, żołnierze i pracownicy wojska
Zarządu Inżynierii Wojskowej Inspektoratu
Rodzajów Wojsk Dowództwa Generalnego RSZ.

Pani Hannie Dering

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają szef, kadra i pracownicy wojska
Szefostwa Finansów Inspektoratu Wsparcia
Sił Zbrojnych.

**Gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

szczerze wyrazy współczucia i kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składa płk dr Jarosław Kraszewski z kadrą zawodową
i pracownikami wojska Zarządu Wojsk Rakietowych
i Artylerii Inspektoratu Wojsk Lądowych Dowództwa
Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia oraz najszczersze
kondolencje z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy wojska
Inspektoratu Wojsk Lądowych DGRSZ.

**Panu gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu po śmierci

Mamy

składają szef, żołnierze oraz pracownik wojska
Wydziału Koordynacyjnego Inspektoratu
Wojsk Lądowych
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Inspektorowi wojsk lądowych
w Dowództwie Generalnym RSZ

Panu gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi

wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca 9 Braniewskiej Brygady Kawalerii
Pancernej wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

Pani Izabeli Kielbasa

szczerze wyrazy żalu i współczucia
z powodu śmierci

Męża

kpt. rez. Tomasza Kielbasy

składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką
w Krakowie.

Panu gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają szef Oddziału Gotowości Bojowej
i Mobilizacyjnej

oraz kadra i pracownik wojska

Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu mł. chor. Sławomirowi Wróblewskiemu

oraz Jego Rodzinie

w trudnych chwilach słowa wsparcia i wyrazy
współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
16 Batalionu Dowodzenia.

Panu gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi,

inspektorowi wojsk lądowych,

oraz Jego Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca 16 Pomorskiej Dywizji
Zmechanizowanej

wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

Wyrazy głębokiego żalu i ubolewania
z powodu śmierci

Ojca

**ppłk. Mirosławowi Ochyrze
i Bliskim Zmarłego**

składają rzecznik prasowy MON
oraz pracownicy Zespołu Prasowego Centrum
Operacyjnego MON.

Panu gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana
Czarneckiego.

Panu mjr. Krzysztofowi Gałązce
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego,
wojskowy komendant uzupełnień w Szczecinie
wraz z kadrą i pracownikami wojska.

Panu ppłk. Piotrowi Walatkowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Taty

składają dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Marek Tomaszewski
oraz kadra i pracownicy wojska Dowództwa
Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”.

Emily Dickinson

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Taty

naszego Kolegi i Przyjaciela

ppłk. Piotra Walatka.

W tej trudnej chwili łączymy się
z Nim i Jego Bliskimi

w żałobie i żalu.

Przyjaciele i współpracownicy
z Oddziału Komunikacji Społecznej DORSZ
oraz byłego Wydziału Prasowego DWLąd

Panu ppłk. Piotrowi Walatkowi
oraz Jego Rodzinie i Bliskim

słowa wsparcia oraz wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Taty

składa szef Oddziału Komunikacji Społecznej
Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych
płk Wojciech Kaliszczyk.

Panu gen. dyw. Januszowi Bronowiczowi,
inspektorowi wojsk lądowych
Dowództwa Generalnego RSZ,
wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają inspektor, kadra i pracownicy
Inspektoratu Rodzajów Wojsk.

18 listopada 2015 r. po krótkiej i ciężkiej chorobie
zmarł nasz wspaniały kolega i przyjaciel

mjr Andrzej Abramowicz,

specjalista Wydziału Operacyjnego Wojewódzkiego
Sztabu Wojskowego w Białymstoku.

Z Żoną, Synami oraz wszystkimi Najbliższymi

łączą się w bólu żołnierze i pracownicy wojska
WSzW w Białymstoku

i wojskowych komend uzupełnień.

Płk. Leszkowi Elakowi

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają współpracownicy z Zakładu Taktyki AON.



Pamiętamy

st. chor. sztab. Mieczysław Jaszczuk
17 stycznia 1998 r., UNIFIL, Liban

sierż. Marcin Pastusiak
22 stycznia 2011 r., PKW Afganistan

ratownik medyczny Marcin Knap
22 stycznia 2011 r., PKW Afganistan

mjr Krzysztof Woźniak
23 stycznia 2013 r., PKW Afganistan

**Panu płk. Janowi Rydzowi
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia
i szczerze kondolencje z powodu śmierci

Mamy

składa dowódca

9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej
wraz z żołnierzami i pracownikami wojska.

**Panu plut. Robertowi Bryła
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu tragicznej śmierci

Żony

składają dowódca 9 Braniewskiej
Brygady Kawalerii Pancernej,
żołnierze oraz pracownicy wojska.

**Panu st. szer. Andrzejowi Łyczko
a także Jego Najbliższym**

wyrazy współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

**Panu płk. dr. hab. Leszkowi Elakowi
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dziekan, żołnierze i pracownicy wojska
Wydziału Zarządzania i Dowodzenia
Akademii Obrony Narodowej w Warszawie.

Serdeczne wyrazy współczucia
Synowi i Rodzinie Zmarłego
płk. w st. spocz. mgr. inż. Eugeniusza Sobeckiego,
wieloletniego pracownika Instytutu Technicznego
Wojsk Lotniczych,
składają dyrektor i pracownicy
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o nagłej śmierci
21 listopada 2015 r.

żołnierza Dowództwa 12 Szczecińskiej Dywizji
Zmechanizowanej

śp. mł. chor. Arkadiusza Pękały.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz kondolencje
Rodzinie

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Pani por. Marcie Bialik

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu
z powodu śmierci

Taty

składają dowódca i żołnierze batalionu logistycznego.

Pani por. Marcie Bialik

najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
1 Warszawskiej Brygady Pancernej.

Panu st. chor. szt. Robertowi Antosikowi

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają szef zarządu oraz kadra i pracownicy wojska
Zarządu Zasobów Osobowych (J-1) Dowództwa
Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu st. chor. szt. Zdzisławowi Romańczykowi

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy wojska
Wydziału Żandarmerii Wojskowej w Olesznie
oraz Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Szczecinie.

**Panu sierżantowi Radosławowi Puchniarskiemu
oraz Jego Małżonce**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy wojska
12 Brygady Zmechanizowanej
im. Generała Józefa Hallera ze Szczecina.

Gen. dyw. pil. Janowi Śliwce,
inspektorowi sił powietrznych,
wyrazy najszczerzego współczucia
z powodu śmierci

Teścia

składa dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych
z żołnierzami i pracownikami wojska
Dowództwa Generalnego RSZ.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego przyjaciela,
ordynatora oddziału i wieloletniego kierownika
przychodni POZ,

płk. lek. med. Adama Moskala.

Składamy z serca płynące wyrazy
głębokiego współczucia
**żonie Annie, synowi Tomaszowi, córce Magdalenie
oraz całej Rodzinie.**

Komendant płk lek. Wojciech Tański, kadra
oraz pracownicy 4 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką SP ZOZ we Wrocławiu

Panu kapitanowi Maciejowi Polaszkowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają komendant, żołnierze i pracownicy
Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych
im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana
Czarnieckiego.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o nagłej śmierci
st. chor. szt. Cezarego Rozumowskiego.
Jego odejście nastąpiło niespodziewanie,
napęniając nas ogromnym żalem.
Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje

Żonie, Rodzinie i Bliskim

składają żołnierze i pracownicy
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

Panu ppłk. Andrzejowi Mocnemu

wyrazy szczerzego żalu, głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Ustce.

Z głębokim żalem żegnamy
st. chor. rez. Zbyszka Żurańskiego.

Rodzinie Zmarłego

wyrazy głębokiego współczucia
składają dowódca, kadra i pracownicy wojska
2 Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego
Sił Powietrznych.

Z wielkim bólem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

kpt. Krzysztofa Jasickiego.

Żegnamy zawsze uśmiechniętego, szlachetnego
i prawego Człowieka, szanowanego i cenionego przez
przełożonych, współpracowników i studentów
nauczyciela akademickiego.

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają rektor-komendant, Senat i społeczność
Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych
imienia Generała Tadeusza Kościuszki.

**Koledze ppłk. Janowi Łączyńskiemu
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego żalu i szczerzego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają koleżanki i koledzy
z Oddziału Wykorzystania Doświadczeń DGRSZ.

Panu ppłk. Andrzejowi Mocnemu

oraz Jego Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerzego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Taty

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

**Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojni.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 845 213,
261 845 230, 261 840 227**

KSIĄŻKA

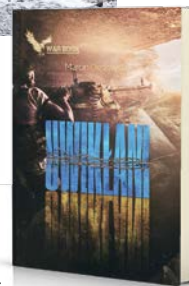
Uwikłani w konflikt

Prawda o wydarzeniach na Ukrainie jest bardziej skomplikowana, a przez to jeszcze straszniejsza, niż się nam wydaje.

Dla literatury wojna to świetny temat. Świetny, ponieważ wciąga bohaterów w sytuację, z którą w zwykłym, codziennym życiu nie spotkaliby się nigdy. Stają oni wobec wyborów, od których czasem zależy życie ich własne lub ludzi, z którymi obcuje. Akcja nowej powieści Marcina Ogódowskiego, dziennikarza, blogera i korespondenta wojennego, rozgrywa się we wschodniej Ukrainie, w regionie ogarniętym działaniami zbrojnymi. Na kartach powieści „Uwikłani” wojna w Donbasie wcale nie jest tak prosta, jak to przedstawia-

ją polskie media. Tu każda ze stron ma swe własne racje, mniej lub bardziej przekonujące, mniej lub bardziej słuszne, ale nigdy nie jest to obraz uproszczony, czarno-biały. Dobrym pomysłem było pokazanie wojny z kilku różnych perspektyw. Bohaterami „Uwikłanych” jest bowiem czwórka ludzi, żołnierzy i dziennikarzy – trzech Polaków i rosyjskojęzyczna Ukrainka – którzy znajdują się w Afganistanie. W wyniku zbiegu okoliczności znaleźli się po różnych stronach barykady. Każde z nich jest na Ukrainie z innego powodu.

Wojna w powieści jest ukazywana na kilka różnych sposobów. Mamy tu walkę zwykłych żołnierzy, z karabinem w ręku próbujących bronić idei, które wydają im się słuszne, i walkę polityków, którzy dla własnych korzyści sięgają po nieczyste środki. Mamy wreszcie walkę ideologiczną, w którą jest zaangażowany świat mediów, gdzie właściwie wszystko może być wykorzystane jako narzędzie propagandy. Przy okazji solidnie dostaje się mediom w Pol-



KSIĄŻKA

Wojna jest w nas

Wszyscy jesteśmy zaangażowani w wojnę – przekonuje Wasyl Słapczuk. W tę, która właśnie trwa, i w tę, która kiedyś nadejdzie.

Jest taka książka Petera Englund „Piękno i smutek wojny”.

Nie o tej książce chcę pisać, rzecz jasna, lecz o innej, jednak ilekroć czytam cokolwiek o wojnie, przypomina mi się właśnie tytuł Englund. Kryje w sobie bowiem całą bolesną złożoność tego brutalnego, pierwotnego aktu samoniszczenia ludzkości. Do tej złożoności m.in. odwołuje się Wasyl Słapczuk, ukraiński po-

eta i prozaik, laureat wielu nagród literackich, autor „Księgi zapomnienia”. Cytuje on włoskiego pisarza Alessandra Barrićę, który w posłowie do swojego przekładu „Iliady” napisał, że twierdzenie, iż wojna jest jedynie piekłem, jest kłamstwem, ponieważ jest to piekło, ale piękne. Zaraz potem Słapczuk zdaje się jednak mówić: głównie prawda, i powtarza za Hemingwayem: „Wiemy, że wojna to zło. I że czasami trzeba walczyć. Lecz to wciąż wojna – zło i każdy, kto te-

mu zaprzecza, jest kłamcą”. W opowieści jego bohatera, pisarza inwalidy, weterana wojny afgańskiej, zamiast piękna jest krew i latryny smród, zamiast smutku – ślad buntu i gorycz. Swą narrację buduje na kilku płaszczyznach: przeszłości związanej z wydarzeniami z okresu służby w Afganistanie i teraźniejszości życia po wojnie, w której znalazł spokój. Obrazki szczęśliwego małżeńskiego życia i te dotyczące wspomnień wojennych przeplatają się z przemysle-



sce, przedstawiającym konflikt na Ukrainie bardzo jednostronnie. Prawda, zdaje się pisać Ogdowski, jest bardziej skomplikowana, a przez to jeszcze straszniejsza. Powieść jest napisana sprawnie i z pazurem, akcja toczy się wartko, tło jest zarysowane przekonująco, w czym niewątpliwie autorowi pomogło i to, że jako polski korespondent wojenny miał możliwość obserwowania ukraińskiej i donbaskiej rzeczywistości od środka.

Marcin Ogdowski był dotychczas znany jako autor książek podejmujących temat Afganistanu i pisanych z perspektywy polskich żołnierzy, przebywających na misji pod Hindukuszem. Jego nowa powieść udowadnia, że w tematyce ukraińskiej radzi sobie równie dobrze. Dlatego z czystym sumieniem tę pozycję można polecić wszystkim miłośnikom mocnego, męskiego pisania. ■

Magdalena Kowalska-Sendek

Marcin Ogdowski, „Uwikłani”, Warbook, 2015

KSIĄŻKA

Goździkowy opór

Publikacja pod redakcją Philipa Cooke’a i Bena Shepherd’a jest próbą całościowego ujęcia działań ruchu oporu w trakcie II wojny światowej na kontynencie europejskim. Książka jest podzielona na rozdziały, poświęcone poszczególnym krajom, które znajdowały się pod okupacją Niemiec i państw Osi. Jest to kompleksowa analiza obrazu ruchu oporu uwzględniająca jego sposób działania, przekrój społeczny członków oraz rezultaty podejmowanych czynów. Autorzy poszczególnych rozdziałów skupili się również na podłożu społecznym, politycznym, religijnym, a także psychologicznym działalności partyzantów czy konspiratorów.



Niedosyt może pozostawić jedynie kwestia... ruchu oporu w Polsce. **Polskie Państwo Podziemne**,

unikatowe w skali świata, zostało opisane zaledwie na kilkudziesięciu stronach – mniej więcej tyle samo objętości zajęły opisy ruchu oporu w Belgii czy Danii. Nie da się o Polsce Walczącej opowiedzieć na ponad 30 stronach, nawet w dużym skrócie, a jednocześnie rozpisywać na temat Holendrów, którzy stawiali opór okupantowi niemieckiemu, przypinając do ubrań goździki, ulubiony kwiat królowej Wilhelminy. ■

Jakub Nawrocki

„Ruch oporu w Europie 1939–1945”, red. Philip Cooke, Ben H. Shepherd, Bellona, 2015

niami bohatera o istocie wojny w ogóle. Wiele jest w nich odniesień do pisarzy, filozofów, historyków czy wielkich strategów, takich jak Hemingway, Vonnegut, Nietzsche, von Clausewitz etc.

Równoległe z opowieścią pisarza – autora, czytelnik śledzi inną historię, Mykoła Korneluka. Mykoła to jednocześnie alter ego pisarza, choćby symboliczne, i bohater zbiorowy – młodziwiec idealista, który na wojnie traci swą młodziwieczność i niewinność. Jego losy przywodzą na myśl inną książkę, tegorocznej noblistki

Swietłany Aleksiejewicz „Cynkowi chłopcy”. Mykoła to młody żołnierz, którego można z łatwością odnaleźć w spisanych przez nią relacjach weteranów wojny afgańskiej, tylko poddany obróbce literackiej, wydestylowany z wszystkich życiorysów. Na tym chyba polega uniwersalny tragizm tej postaci. Na powtarzalności dziejów i bezsilności wobec historii.

Książka Wasyla Słapczuka to jego osobista podróż, próba zmierzenia się z przeszłością żołnierza, uczestnika

walk w Afganistanie, inwalidy wojennego. A także rozrachunek z wszystkimi wojnami i z ideologiami, którymi się żywią. Jak sam podsumowuje: „Wojna nie jest celem. Wojna to narzędzie”.

Wasyl Słapczuk powrócił z wojny (umownie, bo jak pisała Aleksiejewicz, z wojny nigdy się nie wraca) przykuty do wózka inwalidzkiego. Wydawnictwo Wysoki Zamek przeznaczyło dochód ze sprzedaży książki pisarza na zakup wózka elektrycznego, który ułatwiłby mu codzienne funkcjonowanie. Prowadzi także zbiórkę pieniędzy na ten cel. Szczegółów można się dowiedzieć na stronie internetowej wydawnictwa. ■

Joanna Rochowicz

Wasyl Słapczuk, „Księga zapomnienia”, Wysoki Zamek, 2014



Wasyl Słapczuk powrócił z wojny (umownie, bo jak pisała Aleksiejewicz, z wojny nigdy się nie wraca) przykuty do wózka inwalidzkiego.

KSIĄŻKA

Wielka wojna „drobnoustrojów”

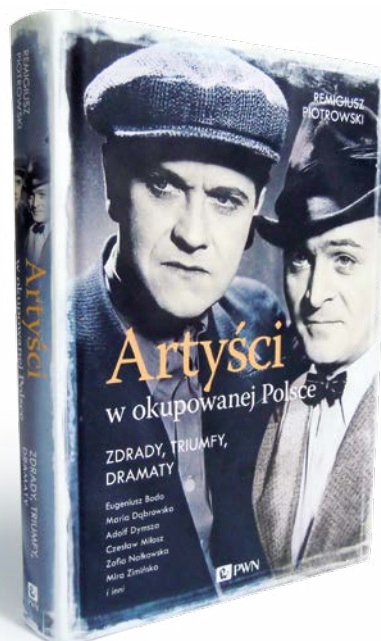
Służba na ścigaczach należała do jednych z najcięższych.

Polska marynarka wojenna dopiero tuż przed wybuchem II wojny światowej postawiła na niewielkie, ale niezwykle przydatne na wodach Bałtyku szybkie kutry torpedowo-artyleryjskie, później nazywane ścigaczami. Historia sprawiła, że nasi marynarze sprawdzili skuteczność oraz przydatność tego typu okrętów z dala od ojczystych brzegów.

Najnowsza książka Mariusza Borowiaka „Ścigacze Polskiej Marynarki Wojennej w II wojnie światowej”, znanego polskiego marynisty i autora takich bestsellerów jak „Mała flota bez mitów” czy „Westerplatte – w obronie prawdy”, to kolejny ogromny wkład w poznanie tej mało jeszcze znanej historii polskich ścigaczy działających na wodach brytyjskich. To świetnie napisana, szczegółowa i wzbogacona unikatowymi zdjęciami pozycja. Autor nie tylko opisuje dokładnie samą historię działań na morzu tych żartobliwie nazywanych „drobnoustrojów”, ale przedstawia również sylwetki ich dowódców i załóg oraz dokładne parametry uzbrojenia poszczególnych ścigaczy. Jest to obowiązkowa lektura dla każdego miłośnika historii zmagani polskiej floty wojennej, w szczególności tych najmniejszych jednostek. ■

Jakub Nawrocki

Mariusz Borowiak, „Ścigacze Polskiej Marynarki Wojennej w II wojnie światowej”, Oficyna Wydawnicza Alma-Press, 2015



KSIĄŻKA

Mroczne lata

Wielu polskich artystów nie przeżyło II wojny światowej – Baczyński i Gajcy zginęli w powstaniu warszawskim, Witkacy popełnił samobójstwo, a Eugeniusz Bodo zmarł w sowieckim łagrze.

Znany amant polskiego kina **Witold Zacharewicz** w przededniu II wojny światowej był u szczytu sławy. W 1938 roku odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zegrzu, więc kiedy wybuchła wojna, powołano go pod broń. W czasie kampanii wrześnio-

wej walczył w szwadronie łączności Mazowieckiej Brygady Kawalerii. Tak go zapamiętano z tamtych czasów: „Witold ciągle wygląda przystojnie, nosi hełm przekrzywiony na bakier, nigdy nie przestaje być aktorem”. W tym czasie przede wszystkim jednak był żołnierzem. Ale

KSIĄŻKA

Kwintesencja Clarksona w Clarksonie

Jakie są samochody? Przede wszystkim nie ma tanich i radosnych. Istnieją tylko drogie i radosne oraz tanie i tandetne. Chociaż spośród samochodów średniej klasy w ostatnich latach też można wyłuskać niezłe cacka. Jak jednak przekonuje Jeremy Clarkson, moda na samochody zmienia się tak samo,

jak moda na głupie portki, punk rocka czy okulary przeciwsłoneczne. Przyznaję, że na samochodach znam się nie najlepiej, a doznania zza kierownicy współprowadzącego „Top Gear” (lub byłego współprowadzącego, kto by się połapał) są mi raczej obce. Przyznaję jednak, że kwiecistość języka Clarksona i finezja porównań, jakich dopuszcza się w swoich samochodowych felietonach, działa również na moją wyobraźnię. Jeśli więc ktokolwiek chciałby się dowiedzieć, jaka jest zasada działania uchwytu na kubek w stylu kung-fu, ile wspólnego ma

w tej roli niepisane mu było występować zbyt długo – wkrótce polskie wojsko ugnie się bowiem pod niemieckim naporem. Pierwsze lata okupacji Zacharewicz spędził w Warszawie. Podobnie jak inni artyści występował na scenie i pracował jako kelner. Zajmował się też fałszowaniem dokumentów dla ukrywających się Żydów. Z tego powodu na początku października 1942 roku zatrzymało go gestapo. Kilka miesięcy później został zamordowany w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau.

1 września 1939 roku całkowicie odmienił los nie tylko Witolda Zacharewicza, lecz także wielu innych artystów – aktorów, reżyserów, pisarzy czy muzyków. Remigiusz Piotrowski w książce „Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty” pokazuje, jak oni sobie radzili w tym mrocznym czasie. Píše o tym, jak zarabiali na życie i jak spełniali się na polu artystycznym. Pokazuje ich drobne radości i troski dnia codziennego.

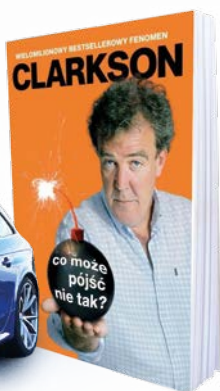
Niektórzy, tak jak Witold Zacharewicz czy Aleksander Żabczyński, włożyli mundur, żeby walczyć o niepodległość. Inni, jak Julian Tuwim

i Antoni Słonimski, czas wojny spędzili na emigracji. Wielu artystów działało w konspiracji. A byli i tacy, którzy, tak jak Igo Sym, nawiązali współpracę z Niemcami lub Sowiecami. Ludzie sztuki przede wszystkim chcieli jednak dzielić się swoim talentem z innymi. Tyle że np. występowanie na oficjalnej scenie często było postrzegane jako praca na rzecz wroga. Niektórzy artyści w akcie desperacji decydowali się jednak na ten krok, inni brali udział w koncertach czy sztukach wystawianych potajemnie. Wielu imalo się najrozmaitszych innych zajęć, takich jak handel, krawiectwo, fryzjerstwo, szklenie okien czy praca w kawiarni. Remigiusz Piotrowski nie ocenia żadnego z tych wyborów. Pokazuje natomiast, jak trudno było wówczas utrzymać rodzinę w okupowanym kraju. Twierdzi także, że wiele krzywdy wyrządzono np. Adolfowi Dymśy pochopnymi sądami. Znakomita lektura nie tylko dla miłośników bohemy dwudziestolecia międzywojennego. ■

Aneta Wiśniewska

Remigiusz Piotrowski, „Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty”, PWN, 2015

kabriolet golf ze sztuczną opalenizną i zespołem Duran Duran albo za co z całego serca dziękują projektantom audi RS4 pośladki autora, może śmiało sięgnąć po zbiór jego felietonów „Co może pójść nie tak?”. To naprawdę wciągająca lektura zarówno dla tych, którzy szukają fachowych informacji o wybranych markach samochodów, jak i dla tych, którzy chcą po prostu mieć czysty



zysk z przyjemnej lektury w postaci niekontrolowanej dawki śmiechu. Niezależnie od kontrowersji, jakie wzbudza sam Clarkson, czego jak czego, ale poczucia humoru odmówić mu nie można. Zwłaszcza że,

tak samo jak z innych, potrafi śmiać się sam z siebie. ■

Joanna Rochowicz

Jeremy Clarkson, „Co może pójść nie tak?”, Insignis, 2015



PONAD 500 MODELI

WYSTAWA

Krucze jak ważki

Wystawa modeli samolotów wojskowych z kolekcji Roberta Rogackiego

Miłośnicy militariów mają okazję zobaczyć ponad 500 modeli sprzętu wojskowego w skali 1:72, pomalowanych z najwyższą dbałością o szczegóły i rzeczywistość historyczną. Jak podkreślają organizatorzy, modele stały się „punktem wyjścia do omówienia różnych wątków związanych z lotnictwem wojskowym europejskim, amerykańskim i japońskim, głównie od końca lat dwudziestych do czterdziestych XX wieku”.

Widzowie będą mogli zobaczyć modele myśliwców, bombowców, maszyn transportowych itd. Ciekawym uzupełnieniem kolekcji są zdjęcia ze zbiorów Wielkopolskiego Muzeum Militarnego wykonane przed rokiem 1939 podczas lotów wojskowych nad Polską, a także nad Europą.

Najnowsza prezentacja w poznańskim muzeum jest kolejną z cyklu wystaw modeli sprzętu wojskowego. ■

Wielkopolskie Muzeum Wojskowe, Stary Rynek 9, Poznań. Wystawa potrwa do 22 maja 2016 roku.

KSIĄŻKA

Zastanawiać się na nowo,

czyli Torańskiej pytania o polską wersję komunizmu

Samuel Sandler, historyk literatury polskiej, członek PZPR-u, na pytanie o komunizm odpowie wierszem, w żartobliwym tonie: „Pyta się młodszy Drobner starszego Drobnera/ na czym się właściwie socjalizm opiera./ A ten wzniosłszy ręce obie./ powie: na mnie i na tobie”. Teresa Torańska – zmarła dwa lata temu dziennikarka „Kultury”, „Polityki”, „Tygodnika Solidarność”, a w ostatnich latach „Gazety Wyborczej” i „Newsweeka” – żartem zbyć się nie dawała i jej rozmówcy na tego typu ton pozwalali sobie nader rzadko. Była ich za to ciekawa ciekawością rasowego dziennikarza, autentyczną, szczerą, niepoddyktowaną tanią sensacją, ale raczej potrzebą odpowiedzi na jedno właściwe pytanie: czym był komunizm?

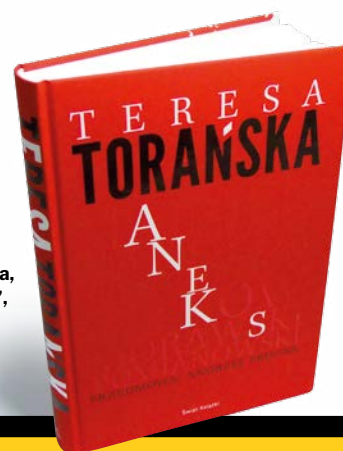
Torańska od początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku zadawała je ludziom partii, działaczom o władniętym wizją Polski ludowej, dla których władza była na wyciągnięcie ręki i którzy z przywilejów tej władzy korzystali. Starła się też wychwycić ów moment przeblasków świadomości, kiedy tłumaczyli swoje postawy, zderzali wizję komunizmu z polską rzeczywistością. Rozmawiała nie tylko z peerelowskimi dygnitarzami, lecz także z ludźmi, których koleje powojennego życia wepchnęły wprost w ramiona nowej władzy.

Pierwsza część wywiadów pt. „Oni” – ukazała się w 1984 roku, oczywiście poza obiegiem oficjalnym – składała się z rozmów z Edwardem Ochabem, Wiktorem Kłosiewiczem, Julią Minclową. W „Aneksie” przeczytać można o tym, co na temat komunizmu mieli wówczas do powiedzenia Artur Starewicz (chemik, sekretarz KC PZPR), Walenty Titkow (lekarz, sekretarz komitetów wojewódzkich KC PZPR), Jerzy Morawski, (sekretarz KC PZPR), Jerzy Pomianowski (pisarz, tłumacz, pracownik naukowy), Samuel Sandler

(historyk literatury polskiej), Artur Hajnicz (dziennikarz, oficer polityczny ludowego Wojska Polskiego).

Dlaczego przedstawiciele aparatu władzy zdecydowali się na rozmowy? Prof. Andrzej Friszke w przedmowie do „Aneksu” pisze: „Jedynie polscy komuniści zdali relację ze swych działań i sposobów myślenia, a uczynili to, bo zapukała do nich Teresa Torańska. I tylko dlatego zdecydowali się mówić, że komunizm w Polsce zbankrutował w latach 1980–1981, został jawnie odrzucony przez polskie społeczeństwo, a oni stanęli wobec zanegowania sensu ich życia i ich działań”.

Katarzyna Pietraszek



Teresa Torańska, „Aneks”, Świat Książki, 2015

KSIĄŻKA

Zejdźcie w mrok



Po kilku latach Artem powrócił w trzeciej części serii „Metro”. Ci, którzy znają go z poprzednich książek, zauważyli z pewnością, że się zmienił. W pierwszej części był młodym chłopakiem żądnym przygód. W trzeciej dojrzał, zmężniał, zgorzkniał, może trochę zwariował. Życie wśród ocalałych po wojnie nuklearnej w moskiewskim metrze nie jest łatwe. Ciemne, duszne korytarze pozwoliły im zacząć życie od nowa, jednak nie wyzwoliły od tego, które wiedli poprzednio. Komuniści, faszyci, zwyrodnialcy, biedacy, krętacze wciąż toczą walkę o dominację i przeżycie. Wśród nich krąży Artem, owładnięty myślą, że moskiewskie

metro nie jest jedyną enklawą ocalałych i że gdzieś na ziemi jest jeszcze życie.

Ostatnia część trylogii Glukhovskiego wzbudza wśród czytelników wiele emocji. Autor wyrócił w końcu znany już świat do góry nogami. Mniej w nim elementów fantastycznych, więcej odniesień do mrocznej strony ludzkiej natury. To świat, który już znamy, lecz jednocześnie zupełnie nowy.

Sam Glukhovski rekomenduje, że książkę tę można czytać zupełnie niezależnie od części poprzednich.

Pierwszą z nich – „Metro 2033” – autor wydał w 2005 roku. Wcześniej powieść ukazywała się w odcin-

KSIĄŻKA

Strategia przetrwania

Nie koloryzował swoich przeżyć. Starał się im nadać charakter przygody.

Kiedy Józef Makowski po ucieczce najpierw z obozu w Treblince, a później z płońskiego getta schronił się u znajomej rodziny, nie chciał jej przerazić dramatycznymi opowieściami. „Nie koloryzowałem swoich przeżyć. **Starałem się temu nadać charakter przygody**”, opowiada w swoich wspomnieniach. Te słowa można odnieść do całej jego opowieści, która po raz pierwszy została wydana w 1961 roku, a teraz wznowiona przez Ośrodek Karta i PWN. Książka „Uciekinier” wyróżnia się spośród tomów literatury wspomnieniowej z tego okresu. W opowieści Józefa Makowieckiego nie ma martyrologii, choć nie brakuje w niej dramatycznych scen. Przeplatają się one jednak z anegdotami, opisami prozy życia codziennego

oraz spostrzeżeniami na temat realiów panujących w różnych miastach okupowanej Europy.

Doszło bowiem do sytuacji niezwyczajnej. Otóż Józef Makowiecki, od kąd wybuchła II wojna światowa, nieustannie uciekał przed nazistami. Kilkakrotnie sam cudem uniknął śmierci. Po trzech latach tułaczki brakowało mu już pomysłów, gdzie szukać schronienia. W końcu, zdesperowany, wszystko postawił na jedną kartę – zdecydował się wstąpić do Wehrmachtgefolge, czyli cywilnych służb pomocniczych niemieckiej armii. I tak oto Żyd włożył mundur hitlerowski. Co więcej, dzięki nowemu wcieleniu bez problemów poruszał się po całej Europie, korzystał z kartek żywnościowych, spał w hotelach, bywał w restauracjach.

Józef Makowiecki nie jest dumny ze swojej przeszłości, chociażby z tego, że uciekł z walczącej Warszawy. Tak się tłumaczy: „cóż innego mi pozostało – przecież nie mogę zagrać w otwarte karty, choć mierzi mnie to i zawstydzają głęboko”. Makowiecki postawił na przeżycie, wybrał strategię przetrwania.

Dzięki znakomitemu zmysłowi obserwacji autora powstał dokument czasu wojny. Oczywiście jest to obraz subiektywny, ale też wiarygodny. Józef Makowiecki ma bowiem dużo dystansu do siebie i otaczającego świata. Poza tym wspomnienia spisał tuż po wojnie, przedstawione sytuacje nie obrosły zatem w legendy. Nie było też wtedy jeszcze wielu tematów tabu, z którymi spotykamy się dziś. „Uciekinier” ma jednak nie tylko wartość dokumentalną; te wspomnienia czyta się jednym tchem, niczym powieść przygodową. ■

Aneta Wiśniewska



Józef Makowiecki,
„Uciekinier”,
Ośrodek Karta,
PWN, 2015

kach w internecie i już wtedy zdobyła rzeszę wiernych czytelników. Potem przyszła kolej na oparte na książce gry komputerowe, a także na „Metro 2034”. Wkrótce uniwersum stworzone przez Glukhovskiego zaczęło się rozrastać. W projekt włączyli się kolejni pisarze, w sumie powstało około 60 powieści. Ocalonymi z zagłady wypełniały się kolejne podziemia metra i tunele: Petersburg, Mediolan, Rzym, Wenecja, Kijów, Londyn, Kraków czy Wrocław. W tym sensie Artem miał rację. Ktoś jeszcze przeżył zagładę. ■

Joanna Rochowicz

Dmitry Glukhovsky, „Metro 2035”,
Insignis, 2015

WYSTAWA

Nieprzerwana linia życia

W jednej z najstarszych synagog w Polsce, Starej Synagodzie w Krakowie, przez najbliższy rok można oglądać wystawę „Byliśmy, jesteśmy, będziemy. Społeczność żydowska Krakowa po 1945 r.”.

Zdaniem organizatorów, ma ona na celu przybliżenie losów polskich Żydów po zakończeniu II wojny światowej – jak odnajdywali się w powojennej rzeczywistości, mierzyli z nowym ustrojem społeczno-politycz-

nym, widmem albo koniecznością emigracji, ale głównie traumą Holocaustu i wszystkim tym, co dla ocalałych się z nią wiązało.

Jak podkreślają przedstawiciele Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, ważne jest zwrócenie uwagi odwiedzających na „nieprzerwaną linię życia narodu żydowskiego” mimo tragicznych doświadczeń, jakie stały się jego udziałem.

Jest to pierwsza tak duża wystawa porządkująca ten temat chronologicznie. ■

Stara Synagoga, ul. Szeroka 24, Kraków.
Wystawę można oglądać do 4 grudnia
2016 roku.

PATRONAT POLSKI ZBROJNEJ

TargiKielce
EXHIBITION & CONGRESS CENTRE

*Honorowy Patronat
Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy*



MSPO



XXIV Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego

6-9.09.2016
Kielce

mspo.pl



Pianista

Film Romana Polańskiego, który powstał na kanwie wspomnień muzyka, zdobył trzy Oscary.

Dwudziestośmioletni Władysław Szpilman grający w czasie niemieckich bombardowań we wrześniu 1939 roku w Polskim Radiu nokturn cis-moll Fryderyka Chopina to wydarzenie, które przeszło do historii. Po zajęciu Warszawy przez Niemców, Szpilman razem z rodzicami, dwiema siostrami i bratem zostają zmuszeni do przeniesienia się do getta. Dzielą tragiczny los setek tysięcy Żydów. Podczas deportacji do obozu zagła-

dy, z szeregu skazańców w ostatniej chwili wyciąga muzyka znajomy policjant żydowski. Szpilmanowi udaje się też uciec z getta. Po upadku powstania warszawskiego samotnie ukrywa się wśród ruin miasta. Dzięki pomocy niemieckiego kapitana, który dostarcza mu żywność i wodę, udaje się Szpilmanowi przeżyć i doczekać wyzwolenia Warszawy. Po wojnie wraca do pracy w Polskim Radiu.

17 stycznia 2016 roku, godz. 19.45

TVP
HISTORIA

Pięć dni wojny

Dramat wojenny osadzony w czasie wojny Rosji z Gruzją. Akcja toczy się wokół amerykańskiego dziennikarza, jego operatora i mieszkańca Gruzji, który wpadł w sam środek wymiany ognia. Inspiracją do powsta-

nia filmu były wydarzenia, które rozegrały się podczas błyskawicznej, ale niszczycielskiej, pięciodniowej wojny między Rosją a Gruzją w 2008 roku. Bohaterem tego pełnego akcji thrilleru jest amerykański reporter wojenny Thomas Anders.

24 stycznia 2016 roku, godz. 00.35,
26 stycznia 2016 roku, godz. 22.40

Posłaniec prawdy

Ksiądz Popiełuszko, kapelan i męczennik Solidarności, jest jedną z kluczowych postaci do zrozumienia Polski lat osiemdziesiątych XX wieku. Msze za ojczyznę z udziałem księdza Jerzego, bo tak o nim mówiono, gromadziły tłumy. Przyjeżdżali na nie ludzie z całej Polski. Nowy film dokumentalny, pierwszy, który powstał poza Polską, o jego życiu i przesłaniu, zawiera autentyczne materiały. „Posłaniec prawdy” to portret księdza, ale też pokazuje sytuację Polaków, walkę o wolność, pojawienie się Solidarności i jej wpływ na geopolityczną zmianę świata.

23 stycznia 2016 roku, godz. 00.45,
24 stycznia 2016 roku, godz. 19.45

TVP
HISTORIA

Archiwum zbrodni

Cykl dokumentalny reportażysty Adama Zadwornego

Ta seria programów pokaże procesy sądowe i sprawy karne z lat 1945–2000. W czasach, kiedy się toczyły, przykuwały uwagę wielu milionów Polaków. To dobrze udokumentowane historie, które oddają również atmosferę panującą w Polsce: w PRL-u i pierwszej dekadzie III RP. Autorem programu jest Adam Zadworny, dziennikarz i reportażysta „Gazety Wyborczej”, który przez kilkanaście lat był sprawozdawcą sądowym. Napisał wiele reportaży historycznych, śledczych, słuchowisk radiowych i scenariuszy. Jest współautorem znanej książki „Psy z Karbali”.

Wszystkie środy od początku stycznia 2016, godz. 1.45



ANDRZEJ
FĄFARA

Sztyletnicy



Mam w pamięci lekcję historii sprzed lat. Nauczyciel pyta o powstanie styczniowe. Jeden z moich kolegów, niewyróżniający się znaną pędem do wiedzy, walczy dzielnie o przetrwanie. „Jeśli chodzi o powstanie styczniowe, to zaczęło się ono w styczniu”.

Czy dzisiejsi licealiści wiedzą więcej o zrywach narodowych niż ten nieszczęśliwie wywołany wtedy do tablicy? Co tam zresztą licealiści... Warto zapytać o absolwentów licznych wyższych uczelni, działających obecnie w każdym większym polskim mieście. Sądząc po udzielonej przez jednego z parlamentarzystów odpowiedzi na temat powstania warszawskiego (przypomnę: pan poseł stwierdził, że wybuchło ono w 1988 roku), sytuacja nie wygląda chyba najlepiej.

Nie powinienem jednak zanadto potępiać pana posła, bo sam w młodości nie przywiązywałem nadmiernej wagi do dat i nazwisk. Kolekcjonowałem w pamięci nietypowe i mało znane fakty dotyczące wydarzeń historycznych. Czołowych przywódców powstania styczniowego wymieniałbym zapewne z najwyższym trudem, ale za to wiedziałem niemal wszystko o sztyletnikach.

Nie uczono o nich na lekcjach historii. Byli grupą dywersyjną, która zajmowała się wykonywaniem wyroków na zdrajcach i szpiegach. Szło im rozmaicie. Zabili w sumie 951 osób, ale wielkiego księcia Konstantego nie udało im się uśmiercić. Potrafili narobić szkód i bałaganu, tak jak wtedy, gdy podczas zamachu na carskiego namiestnika Teodora Berga zniszczyli wnętrza kamienicy Zamoyskich i przy okazji fortepian Fryderyka Szopena. To do tego właśnie wydarzenia odniósł się Cyprian Kamil Norwid, pisząc, że „ideał sięgnął bruku”.

Warszawskimi sztyletnikami, których było około 200, dowodził syn stolarza, Emanuel Szafarczyk. Od dziecka nie miał władzy w prawej ręce. Nie przeszkadzało mu to jednak w dywersyjnej działalności. Wydał go Rosjanom jeden z kolegów. Szafarczyka torturowano, a potem powieszono na stokach Cytadeli razem z Aleksandrem Waszkowskim, powstańczym naczelnikiem Warszawy.

Waszkowski ma w stolicy swoją ulicę (na Sadybie), Szafarczyk nie dostał takiego zaszczytu. Czy dlatego, że działalność sztyletników była (i wciąż chyba jest) uważana za wstydliwą? W międzywojennej Polsce nieliczni żyjący jeszcze powstańcy styczniowi byli traktowani jak bohaterowie. Dekretem Józefa Piłsudskiego uzyskali prawo do stałej pensji. Mieli specjalne fioletowe mundury, w których występowali podczas wszystkich uroczystości państwowych. O sztyletnikach natomiast wspomniano rzadko i pokątnie. Przy okazji 70. rocznicy powstania, obchodzonej hucznie w 1933 roku, napisano o nich tylko w ilustrowanym tygodniku kryminalno-sądowym „Tajny Detektyw”.

Powstaje pytanie, czy byli terrorystami. Z punktu widzenia zaborców, na pewno tak. Z naszej zaś perspektywy – dzielnymi dywersantami walczącymi bohatersko o niepodległość.

Wróćmy jednak do spraw zasadniczych. Mój szkolny kolega miał wtedy rację. Powstanie styczniowe zaczęło się rzeczywiście w styczniu. Dokładnie 152 lata temu. To informacja dla parlamentarzystów. Tak na wszelki wypadek.



POLSKA
ZBROJNA

PRENUMERATA
ROCZNA:
12 WYDAŃ
W CENIE
10

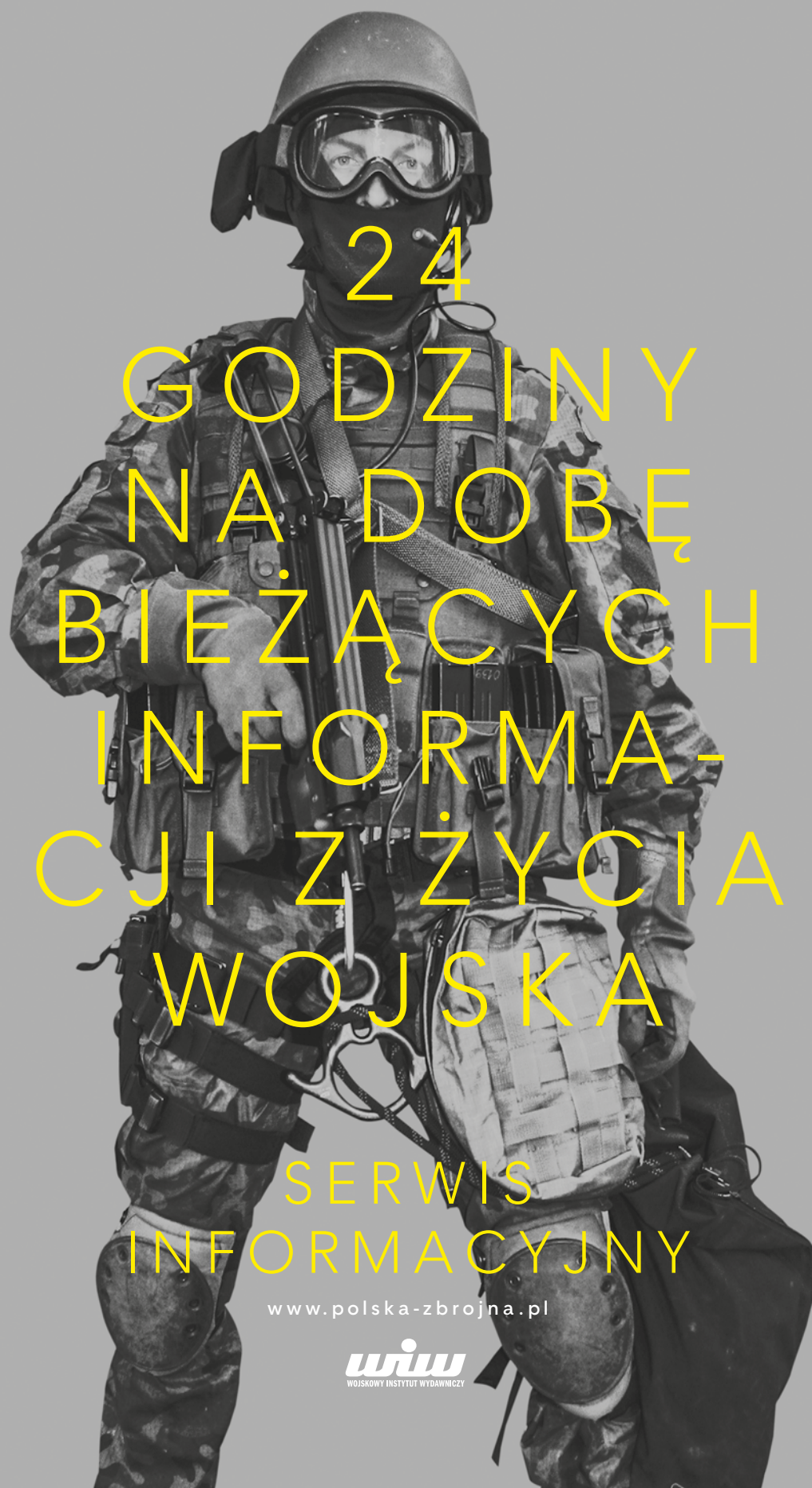
ZAMÓW PRENUMERATĘ
NA 2016 ROK

e-mailem: prenumerata@zbrojni.pl

listownie: Wojskowy Instytut Wydawniczy, 00-909 Warszawa, Aleje Jerozolimskie 97
telefonicznie: +48 261 840 400

Warunkiem rozpoczęcia wysyłki jest wpłata 65 zł do 15 stycznia 2016 roku
na konto: 23 1130 1017 0020 1217 3820 0002

POLSKA-ZBROJNA.PL



24
GODZINY
NA DOBĘ
BIEŻĄCYCH
INFORMA-
CJI Z ŻYCIA
WOJSKA

SERWIS
INFORMACYJNY

www.polska-zbrojna.pl

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY